TOM 4

STUDIA NAD HISTORIĄ, KULTURĄ I POLITYKĄ

INGREMIUM

Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2010

STUDIA NAD HISTORIĄ, KULTURĄ I POLITYKĄ

IN GREMIUM

TOM 4

REDAKCJA NAUKOWA
Dariusz Dolański
Bernadetta Nitschke

Uniwersytet Zielonogórski ○ Zielona Góra 2010

RADA WYDAWNICZA
Krzysztof Urbanowski (*przewodniczący*),
Marian Adamski, Rafał Ciesielski, Michał Drab,
Maria Fic, Bohdan Halczak, Andrzej Maciejewski,
Janusz Matkowski, Anna Walicka, Zdzisław Wołk,
Ryszard Błażyński (*sekretarz*)

KOLEGIUM REDAKCYJNE
Dariusz Dolański, Bernadetta Nitschke (*redaktorzy*)
Stefan Dudra, Urszula Świderska-Włodarczyk,
Andrzej Gillmeister (*sekretarz*)

RECENZJE
Danuta Musiał
Hieronim Szczegóła
Rościsław Żerelik

Cz 12 857

REDAKCJA
Beata Szczeszek

KOREKTA
Dorota Poślednia

TŁUMACZENIA STRESZCZEŃ
Aneta Łozińska

REDAKCJA TECHNICZNA
Anna Strzyżewska

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2010

ISBN 978-83-7481-381-5

OFICYNA WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO
65-246 Zielona Góra; ul. Podgórna 50, tel./fax (068) 328 78 64
www.ow.uz.zgora.pl, sekretariatow@adm.uz.zgora.pl, oficynawydawnicza@adm.uz.zgora.pl
Druk: Zakład Poligraficzny UZ

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Agnieszka Schreiber, *Rzeźby portretowe Liwii, Oktawii i Julii w polityce propagandowej cesarza Augusta* 7
Henryk Streit, *Komparatystyczne studium historycznych i współczesnych metod oraz kryteriów oceny wiarygodności dokumentów* 27
Agata Miżdal, *Geneza i początki pisma neogotyckiego na terytorium niemieckojęzycznej Europy* 61
Marek Smoluk, *Anna Boleyn i reformatorski obóz humanistów* 71
Dariusz Miszewski, *Idea związku środkowoeuropejskiego w latach 30. XX wieku opartego na unii polsko-węgierskiej* 81
Dariusz Asienkiewicz, *Nacjonalizm w opinii młodzieży szkół średnich województwa lubuskiego* 101
Stefan Dudra, Piotr Pochyły, *Źródła nacjonalizmu kurdyjskiego w Turcji* ... 111
Piotr Krystians, *Milicja Obywatelska w powiecie zielonogórskim w latach 1945-1950* 127
Sławomir Krzyżanowski, *Kampania propagandowa w sprawie Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku w świetle prasy z Wrocławia i Zielonej Góry* 147
Iwona Korcz, *Przywództwo transformacyjne w dobie europejskich (r)ewolucji pokojowych* 169
Jarosław Flakowski, *Niemiecka scena polityczna po wyborach 1994 i 1998 roku. Kierunki ewolucji* 189

RECENZJE

Grecja, Kartagina, Rzym, red. R. Sajkowski, M. Wolny, Olsztyn 2009, ss. 198 (Z antycznego świata tom 1) (**Andrzej Gillmeister**) 215
Lars Olof Larsson, Gustaw Waza. Ojciec państwa czy tyran?, tłum. W. Łygaś, Warszawa 2009, ss. 472 (**Przemysław Szpaczyński**) 220
Quil Lawrence, Invisible Nation. How the Kurds' quest for statehood is shaping Iraq and the Middle East, New York 2008, ss. 367 (**Piotr Pochyły**) 226
Igor Hałagida, „Szpieg Watykanu". Kapłan greckokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896-1977), Warszawa 2008, ss. 648 (**Sylwester Woźniak**) 228
Eric Christiansen, Krucjaty północne, tłum. J. Szczepański, Poznań 2009, ss. 366 (**Kamil Wasilkiewicz**) 232

ARTYKUŁY

Agnieszka Schreiber
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

RZEŹBY PORTRETOWE LIWII, OKTAWII I JULII W POLITYCE PROPAGANDOWEJ CESARZA AUGUSTA

Informacje ogólne oraz typy portretów Liwii

Kobietom w Rzymie rzadko stawiano posągi. Jedną z nielicznych wcześniejszych tego typu rzeźb była statua Kornelii, matki dwunastu Grakchów (w tym słynnych Tyberiusza i Gajusza)[1], która po śmierci męża zrezygnowała z życia osobistego i poświęciła się wychowaniu synów. W dowód uznania republikański Senat wystawił jej pośmiertnie statuę w portyku Metellusa Macedońskiego. Oktawian, odnawiając budynek, nadał mu miano portyku Oktawii (swojej siostry) i przesunął posąg, ale nie usunął go – postawił niedaleko poprzedniego miejsca. Ten gest świadczył o zmianie postrzegania świata – przetarto drogę do stawiania pomników kobietom z rodziny princepsa[2].

Liwia, żona cesarza Augusta, była pierwszą kobietą, której portrety powielano i wystawiano publicznie w całym Imperium Romanum, i to już za życia. Bardzo często były to posągi, które wystawiano wraz z innymi statuami. Na pierwszym publicznym wizerunku Liwia występuje wspólnie z Oktawią – zostały tam przedstawione jako „nietykalne" (*sacrosanctitas*) żony triumwirów[3]. Wystawienie posągów im obu świadczy o próbie podkreślenia statusu Liwii. Jednak najczęściej wizerunkowi Liwii towarzyszy posąg Augusta[4]. Wskazują na to niektóre inskrypcje zachowane na bazach. Zdarzały się również jej indywidualne podobizny, ale zawsze jako żony Augusta i matki potencjalnych następców.

Liwia Druzylla pojawiła się w życiu Oktawiana jako żona Tyberiusza Klaudiusza Nerona i matka dwuletniego syna. Młody triumwir zakochał się w niej i postanowił się z nią ożenić. Przeprowadził swój rozwód ze Skrybonią, która właśnie urodziła mu

[1] *I, Claudia. Women in ancient Rome*, red. D.E.E. Kleiner i S.B. Matheson, New Haven 1996, s. 36; także P. Grimal, *Miłość w Rzymie*, Warszawa 1990, s. 168-175.

[2] E. Bartman, *Portraits of Livia. Imaging the imperial woman in Augustan Rome*, Cambridge 1999, s. 63.

[3] Cass. Dio 49.38.1. Pomnik został wzniesiony raczej ku czci porzuconej przez Antoniusza siostry Oktawiana, zostanie więc omówiony w części poświęconej Oktawii.

[4] Portrety cesarza Augusta omówiłam w artykule *Człowiek o wielu twarzach. Propaganda w portretach Augusta*, http://www.intempore.umk.pl/intempore_artykuly/2007/In_Tempore_5_2007.pdf(dostęp: listopad 2010.

córkę, oraz rozwiódł Liwię z Tyberiuszem. Mimo trzeciego miesiąca ciąży wybranki, która spodziewała się drugiego dziecka ze swym pierwszym mężem, 17 stycznia 38 roku p.n.e.[5] dwudziestopięcioletni Oktawian i dziewiętnastoletnia Liwia wzięli ślub. Małżeństwo trwało kilkadziesiąt lat i należało do udanych, a jedyną ich troską był brak wspólnego potomka[6].

Połączyła ich nie tylko miłość, ale również polityka. Oktawian bardzo potrzebował wsparcia rodzin patrycjuszowskich, a jego wybranka spokrewniona była z możnymi rodami Liwiuszów i Klaudiuszów. Poza tym była niezależna finansowo, a *cognomen* Druzylla podkreślał jej wysoką pozycję społeczną[7].

Liwia przeżyła swego męża, który w testamencie adoptował ją do rodziny julijskiej. Odtąd nazywała się Julia Augusta. Zmarła w 29 roku n.e., a w 41 roku n.e. cesarz Klaudiusz przeprowadził jej ubóstwienie. Od tej pory była czczona w całym Imperium jako *Diva Augusta*.

Konserwatywni Rzymianie mieli trudności z zaakceptowaniem publicznego rozpowszechniania wizerunku najbardziej nawet wybitnej kobiety. Jednak podczas długiego panowania Augusta zaszły pod tym względem istotne zmiany w tradycyjnym postrzeganiu świata, mimo że princeps zawsze powoływał się na *mos maiorum*, czyli obyczaje przodków.

Wypracowane sposoby przedstawiania pierwszej damy Rzymu stały się wzorem dla kolejnych pokoleń rzymskich kobiet, zarówno z kręgów arystokratycznych, jak i z niższych warstw społecznych. Wyzwolone niewolnice, choćby za pomocą fryzury, chciały podkreślić swoją przynależność do społeczeństwa rzymskiego[8].

Identyfikacja portretów Liwii nie jest rzeczą prostą, bo wizerunki często nie są opatrzone inskrypcjami. Pomoc stanowią tu najczęściej, tak jak i w przypadku wizerunków Augusta, monety. Nie ma na nich jednak bezpośrednich wizerunków Liwii. Zwykle badacze domyślają się jej portretów w przedstawieniach cnót princepsa, takich jak *Salus* (zdrowie, dobrobyt), *Iustitia* (sprawiedliwość) czy *Pietas* (pobożność), którym towarzyszy określenie *Augusta*[9]. Brak inskrypcji identyfikującej postać kobiecą na monetach jako żonę pierwszego obywatela uniemożliwia wyciąganie dalej idących wniosków.

---

[5] Dokładna data znana jest dzięki *Fasti Verulani*.

[6] Wspomina o tym Pliniusz (*HN* 7.57). Swetoniusz (*Aug.* 63) pisze, że jedyne dziecko Augusta i Liwii urodziło się przedwcześnie.

[7] E. Bartman, *op. cit.*, s. 57. Kobiety bardzo rzadko miały *cognomen*, a ich imiona pochodziły od *cognomen* ojca.

[8] *Ibidem*, s. 37-38.

[9] W.H. Gross, *Iulia Augusta. Untersuchungen zur Grundlegung einer Livia-Ikonographie*, Göttingen 1962, s. 17-21; A.A. Barrett, *Livia. First lady of Imperial Rome*, New Haven 2002, s. 104. Z polskich opracowań por. T. Mikocki, *Zgodna, pobożna, płodna, skromna, piękna... Propaganda cnót żeńskich w sztuce rzymskiej*, Wrocław 1997, *passim*; a także M. Nowicka, *Twarze antyku*, Warszawa 2000, s. 152.

Rzeźby portretowe Liwii, podobnie jak wizerunki pierwszego princepsa, można podzielić ze względu na rozmiary. Nie ma tu jednak tak dużej różnorodności, jak w przypadku rzeźb Augusta. Najczęściej występują wizerunki wielkości naturalnej, natomiast ponadnaturalne pochodzą z okresu po śmierci Liwii, a przede wszystkim po jej deifikacji.

Miejsce ustawienia wizerunków żony Augusta było determinowane tym, gdzie stały portrety jej męża. Pojawiały się zatem w bazylikach, teatrach lub łaźniach[10], a także w domach prywatnych[11]. Liwia była więc towarzyszką princepsa zarówno w domu, jak i w życiu publicznym.

W źródłach starożytnych brak opisu żony princepsa. Tacyt wspomina o pięknej Liwii, Wellejusz Paterkulus zachwyca się, że jest „urodą najznakomitsza z Rzymianek" (tłum. E. Zwolski)[12]. Owidiusz pisze o niej, że jest piękna jak Wenus, ale to raczej próba przypodobania się wygnanego poety siedemdziesięcioletniej (!) żonie Augusta[13]. Ponadto źródła sugerują, że właśnie uroda nastoletniej wtedy Liwii doprowadziła do tak szybkiego małżeństwa z Oktawianem[14]. Ale żaden antyczny autor nie przekazał, jak naprawdę wyglądała. Wszelkie konkretne szczegóły powierzchowności, które jej przypisujemy, to wyłącznie domysły badaczy.

Jak Rzymianie wyobrażali sobie ideał kobiecej urody? Tutaj niezastąpiony jest Owidiusz i jego *Ars amatoria*. Według jego opisów skóra powinna być biała, ale zarumieniona (3.200, 269, 309), włosy blond (1.530), a szyja śnieżnobiała (2.457). Niestety, takie cechy Liwii można by stwierdzić tylko w przypadku zachowania się polichromii, a takich rzeźb jest niewiele (il. 1)[15].

Il. 1. Głowa posągu Liwii z Pompejów
Pompeje, Antiquarium 4400. Wg E. Bartman, *Portraits of Livia. Imaging the imperial woman in Augustan Rome*, Cambridge 1999.

[10] E. Bartman, *op. cit.*, s. 22.

[11] Owidiusz wspomina o srebrnych figurkach Augusta, Liwii i Tyberiusza w swoich listach znad Morza Czarnego (*Pont.* 2.8.1-6 oraz 4.9.105-112). Rzeźby portretowe Liwii i Tyberiusza znaleziono też w jednym z domów w Efezie (E. Bartman, *op. cit.*, kat. 61).

[12] Tac., *Ann.* 5.1.2, Vell. 2.75.3.

[13] Ov., *Pont.* 3.1.117.

[14] Por. A.A. Barrett, *op. cit.*, s. 105.

[15] Np. posąg Liwii z Pompejów, E. Bartman, *op. cit.*, kat. 27.

* * *

Pierwszą systematyczną klasyfikację portretów Liwii zawdzięczamy Johannowi Jakobowi Bernoulliemu (1886)[16], który w swoich badaniach wyszedł od przedstawień żony Augusta z innymi osobami (Augustem czy Tyberiuszem), łatwiejszymi do zidentyfikowania, a dopiero potem przypisał jej indywidualne wizerunki.

Podstawowym kryterium, które zastosował do wyróżnienia typów przedstawień, jest fryzura Liwii, bardzo charakterystyczna, naśladowana przez ówczesne mieszkanki Imperium Romanum. Wtedy to po raz pierwszy Rzymianki zaczęły się wzorować na fryzurze innej kobiety, wcześniej każda starała się mieć swoiste uczesanie[17].

J.J. Bernoulli wyróżnił dwa typy przedstawień:

1. Typ *nodus* – nazwa pochodzi od szerokiego zwoju włosów, tworzącego nad czołem wałek, od którego w górę głowy biegnie warkocz, spływający aż do karku, gdzie zwija się w kok. By złagodzić surowość fryzury, spod tak ułożonych włosów wysuwają się małe kosmyki na czoło, skronie oraz przy uszach. Typ ten może być datowany na lata 38 p.n.e.-14 n.e.

2. Typ z przedziałkiem na środku – brak *nodusa*, włosy ułożone są równomiernie i łagodnie otulają twarz, otaczając głowę dookoła. Te wizerunki związane są z okresem po śmierci Augusta w 14 roku p.n.e.

Inną klasyfikację zaproponował Vagn Poulsen (1962), który uwzględnił tylko fryzurę zwaną *nodus*[18] i wyróżnił cztery typy przedstawień Liwii, oznaczając je literami A-D.

Typ A powstał tuż po wyjściu Liwii za Oktawiana w 38 roku p.n.e. (autor wiąże go z omówioną wyżej statuą wystawioną w 35 roku p.n.e.). Typ B ukształtował się trochę później, po 30 roku p.n.e. Typ C wiąże się z okresem, gdy Oktawian przyjął tytuł Augusta (27 rok p.n.e.), a typ D autor wydatował dzięki źródłom pisanym na 9 rok p.n.e., czyli na rok śmierci syna Liwii, Druzusa Starszego.

Jednakże, podobnie jak w przypadku wizerunków Augusta, trzeba ostrożnie podchodzić do związków danego typu przedstawień z wydarzeniami historycznymi. Tak więc na przykład, choć źródła wspominają o statuach stawianych Liwii po to, aby ją pocieszyć po stracie syna, to jednak nie dotarła do naszych czasów żadna inskrypcja z tego okresu, nazywająca ją matką Druzusa[19]. Dlaczego zatem miałby się pojawić nowy typ wizerunku, związany z tym wydarzeniem?

---

[16] J.J. Bernoulli, *Römische Ikonographie*, t. 2: *Die Bildnisse der römischen Kaiser und ihrer Angehörigen*, cz. 1: *Das julisch-claudische Kaiserhaus*, Berlin 1886, za: A.A. Barrett, *op. cit.*, s. 259.

[17] E. Bartman, *op. cit.*, s. 33.

[18] V. Poulsen, *Les portraits romains*, t. 1: *République et dynastie julienne*, Copenhague 1962, s. 65-70.

[19] E. Bartman, *op. cit.*, s. 4, oraz przyp. 32.

Obecnie badacze wyróżniają różną liczbę typów przedstawień Liwii. Dwa pojawiają się w opracowaniu Dietricha Boschunga[20], cztery w pracy Klausa Fittschena i Paula Zankera[21] oraz w najnowszej typologii, którą przedstawiła Elisabeth Bartman[22]. Nazwy poszczególnych typów w tej klasyfikacji odwołują się zazwyczaj do miejsca przechowywania lub znalezienia wizerunku. Oto przeprowadzony przez nią podział.

1. Typ Marbury Hall (nazwany tak od poprzedniego miejsca przechowywania, obecnie rzeźba znajduje się w muzeum w Liverpoolu) – powstał przed 27 rokiem p.n.e. W Azji Mniejszej typ ten przetrwał do połowy I wieku n.e. Cztery warianty, pochodzące z tej prowincji, mogły powstać w pracowni efeskiej. *Nodus* jest szeroki i płaski, a włosy na skroniach opadają w zwiniętych kosmykach do koka z tyłu głowy (il. 2 a-b). Zachowało się 14 replik.

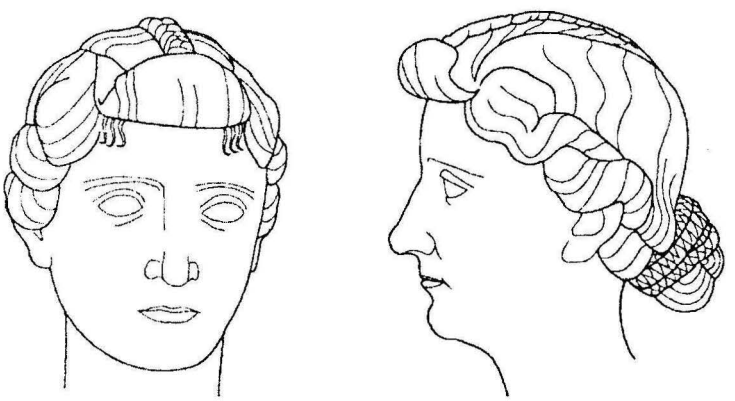

Il. 2 a-b. Schemat układu włosów w typie Marbury Hall
Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

2. Typ Fajum (nazwa od miejsca znalezienia wizerunku, obecnie przechowywanego w Ny Carlsberg Glyptotek, Kopenhaga) – istniał pod koniec lat dwudziestych p.n.e. Na jego podstawie identyfikuje się inne wizerunki Liwii. Typ ten stanowił pendant (odpowiednik) do wizerunku Augusta z Prima Porta. Twarz Liwii jest regularna o zaokrąglonych policzkach. Duże oczy spoglądają spod delikatnie wygiętych brwi. Orli kształt nosa łagodzony jest przez małe zaokrąglone usta i drobną brodę. Ułożenie włosów zostało uproszczone. *Nodus* jest wyższy i cięższy, a włosy ze skroni w trzech

[20] D. Boschung, *Die Bildnistypen der iulisch-claudischen Kaiserfamilie. Ein kritischer Forschungsbericht*, „Journal of Roman Archaeology" (dalej: JRA) Vol. 6, 1993, s. 45-47.

[21] K. Fittschen, P. Zanker, *Katalog der römischen Porträts in den Capitolinischen Museen und den anderen kommunalen Sammlungen der Stadt Rom*, t. 3: *Kaiserinnen und Prinzessinnenbildnisse Frauenporträts*, Mainz am Rhein 1983.

[22] E. Bartman, *op. cit.*, s. 144-145.

łagodnych falach przechodzą do koka w tyle głowy. Spod węzła nad czołem i fal na skroniach wystają krótkie loczki.

Autorka wyróżnia też wariant Albani-Bonn, przez innych badaczy uważany za osobny typ (il. 3 a-b)[23]. Do naszych czasów przetrwało 38 replik typu Fajum.

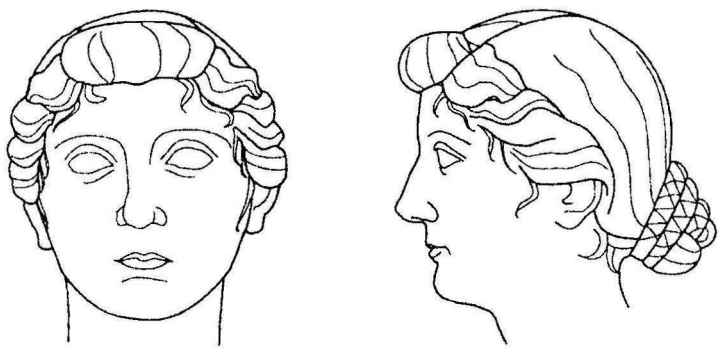

Il. 3 a-b. Schemat układu włosów w typie Fajum
Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

3. Typ Kiel, zwany też *Salus Augusta* – datowany na okres po zgonie Augusta (14 rok n.e.). Druga nazwa pochodzi od monety z taką legendą, przedstawiającej postać kobiecą, w której twarzy można się doszukać podobieństwa do Liwii. Włosy podzielone są na dwie części, idącym przez środek przedziałkiem i otaczają głowę na kształt wieńca, tworząc kok na karku. Oczy nadal są duże, a usta i broda zostały powiększone (il. 4 a-b). Istnieje 16 replik tego typu.

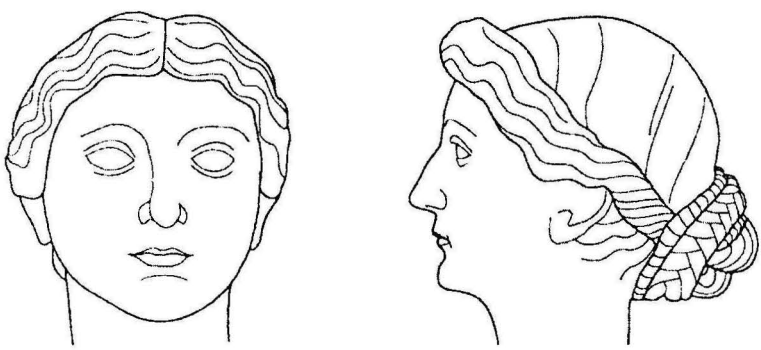

Il. 4 a-b. Schemat układu włosów w typie Kiel (*Salus Augusta*)
Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

[23] R. Winkes, *Livia, Octavia, Iulia*, Louvain-la-Neuve–Providence 1995, s. 33-35.

4. Typ *Diva Augusta* – powstał po deifikacji Liwii w 41 roku n.e. Charakterystyczny jest – widoczny na niektórych rzeźbach – lok na szyi wystający spod koka, co może się wiązać z podkreśleniem boskiego statusu Liwii. Taki lok bowiem występuje na wizerunkach Wenus. Włosy są przedzielone na środku głowy, jednak fale na skroniach unikają symetrii. Częste są wizerunki z diademem na włosach. Wyidealizowane rysy twarzy dodają Liwii godności. Oczy, nos i usta są dość duże (il. 5 a-b). Znaleziono 16 replik typu *Diva Augusta*.

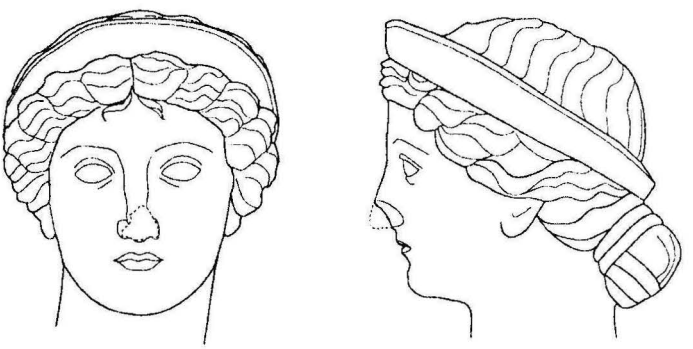

Il. 5 a-b. Schemat układu włosów w typie *Diva Augusta*
Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

Trzeba zauważyć, że – podobnie jak to było z rzeźbami Augusta – również w przypadku Liwii trudno z całą pewnością twierdzić, że dany typ wizerunku powstał z okazji jakiegoś wydarzenia (wyjątkiem jest typ ostatni, związany z jej ubóstwieniem), ani że jakaś konkretna podobizna prezentowana publicznie stała się wzorem dla następnych. Poza tym różne typy wizerunków współistniały ze sobą przez wiele lat.

Dla Augusta wykonywano prototypy w wyróżnionych względami władcy warsztatach. Podobnie było i z wizerunkami jego żony: prototypy wizerunków wykonywał uzdolniony artysta, zgodnie z przekazanymi mu wskazówkami.

„Najpilniejsza obrończyni swego imienia"[24]

Żona cesarza miała propagować kobiece cnoty oraz wspierać dynastyczną siłę rodziny swego męża. Z pierwszego małżeństwa miała już dwóch synów i pomimo że nie mogła mieć dzieci z Augustem, była przedstawiana jako dobra żona i troskliwa matka. Prokreacja była bardzo ważna w polityce princepsa, więc przykład Liwii uwiarygodniał słuszność wprowadzonych przez Augusta praw promałżeńskich. Kiedy w 9 roku p.n.e. zginął młodszy syn Liwii, Druzus, wystawiono jej, jak już wspomniano, specjalny

[24] Sen., *Cons. Marc.* 4.4 (tłum. własne).

pomnik[25]. Adopcja Tyberiusza przez Augusta w 4 roku n.e. znowu ukazała Liwię w świetle macierzyństwa. Jako strażniczka domowego ogniska była zarazem ziemskim odpowiednikiem dostojnej bogini Westy[26].

Jednak przede wszystkim była honorowana jako żona princepsa. Świadczą o tym zachowane inskrypcje dedykacyjne poświęcone jej jako małżonce Augusta[27].

Badacze stwierdzili, że pewne rysy powtarzają się w licznych wizerunkach Liwii, co może sugerować, iż stanowią odbicie jej rzeczywistego wyglądu. Są to: czoło z lekko widoczną wypukłością, ostry nos z zauważalnym garbkiem, małe usta z lekko wykrzywionymi wargami oraz nieduży, ale silny podbródek. I charakterystyczna fryzura.

Dla Rzymianek ułożenie włosów było bardzo ważne. Nic więc dziwnego, że u Apulejusza odnajdujemy takie oto słowa:

A i z tego wreszcie widoczne, czym są włosy dla niewiasty, że gdyby się ona ustroiła piękną suknią, złotymi klejnotami i wszystkim, co kosztownego jest jeszcze w świecie, a włosów pięknie by nie utrefiła, prawdziwie strojną nazwać by jej nie można (tłum. E. Jędrkiewicz)[28].

Il. 6. Portret kobiecy z grobu Licyniuszów
Kopenhaga, Ny Carlsberg Glyptotek 746.
Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

Charakterystyczna wczesna fryzura Liwii uważana była przez Owidiusza za odpowiednią dla okrągłej twarzy[29]. Na portrecie z Fajum (il. 10) Liwia ma właśnie zaokrąglone rysy twarzy. Prawdopodobnie wybór fryzury nie był więc przypadkowy. Jednakże ten sposób uczesania pojawia się na wizerunkach żony Augusta przez ponad 50 lat, co podaje w wątpliwość, czy Liwia rzeczywiście przez cały ten okres czesała się tylko na jeden sposób.

Naśladowanie układu włosów żony princepsa przez Rzymianki nie zawsze wiązało się z właściwym dobieraniem fryzury do typu urody. Portret kobiety z grobu Licyniuszów[30] pokazuje nam osobę o grubej, ale pociągłej twarzy. Niestety, *nodus* jeszcze bardziej podkreśla te cechy (il. 6).

Należy jednak dodać, że wybór fryzury typu *nodus* dla przedstawień Liwii był trafny z punktu

[25] Cass., Dio 55.5.

[26] Powiązania Liwii z żeńskimi bóstwami widoczne są w dedykowanych jej posągach dzięki dodanym atrybutom, por. np. posąg Liwii przedstawionej jako Ceres, znajdujący się obecnie w Luwrze.

[27] E. Bartman, *op. cit.*, s. 72. Por. np. *SEG* 24.212: 67, *IG* 12.5 nr 628: 67 i *SEG* 23.472: 96 nr 4, *IG* 4.1393, *IG* 4.1394.

[28] Apul., *Met.* 2.9.

[29] Ov., *Ars Am.* 3.139.

[30] E. Bartman, *op. cit.*, il. 22-23.

widzenia propagandy. Była to bowiem fryzura italska, skromna, w sam raz dla żony człowieka, który „przywrócił Republikę". Rozpowszechniona przez Liwię, stała się zarazem symbolem jej pokolenia w późniejszych czasach[31].

Ta dość skomplikowana fryzura wymagała długich włosów. Rzymianki wspomagały się więc treskami, czasem nawet całymi perukami. A to był kolejny element, który wiązał się z polityką. Naturalne włosy były drogie, ale do tego celu służyły włosy obcięte barbarzyńskim Germankom. W ten sposób Liwia, tak jak i inne matrony, nosiła na głowie dowód zwycięstw swojego męża, a treska stała się symbolem zaprowadzenia pokoju w Germanii:

> Włosy ci w jeństwo przyślą teraz Germanowie:
> Podbity lud swym darem twą piękność odnowi (tłum. A. Świderkówna)[32]

Nie wszystkie szczegóły wyglądu Liwii były oddawane realistycznie. Głowa z Baltimore (il. 7) świadczy o tym, że modele dostarczane do warsztatów mogły się składać tylko z profilu i przodu twarzy. Fryzura Liwii na tym portrecie jest najwyraźniej pozioma, chociaż głowa jest mocno pochylona do przodu. Z kolei wizerunek z Afrodyzjas (il. 8 a-b) bez wątpienia odtwarza frontowy układ twarzy z Fajum, natomiast profile są obrobione atypologicznie[33].

Il. 7. Głowa Liwii z Baltimore The Walters Art Gallery 23.211. Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

Prawdopodobnie rzeźbiarze dokładnie odwzorowywali detale, które były im obce, by potem z wolnej ręki wykonywać pozostałe, już im znane. Tak więc *nodus* bywa rozmaity: mały i mocno ściągnięty lub przeciwnie – szeroki i rozległy. Natomiast układ włosów, spływających po twarzy od skroni do ucha w skomplikowanych falach, jest prawie zawsze identyczny w danym typie przedstawień. Nie oznacza to jednak, iż Liwia naprawdę tak się czesała. Po prostu kopiści w ten sposób ułatwiali sobie pracę.

Repliki wchodzące w skład typu Marbury Hall (il. 9 a-b) charakteryzują się hellenistycznym patosem. To samo można zauważyć w wizerunkach Oktawiana z tego okresu (typ Alcudia). Jednak mała liczba zachowanych wizerunków Liwii świadczy o stonowanej promocji członków rodziny triumwira.

[31] *Ibidem*, s. 38.
[32] Ov., *Ars Am.* 3.241-250 oraz *Fast.* 1.645-646. Cyt. Ov., *Am.* 1.14.45-46.
[33] E. Bartman, *op. cit.*, s. 19.

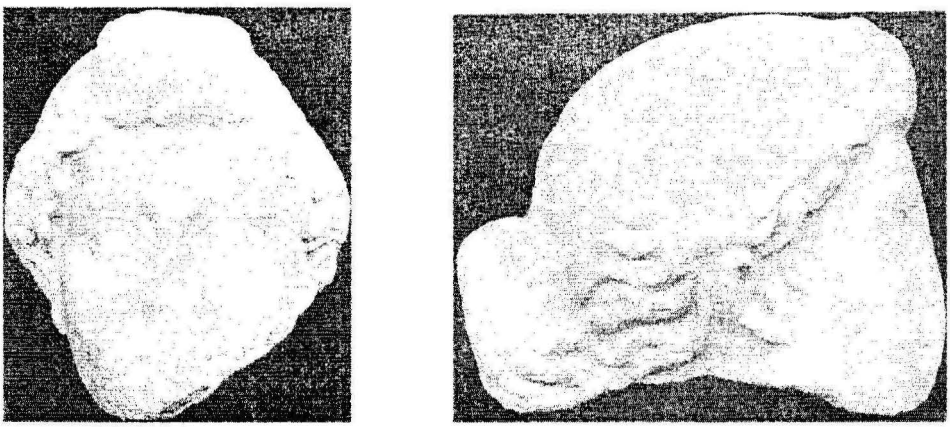

Il. 8 a-b. Głowa Liwii z Afrodyzjas
Geyre, Muzeum 68-157. Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

Il. 9 a-b. Głowa Liwii z Liverpoolu
Liverpool, Liverpool Museum 1988.116. Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

Ten typ był propagowany także w pierwszych latach pryncypatu. Portret Liwii musiał więc odwoływać się również do tradycji republikańskiej. Świadczy o tym delikatne zaznaczenie upływu czasu młodej jeszcze, ale posiadającej już dwójkę dzieci, kobiety. Lekko asymetrycznie położone oczy mają ostro zaznaczone powieki i podkreślone spojówki. Żuchwa jest pogrubiona, zmarszczki schodzą od zewnętrznej strony nosa i ust, a wąskie wargi są zaciśnięte.

Jeśli chodzi o strój, to Liwia najczęściej była ubrana w tradycyjne stroje rzymskie, takie jak tunika i palla czy stola[34], co znów podkreślało jej przywiązanie do tradycji republikańskich. Na replice z Liverpoolu Liwia ma właśnie tunikę. Również sam August chwalił się, że nosi ubrania tradycyjnie utkane przez jego siostrę, żonę, córkę czy wnuczkę[35] (choć raczej przez zastępy ich niewolnic...).

Ważnym dodatkiem stroju kobiet rzymskich była biżuteria. Bardzo bogata – kojarzyła się ze wschodnim przepychem (szczególnie ze znienawidzoną egipską Kleopatrą), natomiast skromna – odwoływała się do tradycji republikańskiej. Liwia nosiła więc skromną biżuterię: kolczyki (wskazują na to dziurki w uszach, np. na replice z Liverpoolu, il. 9b), czasem złotą siatkę na koku z tyłu głowy[36]. To podnosiło jej moralną pozycję względem innych kobiet, które rujnowały siebie i swoich mężów, wydając pieniądze na drogie ozdoby. Prostota bowiem wiązała się z oszczędnością, a także symbolizowała sam Rzym.

Typ Fajum (il. 10) jest w swej wymowie analogiczny do typu Prima Porta w przypadku Augusta – wyraża spokój i bezczasową doskonałość Liwii. Można zauważyć nawet pewne podobieństwo rysów Liwii do Augusta (np. trójkątny kształt twarzy, charakterystyczny dla portretów członków rodziny julijskiej)[37]. Liwia przestała być tylko jedną z arystokratek.

Il. 10. Głowa Liwii z Fajum
Ny Carlsberg Glyptotek 1444. Wg E. Bartman, *Portraits of Livia...*

[34] Palla – długa i szeroka, fałdzista suknia wierzchnia; stola – wełniana suknia kobieca noszona na tunice, pod pallą, długa, fałdzista, na ramionach zszyta lub spięta (*Mała encyklopedia kultury antycznej A-Z*, Warszawa 1990, s. 559, 704).

[35] Suet., *Aug.* 73.

[36] E. Bartman, *op. cit.*, s. 44.

[37] S. Wood, *Imperial women. A study in public images 40 B.C.-A.D. 68*, Leiden 1999, za: A.A. Barrett, *op. cit.*, s. 260. E. Bartman nie zgadza się z tą tezą (*op. cit.*, s. 24-25).

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI BU SIHNO

Stała się pierwszą pośród nich, tak jak August był pierwszym obywatelem wśród Rzymian.

Elegancja i godność były wyrazem jej statecznego zachowania. Elementy klasycystyczne złagodziły republikańską surowość. W ten sposób Liwia została zawieszona pomiędzy światem dostojnych matron i nieśmiertelnych bogiń. Jednak nie było to uderzające, gdyż na pierwszy rzut oka między typem Fajum a poprzednim nie widać wielkich różnic.

Typ Fajum był powielany przez dość długi okres. Na tę popularność – oprócz zaleceń dworu cesarskiego – mogło także wpłynąć uproszczenie fryzury względem typu Marbury Hall, co ułatwiało rzeźbiarzom kopiowanie.

Na portrecie z Fajum widać też fragment ubrania. Jest to suknia w stylu aleksandryjskim, z cienkiej, przezroczystej tkaniny[38]. Taki orientalny strój rzadko jednak pojawiał się na portretach żony princepsa.

Młodość Liwii to jeden z elementów idealizacji, widoczny w jej przedstawieniach. Również duże oczy, które powtarzają się na wielu portretach, dawniej podkreślone polichromowanymi źrenicami, służą uwydatnieniu jej piękna i stanowią aluzję do wizerunków bogini Hery. Przecież to sam Homer nazywał Herę „woloocką", opisując urodę bogini[39]. Możliwe, że szeroko otwarte oczy i małe usta nawiązywały również do czego innego. Otóż cechy te pojawiają się na monetarnych wizerunkach ptolemejskich królowych – Arsinoe II i III. A te z kolei w wielu rzeczach wzorowały się na Aleksandrze. Arsinoe II była inteligentną władczynią, jej kult szybko się rozprzestrzenił, co mogło świadczyć o sympatii ludu. Nadawała się więc doskonale na wzór dla żony pierwszego obywatela w państwie[40].

Ciekawe wnioski nasuwają się po przyjrzeniu wizerunkom Liwii od strony matematyki. Długość oka to 0,3 szerokości twarzy na wysokości oczu, długość brody w stosunku do twarzy wynosi nieco więcej niż 0,2, a odległość od środka oka do brwi to około 0,09 wysokości twarzy[41]. Można by postawić hipotezę, że te wymiary zostały ściśle wyliczone i że stanowią ówczesny kanon kobiecego piękna. Idealna symetria twarzy jest dopełnieniem doskonałości. Jako żona pierwszego obywatela, Liwia musiała być piękna, a przynajmniej w ten sposób ukazywana.

Jak już wcześniej wspomniano, Liwia była często przedstawiana w grupach z innymi postaciami. Prezentowanie jej wizerunków wraz z Oktawią łagodziło nowatorstwo częstego ukazywania kobiet. Siłą rzeczy prowadziło jednak do porównywania Liwii

[38] E. Bartman, *op. cit.*, s. 42.

[39] Por., *Il.* 1.568, 15.34 i 15. 49. Tamże o Nereidzie Halii 18.40.

[40] E. Bartman, *op. cit.*, s. 40; S. Walker, *The imperial image of Livia*, JRA, Vol. 13, 2000, s. 530-531; *idem*, *From Empire to Empire*, [w:] *Cleopatra Reassessed*, red. S. Walker, S.-A. Ashton, London 2003.

[41] E. Bartman, *op. cit.*, s. 31, przyp. 77.

z Oktawią. Żona Augusta, w przeciwieństwie do jego siostry, była bardziej obecna w życiu publicznym. Po śmierci syna nie zamknęła się w domu, tak jak Oktawia[42].

Wizerunki Liwii powstawały w rozmaitych wariantach. Wynika to prawdopodobnie stąd, że jej portrety wykonywano w wielu miejscach Imperium, często pod wpływem lokalnych stylów. Przeważał typ Fajum, a zdarzały się też kontaminacje różnych typów. Mniejsze różnice między replikami mogą wynikać z niezrozumienia szczegółu lub błędnego przeniesienia formy wizerunku z dostarczonego modelu[43]. Można stąd wyciągnąć wniosek, że popularność przedstawień żony princepsa bardziej brała się ze spontanicznej (choć niewykluczone, że oczekującej na przywileje) lojalności społeczeństwa niż narzuconej z góry polityki.

Można uznać, że elementy realistyczne przedstawień Liwii były wkomponowane w estetyczne ramy idealizacji, prowadząc dzięki temu do stworzenia perfekcyjnego wizerunku. Jako żona pierwszego obywatela, Liwia była zarazem pierwszą matroną, z której powinny brać przykład inne Rzymianki. Przedstawiano ją zatem jako nieskalany ideał, tylko taki bowiem można naśladować z pełnym zaufaniem i zaangażowaniem.

Należy przyznać, że Liwia była także tą, która przetarła szlaki dla następnych pokoleń i umożliwiła kobietom większą swobodę w portretowaniu. Od I wieku n.e. zwiększyła się bowiem liczba portretów Rzymianek.

Wizerunki Liwii służyły analogicznym celom jak portrety Augusta[44]. Korzystając z podobnych metod, podkreślały rolę żony princepsa w państwie, rolę pojmowaną jednak dość tradycyjnie – jako wzorowej małżonki i matki. Przedstawienia pierwszej damy musiały zawierać w sobie zarazem pochwałę tradycyjnych cnót matron oraz ukazywać ją jako osobę związaną z państwem, co było nowością w życiu politycznym Rzymian[45]. Dzięki umiejętnemu połączeniu tych odmiennych funkcji portrety Liwii, mimo zmieniających się artystycznych mód, stały się na 300 lat wzorem dla żon kolejnych cesarzy.

Informacje ogólne oraz typy portretów Oktawii i Julii

August nie posiadał męskiego potomka, co było jego osobistą tragedią. Wszystkie swoje nadzieje na następcę opierał więc na pokrewieństwie poprzez kobiety – żonie Liwii, siostrze Oktawii oraz córce Julii.

[42] Sen., *Cons. Marc.* 2.3-4 i 3.2.

[43] E. Bartman, *op. cit.*, s. 9.

[44] E. Bartman (*op. cit.*, s. 23) uważa, że Liwia odgrywała główną rolę w kreowaniu własnego wizerunku, jednak S. Walker (*The imperial...*, s. 529) nie widzi argumentów potwierdzających tę tezę.

[45] A.A. Barrett, *op. cit.*, s. 121.

Oktawia była starszą siostrą Oktawiana (ur. w 69 roku p.n.e.). Pierwszym jej mężem był Gajusz Klaudiusz Marcellus. Mieli troje dzieci. Jedna z córek wyszła za Marka Agryppę, natomiast syn poślubił córkę Oktawiana (czyli swoją siostrę cioteczną), Julię. W 40 roku p.n.e. Klaudiusz Marcellus zmarł. Aby podtrzymać układ z Antoniuszem, brat wydał Oktawię za mąż za dawnego współpracownika Juliusza Cezara. Wyruszyła potem ze swoim mężem na Wschód. Urodziły im się dwie córki. W czasie konfliktów pomiędzy triumwirami starała się łagodzić napięcia. Pomimo romansu męża z Kleopatrą Oktawia zajmowała się domem, próbowała nawet dołączyć do Antoniusza w Egipcie w 36 roku p.n.e., jednak list męża zatrzymał ją w Atenach. Stamtąd musiała powrócić do Rzymu. Antoniusz rozwiódł się z nią dopiero w 32 roku p.n.e. Po śmierci syna w 23 roku p.n.e. Oktawia zniknęła z życia publicznego. Oddała się żałobie i rozmyślaniom[46]. Zmarła w 11 roku p.n.e.

Julia urodziła się w 39 roku p.n.e. Zaraz po jej narodzinach Oktawian rozwiódł się ze swoją żoną, Skrybonią. Julia była bardzo ważna w politycznych planach ojca. Jako dwulatka została zaręczona z synem Antoniusza, Jullusem, ale małżeństwo to nigdy nie doszło do skutku. W 25 roku p.n.e. wyszła za swego brata ciotecznego, Marcellusa.

Po jego śmierci Oktawian przeznaczył jej rękę Agryppie, który musiał się rozwieść z poprzednią żoną. Z tego związku urodziło się pięcioro dzieci: Gajusz, Julia Liwilla, Lucjusz, Agryppina Młodsza oraz Agryppa Postumus. Niestety w 12 roku p.n.e. znów śmierć zabrała jej męża. Tym razem August wydał ją za swego pasierba, Tyberiusza. Małżeństwo nie układało się pomyślnie. Ich jedyne dziecko zmarło jeszcze jako niemowlę. Z powodu złego prowadzenia się Julia została w 2 roku n.e. skazana przez ojca na wygnanie i osadzona na wyspie Pandaterii. Później pozwolono jej przenieść się na kontynent do Regium, gdzie zmarła w 14 roku, już za panowania swego trzeciego męża.

Siostra Oktawiana była pierwszą kobietą, która została ukazana sama na monecie[47]. Była to seria wybita na Wschodzie przez Antoniusza w 40-39 roku p.n.e. Ma fryzurę z *nodusem*, a warkocz, idący przez środek głowy, kończy się na karku kokiem. Dzięki temu wizerunkowi można próbować przypisać jej trójwymiarowe przedstawienia. Jednak często trudno odróżnić jej podobizny od portretów Liwii.

Dużo większy problem jest z portretami Julii. Jej przedstawienia na monetach są bardzo słabej jakości i nie stanowią żadnej ikonograficznej pomocy. Przetrwało wiele inskrypcji, ale te niestety nie są powiązane z jej wizerunkami. Badacze muszą się więc opierać na stylu epoki, w której żyła. Za jej wizerunki uznaje się przedstawienia dość młodej kobiety o julijskich rysach twarzy (lekko trójkątna twarz, duże oczy).

[46] Sen., *Cons. Marc.* 2.3-4.
[47] *I, Claudia...*, s. 36.

Żaden z autorów antycznych nie przekazał nam opisu Oktawii ani Julii, wspominano raczej o ich cechach charakteru[48].

Opracowania typologii wizerunków Oktawii i Julii podjął się Rolf Winkes[49]. Wydzielił on cztery rodzaje przedstawień siostry Oktawiana (pięć replik trójwymiarowych), natomiast za portret jego córki uznał tylko jedną rzeźbę. Przy identyfikacji oparł się bardziej na podobieństwie fizjonomicznym niż na analizie fryzury, co jest bardzo rzadkie przy badaniach portretów rodziny julijsko-klaudyjskiej.

Typologia wizerunków Oktawii wg R. Winkesa przedstawia się następująco:

1. Typ I (Bergen; od nazwiska właściciela; il. 11 a-d) – datowany na lata trzydzieste I wieku p.n.e., kiedy Oktawia podróżowała z Antoniuszem na Wschodzie. Fryzura, jaką nosi, to popularny w tym okresie *nodus*. Spod gładko zaczesanych włosów wysuwają się kosmyki z tyłu głowy oraz na skroniach. Na długiej szyi widać dwa pierścienie Wenus – zmarszczki na szyi, charakterystyczne dla członków rodziny julijskiej, wywodzącej swoje pochodzenie od bogini miłości. Duże oczy są jeszcze podkreślone silnie zarysowanymi brwiami. Orli nos i zaciśnięte usta podkreślają siłę woli, a okrągły podbródek wyraża energię. Do tego typu można zaliczyć tylko jedną replikę – ze zbiorów prywatnych w Wiesbaden.

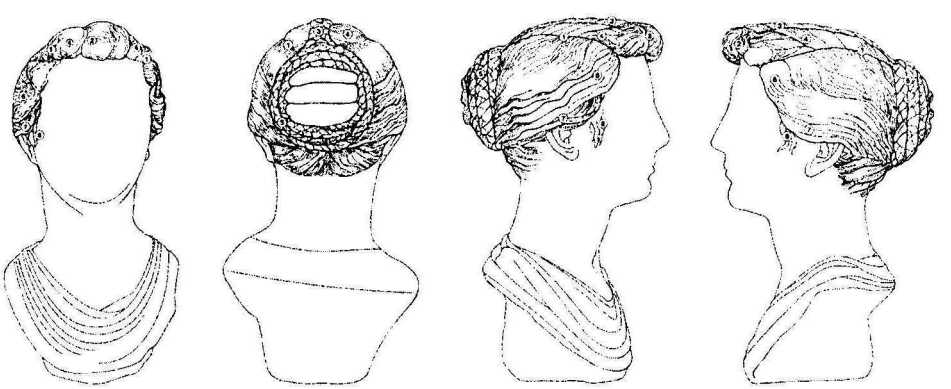

Il. 11 a-d. Schemat układu włosów w typie Bergen
Wg R. Winkes, *Livia, Octavia, Iulia*, Louvain-la-Neuve–Providence 1995.

2. Typ II (Velletri; il. 12 a-d) – *nodus* jest bardziej sterczący; włosy z boku głowy ułożone są w fale, natomiast na ciemieniu gładko zaczesane. Na kark i przy uszach opadają krótkie kosmyki. Czoło jest wysokie, twarz bardziej podłużna. Na długiej szyi pozostały pierścienie Wenus. Usta są pełniejsze i już nie tak zaciśnięte. Ogólne rysy

[48] Np. o Julii zob. Vell. 2.100.3.
[49] R. Winkes, *op. cit.*, s. 67-71.

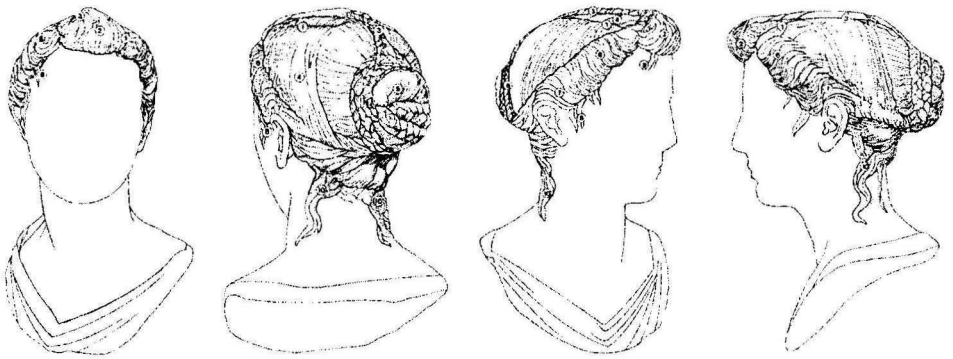

Il. 12 a-d. Schemat układu włosów w typie Velletri
Wg R. Winkes, *Livia...*

twarzy są bardziej klasycystyczne. Portrety mogą pochodzić z okresu po przyznaniu Oktawianowi tytułu Augusta[50].

Istnieją dwie repliki, jedna w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Atenach, druga w Museo Nazionale Palazzo Massimo alle Terme.

3. Typ III (Quelen) – należą tu tylko monety (cystofory oraz aureus z Quelen; stąd nazwa), datowane na lata trzydzieste I wieku p.n.e. Oktawia ma na nich fryzurę podobną do Liwii na wizerunku z Villa Albani.

Autor wyróżnia także typ mieszany, do którego należą dwie repliki, jedna z muzeum w Sewilli, druga z Genewy. Są one wynikiem kontaminacji typów I i II.

„[Siostrze] świadczył szczególne dowody swego przywiązania" „Córkę [...] surowo wychowywał"[51]

Pierwszym publicznym posągiem Oktawii, znanym ze źródeł pisanych, jest pomnik wystawiony jej wspólnie z Liwią w 35 roku p.n.e. (zob. s. 7). Na początku lat trzydziestych I wieku p.n.e. Oktawia była ważną postacią. Dzięki niej podtrzymywany był sojusz między Oktawianem a Antoniuszem. Po odesłaniu Oktawii przez męża nadal odgrywała ona istotną rolę w działaniach podejmowanych przez swego brata: jako przykład niewinnie skrzywdzonej. Taka właśnie idea miała być przekazana za pośrednictwem wspomnianego wyżej posągu, który przecież przedstawiał „nietykalne" (*sacrosanctitas*) żony triumwirów.

[50] *I, Claudia...*, s. 36-37.
[51] Suet., *Aug.* 61 oraz 64 (tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska).

Z interesującego nas okresu zachowało się tak niewiele wizerunków Oktawii, że trudno wyciągać daleko idące wnioski. August poprzez związek swojej córki z siostrzeńcem chciał wyznaczyć go na swego następcę. Oktawia stałaby się więc matką przyszłego władcy Imperium.

Wystawiane siostrze Augusta portrety podkreślały jej pokrewieństwo z princepsem. Dobrym przykładem jest tu wizerunek z Velletri (il. 13). Oktawia ma trójkątną twarz, szerokie brwi podkreślają wielkość oczu, ale brak jej kobiecej miękkości. Tylko zaokrąglone usta łagodzą surowość oblicza. Również wysokie czoło i ostry podbródek przypominają wczesne portrety Oktawiana. Całość przedstawia dojrzałą kobietę, z silnym charakterem i niezachwianą uczciwością, tak podkreślaną w polityce Augusta.

Il. 13. Głowa Oktawii z Velletri
Muzeum Term 121221. Wg R. Winkes, *Livia...*

Na wizerunku z Velletri Oktawia nosi tunikę. Ten strój jeszcze dobitniej podkreślał przywiązanie siostry Augusta do tradycji i moralności.

Po śmierci swego syna Marcellusa Oktawia pogrążyła się w żałobie i dobrowolnie zniknęła z życia publicznego. Stawiano jej jeszcze pomniki wraz z Liwią – tu należy prawdopodobnie głowa z Glanum, znaleziona w świątyni razem z wizerunkiem żony Augusta[52]. Dla współczesnych sobie stała się symbolem przeszłości, podczas gdy jej towarzyszka przecierała drogę nowym czasom.

* * *

Portrety Julii miały inną wymowę[53]. Była ona główną postacią w planach sukcesyjnych Augusta. Po śmierci Marcellusa wydana za Agryppę Julia stanowiła wzór dla młodych kobiet. Piątka dzieci świadczyła o tak pożądanej w tych czasach płodności. W tej dzie-

[52] E. Bartman (*op. cit.*, s. 79) datuje ten portret na 16 r. p.n.e, ale R. Winkes pomija go w swoim katalogu.

[53] R. Winkes (*op. cit.*) nie zamieścił zdjęcia zachowanej głowy Julii.

dzinie konkurowała nawet z Liwią. Po adopcji przez Augusta dwóch starszych synów Julii, Gajusza i Lucjusza, jej pozycja jeszcze bardziej wzrosła. Z tej okazji stawiano jej wiele pomników[54]. Prawdopodobnie z tego właśnie okresu pochodzi jedyna zachowana rzeźba, będąca jej wizerunkiem.

Fryzura Julii to znów uczesanie z popularnym *nodusem*. Warkocz biegnący środkiem głowy kończy się kokiem na karku. Czoło jest wysokie, oczy dość duże, a nos prosty. Twarz ma lekko trójkątny kształt. Zaznacza się wyraźne podobieństwo do ojca, ale na podstawie jednego portretu trudno stwierdzić, na ile wizerunki Julii były idealizowane, a na ile oddawały jej rzeczywisty wygląd.

Jak wspomniano wyżej, po śmierci swego drugiego męża Julia wyszła za mąż za Tyberiusza. Kiedy do Augusta dotarły wieści o jej romansach, została wygnana z Rzymu. Zachowanie córki było ciosem dla princepsa, który wprowadził wiele ustaw promałżeńskich oraz przeciw cudzołóstwu. Odtąd nie stawiano już Julii żadnych pomników.

* * *

Portrety kobiece odgrywały bardzo ważną rolę w polityce propagandowej cesarza Augusta. Najlepiej widać to na podstawie wizerunków Liwii, ze względu na liczbę zachowanych do naszych czasów podobizn. Aby przedstawić żonę pierwszego obywatela, używano różnych środków. Początkowo portrety Liwii były bogate w szczegóły, zwłaszcza w układzie włosów. Potem zostały uproszczone – jej wizerunek stał się bardziej stonowany. Ukazywał matronę rzymską, całkowicie oddaną mężowi i dzieciom. Jednak nie były to podobizny w pełni realistyczne: idealizacja pomagała przedstawić Liwię jako pierwszą damę, żonę pierwszego obywatela.

Ten sposób portretowania stał się bardzo popularny. Zwłaszcza fryzura Liwii była naśladowana przez inne kobiety, które chciały się upodobnić do żony Augusta. W początkach Cesarstwa nawet młode dziewczęta z domu panującego przedstawiano z charakterystycznym *nodusem*[55] (il. 14).

Liwia miała być wzorem do naśladowania dla innych kobiet, podobnie jak siostra Augusta, Oktawia. Również portrety Julii, córki pierwszego obywatela, miały nieść idee propagowane przez ojca, jednak jej zachowanie zaprzeczało usilnym staraniom princepsa, zmierzającym do naprawy obyczajów wśród Rzymian. Z tego powodu przestano jej stawiać pomniki.

[54] E. Bartman, *op. cit.*, s. 216.

[55] E.M. Moormann, *Ancient Stone Sculpture in the Allard Pierson Museum Amsterdam*, Amsterdam 2000, kat. 99.

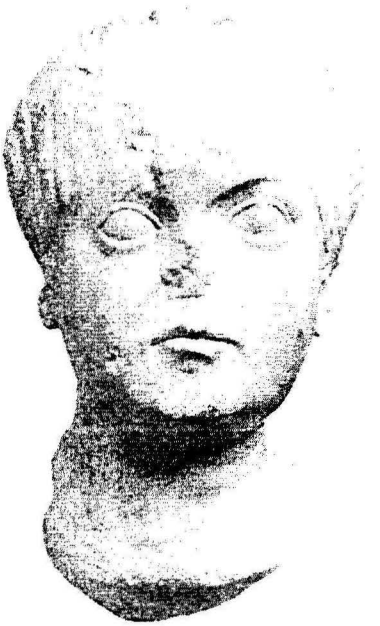

Il. 14. Portret dziewczynki z dynastii julijsko-klaudyjskiej (wyraźnie widoczne ślady po odtrąconym *nodusie*)
Amsterdam, Allard Pierson Museum 7870. Wg E.M. Moormann, *Ancient Stone Sculpture in the Allard Pierson Museum Amsterdam*, Amsterdam 2000.

Agnieszka Schreiber

PORTRAIT SCULPTURES OF LIVIA, OCTAVIA AND JULIA IN THE PROPAGANDA POLICY OF THE EMPEROR AUGUSTUS

The article aims at proving to what degree the images of three women, namely: Livia, Octavia and Julia; the emperor's wife, sister and daughter respectively, were connected with Octavian Augustus' propaganda policy. Therefore, this work is divided into parts devoted to each of the women separately. The article opens with the discussion on the problem of Livia's images identification. There follows the typology of her images, particularly referring to the latest division created by E. Bartman (1999).
Part two concentrates on displaying the relation between various types of Livia's presentation and her role as the wife of the emperor in Augustus' policy. This role emphasised the return of the emperor's policy to traditional values. Thus, every portrait of Livia from the time of Octavian Augustus' reign presents her with a hairstyle fashionable at the time of the Republic called nodus (a kind of a bun tied over the forehead). Other elements of the image, such as the outfit or jewellery aimed at emphasising the empress' virtues reflecting the customs of her ancestors (mos maiorum). The idealisation of Livia's beauty served as a sign of prominence of her position, gained as the emperor's wife. These means of expression developed while creating Livia's portraits were applied by the succeeding empresses.

The further part of this article concerns the images of the emperor's sister- Octavia and his daughter- Julia. In the case of these two women, there exist significant discrepancies in the identification of the portraits. R. Winkes (1995) attempted to identify them: he created a typology of both Octavia and Julia's images. On the basis of these images typology one may notice that the images of Octavia were meant to serve the same purpose as the images of Livia. However, the early disappearance of Augustus' sister from the public life led to the discontinuance of portraying her. A totally different role was as-

cribed to the portraits of Julia who was hoped to become the heir of Augustus. Julia's hairstyle remained traditional, nevertheless the most significant issue to be displayed was the similarity of her face features to her father's ones. However, Julia's immoral lifestyle forced the emperor to exile his daughter and consequently it was decided to discontinue portraying her. After all, it was Livia who became the only woman portrayed most frequently.

Therefore, the images of the emperor's wife, sister and daughter played a significant part in Augustus policy and they were subordinated to ideas whose advocates were these women themselves.

Henryk Streit
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

KOMPARATYSTYCZNE STUDIUM HISTORYCZNYCH I WSPÓŁCZESNYCH METOD ORAZ KRYTERIÓW OCENY WIARYGODNOŚCI DOKUMENTÓW

Dokument, nazwany w literaturze dyplomatycznej świadectwem faktów natury prawnej[1], mając na celu utrwalenie na piśmie treści czynności prawnych, stanowi jedno z najważniejszych źródeł historycznych. W chwili kreacji określany przez pryzmat jego znaczenia dla prawa, z biegiem czasu, po utracie waloru dowodu prawnego, staje się owym źródłem historycznym, stanowiącym bez wątpienia świadectwo czasów. Pojęcie to, ilustrujące rzeczywiste funkcje źródeł historycznych, a wśród nich niewątpliwie również dokumentowe, wprowadził ostatnio do obiegu naukowego Marek Cetwiński[2]. Zarówno w jednym, jak i w drugim znaczeniu, dokument ma wartość samą w sobie, która niejednokrotnie była i jest przedmiotem przestępczych zamachów na jego autentyczność. Dotychczasowe metody badawcze, stosowane zarówno na gruncie dokumentu historycznego, jak również współczesnego, nie wyczerpują wszystkich narzędzi badawczych, możliwych do określenia poprzez wykorzystanie doświadczeń sprawdzonych na gruncie interdyscyplinarnym. Formalne różnice między średniowieczną i wczesnonowożytną materią badawczą a dokumentem współczesnym nie stanowią bariery do wzajemnego korzystania z doświadczeń w zakresie oceny autentyczności dokumentów dawnych i współczesnych, które mogą okazać się bardzo przydatne w obu wypadkach. Rozważając o dokumencie średniowiecznym i sposobach jego zabezpieczenia w celu nadania mu pełnej i niepodważalnej wiarygodności, należy zwrócić uwagę na problem dotyczący badania autentyczności tych dokumentów. Ten właśnie aspekt badawczy wydaje się bardzo ważny, ponieważ dowodzi przydatności wyników, osiąganych z uwzględnieniem stosowanych w takich badaniach metod przy ocenie wiarygodności dokumentacji czynności prawnych, także w epokach nowożytnych i współcześnie. Każdy dokument jest określony zespołem cech formalnych:

[1] S. Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, t. 1, Warszawa 1934, s. 49.
[2] M. Cetwiński, *Ideologia i poznanie. Społeczne funkcje mediewistyki śląskiej po 1945 roku*, Częstochowa 1993, s. 11.

- zewnętrznych (np.: sposób uwierzytelnienia, materiał pisarski, grafika tekstu, stan jego zachowania);
- wewnętrznych (zespół formuł i zwrotów werbalnych składających się na całą osnowę tekstu danego dokumentu).

Cechy zewnętrzne dokumentu możemy jedynie określić na podstawie badania oryginału dokumentu. Pośrednio można je także badać, wykorzystując inne elementy, takie jak opis zaginionego oryginalnego dokumentu w katalogu czy opis dokumentu i pieczęci w transumpcie lub widymusie[3].

W celu określenia cech wewnętrznych dokumentu możemy się posłużyć zarówno jego oryginałem, kopią, jak i przekazem drukowanym. Badanie cech wewnętrznych dokumentu pozwala określić między innymi: poziom fachowy kancelarii wystawcy, oddziałujące na nią wpływy innych ośrodków, a także osoby koncypientów i skrybów.

Podkreślić należy akcentowany w literaturze dyplomatycznej pogląd, że spośród wszystkich formalnych cech zewnętrznych i wewnętrznych najbardziej miarodajne elementy pozwalające na formułowanie kategorycznych ocen w zakresie identyfikacji rąk pisarskich, a w konsekwencji nierzadko autentyczności dokumentu, zawierają się w analizie pisma[4]. Sformułowanie takiej opinii i obrona trafności jej merytorycznej treści wynika z tego, że znaki graficzne, w tym również zawierające się w tym pojęciu litery, spośród wszystkich cech formalnych dokumentu nie są powtarzalne ani tożsame. Brak możliwości przypadkowego powtórzenia się w piśmie jakiejś cechy, w odróżnieniu od zwrotów formularza powielanych w okresie średniowiecza, pozwala z dużym stopniem prawdopodobieństwa wnioskować w przedmiocie autentyczności dokumentu.

Paleografia – ujmująca pismo jako jeden z elementów źródła historycznego, analizuje je jako element statyczny – relikt minionej epoki, nie dostrzegając potrzeby dokonania takiej analizy przez pryzmat odtworzenia jakby momentu wykonania tej czynności, której centralnym elementem była osoba pisarza[5]. Stosowanie metod paleograficznych pozwala zarejestrować zmienność form znaków i liter oraz zbadać sposób formowania pisma w określonych skryptoriach, dokonywanego według określonych wzorów i kanonów graficznych. W wyniku takich zabiegów otrzymujemy informację o ogólnych cechach stylistycznych danego typu pisma, a także wiedzę o literach – ich typach, wariantach i charakterystycznych elementach, znakach funkcjonalnych, ligaturach, ozdobnikach, module i reliefie pisma, stopniu kursywności, kierunku prowadzonych linii oraz nawykach pisarzy co do stosowania określonych form kaligra-

[3] R. Żerelik, *Badanie autentyczności dokumentów w kancelarii biskupów wrocławskich w XIII wieku*, Acta Universitatis Wratislaviensis, Nr 1163, Historia 82, Wrocław 1991, s. 111-119.

[4] *Ibidem*, s. 66.

[5] Por. analizę pisma szeroko uwzględniającą kryteria paleograficzne poszerzone o wieloaspektowe rozumienie metody pismoznawstwa w pracy: A. Wałkówski, *Skryptoria cystersów filiacji pfortyjskiej na Dolnym Śląsku do końca XIII w.*, Zielona Góra–Wrocław 1996, s. 225-380.

ficznych, ortograficznych, ornamentacyjnych i innych, które wszystkie razem możemy określić mianem katalogu szczegółowych cech graficznych[6]. Indywidualne i swoiste cechy pisma – cechy osobnicze w rękopisach średniowiecznych i nowożytnych, na które nakładają się cechy wyuczone, wynikające z kanonu wyuczonego duktu, oraz te utrwalone podczas indywidualnych doświadczeń pisarskich poszczególnych pisarzy, pozostają jakby poza polem widzenia tradycyjnie rozumianej analizy paleograficznej. Stwierdzając już dla początkowego okresu upowszechnienia się na ziemiach polskich minuskuły gotyckiej w II połowie XIII wieku indywidualizm poszczególnych pisarzy, paleografia nie wiąże go z określonymi cechami osobniczymi tych osób, które są warunkiem *sine qua non* ich indywidualizmu graficznego. Niewydolność klasycznych metod paleograficznych dla określania rąk pisarskich daje się zauważyć nawet już od końca XII wieku, w którym to rozwinięta filiacja różnych klasztorów, potęgując rozpowszechnienie określonych duktów na różnych terytoriach poza skryptorium macierzystym, sprzyjała upowszechnianiu procesu wymiany pisma i tym samym jego ujednolicaniu się na różnych obszarach. Już co najmniej od przełomu I i II połowy XIII wieku, w kancelariach władców świeckich i kościelnych na ziemiach polskich, istotę pisma stanowiły określone predylekcje pisarzy do różnych im właściwych form graficznych. Upodobania uwidaczniały się między innymi w sposobie prowadzenia linii, rytmie i tempie pisma, a tym samym odzwierciedlających wyraz graficzny rękopisu, będący wynikiem indywidualnych cech fizycznych i psychicznych, świadczących o opanowaniu techniki pisania, a nie kształty liter i innych znaków, łatwych do naśladownictwa[7]. Identyfikacja rąk pisarskich oparta na analizie określonej liczby podobieństw i różnic, pomijająca zaś warunki techniczne pisania, powoduje, że badania identyfikacyjne tych rąk w odniesieniu do określonej liczby rękopisów za pomocą metody paleograficznej, prowadzące jedynie do ustalenia podobieństw ich strony zewnętrznej, nie dają wyników jednoznacznych. Niedostatek metod paleograficznych i potrzeba rozszerzenia tradycyjnych metod badawczych zostały zauważone przez Heinricha Fichtenau już w 1946 roku. Uczony podkreślił konieczność adaptacji naukowej grafologii na użytek paleografii, wskazując równocześnie na praktyczne możliwości jawiące się w tym przedmiocie[8]. W Polsce problem ten również zauważono w okresie powojennym[9], przy czym prowadzone w tym czasie badania dokumentów średniowiecznych kancelarii świeckich

[6] *Ibidem.*

[7] G. Meyer, *Die wissenschaftliche Grundlagen der Graphologie (Vorschule der gerichtlichen Schriftvergleichung)*, Jena 1925, s. 17.

[8] H. Fichtenau, *Mensch und Schrift im Mittelalter*, Wien 1945, s. 79; zob. również W. Schlögl, *Zum Problem des Identitätsnachweises in mittelalterlichen Handschriften*, „Historisches Jahrbuch" 1980, t. 100, s. 131-162.

[9] B. Kürbis, *Rozwój pisma gotyckiego*, Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk t. 19, 1955, nr 44/45, s. 252.

i kościelnych, w których przeważa zbyt powierzchowna charakterystyka pisma dokumentów, ograniczająca się do ogólnego opisu duktu i najbardziej charakterystycznych typów liter, nie mogą być uznane za jednoznacznie wiarygodne i niebudzące wątpliwości w zakresie identyfikacji rąk pisarskich. Ważnym wyjątkiem jest między innymi studium Konstantego Jażdżewskiego, dotyczące skryptorium cysterskiego w Lubiążu w pierwszej ćwierci XIII wieku, obejmujące badaniem wiele cech i form typowych (elementy liter, typy liter i ich odmiany, znaki funkcjonalne, elementy ornamentacyjne, rytm pisma, kierunek prowadzenia linii, łuki i kąty), przede wszystkim akcentujące technikę pisania, a także formułujące uwagi metodyczne. Studium to wychodzi poza zakres typowej metody paleograficznej[10]. Prowadzenie badań w dziedzinie identyfikacji rąk pisarskich, podlegającej takim samym warunkom logicznym zarówno na gruncie paleografii, jak i naukowej grafologii i pismoznawstwa, możliwe jest do zrealizowania na wspólnym gruncie tych nauk.

Metody grafologiczna i pismoznawcza cechują się wszechstronnością analizy obejmującej całokształt elementów rękopisu, na który składa się struktura pisma we wszystkich jego strefach, śródlinijnej, nadlinijnej i podlinijnej, a także jego rozkład na podłożu, a więc topografia i geometria pisma. Grafologia nadaje priorytet sposobowi prowadzenia linii i związanym z tym indywidualnym właściwościom pisma, pozostawiając jakby na uboczu obraz form graficznych[11]. Prowadząc badania identyfikacyjne pisma średniowiecznego i przyjmując, że analiza paleograficzna może być uzupełniana metodami grafologiczno-pismoznawczymi, musimy równocześnie założyć, że zakres takiego badania powinien obejmować elementy pisma mające częściowe odzwierciedlenie w wyuczonych wzorach, a w pozostałej sferze nie pokrywając się z nimi, będące odbiciem cech osobowych pisarzy, ich motoryki, nawyków i upodobań. Dostrzegane wyraźnie od końca XIII wieku indywidualne odmienności w piśmie poszczególnych pisarzy miały różny stopień wyrazu tej indywidualności. Właściwości graficzne rękopisów, zdeterminowane ruchem ręki pisarza, w każdym przypadku zależały od zespołu czynników psychicznych, fizjologicznych i technicznych, a – będąc tak różne, jak byli sami pisarze – nie pozwalają określić w sposób precyzyjny ogólnej liczby właściwości graficznych rękopisów[12]. W poszczególnych przypadkach można dostrzec u jednych pisarzy charakterystyczne ciągnienie zakończeń wyrazów ku górze lub ku dołowi, u innych zaś cecha nie występuje w ogóle. Bezdyskusyjne jest jednak to, że każdy wyrobiony dukt pisma ma określone cechy indywidualne,

[10] K. Jażdżewski, *Dzieła kaligraficzne mnicha Jakuba, kopisty skryptorium cysterskiego w Lubiążu z pierwszej ćwierci XIII w.*, „Studia Źródłoznawcze", t. 21, 1976, s. 19-44.

[11] H. Pfanne, *Handschriftenvergleichung für Juristen und Kriminalisten*, Kriminalwissenschaftliche Abhandlungen, 4, Lübeck 1971, s. 47.

[12] *Ibidem*, s. 47.

które nie wystąpią w piśmie innych osób, w tym również określany mianem pisma wyrobionego. Pismoznawstwo współczesne, dysponując rozbudowaną terminologią służącą do opisywania pisma i wszystkich jego właściwości, posługuje się tak zwanym katalogiem graficznych cech pisma ręcznego, określającym skalę możliwości precyzyjnej analizy pisma[13]. Skrupulatna lektura fakultatywnej literatury pismoznawczej polskiej i obcojęzycznej, a także analiza doświadczeń biegłych z ekspertyzy pisma, wreszcie własne doświadczenia na materiale rękopiśmiennym pochodzącym z różnych epok, pozwalają wydzielić liczne dalsze cechy warstwy graficznej akt i dokumentów, znacznie wzbogacające następujące pozycje katalogu Anny Koziczak:

- cechy podstawowe pisma – stopień staranności, nachylenie, czytelność, budowa poszczególnych znaków;
- cechy szczególne pisma – elementy, które zdecydowanie wydzielają się ze zbioru cech podobnych;
- cechy istotne pisma – warunkujące inne cechy (np.: konstrukcja znaku literowego zależna od litery poprzedzającej lub następnej);
- cechy pochodne pisma – uwarunkowane innymi cechami;
- pismo wachlarzowate – elementy trzonowe przybierają różny stopień nachylenia;
- cechy powtarzalne pisma – znaki graficzne mające jednakową budowę niezależnie od litery. Do najbardziej powtarzalnych znamion zalicza się: miejsce inicjacji ruchu kreującego owale, zwłaszcza w znakach „a", „o", „g", „d"; adiustację początkową w znakach kreślonych ruchem girlandowym: „b", „l", „i", „k", „h", „t", „ł"; wybiegowe elementy finalne we wszystkich znakach literowych, na przykład „m"; lewostronne kreślenie elementu podlinijnego „w lewo" – to jest przeciwnie do kierunku pisania, tak zwanym ruchem przywodzącym na przykład w: „y", „j", „g"; otwarty dolnołukowy sposób kreślenia elementów podlinijnych w „y", „j", „g"; zamknięty pętlicowy sposób kreślenia elementów podlinijnych „y"; prawostronny kierunek kreślenia elementów podlinijnych „w prawo", zgodnie z kierunkiem pisania ruchem odwodzącym (np. w „y");
- struktura pisma – rozmiar, proporcje, linia podstawowa, cieniowanie;
- rozpęd pisma – określa go odległość między grammami, literami, wyrazami i wierszami (pismo ścieśnione, rozwlekłe);
- rodzaj pisma – nitkowe, owalne, kątowe itd.;

[13] Katalog graficznych cech pisma został opracowany przez zespół pismoznawców w latach 1984-1989 podczas Jesiennej Szkoły Empirycznych Badań Pisma Ręcznego, działającej przy Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Został opublikowany przez A. Koziczak w pracy *Metody pomiarowe w badaniach pismoznawczych*, Kraków 1997, Instytut Ekspertyz Sądowych, s. 37-44.

- cechy opisowe pisma – cechy budowy liter i innych znaków, formy liter, ich odmian, wiązania znaków literowych;
- cechy rzadko występujące w populacji generalnej – mają wysoką wartość identyfikacji wykonawcy;
- adiustacja – forma graficzna, składowa litery niestanowiąca jej informacyjnego nośnika graficznego (np. element zakończenia kreślenia wyrazu, kształtowany w sposób dowolny);
- modelunek elementów liter – pętlicowy, ostrokątny, arkadowy, girland owy;
- gladiolaż – ścieśnianie rysunku ostatnich gramm;
- grosysaż – zwiększanie liter ku końcowi wyrazu.

Stosowanie powyższych wytycznych okazuje się przydatne w przypadku identyfikacji rąk pisarskich rękopisów co najmniej od II połowy XIII wieku, kreślonych nie według kanonu „Schülerschrift"[14] – charakteryzującego skrybę średniowiecznego pisarza sporządzającego dokumenty uroczyste w czystopisie, naśladującego swego mistrza, ale – używając również terminologii H. Fichtenau – według kanonu „mit ausgeschriebenen Hand"[15] – charakteryzującego pisarza średniowiecznego i wczesnonowożytnego, kreślącego znaki graficzne w sposób swobodny, zwłaszcza przy sporządzaniu różnego rodzaju notatek w formie konceptowej tak zwaną wypisaną ręką.

Personalizacja pisma, charakteryzując się odchodzeniem od form rysunkowych liter i znaków zawartych w wyuczonych wzorach i wyrażając się w osiągnięciu przez pisarzy znacznej wprawy sprowadzającej się do automatyzacji ruchów ręki, sprawiła, że rysunek kaligraficzny liter i ich łączeń uległ uproszczeniu bądź komplikacji graficznej.

Najważniejsze indywidualne właściwości różnych duktów pisarskich, dostrzegalne w każdym wyrobionym piśmie w sposób bardzo wyraźny od co najmniej XVII wieku, wyrażają się w następujących kategoriach graficznych[16]:

- nachyleniu pisma,
- naciskowości,
- płynności i ciągłości linii,
- sposobie wiązania liter,
- elementach liter,
- elementach znaków funkcjonalnych,
- tempie pisania,
- module liter,
- symetryczności,

[14] H. Fichtenau, *op. cit.*, s. 79.

[15] *Ibidem.*

[16] K. Bobowski, *O metodach identyfikacji rąk pisarskich w rękopisach średniowiecznych*, „Studia Źródłoznawcze" 1985, t. 29, s. 2-7.

- linearności i jakości marginesów,
- rozwlekłości liter i ich łączeń,
- jakości estetycznej pisma,
- gladiolażu i grosysażu[17].

Szczegółowa analiza pisma wyrobionego, stawiająca za cel jednoznaczne ustalenie jego kategorii graficznych, wskazuje na licznie powtarzające się przyzwyczajenia poszczególnych pisarzy, każdorazowo wykonywane w sposób automatyczny. Rzeczą znamienną jest to, że zauważalne w piśmie wyrobionym cechy indywidualne pisarza nie podlegają zasadniczym zmianom i przeobrażeniom pod wpływem czynników natury technicznej (materiały i środki pisarskie, ułożenie ręki, trzymanie środka pisarskiego)[18] i fizjologiczno-psychicznej. Opinią empirycznie dowiedzioną jest pogląd, że w piśmie pisarzy charakteryzujących się znacznym stopniem jego wyrobienia, w próbkach pisma tego samego pisarza, rzeczą niezmiernie trudną jest ustalenie bezwzględnie identycznych cech graficznych. Ogólnie rzecz biorąc, identyczność ta nie dając się wyrazić w kategoriach bezwzględności, nie pozostawia żadnych wątpliwości we względnej ich identyczności, dotyczącej ujawnionych cech graficznych. Występujące w poszczególnych rękopisach nieznaczne odchylenia formalne mieszczące się w granicach tolerancji traktuje się w badaniach grafologiczno-pismoznawczych jako dopuszczalne. Zjawisko omawiane jest również jako normalne w rękopisach pisarza, wykonywanych w takich samych warunkach określonych czynnikami natury technicznej i fizjologiczno-psychicznej[19]. Rękopisy pisarzy o wyrobionym charakterze pisma, w odróżnieniu od pism pozbawionych tej cechy i będących zbliżonymi do pierwowzoru, odzwierciedlając w detalach indywidualizm pisarza, stanowią niezmiernie ciekawy materiał do badań grafologiczno-pismoznawczych. Badania determinowane rodzajem i liczbą cech wspólnych, stopniem wprawy pisarskiej pisarza oraz rozpiętością materiału porównawczego[20], nie są przydatne w ekspertyzie pisma nienaturalnego, świadomie depersonalizowanego przez pisarza[21]. Metody badań pismoznawczych oparte między innymi na technikach właściwych grafologii naukowej, z jednej strony umożliwiające w sposób opisowy subiektywną ocenę właściwości graficznych pisma, z drugiej zaś pozwalają również na ich charakterystykę pomiarową. Badanie

[17] Gladiolaż i grosysaż jako cechy warstwy graficznej niezmiernie rzadko można zauważyć w dokumentach średniowiecznych. Cecha ta w dukcie dokumentów pojawia się częściej od XVI w.

[18] H. Pfanne, *Lehrbuch der Graphologie. Psychodiagnostik auf Grund graphischer Komplex*, Berlin 1961, s. 13-15.

[19] H. Schneickert, *Leitfaden der gerichtlichen Schriftvergleichung*, Berlin 1918, s. 26-27.

[20] M. Czubalski, A. Krukowski, *Kryminalistyczne metody badań źródeł historycznych XIX i XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze" 1972, t. 17, s. 16-19; zob. również J. Gayet, *Manuel dr police scientifique*, Paris 1961, s. 310.

[21] H. Kwieciński, *Grafologia sądowa*, Warszawa 1934, s. 97.

paleograficzne, weryfikowane wspomagającą je opinią grafologiczno-pismoznawczą, pozwala na sformułowanie dalece uprawdopodobnionej opinii kategorycznej. Osoba dokonująca fałszerstwa w sposób świadomy ukrywa dukt swojego pisma lub naśladuje cechy typowe dla określonego pisarza, skryptorium lub kancelarii. Fałszerstwo w obu wyżej wymienionych postaciach sprowadza się w zasadzie do podrobienia dokumentu poprzez jego odwzorowanie, a nie pisanie, cechujące się automatycznym prowadzeniem środka piszącego. Tak więc o treści ustaleń dotyczących autentyczności rękopisów decydują naturalne cechy graficzne odzwierciedlone w pismach świadomie niedepersonalizowanych, znajdujące oparcie w wyrobionych nawykach i przyzwyczajeniach ruchowych pisarza. Kształty liter i znaków łatwych do naśladownictwa, a także liczba ich podobieństw i różnic, w takich przypadkach ustępują miejsca elementom związanym z oceną jakości wykonania danego rękopisu. Analizując pismo stanowiące warstwę graficzną określonego dokumentu, nie sposób milczeniem pominąć jego cech, na które zwraca uwagę H. Fichtenau, podając, że:

- pismo jest „odbiciem" właściwości piszącego, jego motoryki – „der Schrift nach Art von natürlichen Gegebenheiten stehen bleiben kann oder ob nicht daneben der schreibende Mensch in seinem Lebenszusammenhang und die Schrift als lebendige Form wird erfaßt werden müssen"[22];
- pismo jednego człowieka ulega w ciągu jego życia stałym zmianom, a ujawniają się jako stabilne tylko pewne stałe tendencje rozwojowe grafii, które są zależne od osobowości i wpływu czynników środowiska – „ein Mensch nicht sein ganzes Leben lang eine Schrift schreibt, sondern wieder nur gewisse »Tendenzen« beibehalt oder aufgibt, die sich vor allem aus Charakter und Umwelt ergeben"[23];
- rozwój pisma warunkowany jest biogenetycznie – „[...] biogenetische Grundsetzes auf die Schriftentwicklung"[24].

Przedstawione wyżej ustalenia dowodzą, że typowe dla ekspertyz sądowych metody badania pisma mogą również znaleźć zastosowanie w badaniach autentyczności dokumentów średniowiecznych. Wiązania liter i ich elementów, kąt nachylenia, naciskowość, a także płynność linii pisma, to cechy wynikające z właściwych danemu pisarzowi przyzwyczajeń, nawyków i właściwości ruchowych, będące w zasadzie niezmiennymi. Utrzymująca się w danym rękopisie niezmienność wyżej wymienionych cech może świadczyć o naturalnym grafiźmie badanego dokumentu. W odmiennym przypadku zasadne jest wnioskowanie o depersonalizacji pisma lub naśladownictwie pierwowzoru rękopisu, w celu jego podrobienia.

[22] H. Fichtenau, *op. cit.*, s. 18.
[23] *Ibidem*, s. 19.
[24] *Ibidem*, s. 30.

Dowodząc słuszność możliwości i zarazem konieczności stosowania w badaniach autentyczności dokumentów średniowiecznych, typowych metod badania pisma stosowanych w ekspertyzach sądowych, przeprowadziłem analizę ekspertyz kryminalistycznych z dziedziny badania pisma ręcznego, wydanych w sprawach karnych i cywilnych[25]. Analiza pozwala przedstawić badania pismoznawcze dokumentów współczesnych, w praktyce posługujące się w mniej lub bardziej precyzyjny sposób powyżej omówioną, rozbudowaną terminologią formalnego opisu obrazu pisma ręcznego i wszystkich jego właściwości graficznych:

- syntetycznych,
- topograficznych,
- motorycznych,
- mierzalnych,
- konstrukcyjnych.

W treści przedmiotowych ekspertyz pismoznawczych, wydanych przez różnych biegłych, w sprawozdaniu z przebiegu badań stwierdzano, że w realizacji ich wykorzystano przyrządy optyczne, technikę komputerową i przede wszystkim podkreślano zastosowanie we wszystkich tych badaniach metody graficzno-porównawczej. W celu zobrazowania praktycznego posługiwania się przez ekspertów pismoznawstwa wyżej opisaną terminologią przedstawiam wybraną, z objętych badaniem, opinię odnoszącą się do tych kwestii[26].

Zastosowanie przedstawionych propozycji metodycznych, powodujących poszerzenie tradycyjnych metod badawczych w zakresie cech motorycznych, konstrukcyjnych, mierzalnych, syntetycznych i topograficznych, pozwalających konstatować w przedmiocie identyfikacji rąk pisarskich i wiarogodności badanych aktów, zobrazuję na przykładzie dokumentów różnych wystawców, datowanych na lata 1239-1320 i 1512.

Dokument Konrada łęczyckiego (ryc. 2) został spisany pismem dojrzałym, wyrobionym i czytelnym, o przeciętnym stopniu staranności w kreśleniu poszczególnych znaków, prezentujących kątowy obraz tego duktu. Zawiera on nieliczne elementy ozdobne[27]. Powiększone i nieregularne odstępy między wierszami kreślonymi linią falistą i opadającą dają wrażenie dużej ilości światła pomiędzy nimi. W tekście wy-

[25] Analizą objąłem ekspertyzy wydane w następujących sprawach: 1 Ds. 898/03 P.R. w Przemyślu, 3 Ds. 547/01 P.R. w Przemyślu, 1 Ds. 121/02/S, P.R. w Przemyślu, 1 Ds. 21/03 P.R. w Przemyślu, 2 Ds. 1222/02 P.R. w Przemyślu, 1 Ds. 149/02 P.R. w Przemyślu, 1 Ds. 933/03/S. P.R. w Jarosławiu, 1 Ds. 1493/02/S P.R. w Jarosławiu, 2 Ds. 388/02 P.R. w Jarosławiu, I Ns. 179/03 S.R. w Żarach, Ds. 1231/03 P.R. w Świebodzinie.

[26] Spośród objętych badaniem ekspertyz, w związku z ograniczeniem objętości tekstu niniejszego artykułu, przedstawiam jedynie ekspertyzę wykonaną w sprawie 1 Ds. 898/03 P.R. w Przemyślu.

[27] Zob. np. w. 1: „In", „Ego", w. 4: „Omnes", w. 27: „Datum".

4

SZCZEGÓŁOWE BADANIA IDENTYFIKACYJNE

W trakcie szczegółowych badań poddano ocenie wszystkie cechy graficzne , poczynając od najbardziej ogólnych, aż do elementów konstrukcyjnych znaków i ich detali, stosując metodę graficzno - porównawczą.

W ich przebiegu wykorzystałem : mikroskop stereoskopowy STM 703, skaner AGFA SnapScan E50, lampę kwarcową typu F6T5BLB, urządzenie do kontroli autentyczności dokumentów -lupa Regula (model -1017), oraz program graficzny Corel Print Office 5.

W badaniach zilustrowano tylko niektóre z cech dystynktywnych. Strzałkami wskazano charakterystyczne cechy poszczególnych liter , cyfr oraz wiązań.

Celem uszeregowania badań i przejrzystego ich przedstawienia wprowadzono cechy graficzne w obramowaniu:

- kolorem czerwonym: - kwestionowany podpis ;
- kolorem zielonym: - materiał porównawczy Ryszarda W. ;
- kolorem niebieskim: - materiał porównawczy Romana F. .

Wprowadzono skrótowe oznaczenia :

- ❑ **MD** - materiał dowodowy,
- ❑ **MP** -materiał porównawczy.

W tym etapie badań szczegółowej analizie graficzno- porównawczej poddano przebitkę kalkową podpisu o treści 'Wawrowicz Ryszard' znajdującego się w pozycji 'Odebrał' na kopii rachunku nr 257/98 wystawiony przez Firmę Handlowo Hurtownię 'F - **w zestawieniu z próbkami podpisów Ryszarda W . i Romana F.**

W toku szczegółowych badań porównawczych przesłanego materiału dowodowego i porównawczego pochodzącego od **Romana F** . stwierdzono szereg odmienności w zakresie analizowanych zespołów cech : syntetycznych, motorycznych, mierzalnych i konstrukcyjnych.

a/ w zakresie cech syntetycznych :
- etapu rozwoju pisma (wyższy), klasy wyrobienia (wyższa), ogólnego obrazu (pismo bardziej okrągłe), stopień staranności (bardziej staranne);

b/ w zakresie cech motorycznych:
- tempa pisania (wyższe), impulsu podpisu (z łączeniami sylab), następstw znaków w pojedyńczych literach bądź zespołach graficznych;

c/ w zakresie cech mierzalnych:
- szerokości znaków (pismo bardziej szerokie);

d/ w zakresie cech konstrukcyjnych :
- budowy znaków , wiązań i form powtarzalnych.

Ryc. 1a. Ekspertyza wykonana w sprawie 1Ds. 898/03 P.R. w Przemyślu, s. 1

5

W toku szczegółowych badań porównawczych przesłanego materiału dowodowego i porównawczego pochodzącego od **Ryszarda W** stwierdzono szereg analogii w zakresie analizowanych zespołów cech : syntetycznych, topograficznych, motorycznych, mierzalnych i konstrukcyjnych.

a/ w zakresie cech syntetycznych :
- etapu rozwoju pisma (dojrzały), klasy pisma (średnio wyrobione), ogólny obraz pisma (owalny), stopień staranności (średnio staranne);

b/ w zakresie cech topograficznych :
- układu znaków względem siebie (równoległy), kształtu i kierunku linii podpisu (falisty , poziomy);

c/ w zakresie cech motorycznych:
- tempa pisania (średnie), impulsu podpisu , następstw znaków w pojedynczych literach bądź zespołach graficznych;

d/ w zakresie cech mierzalnych:
- szerokości znaków (smukłe), nachylenia pisma (proste);

e/ w zakresie cech konstrukcyjnych :
- budowy znaków , wiązań i form powtarzalnych .

MATERIAŁ DOWODOWY - odbitka podpisu o treści 'WAWROWICZ RYSZARD' na kopii umowy nr 257/98 (pow. 3 x)

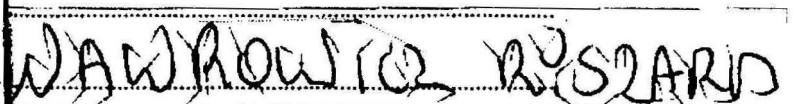

ERIAŁ PORÓWNAWCZY - Ryszarda W (pow. 2.5).
iczny sposób modelowania podpisu 'WAWROWICZ RYSZARD'.

'W'- sposobu inicjowania i zakończenia kreślenia znaku, kątowego połączenia w elemencie środkowym, kształtu obu gramm znaku ;

'A'- kształtu górnego wysklepienia znaku;

'R'- miejsca inicjowania znaku (od góry, linią początkową pokrywającą się z trzonem), kształtu górnego wysklepienia znaku (owalne), pętlicowego połączenia owala zasadniczego drugiej grammy z linią finalną;

'O'- miejsca inicjowania owala i sposobu prowadzenia linii końcowej;

'I'- kształtu i wielkości trzonu (niski i prosty), stosowania znaku uzupełniającego analogicznie usytuowanego;

Ryc. 1b. Ekspertyza wykonana w sprawie 1Ds. 898/03 P.R. w Przemyślu, s. 2

6

'C'- miejsca inicjowania półowala i zakończenia kreślenia , prowadzenia linii rzeczywistej bądź adiustacyjnej pionowo do góry;
'Z'- kształtu poszczególnych elementów znaku oraz typów połączeń pomiędzy nimi;
'Y'- kształtu i wielkości trzonu (prosty , pionowy), modelowania drugiej grammy w kształcie owala otwartego z tym samym punktem inicjowania i zakończenia kreślenia;
'D'- stosowania linii początkowej w postaci prostego odcinka , modelowanego pionowo od góry .

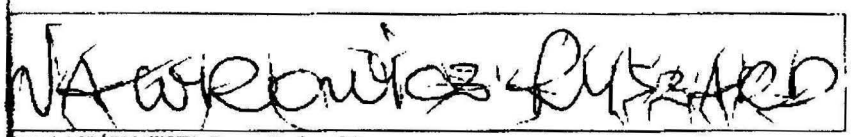

ERIAŁ PORÓWNAWCZY - Romana F (pow. 2x).
enny sposób kreślenia zespołu graficznego 'WAWROWICZ RYSZARD'.

'W'- sposobu wyprowadzania linii początkowej i końcowej (na zewnątrz gramm zasadniczych), łukowatego wysklepienia elementu środkowego;
'A'- jednoimpulsowego kreślenia znaku (wraz z poprzeczką), kątowego wysklepienia grammy zasadniczej;
'R' miejsca inicjowania znaku (linia początkowa nie pokrywa się z trzonem);
'O'- sposobu inicjowania owala (pętlica), miejsca zakończenia kreślenia owala;
'I'- wielkości trzonu znaku oraz jego kształtu;
'C'- miejsca inicjowania i zamknięcia owala otwartego;
'Z'- kształtu poszczególnych elementów znaku oraz typu połączeń pomiędzy tymi elementami, stosowanie znaku uzupełniającego w postaci poprzeczki usytuowanej w połowie wysokości znaku;
'Y'- jednoimpulsowego kreślenia znaku, usytuowania owala otwartego z lewej strony trzonu.

Z uwagi na dużą ilość analogicznych cech :syntetycznych, topograficznych, motorycznych, mierzalnych i konstrukcyjnych materiału dowodowego i porównawczego należy stwierdzić, że podpis o treści *Wawrowicz Ryszard* (będący przebitką kalkową) znajdujący się w pozycji 'Odebrał' na kopii rachunku nr 257/98 wystawiony przez Firmę Handlowo Hurtownię 'F. - **został (najprawdopodobniej) nakreślony przez Ryszarda W** . ..

Nieznaczne zaniżenie kategoryczności wnioskowania wynika ,z faktu braku możliwości badania niektórych cech motorycznych podpisu , które to zawiera podpis bezpośrednio naniesiony środkiem piszącym na podłoże .

Ryc. 1c. Ekspertyza wykonana w sprawie 1Ds. 898/03 P.R. w Przemyślu, s. 3

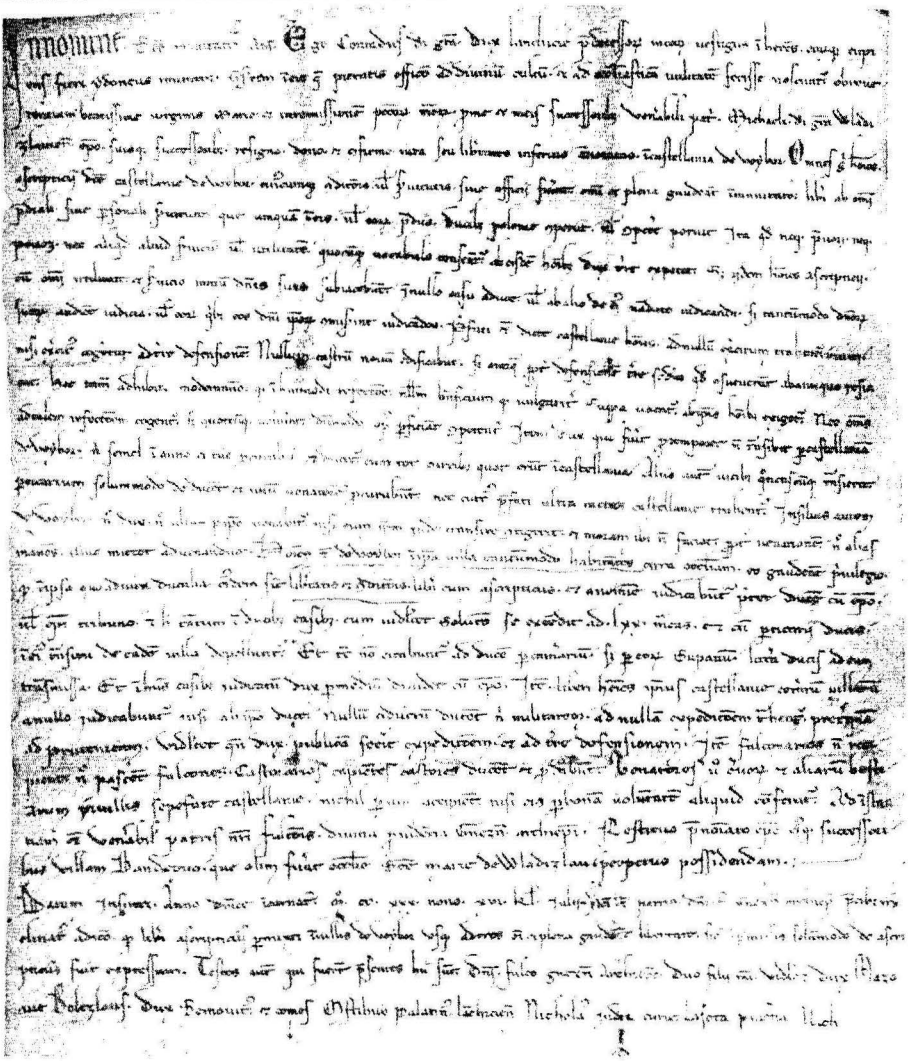

Ryc. 2. Dokument księcia Konrada łęczyckiego (Biblioteka Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, L. inw. 478/I, Sygn. KW I, nr 217) sporządzony 16 czerwca 1239 roku

raźnie zauważa się zmienną naciskowość środka pisarskiego na podłoże w pisaniu poszczególnych gramm liter i ich wybiegowych elementów finalnych.

Słabszy nacisk pióra jest szczególnie widoczny przy zamaszystym kreśleniu:

- prawoskłonnego, nadlinijnego elementu trzonka spółgłoski: „d"[28];
- prawoskłonnych, nadlinijnych elementów adiustacyjnych trzonków spółgłosek: „b", „l" i „h"[29];
- prawoskłonnego, podlinijnego elementu lewego trzonka spółgłoski „x"[30];
- wybiegowego elementu finalnego, prawoskłonnego, opuszczonego poniżej poziomu podstawowej linii pisma, ostatniego trzonka spółgłoski „m", znajdującej się na końcu wyrazu[31];
- lewoskośnych elementów podlinijnych trzonków w spółgłoskach długiego „s" i „f"[32];
- lewoskośnych elementów podlinijnych trzonków spółgłosek „p" i „q"[33].

Zmniejszony nacisk pióra widoczny jest również zarówno w górnych, jak i dolnych łukach litery „s"[34]. W dokumencie tym występuje w zasadzie impuls literowy, rzadziej sylabowy. Najczęściej pisane były jednym pociągnięciem pióra ligatury „l + i"[35], „r + i"[36], „b + i"[37]. W warstwie śródlinijnej zauważa się brak wiązań, przeplatający się ze stykowymi wiązaniami liter. Proporcje wysokości znaków śródlinijnych do wysokości elementów nadlinijnych można określić jako wynoszące 1 : 2,5, proporcje zaś znaków śródlinijnych do wysokości elementów podlinijnych jako wynoszące 1 : 2. Elementem charakterystycznym dla duktu tego dyplomu jest zapis ligatury „st". Litera „s" wznosi się ku górze, a następnie łukiem zostaje załamana w prawo i kierowana w dół, przechodząc w literę „t"[38].

Przy charakteryzowaniu duktu kolejnego dyplomu (ryc. 3) – księcia Kazimierza łęczycko-kujawskiego – należy podkreślić dużą staranność w jego kreśleniu, która

[28] Zob. np. w. 1: „Conradus" „dux", w. 2: „ad", w. 9: „dicte", w. 19: „ad", „duce", w. 20: „dux", w. 21: „ad", w. 22: „expeditionem", w. 29: „duo".

[29] Zob. np. w. 3: „Michaeli", w. 4: „libertates", w. 5: „plena", „ab", w. 6: „polonie", w. 15: „ibi", w. 16: „nulla", w. 18: „Lxx", w. 21: „ab", w. 23: „falcones", w. 30: „Nicholaus".

[30] Zob. np. w. 1: „dux", w. 7: „expetet", w. 12: „dux", w. 18: „Lxx", w. 21: „expeditionem", w. 27: „xxx", „vx", w. 30: „judex".

[31] Zob. np. w. 10: „nullum", w. 11: „beneficium", w. 12: „item", w. 13: „cum", w. 15: „moram", w. 18: „cum", w. 21: „expeditionem", w. 22: „defensionem", w. 26: „possidendam", w. 27: „datum", w. 29: „expressum".

[32] Zob. np. w. 4: „resigno", w. 10: „defensiones", w. 14: „castellanie", w. 15: „transire", „faciet", w. 22: „falcones", w. 24: „patris", w. 25: „possidendam", w. 29: „expressum", w. 30: „Boleslaus", „comes".

[33] Zob. np. w. 21: „expeditionem", w. 24: „aliquid", w. 25: „patris", w. 26: „possidendam".

[34] Zob. np. w. 17: „libertatis", „ascripticiis", w. 23: „falcones", „castores", w. 29: „testes".

[35] Zob. np. w. 7: „utilitare", w. 20: „liberi".

[36] Zob. np. w. 17: „ascripticiis", w. 20: „liberi", w. 25: „patris".

[37] Zob. np. w. 15: „ibi".

[38] Zob. np. w. 5: „castellanis", w. 20: „castellanis", w. 25: „Restitus".

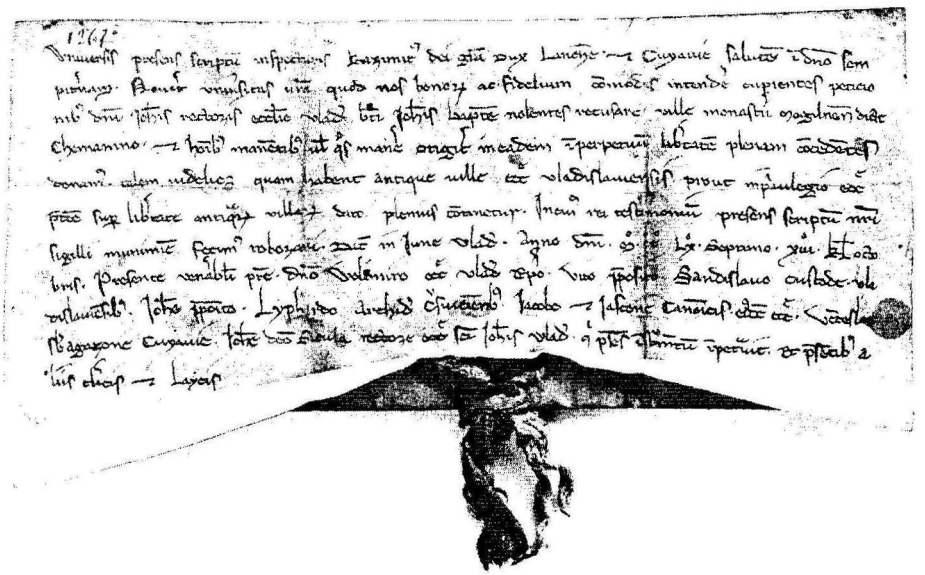

Ryc. 3. Dokument księcia Kazimierza łęczycko-kujawskiego (Biblioteka Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, L. inw. 5009/I, Sygn. KW I, nr 428), sporządzony 19 września 1267 roku

w powiązaniu ze wzorcowymi odstępami między wierszami daje dużą ilość światła pomiędzy nimi. Ogólny obraz pisma tego dokumentu, cechujący się dużym stopniem naturalności, wyrobienia i dojrzałości, pozwala go określić jako kątowe. Nieliczna grupa nieskomplikowanych znaków abrewiacyjnych[39], kreślonych ze zmiennym naciskiem właściwym innym znakom literowym, czyni go czytelnym. Podobnie jak w poprzednim dokumencie charakterystycznym elementem jego duktu jest występująca w nim również ligatura „st"[40], zapisywana w identyczny sposób. W dyplomie tym, poza skromnie zdobioną spółgłoską „v" i „s"[41], nie zauważa się innych cech syntetycznych. W całym tekście występuje zmienność nacisku środka pisarskiego na podłoże w kreśleniu poszczególnych elementów liter. Nacisk pióra jest słabszy przy zamaszystym pisaniu:

- prawoskłonnego, nadlinijnego elementu trzonka litery „d"[42];
- prawoskośnego, podlinijnego elementu lewego trzonka spółgłoski „x"[43];

[39] Zob. np. w. 1: „gratia", „Kazimirus", „semptiternam", w. 6: „libertate", w. 7: „munimine", „domini" .

[40] Zob. np. w. 6: „testimonium", w. 8: „custode".

[41] Zob. np. w. 1: „vniuersis", w. 8: „Sandislauo".

[42] Zob. np. w. 1: „dei", w. 2: „quod", w. 5: „vladislauiensis", w. 6: „dato", w. 7: „domini", w. 8: „Sandislauo".

[43] Zob. np. w. 1: „dux", w. 7: „Lx" .

– w inicjacji początkowej, lewoskłonnego, lewego łukowatokształtnego ramienia spółgłoski „v"[44].

Zmniejszony nacisk środka pisarskiego na podłoże występuje również w kreśleniu końcowych elementów znaków abrewiacyjnych[45]. Natomiast skierowany w prawo nadlinijny trzonek długiego „s" został zaakcentowany wzmożonym naciskiem środka pisarskiego[46]. Omówiona wyżej zmienna naciskowość poszczególnych elementów znaków literowych pozwala zauważyć, że są one pozbawione w zasadzie elementów adiustacyjnych. Stałe tempo pisania utrzymujące się w całym dokumencie można określić jako średnie. W tekście występuje impuls literowy, rzadko sylabowy, polegający na kreśleniu jednym pociągnięciem środka pisarskiego takich spółgłosek, jak: „i + u"[47], „i + b"[48], „i + l + l"[49], „n + i"[50], „u + n"[51]. W warstwie śródlinijnej przeważa stykowe wiązanie liter. Proporcje wysokości znaków śródlinijnych do wysokości zarówno elementów nadlinijnych, jak i podlinijnych można określić jako zmniejszone – w stosunku 1: 1,5. Falista linia podstawowa wierszy o tendencji opadającej zachowuje wzorcowe odstępy między wierszami.

Dyplom króla Zygmunta Starego z 1512 roku (ryc. 4) został spisany pismem starannym, wyrobionym i czytelnym, zawierającym nieliczne elementy ozdobne[52]. Charakteryzuje go drobne pismo, kreślone w prostej linii wiersza, o równoległym układzie wierszy względem siebie. Zmniejszone odstępy między wierszami wpływają na małą ilość światła pomiędzy nimi. W dokumencie zauważa się podkreślenia wyrazów wiersza, wykonane ze słabą naciskowością. Ogólny obraz pisma można określić jako kątowe. Dukt dokumentu w zasadzie charakteryzuje się równomiernością nacisku. Elementy zmiennej naciskowości środka pisarskiego na podłoże można zauważyć jedynie w kreśleniu:

– elementu nadlinijnego trzonka spółgłoski długiego „s"[53];
– elementów girlandowych wiązań poszczególnych trzonków spółgłosek „m" i „n"[54];
– elementów wiązań trzonków samogłoski „u"[55];

[44] Zob. np. w. 2: „vniversitas", w. 3: „vladislaviensi", „ville", w. 8: „venerabili", „vladislaviensi".
[45] Zob. np. w. 1: „Kazimirus", w. 1 i 2: „sempiternam", w. 2: „domini", „Johannis".
[46] Zob. np. w. 1: „presens", „inspecturis", w. 2: „nos", w. 5: „vladislauiensis".
[47] Zob. np. w. 2: „fidetium", w. 6: „plenius", w. 5: „vladislauiensis".
[48] Zob. np. w. 4: „libertate".
[49] Zob. np. w. 3: „ville", w. 5: „ville", w. 7: „sigilli".
[50] Zob. np. w. 3: „domini", w. 7: „domini".
[51] Zob. np. w. 7: „Iune".
[52] Zob. np. w. 1: „Sigismundus", „Dei".
[53] Zob. np. w. 3: „nostri", w. 7: „possidendam", w. 10: „Millesimo", „nostri".
[54] Zob. np. w. 3: „Premislien", w. 4: „nostra", w. 6: „habentam", w. 8: „fatimus", w. 7: „libertamus", w. 10: „nostri", „anno".
[55] Zob. np. w. 5: „sub", „Donatus".

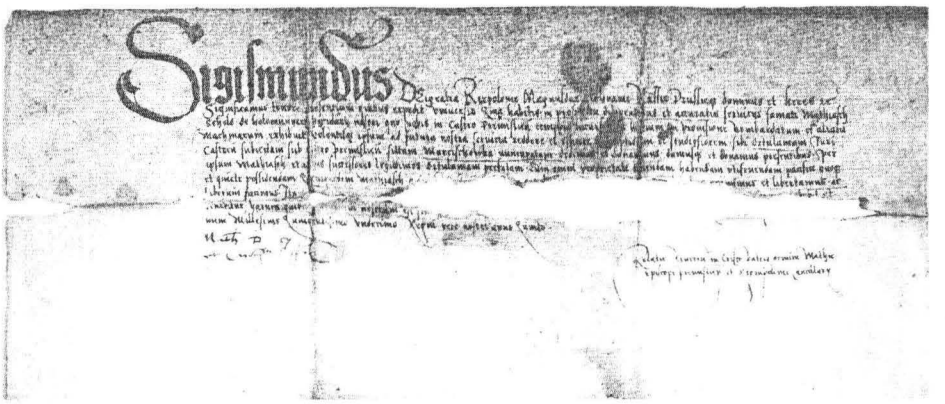

Ryc. 4. Dokument króla Zygmunta Starego (AMP, sygn. 16), sporządzony w 1512 roku (data wystawienia dokumentu znana z regestu na zakładce)

– prawoskłonnego, nadlinijnego trzonka spółgłoski „d"[56],

w których to naciskowość jest mała.

Posługując się wyegzemplifikowanymi wyżej kryteriami analizy duktu, w sposób krytyczny można się odnieść do uwzględnionych przez niektórych badaczy jedynie kryteriów paleograficznych, zastosowanych w analizie pisma określonych dokumentów, nieuwzględniających cech motorycznych, konstrukcyjnych, czy też mierzalnych pisma – właściwych metodom pismoznawstwa nowożytnego, których wspólne stosowanie z metodami tradycyjnymi na gruncie badań dokumentów może ułatwić formułowanie jednoznacznie kategorycznych opinii identyfikacyjnych. Nie przesądzając kwestii trafności takich opinii, w celu zobrazowania istoty stosowania w tego rodzaju badaniach metod analizy przynależnych pismoznawstwu i wykazania potrzeby łącznego ich traktowania z metodami tradycyjnej paleografii, pozwolę sobie podać w wątpliwość opinie niektórych uczonych, oparte tylko na kryteriach analiz paleograficznych.

Grupę dokumentów, budzących wątpliwości co do trafności przyporządkowania ich konkretnym rękom pisarskim na podstawie tylko metody analizy paleograficznej, stanowią wybrane dyplomy książąt opolsko-raciborskich do początków XIV wieku (ryc. 5-7), opracowane przez Marka L. Wójcika[57]. Omawiając dukt dokumentów Kazimierza – księcia bytomskiego, M.L. Wójcik stwierdza, że ręką notariusza Dominika zostały sporządzone czystopisy dokumentów tego księcia, których odbiorcami byli między innymi: norbertanie z wrocławskiego Ołbina i Albert ze Sternberka,

[56] Zob. np. w. 5: „donamus".

[57] M.L. Wójcik, *Dokumenty i kancelarie książąt opolsko-raciborskich do początków XIV w.*, Wrocław 1999, s. 195, 242-243, 294-295.

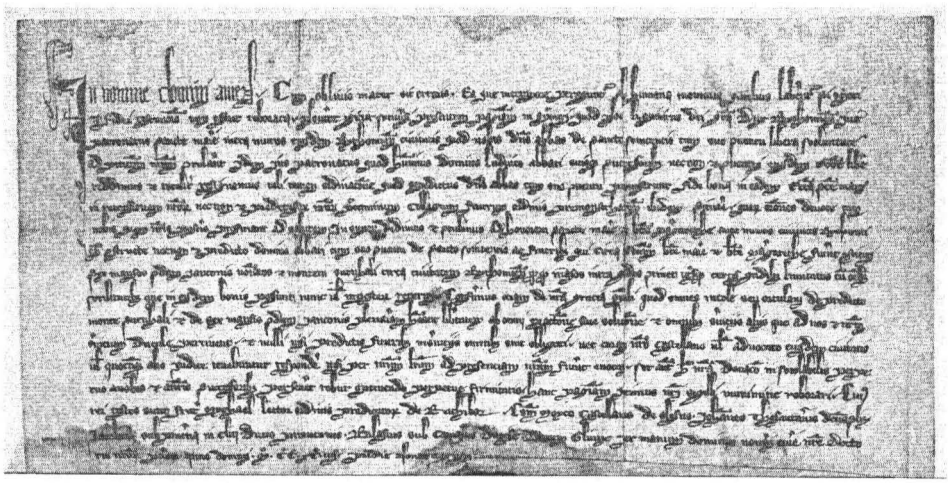

Ryc. 5. Dokument księcia bytomskiego Kazimierza, wystawiony 4 sierpnia 1294 roku, Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wr.), Rep. 67, nr 118 a

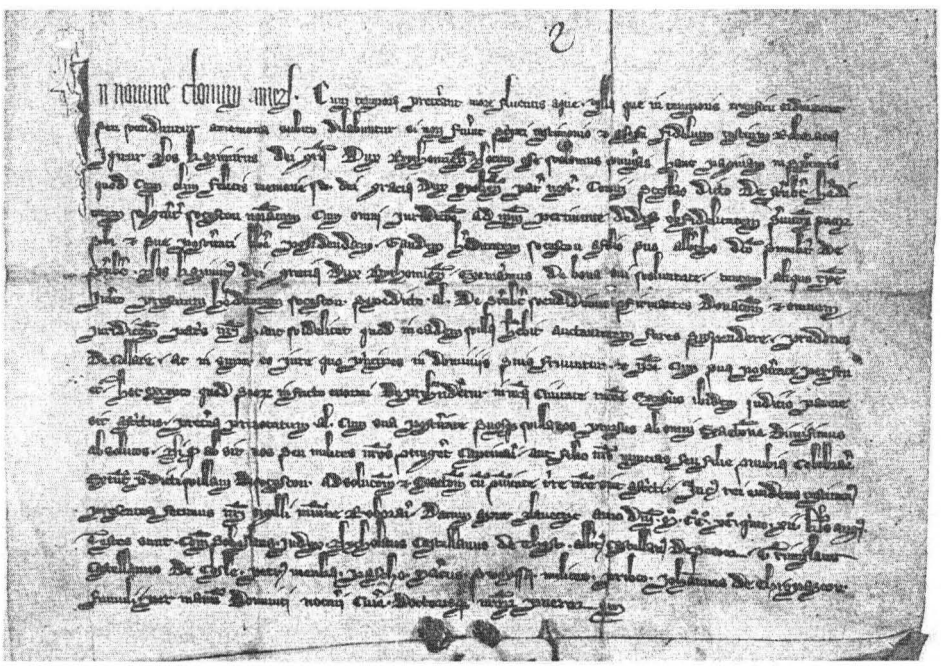

Ryc. 6. Dokument księcia bytomskiego Kazimierza, wystawiony 21 lipca 1295 roku, AP Wr., Rep. 112, nr 2

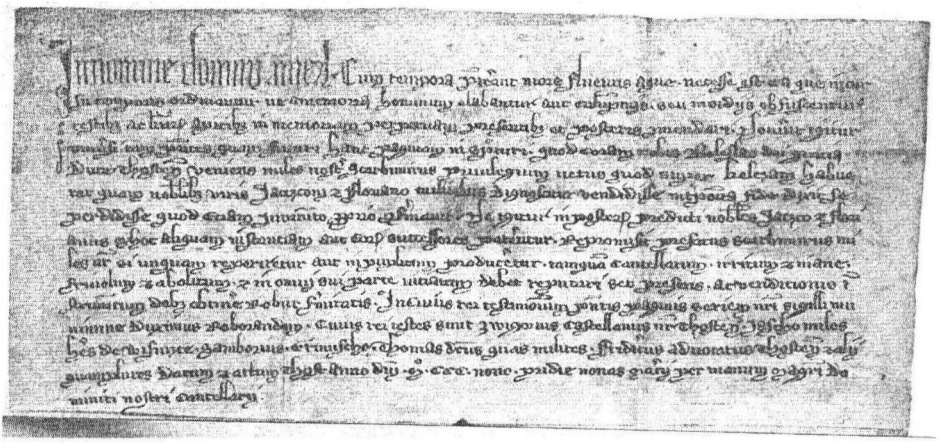

Ryc. 7. Dokument księcia toszeckiego Bolesława, wystawiony w 1309 roku, AP Wr., Rep. 67, nr 140

a ponadto autor ten podaje, że w 1309 roku notariusz Dominik spisał także dokument Bolesława – księcia toszeckiego, do którego kancelarii przeszedł z kancelarii księcia Kazimierza[58].

Przeprowadzając analizę duktu dokumentów księcia bytomskiego – Kazimierza, badacz stwierdza, że jest on wyraźny i staranny o nieskomplikowanym charakterze skrótów, cechujący się zwyczajem wielokrotnego przełamywania krągłych i łukowatych liter, na przykład: „b", „c", „e", „m", „n" i „o". Spółgłoski „b", „d", „h", „l" mają pogrubione inkaustem trzonki, a litery „h", „m", „n", „p", „q", „s" (wysokie), „y" oraz pisane na końcu wyrazów „i" były wykańczane akcentowaną graficznie linią poziomą. Charakterystyczne są też zdobienia majuskuł, polegające na graficznym akcentowaniu pionowych linii lub łuków, uzupełnianych z lewej strony kilkoma bocznymi wypustkami. Typową cechą wyróżniającą rękę pisarską tych dyplomów jest znak skrótu na kontrakcję i suspensję, przybierający postać poziomej kreski, zakończonej z prawej strony wygiętym ku górze w lewo haczykiem, mającej w górnej części wypełnione inkaustem i uformowane na kształt trójkąta wybrzuszenie[59]. Analiza duktu powyższych trzech dyplomów na podstawie metody analizy pismoznawczo-grafologicznej pozwala dostrzec istotne cechy wspólne dla wyżej wymienionych dwóch dokumentów księcia bytomskiego Kazimierza, sporządzonych 21 lipca 1295 roku i 4 sierpnia 1294 roku, oraz różnice zachodzące pomiędzy powyższymi dwoma dyplomami a trzecim z dokumentów, spisanym według M. Wójcika w 1309 roku, również przez notariusza

[58] *Ibidem*, s. 242.
[59] *Ibidem*, s. 242-243.

Dominika. Badanie uzasadnia stwierdzenie, że wszystkie trzy dyplomy zostały sporządzone pismem starannym, wyrobionym i czytelnym, zawierającym nieliczne elementy ozdobne[60]. Wszystkie trzy dokumenty cechuje prosta linia wierszy o poziomym kierunku, równolegle ułożonych względem siebie. Odstępy między wierszami są wzorcowe, jednakże w dokumentach z 1294 roku i 1295 roku, ze względu na liczne graficznie akcentowane nadlinijne i podlinijne elementy adiustacyjne, oraz znaki abrewiacyjne, brak jest światła pomiędzy nimi. Dukt dyplomu z 1309 roku sprawia wrażenie krągłego, w przeciwieństwie do kątowego pisma dwóch pozostałych dokumentów. We wszystkich dyplomach występuje ligatura „st"[61], oraz cecha istotna warunkująca konstrukcję minuskuły „r", przyjmującej postać litery „z", gdy poprzedzona jest zapisem samogłoski „o"[62]. W dokumentach z 1294 i 1295 roku trzonki spółgłosek: „b", „d", „h" i „l", charakteryzują się dużym naciskiem środka pisarskiego na podłoże[63], w przeciwieństwie do trzonków wyżej wymienionych spółgłosek, kreślonych w dokumencie z 1309 roku, oraz ich prawoskłonnych nadlinijnych elementów, w których naciskowość jest słaba[64]. Podkreślić należy, że prawoskłonne nadlinijne elementy adiustacyjne trzonków tych liter, kreślone ruchem girlandowym, w dokumentach z 1294 i 1295 roku przyjmują postać zamkniętych, względnie nie zamkniętych pętlic, w dokumencie zaś z 1309 roku – łukowatych linii. Prawoskłonny, opuszczony poniżej poziomu podstawowej linii pisma ostatni trzonek spółgłoski „m" znajdującej się na końcu wyrazu, w dokumentach z 1294 i 1295 roku, charakteryzuje się dużą naciskowością, ulegającą osłabieniu dopiero w jego inicjacji końcowej[65], natomiast w dokumencie z 1309 roku, wybiegowy, podlinijny element finalny ostatniego trzonka spółgłoski „m", znajdującej się na końcu wyrazu, kreślony jest ze słabą naciskowością, w inicjacji końcowej prawie nie widoczny[66]. Z dużą naciskowością, słabnącą w inicjacji końcowej, kreślone są również w dyplomach z 1294 i 1295 roku podlinijne elementy trzonków spółgłosek: „p", „q", długiego „s" i „f"[67], w przeciwieństwie do podlinijnych

[60] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 1: „In", „amen", Dok. z 1295 r., w. 1: „In", Dok. z 1309 r., w. 1: „In".

[61] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 12: „castellano", w. 15: „testes". Dok. z 1295 r., w. 16: „testes", „castellanus". Dok. z 1309 r., w. 12: „testes", „castellanus".

[62] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 1: „intempore", „memoria", w. 14: „roborari". Dok. z 1295 r, w. 1: „temporis", w. 4; „memorie". Dok. z 1309 r., w. 1: „more", w. 3: „memoriam".

[63] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 1: „ab", „facilius", w. 2: „dei", w. 3: „quod", „nobis", „libera", w. 12: „castellano", w. 15: „Mychael", Dok. z 1295 r., w. 2: „dilabuntur", „fidelium", w. 17: „Johannes".

[64] Zob. np. w. 2: „hominum", „alabantur", w. 4: „nobis", „Boleslao", „dei", w. 6: „fide", „fide", w. 7: „quod", w. 12: „roborandam".

[65] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 1: „cum", w. 2: „presentem", w. 16: „manum". Dok. z 1295 r., w. 1: „cum", w. 2: „fidelium", „testium", w. 15: „datum".

[66] Zob. np. w. 1: „cum", w. 3: „perpetuam", w. 4: „paginam", w. 11: „testimonium", w. 14: „datum", „manum".

[67] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 1: „que", „facilius", w. 2: „presentem", „testimonio", w. 3: „patronatus", w. 5: „quod", w. 11: „que", w. 14: „perpetue", „firmitatis". Dok. z 1295 r., w. 1: „aque", w. 2:

elementów trzonków tych spółgłosek w dokumencie z 1309 roku, gdzie naciskowość jest słaba[68]. W dokumentach księcia Kazimierza występuje przeładowanie kreślonych z dużą naciskowością znaków skrótów[69], które pojawiając się nielicznie w dokumencie księcia toszeckiego Bolesława, kreślone są ze słabą naciskowością[70]. We wszystkich spośród badanych dokumentów występuje w zasadzie impuls grammowo-literowy, w warstwie zaś śródlinijnej przeważają stykowe wiązania liter. W zakresie cech mierzalnych porównywanych duktów, w dyplomach z 1294 i 1295 roku, proporcje wysokości znaków śródlinijnych do wysokości elementów nadlinijnych można określić jako powiększone – w stosunku 1 : 3, przy czym zauważa się w tekstach dyplomów również znaki, których powyższe proporcje są przesadne – w skali 1 : 4[71]. W dokumencie z 1309 roku proporcje wysokości znaków śródlinijnych do wysokości elementów nadlinijnych można nazwać jako zmniejszone – w stosunku 1 : 1,5. Proporcje wysokości znaków śródlinijnych do wysokości elementów podlinijnych, we wszystkich trzech dyplomach, są zmniejszone – w skali 1 : 1.

Konstatując, uzasadnione wydaje się raz jeszcze podkreślenie różnic między duktem dokumentów księcia bytomskiego Kazimierza i księcia toszeckiego Bolesława, co ewentualnie może dowodzić różnych rąk ich spisania, wbrew stanowisku M.L. Wójcika. Wymaga to jednak dodatkowego uzasadnienia, opartego na analizie dyktatu i elementów uwierzytelniających te dyplomy.

W literaturze fakultatywnej można spotkać wiele kontrowersyjnych stanowisk uczonych co do autentyczności różnych dokumentów i wykonawców ich pisma oraz dyktatu. Przykład mogą stanowić cztery dyplomy księcia Bolesława[72] i jeden dokument księcia Przemysła[73], uznane przez Stanisława Krzyżanowskiego za dokumenty sporządzone ręką notariusza Macieja[74] (ryc. 8-12).

Stanisław Krzyżanowski, przypisując dukt tych dyplomów notariuszowi Maciejowi, nie uzasadnił bliżej swego stanowiska. Maria Bielińska natomiast, spośród wyżej

„testimonio", „fidelium", „testium", w. 3: „paginam", w. 6: „posidendam" w. 7: „aliquo", w. 9: „patris", w. 11: „quod", w. 15: „presentes", „fecimus".

[68] Zob. np. w. 1: „que", w. 3: „perpetuam", w. 4: „quam", w. 10: „presens", w. 12: „testes", w. 15: „nostri".

[69] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 2: „testimonio", „gratia". Dok. z 1295 r., w. 3: „gratia", w. 14: „testimonio", w. 15: „munimine".

[70] Zob. np. w. 11: „testimonium", „nostri".

[71] Zob. np. Dok. z 1294 r., w. 1: „ab", „humana", „facilius", w. 4: „abbati", w. 14: „sigilli". Dok. z 1295 r., w. 3: „hant".

[72] Zob. Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski (dalej KDW) I 383, KDW I 391, KDW I 369, KDW I 357.

[73] Zob. KDW I 235.

[74] S. Krzyżanowski, *Dyplomy i kancelaria Przemysła II. Studium z dyplomatyki polskiej XIII wieku*, Kraków 1890, s. 38-40; podobnie uważa K. Maleczyński, *Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich*, Wrocław 1951, s. 167-168.

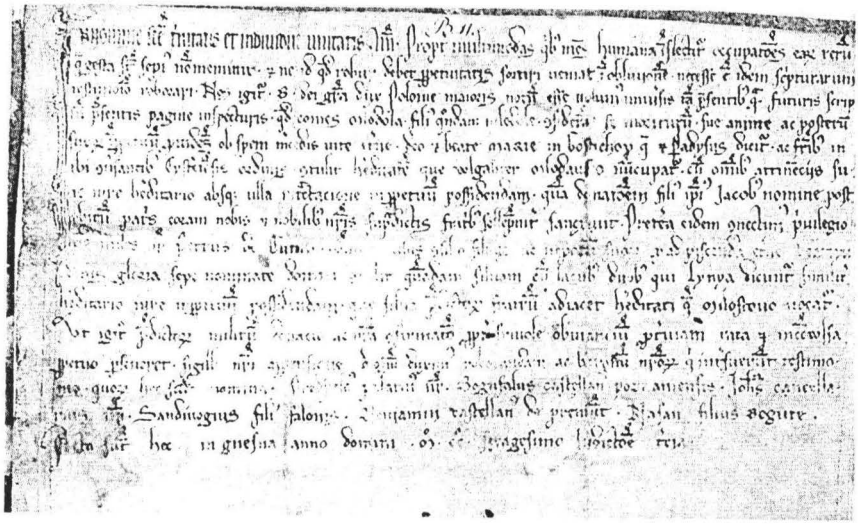

Ryc. 8. Dokument księcia Bolesława z 1260 roku – KDW I 383

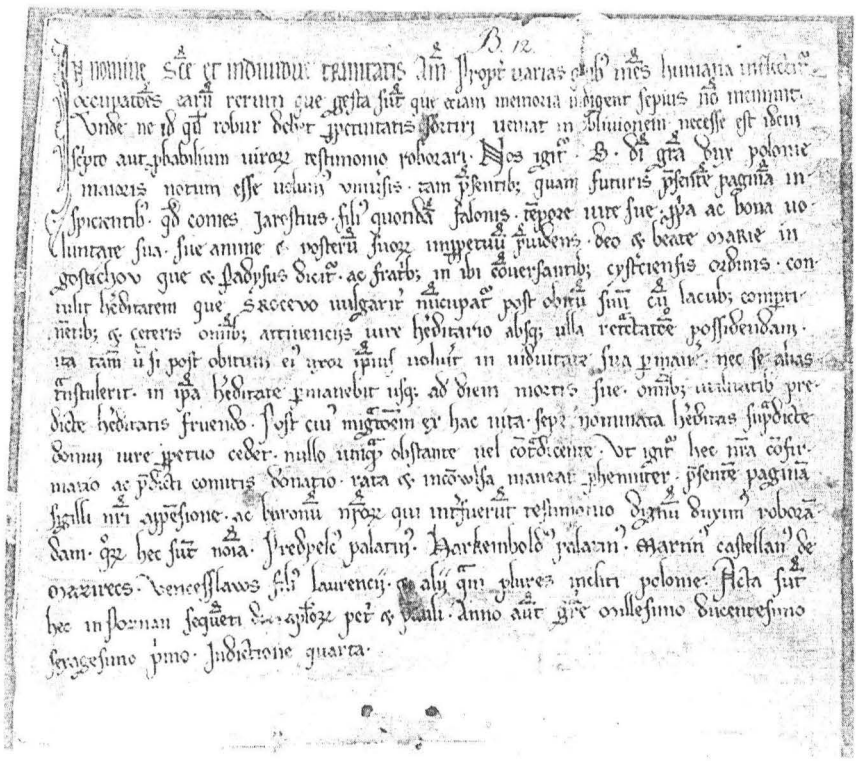

Ryc. 9. Dokument księcia Bolesława z 1261 roku – KDW I 391

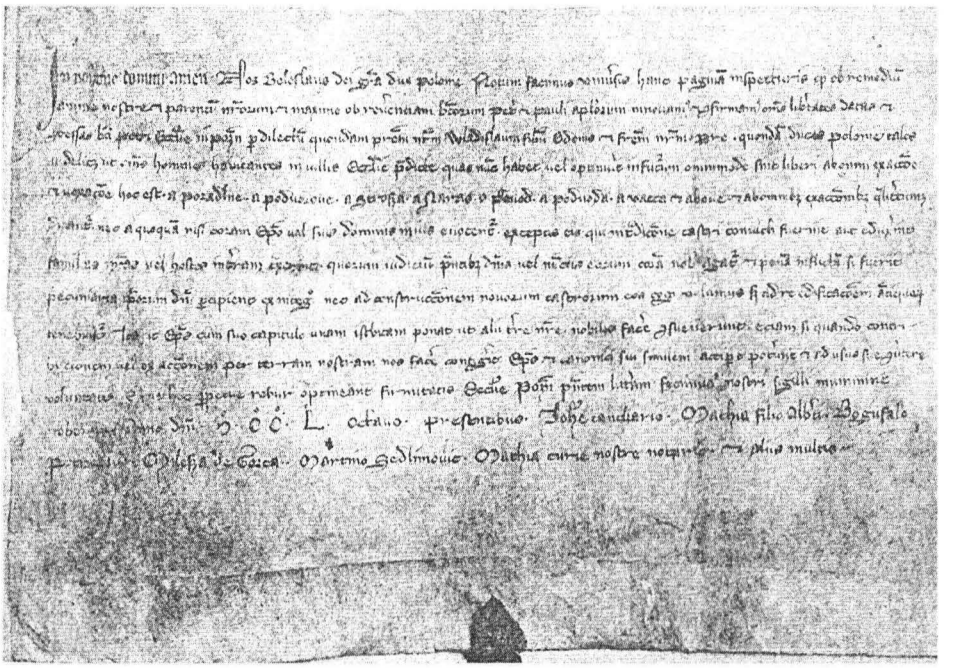

Ryc. 10. Dokument księcia Bolesława z 1258 roku – KDW I 369

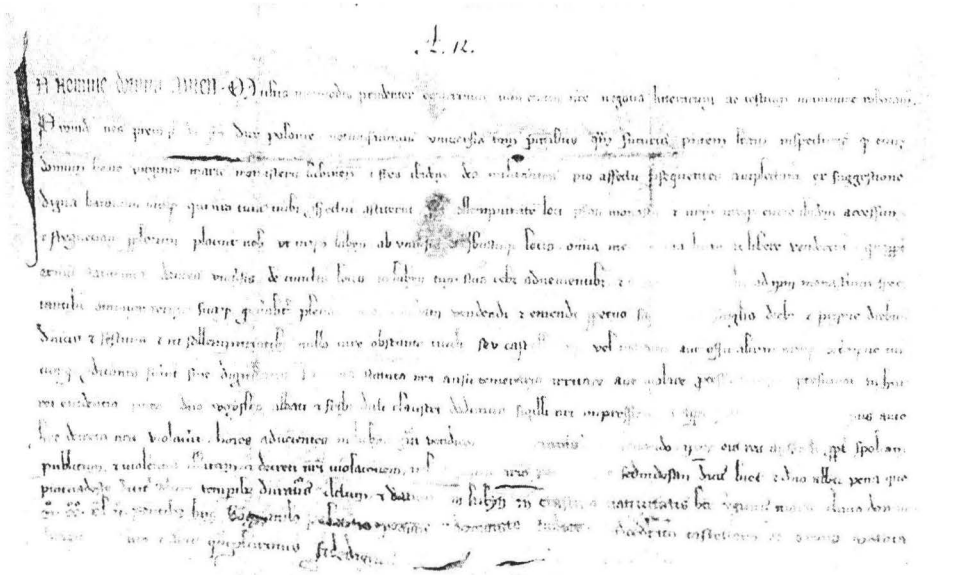

Ryc. 11. Dokument księcia Przemysła z 1242 roku – KDW I 235

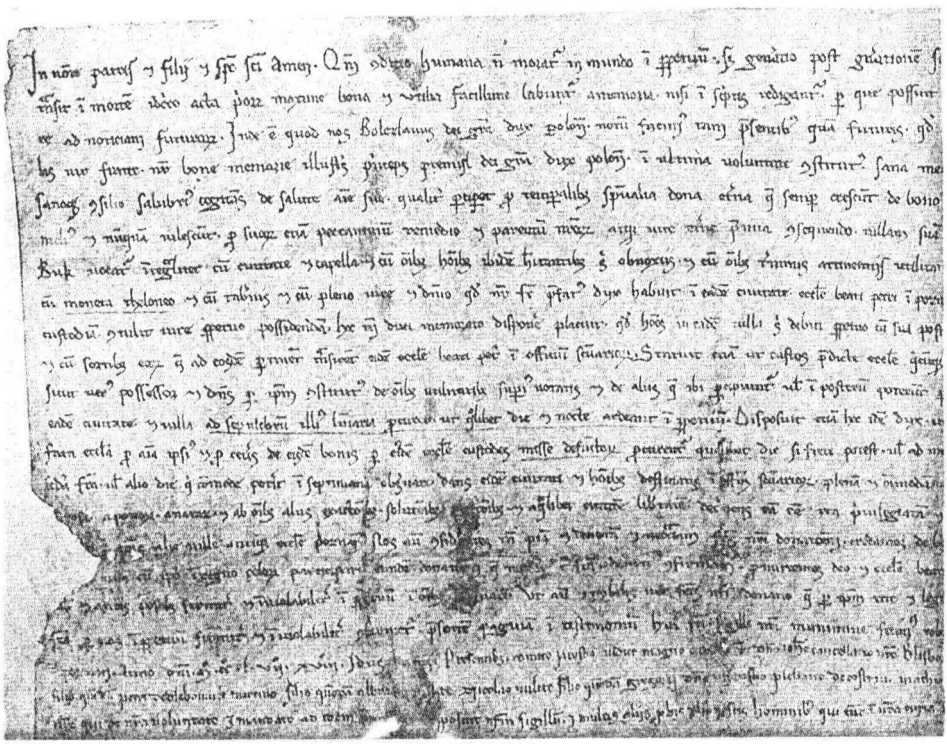

Ryc. 12. Dokument księcia Bolesława z 1257 roku – KDW I 357

zilustrowanych dyplomów, dwa z nich: KDW I 383 i KDW I 391[75], przyporządkowuje rękom Erwina „P4" z Paradyża. Autorka stwierdza, charakteryzując bardzo ogólnie kreślone jego ręką i zachowane jedynie w fotokopiach dyplomy[76], że pisarz pozostawił po sobie dokumenty pisane kursywą gotycką o miękko zaokrąglonych literach, które rozpoczynał pięknie pisaną dużymi literami inwokacją o artystycznie wymalowanym inicjale. Litera „d" zwija się w górnej lasce w pętlę, a duże litery kreślone były ozdobnie. Spółgłoska „P" kreślona była z podwójnie zaznaczonym wybrzuszeniem i przedłużonym trzonkiem, a samogłoska „A" wyginana była zgodnie ze stylem pisma gotyckiego coraz bardziej w lewo, tworząc łuk niezamykający się jeszcze nad brzuszkiem. Franciszek Sikora, badający problematykę dokumentów i kancelarii Przemysła I oraz Bolesława Pobożnego[77], w tym również w opisanych wyżej pięciu dokumentach, stwierdza, że wśród tych dyplomów należy wyróżnić cztery odrębne

[75] M. Bielińska, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII w.*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 280.

[76] *Ibidem*, s. 202-203.

[77] F. Sikora, *op. cit.*, s. 69-73.

typy pisma. Badacz podkreśla, że dokument KDW I 235 jest falsyfikatem z końca XIII wieku, wystawionym rzekomo przez Przemysła I w 1242 roku dla benedyktynów lubińskich, a wśród jego świadków figuruje notariusz Maciej. Dyplomy KDW I 383 i 391 z lat 1260 i 1261 zostały wystawione przez Bolesława Pobożnego dla klasztoru cystersów w Paradyżu i sporządzone jedną ręką, inną niż notariusza Macieja, którą według F. Sikory należy przypisać odbiorcy, ze względu na liczne elementy przynależne duktowi cysterskiemu, spotykanemu głównie na oryginałach spisywanych przez mnichów paradyskich. Kolejne dwa dokumenty: KDW I 357 i 369 z 1257 i 1258 roku, wystawione dla katedry poznańskiej, w świetle opinii tego badacza, nie wykazują żadnego między sobą pokrewieństwa jeśli chodzi o dukt i nie łączy ich też nic z dokumentami paradyskimi[78]. Analiza pismoznawczo-paleograficzna zilustrowanych wyżej pięciu dyplomów rzeczywiście nie pozwala podzielić zarówno poglądu Stanisława Krzyżanowskiego, jak również Karola Maleczyńskiego, o spisaniu ich tą samą ręką. Spośród tej grupy dyplomów dwa z nich: KDW I 383 i KDW I 391, w świetle cech syntetycznych, topograficznych, motorycznych, mierzalnych i konstrukcyjnych, różnią się od pozostałych dokumentów. Wszystkie spośród pięciu dyplomów spisane są pismem wyrobionym, dojrzałym i czytelnym, jednakże dokumenty: KDW I 383 i KDW I 391, charakteryzuje ponadto staranność w kreśleniu poszczególnych znaków, która w powiązaniu z pisaniem poszczególnych liter o miękko zaokrąglonych kształtach sprawia, że w ogólnym obrazie pismo tych dwóch dyplomów można określić jako krągłe, w przeciwieństwie do kątowego obrazu duktu, jawiącego się w pozostałych trzech dokumentach. Cztery z powyższych dyplomów zawierają nieliczne elementy ozdobne, w postaci między innymi spółgłoski „J" rozpoczynającej inwokację[79], przy czym zdobniczy sposób kreślenia tej litery w dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, w ogólnym obrazie, będąc bardzo zbliżonym do siebie, różni się od zapisów w pozostałych dwóch dyplomach[80]. W sposób ozdobny zostały również zapisane w dokumencie KDW I 235 majuskuły spółgłosek: „P" i „M"[81]. Ponadto w dokumentach: KDW I 383, KDW I 391 i KDW I 369, w sposób ozdobny zapisana jest majuskuła „N". Tożsamy prawie zapis tej majuskuły w dokumentach: KDW I 391 i KDW I 383[82], nie pokrywa się jednak z zapisem tej litery kreślonej w dwóch postaciach w dokumencie KDW I 369[83]. W dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, występuje

[78] *Ibidem*, s. 84-87.

[79] Zob. np. Dok. KDW I 383, w. 1: „In". Dok. KDW I 391, w. 1: „In". Dok. KDW I 369, w. 1: „In". Dok. KDW I 235, w. 1: „In".

[80] Dok. KDW I 369, Dok. KDW I 235.

[81] Zob. Dok. KDW I, w. 2: „Proinde", w. 1: „Multis".

[82] Zob. np. Dok. KDW I 383, w. 1: „In", „Nomine", w. 3: „Nos". Dok. KDW I 391, w.1: „In", w. 4: „Nos".

[83] Zob. np. Dok. KDW I, w. 1: „Nos", „Notum".

przeładowanie kreślonych z dużą naciskowością znaków skrótu[84], które pojawiają się znacznie rzadziej w pozostałych dyplomach, będąc kreślone z małym naciskiem[85]. Ponadto w dyplomach występują zmniejszone odstępy między wierszami, które razem z wyżej wymienionymi licznie występującymi znakami skrótów dają rezultat małej ilości światła pomiędzy nimi, w przeciwieństwie do pozostałych trzech dokumentów, gdzie odstępy, będąc wzorcowe, a nawet i powiększone, dają dużą ilość światła pomiędzy wierszami. Układ wierszy względem siebie w dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, jest równoległy, w pozostałych zaś trzech dyplomach – nieregularny. W dokumentach: KDW I 383, KDW I 391 i KDW I 369, stwierdzamy wznoszącą się linię podstawową pisma w poszczególnych wierszach, natomiast w dokumencie KDW I 235 ta linia prosta ma kierunek poziomy. W dokumencie KDW I 357 kształt linii, który można określić jako łukowaty, ma opadający kierunek. Podkreślana wcześniej staranność pisma, cechująca dokumenty: KDW I 383 i KDW I 391, dodatkowo uzasadnia twierdzenie o małym tempie ich kreślenia, charakterystycznym dla duktu kładzionego, w odróżnieniu od pozostałych trzech dyplomów, których tempo pisania można określić jako duże. Analiza paleograficzna znaków kreślonych w poszczególnych dokumentach, pozwala potwierdzić za M. Bielińską, że zapisana w dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, minuskulna forma spółgłoski „d" to element charakterystyczny tylko dla tych dwóch dokumentów, wyróżniający je od pozostałych dyplomów. Kreślony w adiustacji początkowej ruchem girlandowym, prawoskłonny, nadlinijny element trzonka spółgłoski „d", tworzący pętlę, cechuje się małą naciskowością[86]. Równie słabą naciskowością charakteryzuje się prawoskłonny, nadlinijny element spółgłoski „d", jednakże kreślony w dokumencie KDW I 235, w postaci linii prostej opadającej w dół[87], z kolei w dokumencie KDW I 369 – w postaci linii łukowatej[88], także opadającej w dół. Spółgłoska „d", kreślona w dokumencie KDW I 357, pozbawiona jest tego nadlinijnego elementu wybiegowego trzonka[89]. Charakterystyczny dla dyplomów: KDW I 383 i KDW I 391, jest kreślony w sposób zamaszysty prawoskłonny, łukowatokształtny, podlinijny element lewego trzonka spółgłoski „x", wyróżniający się słabą

[84] Zob. np. Dok. KDW I 391, w. 4: „dei", „gratia", w. 5; „volumus", „presentibus", „paginam", w. 16: „duximus". Dok. KDW I 383, w. 3: „gratia", „notum", „volumus", w. 4: „presentis", w. 13: „duximus", w. 14: „castellanus", w. 16: „indictione".

[85] Zob. np. Dok. KDW I 235, w. 2: „presentibus", „gratia", „presentem", „literam". Dok. KDW I 369, w. 1: „gratia", „paginam", w. 8: „construcionem". Dok. KDW I 357, w. 1: „nomine", w. 3: „gratia", „polonia", „notum", „facimus".

[86] Zob. np. Dok. KDW I 391, w. 3: „idem", w. 4: „dux", w. 12, 13: „predicte", w. 16: „duximus", w. 20: „indictione". Dok. KDW I 383, w. 3: „dei", „dux", w. 11: „possidendam", w. 16: „domini", „Indictione".

[87] Zob. np. w. 1: „incomodis", „prudenter", w. 2: „Proinde", „dux", w. 3: „ibidem", w. 10: „dedimus".

[88] Zob. np. w. 1: „dux", w. 3; „Wladislaum", „Odonic", w. 4: „omnimode", w. 12: „domini".

[89] Zob. np. w. 3: „ad", „quod", „dei", „dux", w. 9: „possidendam".

naciskowością[90]. W pozostałych dokumentach podlinijny element spółgłoski „x", jednakże kreślony jako linia prosta, z wyjątkiem dyplomu KDW I 235, charakteryzuje się naciskowością, tożsamą naciskowości pozostałych gramm składowych tej litery[91]. W sposób jednoznacznie odmienny prezentuje się również zapis w dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, prawoskłonnych, nadlinijnych elementów adiustacyjnych trzonków spółgłosek: „b", „l" i „h", charakteryzujących się osłabioną naciskowością[92] w stosunku do naciskowości trzonka właściwego, różniący się od zapisu trzonków tych spółgłosek w dokumentach: KDW I 369 i KDW I 357, które z nielicznymi wyjątkami, pozbawione są tych wybiegowych elementów[93], a także zapisu prawoskłonnych, nadlinijnych elementów trzonków tych spółgłosek w dokumencie KDW I 235, kreślonych ruchem girlandowym, w postaci niedomykającej się pętli, charakteryzującej się słabą, w inicjacji początkowej prawie nie widoczną naciskowością[94].

We wszystkich badanych dokumentach spółgłoska „t" jest zapisana w dwóch wersjach: krótkiego trzonka zawartego w warstwie środlinijnej i trzonka długiego, kreślonego w warstwie nadlinijnej. W dukcie dyplomów: KDW I 383 i KDW I 391, wyróżnia się właściwy tylko dla tych dwóch dokumentów sposób zapisu lewoskłonnego, nadlinijnego elementu adiustacyjnego trzonka spółgłoski „t", kreślonego z małą naciskowością w inicjacji początkowej[95]. W pozostałych dokumentach nadlinijny element trzonka tej spółgłoski jest kreślony z dużą naciskowością, tożsamą pozostałym jego grammom składowym, w postaci bądź to pionowej linii prostej pozbawionej form adiustacyjnych, bądź mającej element wybiegowy w postaci prawoskłonnej łukowatej linii, jednakże kreślonej z małą naciskowością[96]. Na podkreślenie zasługuje okoliczność, że trzonek spółgłoski „t" we wszystkich tych dokumentach jest zapisany w warstwie nadlinijnej tylko wtedy, gdy kreślona jest ona po spółgłosce „c", co może wskazywać w tym wypadku na cechę istotną warunkującą konstrukcję tej spółgłoski. W dokumentach: KDW I 391, KDW I 383 i KDW I 369, ostatni trzonek spółgłosek: „m" i „n", znajdujących się na końcu wyrazu, kreślony jest w warstwie śródlinijnej,

[90] Zob. np. Dok. KDW I 383, w. 3: „dux", w. 8: „sancxiuit", w. 13: „duximus", w. 16: „sexagesimo". Dok. KDW I 391, w. 4: „dux", w. 11: „uxor", w. 16: „duximus", w. 20: „sexagesimo".

[91] Zob. np. Dok. KDW I 369, w. 1: „dux", w. 6: „Exceptis". Dok. KDW I 357, w. 2: „maxime", w. 3: „dux", w. 4: „dux". Dok. KDW I 235, w. 3: „ex", w. 14: „x".

[92] Zob. np. Dok. KDW I 383, w. 1: „humana", w. 3: „roborari", „Polonie", w. 13: „sigilli", „roborandam" w. 19: „castellanus", w. 20: „hec". Dok. KDW I 391, w. 1: „humana", w. 4: „roborari", „polonie", w. 14: „hec", w. 19: „Millesimo".

[93] Zob. np. Dok. KDW I 357, w. 1: „humana, w. 3: „Bolezlauus", w. 4: „bone", w. 8: „pleno". Dok. KDW I 369, w. 1: „polonie", „hanc", w. 4: „liberi", w. 11: „litteram", w. 12: „presentibus".

[94] Zob. np. w. 1: „Multis", „roborandam", w. 2: „polonie", w. 4: „ibidem", w. 12: „publicum".

[95] Zob. np. Dok. KDW I 391, w. 12: „predicte", w. 18: „Acta", w. 20: „Indictione". Dok. KDW I 383, w. 4: „inspecturis", w. 16: „Acta", „Indictione".

[96] Zob. np. Dok. KDW I 357, w. 12: „nocte", w. 13: „eccte". Dok. KDW I 369, w. 1: „inspecturis", w. 6: „coniucti", w. 12: „octauo". Dok. KDW I 235, w. 2: „inspecturis", w. 13: „Actum".

cechując się dużą naciskowością[97], natomiast w dokumencie KDW I 235, prawoskłonny, podlinijny, wybiegowy element ostatniego trzonka wyżej wymienionych spółgłosek, znajdujących się na końcu wyrazu, w inicjacji końcowej, cechuje się małą naciskowością[98]. W dokumencie KDW I 357 podlinijny, wybiegowy element ostatniego trzonka wyżej wymienionych spółgłosek, jednakże lewoskłonny, charakteryzuje się naciskowością, tożsamą innym grammom składowym[99]. Na podkreślenie zasługuje również sposób zapisu majuskuły „P", właściwy tylko dokumentom KDW I 383 i KDW I 391, której przedłużony trzonek, zarówno w warstwie podlinijnej, jak i nadlinijnej, ma lewoskłonne, łukowatokształtne elementy wybiegowe, które w warstwie podlinijnej przyjmują postać niedomkniętej pętli, kreślonej w inicjacji początkowej z małą naciskowością[100].

Różnice w sposobie zapisu i naciskowości są również dostrzegalne w minuskułach: „p", „f" i w długim „s". W dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, lewoskłonny, łukowaty, podlinijny element wybiegowy trzonka spółgłoski „p" kreślony jest z małą naciskowością[101]. W dokumencie KDW I 235, charakteryzujący się małą naciskowością ten sam lewoskłonny, podlinijny element wybiegowy trzonka tej spółgłoski, kreślony jest jednak jako linia prosta opadająca w dół[102]. W dokumencie KDW I 357 trzonek minuskuły „p" bądź to nie ma elementów wybiegowych, bądź też jego podlinijny, lewoskłonny element wybiegowy jest kreślony jako linia prosta, o naciskowości równej pozostałym grammom składowym tej spółgłoski[103]. Trzonek spółgłoski „p", kreślony w dokumencie KDW I 369, pozbawiony jest form adiustacyjnych[104]. W dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, z małą naciskowością kreślone są również w inicjacji końcowej; adiustacyjny, łukowatokształtny, lewoskłonny, podlinijny element trzonka spółgloski „f", oraz podlinijny, lewoskłonny, łukowaty element długiego „s"[105]. W dyplomie KDW I 369 podlinijny element trzonka spółgłoski „f" jest kreślony jako piono-

[97] Zob. np. Dok. KDW I 369, w. 1: „In", „Amen", „notum", w. 3: „Wladislaum", w. 4: „in", w. 7: „quorum", w. 10: „acctionem", „nostram", w. 11: „litteram". Dok. KDW I 391, w. 1: „Am", w. 2: „rerum", w. 3: „idem", w. 5: „tam", „quam", w. 7: „in", w. 16: „roborandam", w. 19: „in", „Poznan". Dok. KDW I 383, w. 8: „eidem", w. 13: „roborandam", w. 10: „filuam", w. 16: „in".

[98] Zob. np. Dok. KDW I 235, w. 1: „testium", „roborandam", w. 2: „tam", „presentem", „literam", w. 7: „omnium", „rerum", „plenam", w. 13: „datum".

[99] Zob. np. Dok. KDW I 357, w. 1: „amen", „Quoniam", „in", w. 3: „facimus", „tam", „noticiam".

[100] Zob. np. Dok. KDW I 391, w. 1: „Propter", w. 13: „Post". Dok. KDW I 383, w. 1: „Propter", w. 3: „Polonie" i porównaj. Dok. KDW I 235, w. 2: „Proinde". Dok. KDW I 357, w. 20: „Presentibus".

[101] Zob. np. Dok. KDW I 391, w. 1: „sepius", w. 4: „polonie", w. 5: „presentibus", „paginam", w. 12: „predicte", w. 18: „polonie". Dok. KDW I 383, w. 4: „presentis", „inspecturis", w. 7: „possidendam", w. 14: „poznaniensis".

[102] Zob. np. w. 2: „polonie", „premisl", w. 7: „plenam", w. 12: „publicum".

[103] Zob. np. w. 1: „post", w. 3: „presentibus", w. 4: „premisl", w. 8: „pleno", w. 9: „possidendam".

[104] Zob. np. w. 1: „polonie", „paginam", w. 9: „capitulo", w. 12: „presentibus".

[105] Zob. np. Dok. KDW I 383, w. 1: „gesta", w. 3: „testimonio", „futuris", w. 4: „inspecturis",

wa linia prosta, pozbawiona elementów adiustacyjnych[106], spółgłoska zaś długiego „s" nie ma dolnego łuku i przybiera w warstwie podlinijnej również postać pionowej linii prostej[107]. Powyższe elementy podlinijne zarówno spółgłoski „f", jak i długiego „s" były kreślone z dużą naciskowością. W dokumencie KDW I 357, podlinijne elementy trzonka spółgłosek: „f" i długiego „s", kreślone z dużą naciskowością, właściwą wszystkim ich grammom składowym, przybierają dwojaką postać; bądź to pionowej linii prostej, lub też wybiegowy element finalny trzonka kreślony jest jako lewoskłonna, opadająca w dół linia prosta lub łukowata[108]. W dokumencie KDW I 235 podlinijne elementy trzonka spółgłoski „f" oraz długiego „s" cechuje adiustacyjna forma, w postaci lewoskłonnego, wybiegowego elementu finalnego, kreślonego jako linia prosta, równoległa do linii pisma, lub opadająca do dołu, charakteryzująca się bardzo małą, w inicjacji końcowej prawie niewidoczną naciskowością[109]. W intytulacji dyplomów: KDW I 391 i KDW I 383, imię księcia Bolesława jest jedynie zapisane pierwszą majuskulną spółgłoską „B"[110], natomiast w pozostałych dyplomach jest ono kreślone w pełnym brzmieniu[111]. Charakterystyczny jedynie dla dyplomów: KDW I 383 i KDW I 391, jest zapis majuskuły „A", nieznajdujący odpowiednika w pozostałych dokumentach[112]. Elementem wspólnym duktowi wszystkich pięciu dyplomów jest sposób zapisu ligatury „st". Litera „s", kreślona ku górze, następnie łukiem załamuje się w prawo i opada w dół, przechodząc w literę „t"[113]. Ogólnie rzecz biorąc, dukt dyplomów KDW I 383 i KDW I 391 określa zmiennie rytmiczna duża naciskowość, której wzmożenie występuje w warstwie śródlinijnej, osłabienie zaś w elementach podlinijnych i nadlinijnych. Podobnie można scharakteryzować nacisk środka pisarskiego w dokumencie KDW I 235, przy czym słabnąca naciskowość w elementach podlinijnych i nadlinijnych znaków literowych kreślonych w tym dyplomie, jawiąca się przede wszystkim w formach adiustacyjnych, w ich adiustacji początkowej lub końcowej jest bardzo słaba, prawie nie widoczna.

w. 15: „fili", „castellanum", „filius". Dok. KDW I 391, w. 2: „sepius", w. 3: „est", w. 4: „testimonio", w. 5: „futuris", w. 6: „falonis", „filius", w. 19: „Millesimo".

[106] Zob. np. w. 1: „facimus", w. 3: „filius", w. 7: „fuerit".

[107] Zob. np. w. 1: „inspecturis", w. 3: „Wladislaum", w. 13: „nostre".

[108] Zob. np. w. 1: „post", w. 2: „facilime", w. 3: „facimus", „presentibus", „futuribus", w. 9: „possidendam", w. 13: „potest".

[109] Zob. np. w. 1: „futuris", „inspecturis", w. 3: „suggestione", w. 8: „festimis", w. 9: „statua", „sine", w. 10: „fratribus", „sigilli", w. 14: „castellano".

[110] Zob. np. Dok. KDW I 391, w. 4: „B". Dok. KDW I 383, w. 3: „B".

[111] Zob. np. Dok. KDW I 235, w. 2: „premisl". Dok. KDW I 369, w. 1: „Boleslaus". Dok. KDW I 357, w. 3: „Bolezlaus".

[112] Zob. np. Dok. KDW I 383, w. 16: „Acta". Dok. KDW I 391, w. 18: „Acta" i porównaj Dok. KDW I 235, w. 13: „Actum".

[113] Zob. np. Dok. KDW I 383, w. 2: „gesta", w. 3: „testimonio", w. 14: „castellanus". Dok. KDW I 391, w. 2: „gesta", w. 3: „est", w. 4: „testimonio", w. 13: „Post". Dok. KDW I 235, w. 1: „testium", w. 8: „festinis", w. 3: „suggestione". Dok. KDW I 369, w. 2: „nostre", w. 6: „castri", w. 8: „castrorum". Dok. KDW I 357, w. 1: „post", w. 10: „custos", w. 19: „testimonii".

Dyplomy KDW I 357 i KDW I 369, nie będąc pozbawione elementów cieniowania, w ogólnym obrazie charakteryzują się jednak równomiernością nacisku, który należy zdefiniować jako duży. Jeśli chodzi o impuls, we wszystkich spośród badanych pięciu dyplomów występuje impuls grammowo-literowy, w warstwie śródlinijnej przeważają zaś stykowe wiązania, przy równocześnie jednoznacznie widocznym braku wiązań pomiędzy poszczególnymi znakami. Na podkreślenie zasługuje, występujące jedynie w dyplomie KDW I 369, wiązanie spółgłoski „r" z innymi znakami literowymi, takimi jak: „r + i", „r + u", „r + r", za pomocą łukowatej, prawoskłonnej linii, stanowiącej grammę składową tej spółgłoski[114]. Minuskulna spółgłoska „s" (krótkiego), w sposób charakterystyczny jedynie dla duktu tego dokumentu, kreślona była zarówno w warstwie śródlinijnej, jak również, dolny jej łuk opuszczony jest poniżej podstawowej linii pisma[115]. W badanych dyplomach daje się wydzielić po raz kolejny cecha istotna, tym razem warunkująca konstrukcję minuskulnej spółgłoski „r". Polega ona na tym, że każdorazowo po samogłosce „o", następująca po niej spółgłoska „r" kreślona była w sposób przypominający zapis litery „z"[116]. Proporcje wysokości znaków śródlinijnych do wysokości elementów nadlinijnych, w dokumentach KDW I 391 i KDW I 383, kształtują się w stosunku 1 : 2, natomiast w pozostałych dyplomach w proporcji 1 : 1-1,5. Natomiast proporcje wysokości znaków śródlinijnych do wysokości elementów podlinijnych w dokumentach: KDW I 383 i KDW I 391, kształtują się w stosunku 1 : 1,5, w pozostałych zaś dyplomach w proporcji 1 : 1. Dukt dokumentów: KDW I 391 i KDW I 383, charakteryzuje się pismem prostym, odmiennym od pisma pozostałych dokumentów, który ma tendencję pisma prawoskłonnego.

Przedstawione wyżej różnice i podobieństwa, widoczne w dukcie badanych pięciu dyplomów, w świetle zastosowanych w tej analizie kryteriów, to niewątpliwie argument, pozwalający dowieść słuszności postawionej wcześniej tezy. Oczywiste jest, że tylko te ustalenia poczynione na podstawie powyższych kryteriów pismoznawczo-paleograficznych, bez uwzględnienia analizy formularza i zagadnień związanych z uwierzytelnieniem tych dyplomów, nie pozwalają na kategoryczne opowiedzenie się po stronie M. Bielińskiej, F. Sikory, czy też S. Krzyżanowskiego i K. Maleczyńskiego, prezentujących odmienne poglądy co do tożsamości rąk pisarskich dyplomów: KDW I 383 i KDW I 391. Gdyby kierować się tylko tymi ustaleniami, jednoznacznie ukazującymi wiele cech wspólnych duktu dokumentów: KDW I 383 i KDW I 391 i jednocześnie różniących je od pozostałych dyplomów, to wypada stwierdzić, że wyrażony przez

[114] Zob. np. w. 1: „inspecturis", „construccionem", w. 10: „terram".

[115] Zob. np. w. 3: „nos", „Bolezlaus", „futuris", w. 10: „custos", w. 13: „bonis", w. 15: „alus".

[116] Zob. np. Dok. KDW I 369, w. 2: „aplorum", w. 6: „coram", w. 7: „corum", w. 8: „nouorum", „castrorum". Dok. KDW I 357, w. 9: „memorato", w. 10: „sortibe". Dok. KDW I 235, w. 1: „roborandam". Dok. KDW I 391, w. 2: „memoria", w. 4: „roborari", w. 8: „ordinis". Dok. KDW I 383, w. 3: „roborari", „maioris", w. 13: „roborandam".

S. Krzyżanowskiego pogląd o sporządzeniu wszystkich zilustrowanych i opisanych wyżej pięciu dokumentów przez notariusza Macieja nie znajduje uzasadnienia, a skłania się w kierunku poglądu M. Bielińskiej, czy też F. Sikory, wskazujących na odmienną proweniencję ich duktu. Stanowiska tego nie powinny zmienić również poczynione ustalenia co do niektórych cech wspólnych, łączących dukty tych pięciu dyplomów, jak chociażby zapis ligatury „st", czy też cecha istotna warunkująca konstrukcję minuskulnej spółgłoski „r", następującej po samogłosce „o", lub litery „t", następującej po spółgłosce „c". Powyższe elementy, jawiąc się również w wielu innych średniowiecznych dyplomach, omawianych także w niniejszej pracy, nie stanowią przesłanek na tyle indywidualizujących dukt tych dyplomów, aby wobec reprezentatywnej liczby różnic występujących między pismem dyplomów KDW I 383 i KDW I 391 a pozostałych trzech dokumentów, mogły świadczyć o tożsamości ich proweniencji graficznej.

Wnioski końcowe

Przeprowadzone badania dokumentów minionych epok, z wykorzystaniem metod badawczych poszerzających tradycyjne metody badania autentyczności dokumentów i poczynione według nich ustalenia, ukazujące w wielu miejscach odmienność wnioskowania w zakresie rąk pisarskich sporządzających te dokumenty, świadczą niewątpliwie o słuszności stosowania znacznie szerszego katalogu kryteriów oceny autentyczności, stosowanych zwłaszcza na gruncie kryminalistyki. Niekwestionowana wydaje się możliwość zastosowania w badaniach dokumentów średniowiecznych i nowożytnych metod pismoznawczych, opartych na analizie cech motorycznych, konstrukcyjnych, czy też mierzalnych, stosowanych w badaniach dokumentów współczesnych, uzupełnianych badaniami ich cech wewnętrznych. Posługiwanie się powyższymi kryteriami analizy duktu pozwala w sposób krytyczny odnieść się do wyników, poczynionych jedynie na podstawie kryteriów paleograficznych.

Przedstawione rozważania, w metodach badań proweniencji pisma i autentyczności dokumentów, stanowią przedmiot analiz zarówno dyplomatyki, jak i kryminalistyki. Niewątpliwe jest to, że w badaniach autentyczności dokumentów historycznych, prowadzonych na gruncie dyplomatyki, równorzędne znaczenie mają analizy zarówno cech wewnętrznych: dyktatu, treści prawnej, jak i cech zewnętrznych, zwłaszcza analizy sfragistyczne oraz paleograficzne. Powyższa korelacja metod analizy cech wewnętrznych i zewnętrznych dokumentów, z właściwymi dla danej epoki i terytorium mechanizmami funkcjonowania systemów ustrojowych, gospodarczych i politycznych, jest niewątpliwie działaniem zmierzającym do uzyskania przy badaniu dokumentu wyniku w pełni wiarygodnego. Podkreślić należy jednak, że „zasklepienie" się

w tak sformułowanym zakresie metod badawczych autentyczności dokumentów, bez ciągłego poszukiwania i korelowania z nimi nowych metod badawczych, oznaczać będzie stagnację, wykluczającą możliwość poprawnej weryfikacji dotychczasowych i wiarygodne dokonywanie przyszłych ustaleń w ocenach autentyczności dokumentów. Należy zauważyć, dostrzegając konieczność wdrożenia do badań nowych metod badawczych, uzupełniających dotychczasowe, że paleografia – ujmująca pismo jako jeden z elementów źródła historycznego, pozostawia poza kręgiem zainteresowania indywidualne i swoiste cechy pisma – cechy osobnicze, występujące w rękopisach średniowiecznych i nowożytnych, na które nakładają się cechy wyuczone, wynikające z kanonu wyuczonego duktu, oraz te utrwalone dzięki indywidualnym doświadczeniom pisarskim poszczególnych pisarzy. Wszechstronnością analizy obejmującej całokształt elementów rękopisu, na który składa się struktura pisma we wszystkich jego strefach; śródlinijnej, nadlinijnej i podlinijnej, a także jego rozkład na podłożu, a więc: topografia i geometria pisma, cechują się metody stosowane obecnie zwłaszcza na gruncie kryminalistyki. Poczynione w niniejszej pracy ustalenia dowodzą, że powyższe, typowe dla ekspertyz sądowych metody badania pisma mogą i powinny znaleźć zastosowanie w badaniach dokumentów historycznych. Formalny opis cech obrazu pisma ręcznego przyczyni się do zobiektyzowania badań pismoznawczych, a także da możliwość uproszczonej prezentacji wyników tych badań, oraz pozwoli na wymianę doświadczeń między przedstawicielami różnych dyscyplin nauki. Cel badań paleograficznych, zbliżony do celów kryminalistycznej ekspertyzy pisma, dodatkowo uzasadnia potrzebę i zarazem możliwość adaptacji pojęć z dziedziny kryminalistyki na grunt paleografii i odwrotnie. Istniejąca w chwili obecnej tendencja do obiektywizacji wyników badań w kryminalistyce może przynieść zastąpienie opisowych metod badawczych metodami pomiarowymi, których ustalenia, w celu podniesienia pewności wyniku, powinny zostać poddane obróbce statystycznej. Potrzeba takiej obiektywizacji istnieje również w odniesieniu do paleografii, aby poprawić efektywność badań paleograficznych. Niezmiernie ważnym i pożytecznym rezultatem formalizacji języka pismoznawców oraz opisu procesu ich wnioskowania jest również możliwość zastosowania komputerów w badaniach pismoznawczych, co w znacznym stopniu pozwoli przyspieszyć przedmiotowe badania. Wykorzystanie dorobku tak zwanej sztucznej inteligencji umożliwi ponadto zbudowanie systemu eksperckiego, wspierającego pracę eksperta pisma.

W celu zwiększenia efektywności badań autentyczności dokumentów z pełnym przekonaniem należy podkreślić konieczność zespolenia metod badawczych, stosowanych w odniesieniu do dokumentu historycznego i współczesnego, na gruncie wielu dyscyplin, zwłaszcza dyplomatyki i paleografii oraz kryminalistyki.

Badanie paleograficzne, weryfikowane wspomagającą je opinią grafologiczno-pismoznawczą, jest niewątpliwie sposobem umożliwiającym formułowanie dalece uprawdopodobnionych opinii kategorycznych, we wnioskowaniu na temat proweniencji pisma i autentyczności dokumentów historycznych.

Henryk Streit

A COMPARATIVE STUDY OF HISTORICAL AND CONTEMPORARY METHODS AS WELL AS CRITERIA USED FOR THE ASSESSMENT OF THE AUTHENTICITY OF DOCUMENTS

A significant position of documents in social, political and economic life entails a need to improve methods of verifying documents' authenticity; in the case of historical documents it is connected with cognitive purposes of an academic whereas in the case of contemporary documents it is necessary to provide reliability of documents' circulation.

The thesis attempts to prove purposefulness of correlation of methods that are used to assess authenticity of historical and contemporary documents. In order to achieve this aim, I point out possibility and at the same time necessity to take advantage of the examination toolbox used in practice for assessment of authenticity of different forms of contemporary documents in order to check authenticity of historical documents and the other way round.

Formal differences, which exist between medieval and early modern diplomas on the one hand and contemporary documents on the other hand, do not constitute a barrier that would preclude using the experience of examining their authenticity.

I demonstrate purposefulness of correlation of the above-mentioned methods on the basis of an analysis of diplomatic and paleographic literature concerning methods of examining documents' authenticity and on the basis of chosen documents.

Departing from an isolation and lack of cooperation between diplomatic researchers and representatives of different legal fields, especially criminalistics, will create a platform for versatile kinds of documents' examination.

Tłum. Henryk Streit

Agata Miżdal
Uniwersytet Zielonogórski

GENEZA I POCZĄTKI PISMA NEOGOTYCKIEGO NA TERYTORIUM NIEMIECKOJĘZYCZNEJ EUROPY

Die Kunst des Messens unterwirft dem Menschen die Welt. Durch die Kunst des Schreibens hört seine Erkenntnis auf, so vergänglich zu sein, wie er selbst ist. Sie beide geben dem Menschen, was die Natur ihm versagt: Allmacht und Ewigkeit*.

T. Mommsen

Pismo należy bez wątpienia do najważniejszych osiągnięć ludzkiej cywilizacji. Poza tym samo w sobie stanowi fenomen poprzez różnorodność form, w jakich funkcjonowało oraz dodatkowo zyskuje na znaczeniu ze względu na to, jakie treści i informacje dzięki niemu zachowały się i przetrwały.

Rozważając wyżej przytoczoną myśl Theodora Mommsena, pismo okazało się skutecznym antidotum na typową ludzką „przypadłość" – śmiertelność i zapomnienie. Dzięki umiejętności graficznego przedstawiania myśli i mowy do naszych czasów zachowały się wiedza i obraz życia ludzi z odległych nam czasów. Sztuka pisania okazała się doskonałym sposobem na wieczność dla niezliczonej rzeszy ludzi, miejsc, odkryć i wydarzeń.

O doniosłej roli pisma stworzono już wiele prac naukowych i zapewne jeszcze mnóstwo o tej tematyce ich przybędzie – niniejszy tekst jest jedną z nich. Skupia uwagę na ułamku tego, co zowie się historią pisma, a mianowicie na tropieniu i odszukaniu poprzez wnikliwe badania i analizę początków neogotyku – to w zasadzie stanowi sedno i główny cel artykułu. Jednym z powodów podjęcia tematu było to, że geneza pojawienia się pisma neogotyckiego jest wciąż niewystarczająco jasna. Poza tym niewiele jest prac w języku polskim dotyczących tego rodzaju pisma.

Głównym źródłem do badań nad pojawieniem się nowych nurtów piśmienniczych okazały się zbiory dokumentów z archiwum w Dreźnie. Dokumenty te dotyczą księstwa żagańskiego z okresu, kiedy zostało ono wykupione na kilkadziesiąt lat przez władców

* „Sztuka mierzenia przybliża człowiekowi świat. Przez sztukę pisania jego poznanie przestaje być tak przemijające, jak on sam jest. Obydwie dają człowiekowi to, czego odmówiła mu natura: wszechmoc i wieczność". W.H. Lange, *Schriftfibel*, Wiesbaden 1943, s. 9.

saksońskich. Dokumenty zostały wystawione w 1474 roku[1]. Mają one dla tematu bez wątpienia ogromne znaczenie i stanowią moim zdaniem uzupełnienie dotychczasowej wiedzy dotyczącej genezy pisma neogotyckiego, która nadal jest niejednoznaczna.

Dla badaczy zajmujących się tą dyscypliną historii pisma zarówno początki, jak i samo jego utrwalanie się są wciąż tematem zaciekłych dyskusji, a wszelkie tezy stanowią w zasadzie tylko przypuszczenia i domysły[2].

Artykuł rzuca nowe światło na problematykę związaną z czasem i miejscem powstania nowego trendu piśmienniczego. Niemiecki badacz pisma Leo Santifaller wskazywał na niemiecko-włoskie pogranicze i miasto Bozen jako miejsce, z którego pismo neogotyckie wzięło swój początek, ustanawiając również ramy czasowe na lata 1500-1520[3]. Dokumenty saksońskie zdają się stanowić zaprzeczenie wyników badań L. Santifallera i jego uczniów, przesuwając początki pisma na 4. ćwierć XV wieku.

Właściwym celem rozważań jest zatem wskazanie form przejściowych duktu saksońskiego zapowiadającego gotyk nowożytny już w latach 70. XV wieku i tym samym poddanie pod ponowną rozwagę teorię L. Santifallera, jakoby neogotyk miał wziąć początek w Bozen około 1520 roku.

Bodźcem do rozważań nad narodzinami tego rodzaju pisma stały się omówione wyżej dokumenty drezdeńskie, które są podstawowym i niezbędnym czynnikiem do zbadania zjawiska stopnia gotycyzacji.

Dokumenty drezdeńskie w analizie porównawczej zostały zestawione z zaledwie ułamkiem tego, co znajduje się w zbiorach paleograficznych Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, *Kopiariuszem Rady Miasta Bozen* z roku 1520[4], zachęca to do zgłębienia rozpoczętych badań.

Aby wykazać stopień zaawansowania gotycyzacji duktu saksońskiego z roku 1474, została przeprowadzona analiza graficzno-porównawcza z grafią kopiarza bozeńskiego, w którym neogotyk ma już w pełni rozwiniętą formę. Moja uwaga została skupiona na wykazaniu stanu zgotycyzowania obydwu pism pod względem form ogólnych (pochylenie, wartości pionowe jak wysokość i szerokość liter, spontaniczność kreślenia linii oraz grafia liter minuskulnych i majuskulnych).

---

[1] Sächsiches Hauptstaatsarchiv Dresden, Geheimer Rat (Geheimes Archiv) Loc. 10339/6 (dalej w przypisach zastosowano skrót dla rękopisu, nazywając go dokumentem drezdeńskim).

[2] K. Górski, *Neografia gotycka*, Toruń 1972, s. 12-13.

[3] *Ibidem*, s. 11.

[4] Na materiał bozeński składa się: fragment kopiariusza pism Rady Miasta Bozen z 1520 r. pochodzący ze zbiorów paleograficznych Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej: ZNPHiA IH UWr) (dokument nie ma sygnatury), w dalszej części artykułu zastosowano skrót dla rękopisu bozeńskiego.

Zaczynam zatem szczegółową analizę od porównania dwóch pism pod względem form ogólnych.

„a" – w dokumencie bozeńskim kreślone było w dwóch formach o zgotycyzowanych kształtach. Pierwszy rodzaj tego znaku ma kreślony łącznik główki i trzonka z załamaniami i dwoma ostrymi łukami[5].

W drugim typie litery „a" w górnej i dolnej części trzonka widoczne są silne tendencje łamania linii[6].

W dokumencie saksońskim zaś „a" jest wydłużone poziomo i ma krągły kształt[7].

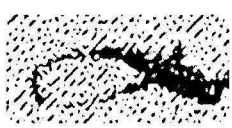

„e" – w dukcie bozeńskim minuskuła ma ostrokątny szczyt główki, a jej prawa część jest ścięta[8].

W drezdeńskim dokumencie „e" znacznie odbiega formą od wyżej opisanego. Kreślone jest jako element łukowaty, nad którym zlokalizowana jest konstrukcja falista[9].

[5] Dok. bozeński, w. 1: „am".
[6] *Ibidem*, w. 3: „namen".
[7] Dok. drezdeński, s. 1, w. 11: „ann".
[8] Dok. bozeński, w. 3: „namen".
[9] Dok. drezdeński, s. 1, w. 4: „Ersamenn".

„f" – w obydwu dokumentach kreślone jest bardzo podobnie, tyle że w dukcie bozeńskim gotycki charakter został wyrażony w załamaniu łuku w górnej części trzonka, saksoński zapis ma jeszcze zaokrągloną konstrukcję łukowatą[10].

„g" – zarówno dokument drezdeński, jak i bozeński mają gotyckie formy tej minuskuły, choć obydwie różnią się od siebie. Saksoński zawiera otwartą główkę, która u swej podstawy była zapisywana w postaci ostrego łuku[11].

Minuskuła „g" kreślona w bozeńskim dokumencie ma domkniętą główkę, która zarówno w górnej, jak i dolnej części zaznacza się załamaniem, tworząc tym samym łuki ostrokształtne[12].

„k" – w dukcie saksońskim uzyskała w pełni gotycki charakter i swoją formą nie odbiega od bozeńskiego zapisu „k". Obie litery mają ostrołukowate załamania linii[13].

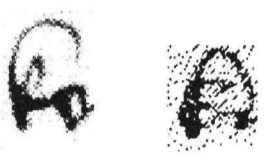

„m" – bozeński dokument przejawia silne cechy gotyckie wyrażające się głównie w załamaniu ostatniego trzonka[14].

[10] Dok. bozeński, w. 27: „für". Dok. drezdeński, s. 1, w. 2: „marggraffen".
[11] Dok. drezdeński, s. 1, w. 2: „gebender".
[12] Dok. bozeński, w. 6: „genant".
[13] *Ibidem*, w. 9: „korherr". Dok. drezdeński, s. 1, w. 3: „kunt".
[14] Dok. bozeński, w. 3: „Amen".

Saksoński dukt zawiera „m", którego trzonki połączone są ze sobą zaokrąglonymi konstrukcjami łukowatymi[15].

„s" – zapis minuskuły według dokumentów miasta Bozen ma zarówno u podstawy, jak i u szczytu litery łuk ostry oraz liczne załamania linii trzonka[16].

Ten sam dokument w dukcie saksońskim kreślony jest jako „s" długie z zaokrąglonym elementem łukowatym w górnej części minuskuły[17].

„z" – w obu analizowanych dokumentach mimo różnicy w formie „z" uległo gotycyzacji. W przypadku duktu bozeńskiego minuskuła zyskała ostre łuki oraz krzywizny i załamania linii trzonka[18].

„z" w zapisie drezdeńskim uległo również wyraźnie wpływom nowych prądów piśmienniczych, co przejawiało się głównie w załamaniach linii[19].

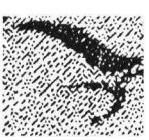

[15] Dok. drezdeński, s. 1, w. 11: „dem".
[16] Dok. bozeński, w. 3: „gotes".
[17] Dok. drezdeński, s. 1, w. 3: „mayssen".
[18] Dok. bozeński, w. 5: „zechenn".
[19] Dok. drezdeński, s. 1, w. 2: „zu".

W dukcie bozeńskim wyraźnie gotycki charakter przyjęła majuskuła „A", której trzonki mają załamania linii[20].

Także litera „B" została poddana tej samej tendencji. Brzuszki tej majuskuły zostały ścięte, co spowodowało, że zarówno szczyt znaku, jak i jego podstawa są zakończone ostrymi łukami[21].

Analizując dukt saksoński, dostrzegamy, że majuskuły, takie jak: „C", „E", „L", „G", przez załamania swych trzonków w górnej części oraz zaostrzeniu łuków przybierają cechy, które są oznaką zmian w piśmie, to jest zapowiadają gotycyzację[22].

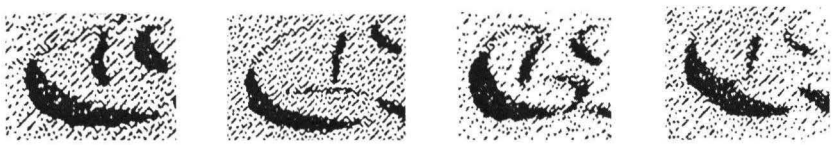

Tę samą skłonność wykazywały w tym dokumencie majuskuły: „K", „R". Pierwsza z wymienionych liter ma liczne załamania linii trzonka, w tym element „kluczki", która jest zagięta, tworząc ostry łuk[23].

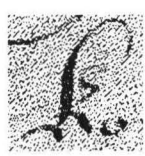

[20] Dok. bozeński, w. 3: „Amen".
[21] *Ibidem*, w. 25: „Bischoffe".
[22] Dok. drezdeński, s. 1, w. 11: „Coyrz". *Ibidem*, s. 1, w. 1: „Ernnst". *Ibidem*, s. 1, w. 8: „Gewonheyt". *Ibidem*, s. 1, w. 1: „Letzmarstadgt".
[23] *Ibidem*, s. 1, w. 1: „Konigstenn".

Wspólna dla obu duktów jest litera „R", w dolnej części trzonka widoczne są elementy ostrołukowate i załamania linii[24].

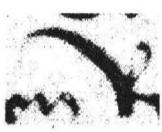

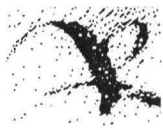

Zestawiając i poddając analizie dukt kopiarza bozeńskiego z roku 1520, nie ulega wątpliwości, że jest to w pełni wykształcony neogotyk. Świadczą o tym wyżej wymienione i opisane cechy poszczególnych liter, które mają wszystkie elementy składające się na ogólny charakter pisma.

Istotne więc jest, że w dokumentach saksońskich z roku 1474 ujawniają się pierwsze symptomy pisma okresu między średniowiecznym a nowożytnym gotykiem. Krzywizny i łukowatość oraz załamania linii nie są wprawdzie jeszcze tak widoczne jak w przypadku duktu bozeńskiego, ale nie są to już formy gotyku w pełni średniowiecznego.

Przykładem i potwierdzeniem może być grafia litery „k", której podstawa trzonka i element „kluczki" ma wyraźnie ostrołukowate załamania linii, a w obrazie ogólnym jawi się jako forma litery o znacznie bardziej wykształconych rysach neogotyckich aniżeli inne znaki literowe duktu saksońskiego. Podobne oznaki przejawiają majuskuły: „C", „E", „G", „L", „R", które również uległy tendencjom charakterystycznym dla wykształconego w pełni pięćdziesiąt lat później pisma neogotyckiego. Również drezdeński zapis minuskuł: „k", „g", „z" wykazuje cechy przedgotyckie epoki nowożytnej.

Po analizie zbioru dokumentów archiwum drezdeńskiego stwierdzam, że to, co później wykształciło się w pełnej formie w okolicach miasta Bozen i nosiło nazwę pisma neogotyckiego, wykazywało przejawy nadchodzących zmian już pół wieku wcześniej na terenach Saksonii. Załamania linii, ostre łuki i krzywizny stosowane w dukcie saksońskim obrazują zmiany i różnice, które dokonały się między gotykiem średniowiecznym i nowożytnym.

Potwierdzeniem tego są minuskuły: „g", „k", „z", oraz majuskuły: „C", „E", „G", „K", „L", „R", w pismach proweniencji saksońskiej, które kreślone były zgodnie z późniejszymi kryteriami przesądzającymi o tym, że były to litery neogotyckie. Po przebadaniu i porównaniu duktu bozeńskiego i saksońskiego dochodzę do wniosku, że niektóre formy liter, na przykład: „k" i „R" zastosowane w drugim z wymienionych dokumentów w tej samej postaci w dokumentach miasta Bozen można traktować jako w pełni wykształcone formy neogotyckie.

Wyżej przytoczone wyniki badań nad stopniem zgotycyzowania duktu drezdeńskiego wydają się godne uwagi w paleografii neogotyckiej. Przede wszystkim są one

[24] Dok. bozeński, w. 13: „Reichenberg". Dok. drezdeński, s. 1, w. 8: „Rechte".

wskazówką dla innych badaczy zajmujących się tą tematyką, nakłaniają ich bowiem do tego, by nie szukali uparcie pierwszych śladów i oznak nowożytnego gotyku na terenach wskazanych przez L. Santifallera i jego uczniów, ale zmienili diametralnie kierunki swych naukowych poszukiwań, zwracając się ku zupełnie innym regionom Niemiec.

Zdaję sobie sprawę, że dokument saksoński został porównany do zaledwie znikomej części tego, co znajduje się w ZNPHiA IH UWr, dlatego materiał zachęca do podjęcia dalszych badań i poszukiwań w sferze początków neografii gotyckiej.

Dokumenty saksońskie burzą uporządkowany stan rzeczy i znacznie rozszerzają podstawę badawczą dla naukowców zajmujących się genezą i etapami rozwoju omawianego nurtu piśmienniczego.

Agata Miżdal

THE ORIGIN AND THE BEGINNING OF THE NEO-GOTHIC WRITING ON THE TERRITORY OF GERMAN SPEAKING EUROPE

The article 'The origin and the beginning of the Neo-Gothic writing on the territory of German speaking Europe' makes an attempt to trace the origin of the Neo-Gothic writing. Therefore, documents from Bozen – a place regarded as the birthplace of Neo-Gothic (paleographic repertory in the Faculty of History in the University of Warsaw's – A *copy book of the Bozen City Council as of 1520)* have been compared with the sources from a collection of documents concerning Żagań's duchy in the years 1472-1549 found in Dresden's archives. Insightful analysis of the Saxon typeface shows indirect tendencies between the Gothic and the Neo-Gothic writing. Some letters signs in the Żagań's document as of 1474 present Neo-Gothic forms which means that the new writing trend might have originated in totally different region of Germany than Bozen and its surroundings, as L. Santifaller tried to prove. The fact that Żagań's document had been created half a century before those that Santifaller team examined provides additional afterthoughts. The comparative analysis of the typefaces described in the article defines to what degree the new writing tendency – the Neo-Gothic is present in Żagań's sources.

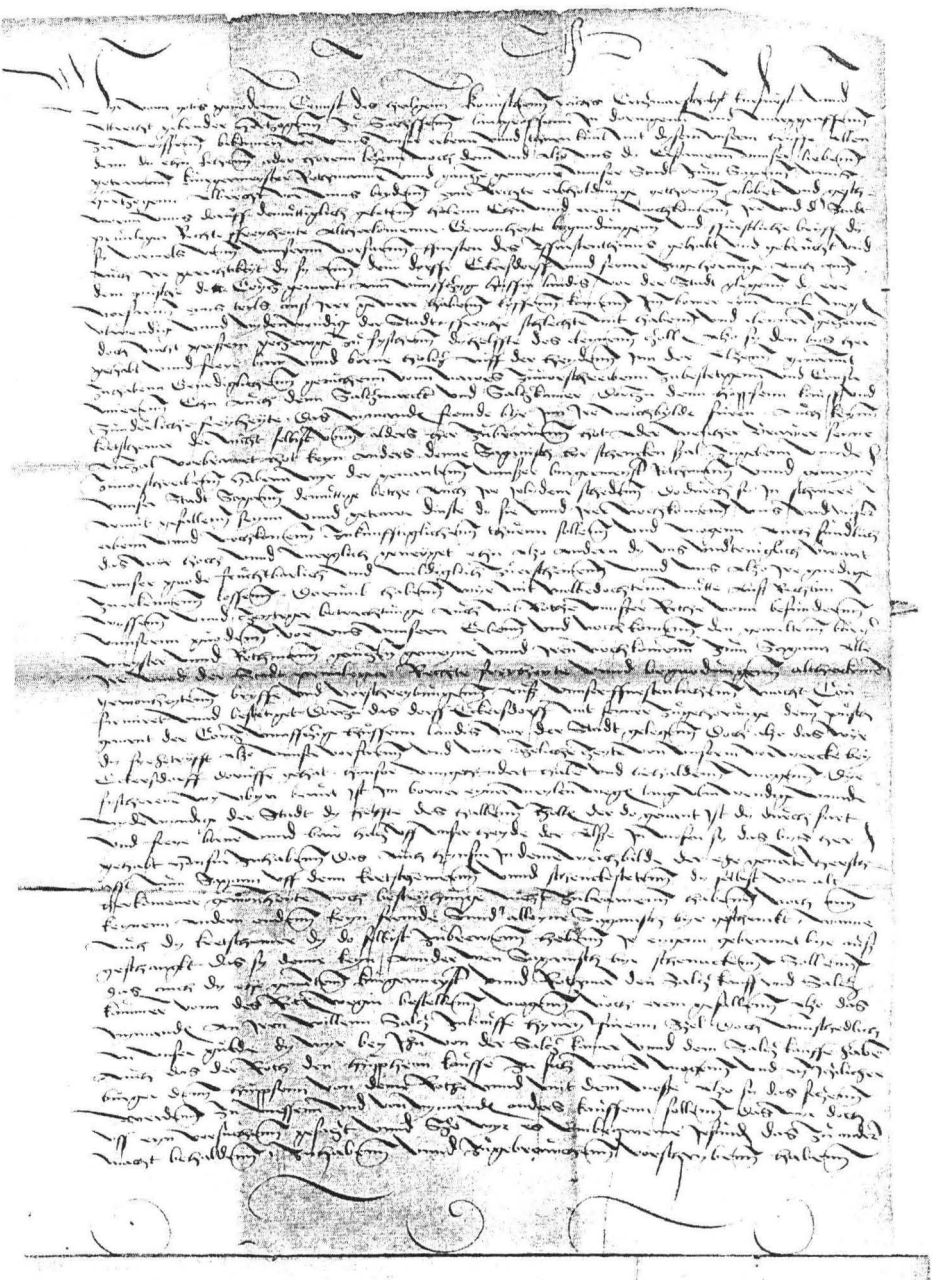

Ryc. 1. Sächsiches Hauptstaatsarchiv Dresden
Geheimer Rat (Geheimes Archiv), Loc. 10339/6

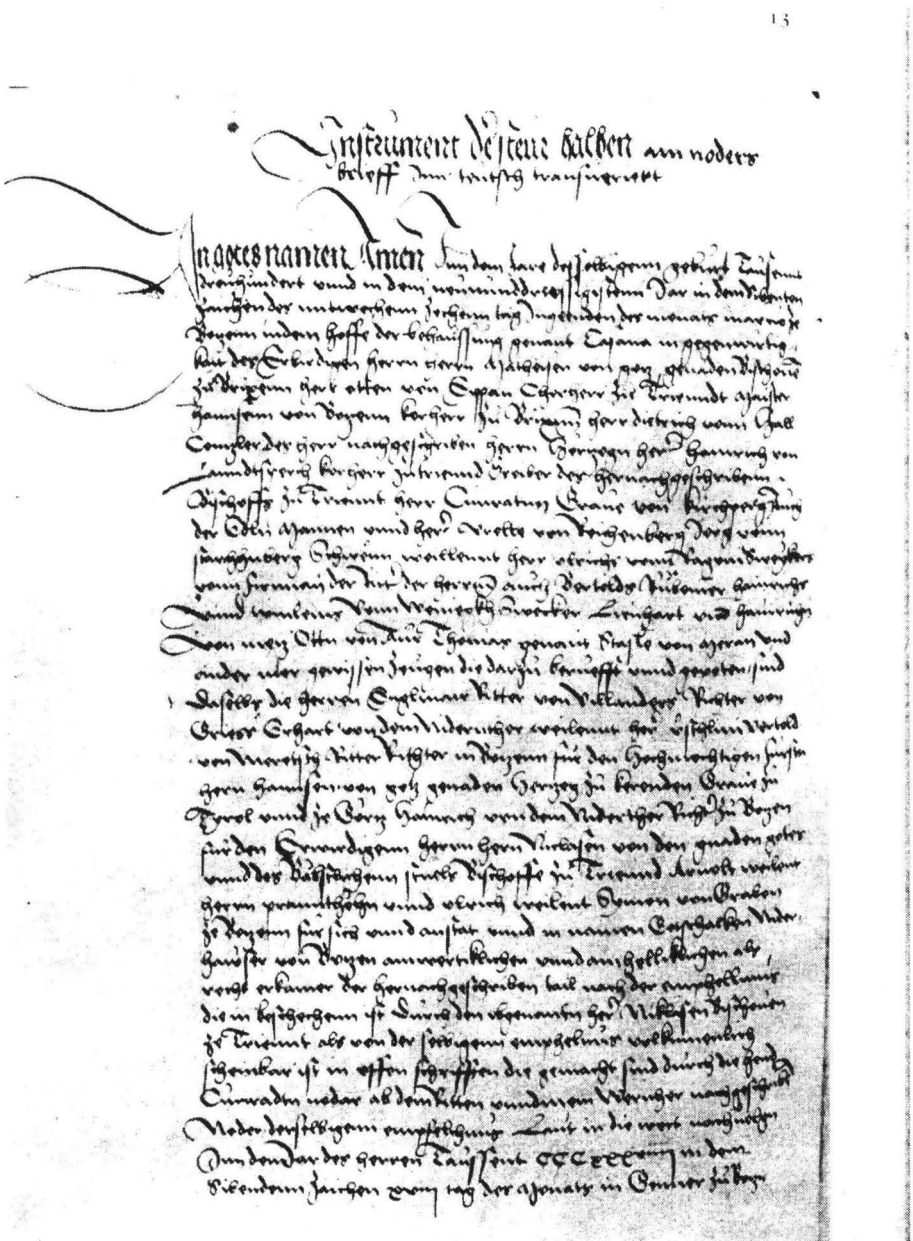

1520 c., Städtisches Kopialbuch

Ryc. 2. Dokument ze zbiorów paleograficznych Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego (Kopiariusz Rady Miasta Bozen z 1520 r.)

Marek Smoluk
Uniwersytet Zielonogórski

ANNA BOLEYN I REFORMATORSKI OBÓZ HUMANISTÓW

W okresie perturbacji związanych z rozwodem Henryka VIII z Katarzyną Aragońską polityczny klimat dla protestantów uległ częściowej poprawie. Chwilowe, a wręcz iluzoryczne zmiany na lepsze tłumaczy się postawą króla, który w świecie dyplomacji dał jasno do zrozumienia, że w przypadku niekorzystnego dla niego werdyktu w sprawie rozwodu, protestanccy wyznawcy mogą liczyć na zrozumienie i tolerancję w jego kraju. Można było ulec wrażeniu, że toczący się królewski rozwód zapoczątkował w Anglii złoty wiek dla głoszenia ewangelii w duchu reformacji. W świetle publikowanych źródeł była to jednak tylko polityczna zagrywka, a sytuacja, w jakiej znaleźli się protestanci, była w rzeczywistości bardziej skomplikowana.

Anna Boleyn znana jest przede wszystkim jako druga żona Henryka VIII i matka przyszłej królowej – Elżbiety I. W niewielu opracowaniach natomiast przedstawia się królowę Annę jako orędowniczkę reform i przywódczynię frakcji humanistów o poglądach reformatorskich. Praca ta ma na celu ukazanie A. Boleyn w tym mniej znanym świetle i określenie do jakiego stopnia radykalni reformatorzy pod jej egidą mogli liczyć, że ich działalność spotka się z bardziej przychylnym stanowiskiem dworu królewskiego. Poza ogólną oceną skutków działalności królowej i jej reformatorskiej frakcji praca udziela także odpowiedzi, dlaczego osoby, które A. Boleyn wspierała w okresie swojego krótkiego panowania, opuściły ją w momencie, gdy los królowej został przesądzony.

Henryk VIII w okresie rozwodu z Katarzyną Aragońską pozostał tak samo ortodoksyjny w sprawach doktryn religijnych jak w okresie, gdy nadano mu tytuł *Fidei Defensor*. Ponadto oficjalna polityka dworu nie uległa zmianie i nadal można ją było określić jako represyjną wobec innych poglądów religijnych. Sytuacji nie polepszył upadek Tomasza Wolseya, gdyż jego pozycję zajął równie ortodoksyjny Tomasz Morus. W 1528 roku otrzymał on upoważnienie od króla do czytania protestanckich dzieł, wobec których został zobowiązany pisać riposty w imieniu dworu. Pracę wykonywał z należytym poświęceniem, a w swoich tekstach nigdy nie krył wrogiego stosunku wobec protestantów, których uznawał za heretyków. W literackiej batalii, poza całą serią swoich własnych prac, w których krytykował angielskich radykałów, T. Morus otrzymał

także wsparcie od innych humanistów. Dla przykładu jego syn John przetłumaczył *Sermon of the sacrament of the aulter* Fredericka Nausea[1]. W obronie katolickich ślubów wystąpił Richard Whytford, pisząc *Pype or Tonne of the lyfe of perfection*[2]. Natomiast William Barlowe w *Dyaloge descrybyng the orygynal ground of these Lutheran faccyons*[3] przedstawia los człowieka, który nawrócił się po doświadczeniach z niemieckimi reformatorami.

Swoje stanowisko w tej materii przedstawili także inni uczeni. Połączone komisje uniwersytetu w Oxfordzie i Cambridge odbyły w roku 1530 spotkanie, podczas którego oceniono książki przeciwstawiające się katolicyzmowi. Skutkiem tych obrad było wydanie oświadczenia, w którym potępiono i całkowicie zakazano czytania prac autorstwa Williama Roya i Williama Tyndale'a. Należy pamiętać, że w tym okresie wciąż najbardziej wpływowym na dworze królewskim był cały panteon konserwatywnych arcybiskupów i biskupów, a wśród nich między innymi: biskup Winchesteru Stefan Gardiner, biskup diecezji Lincoln Jan Longland, biskup Durham Cutbert Tunstal i biskup diecezji londyńskiej Jan Stokesley. Dzięki tym osobom i ich działaniom królewski rozwód nie był równoznaczny z przyznaniem swobód wyznaniowych dla angielskich protestantów.

Anna Boleyn, która była głównym powodem królewskiego rozwodu Henryka VIII z Katarzyną i w konsekwencji zerwania więzi Kościoła w Anglii z papiestwem, dzieliła z protestantami zainteresowanie *Pismem Świętym*.

Niewiele informacji możemy odnaleźć o najmłodszych latach Anny Boleyn. Brak szczegółowych zapisów o wydarzeniach z lat dzieciństwa sprawia, że nie można z pewnością stwierdzić kto ukształtował jej zainteresowania. Antonia Fraser specjalizująca się w historii okresu Tudorów twierdzi, że to sukcesy i cechy charakteru jej ojca Thomasa Boleyn najbardziej wpłynęły na życie i karierę Anny. Jednocześnie dodaje, że:

> [daty urodzin Anny] nie można ustalić z całkowitą pewnością – jak też tylu innych szczegółów dotyczących jej życia. [...] lata 1500-1501 są raczej zgodne z tym, co wiemy o jej wczesnej młodości, i z nielicznymi – bardzo nielicznymi – prawdziwymi drogowskazami. Niepewność i niejasność w pierwszym okresie życia mają proste wytłumaczenie: nieznana młoda kobieta nagle zdobyła sławę czy rozgłos już jako osoba dorosła. Mija kilka lat i staje się znowu nikim po swoim upadku[4].

Bez wątpienia spędziła ona parę lat na dworze francuskim. Prawdopodobnie jakiś czas zamieszkiwała z Małgorzatą de Valois, protestancką siostrą Franciszka I. To tam Anna nauczyła się języka francuskiego i zdobyła obszerną wiedzę o kulturze francuskiej i panującej wówczas etykiecie. Jednak źródła, dopiero z XVII wieku, pierwszy

[1] F. Nausea, *Sermon of the sacrament of the aulter*, London 1533.
[2] R. Whytford, *Pype or Tonne of the lyfe of perfection*, London 1532.
[3] W. Barlowe, *Dyaloge descrybyng the orygynal ground of these Lutheran faccyons*, London 1532.
[4] A. Fraser, *Sześć żon Henryka VIII*, Warszawa 1996, s. 137-138, 140.

raz wskazują, że to właśnie Małgorzata zaszczepiła w Annie Boleyn zainteresowania filozofią religijną wzywającą do reformy Kościoła[5]. Także rozwój intelektualny Anny i jej edukacja są owiane tajemnicą. Z nielicznych informacji zapisanych na ten temat przez jej osobistego kapelana Williama Latimera wynika, że Anna robiła sobie wyrzuty sumienia z powodu nieznajomości języka łacińskiego[6]. Musiała jednak posiadać podstawy tego języka skoro podręcznik muzyki, który dla niej przygotowano, zawierał liryki spisane po łacinie[7]. Anna Boleyn odnajdywała największą przyjemność w czytaniu *Pisma Świętego* zarówno w języku angielskim, jak i francuskim. William Latimer tak oto opisuje jej pasję:

> [...] w języku francuskim ćwiczy się stale, czytając francuską *Biblię* i inne francuskie książki [...], czerpiąc przy tym ogromną przyjemność[8] (tłum. M.S.).

Anna zbierała pochwały nie tylko za biegłość, z jaką posługiwała się językiem francuskim, ale także za swoją pobożność. Dworzanin francuski, Loys de Brun, w następujący sposób pisze o zaletach królowej:

> Kiedy myślę o Waszym wielkim uczuciu i perfekcyjnym pragnieniu wobec tego języka, nie jestem zaskoczony, że nie można Was spotkać bez jakiejś francuskiej książki w ręku, która jest użyteczna i konieczna w nauczaniu i odnajdywaniu prawdziwej i prostej drogi wszystkich cnót: tak jak zaaprobowane tłumaczenie *Pisma Świętego* [...]. Gdy Was widziałem w ostatni Wielki Post, gdy byłem na tym wspaniałym, cudownym i triumfalnym dworze, czytałaś Pani list apostolski św. Pawła, w którym zawarty jest cały sposób i reguła dobrego życia[9] (tłum. M.S.).

Joan Simon w swojej pracy o edukacji i społeczeństwie w Anglii Tudorów dochodzi do wniosku, że to właśnie doskonała biegłość Anny Boleyn w języku francuskim zapewniła jej popularność na dworze królewskim[10]. Bez względu na to, czym Anna zdołała zauroczyć monarchę, jej życie uległo zupełnej zmianie, gdy wiosną 1527 roku Henryk VIII zakochał się w młodej damie dworu. Od tej pory działania monarchy zmierzały do anulowania jego małżeństwa z Katarzyną Aragońską, by w ten sposób mógł poślubić swoją nową wybrankę. By osiągnąć swój cel Henryk VIII był gotów

---

[5] G. Wyatt, *Extracts from the Life of the Virtuous, Christian and Renowned Queen Anne Boleigne*, London 1817, s. 14.

[6] W. Latimer, *William Latimer's Cronickille of Anne Bulleyne*, London 1990, s. 32.

[7] E. Lowinsky, *A music book for Anne Boleyn*, Toronto 1971, s. 172-173.

[8] W. Latimer, *op. cit.*, s. 31-32: „[...] in the frenche tongue, exercising her selfe contynually in reading the french bible and other frenche bookes [...] conceivid greate pleasure in the same".

[9] *Ibidem*, s. 60-61: „When I consider your great affection and perfect desire for the French tongue, I am not surprised that you are not to be found without some French book in your hand which is useful and necessary for teaching and discovering the true and straight path of all virtue: such as approved translations from holy scripture [...]. I have seen you this last Lent, when I was in this magnificent, excellent and triumphant court, reading the salutary epistles of St Paul, in which are contained the whole manner and rule of a good life".

[10] J. Simon, *Education and Society in Tudor England*, Cambridge 1966, s. 98.

na wiele politycznych poświęceń, których uwieńczeniem był zawarty 1 czerwca 1533 roku ślub z Anną Boleyn.

Hans Holbain, *Anna Boleyn*
Źródło: http://history.wisc.edu/sommerville (09.12.2008).

Najistotniejszym narzędziem wpływów Anny już jako królowej było stworzenie mecenatu, który właściwie wykorzystywała w sprawach religijnych. Biorąc pod uwagę niezmienność postawy Henryka VIII w kwestii doktryn religijnych, za jej sukces można uznać to, że siedmiu na dziesięciu biskupów mianowanych między rokiem 1532 a 1536 było reformatorami, a przy okazji jej protegowanymi. Wpływy królowej w tym względzie były tak wielkie, że nawet w roku 1547 większość urzędujących i proreformatorskich biskupów wywodziła się z obozu, który wspierała królowa – reformatorka.

Anna Boleyn zyskała duże uznanie za swoje zaangażowanie w tworzenie i popularyzację *Biblii* w języku angielskim. W kręgu członków dworu królewskiego uchodziła za prawdziwą orędowniczkę *Pisma Świętego*. Jak zauważa William Latimer, by zachęcić damy dworu do czytania i dyskutowania na tematy biblijne, królowa trzymała na

swoim biurku otwarty *Nowy Testament* tłumaczony przez Williama Tyndale'a[11]. Poza samymi studiami nad *Biblią* Anna przekazała każdej ze swoich dam dworu książeczkę do nabożeństwa, z której miały korzystać przy każdej nadarzającej się sposobności[12]. Działania te wskazują, że królowa Anna zadbała o to, by krąg osób ją otaczających posiadał odpowiednie religijne materiały do czytania. Według jej kapelana, królowa nie ograniczyła się tylko do zaopatrzenia służby w wymienione egzemplarze, ale także uważnie przyglądała się postępom swoich podopiecznych w czytaniu i poznawaniu niuansów wiary. William Latimer przytacza przykład jednej z dam o nazwisku Mary Shelton, którą królowa skarciła za wpisywanie prywatnych wierszy do książeczki do nabożeństwa[13].

Anna Boleyn swoją uwagę koncentrowała nie tylko na propagowaniu świętych tekstów. Była ona przede wszystkim patronką uniwersytetów i uczonych. Poza własnymi datkami upraszała Henryka VIII, by darował uniwersytetom płatności, do jakich były zobowiązane na rzecz dworu. To także dzięki jej staraniom uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge zostały zwolnione z podatku na Kościół.

Królowa wykazywała także zainteresowanie projektami o mniejszej skali. Bacznie przyglądała się reformom, jakie przeprowadzał jej kapelan, Matthew Parker, w kolegialnym kościele w Stroke. Oprócz regularnie wygłaszanych kazań reforma zakładała zatrudnienie eksperta z *Biblii*, który miał nauczać języka angielskiego i łacińskiego cztery dni w tygodniu. Poza tym nowo powstała szkoła średnia miała być przyjaznym miejscem zarówno dla dobrze opłacanego nauczyciela, jak i korzystających z bezpłatnej edukacji uczniów[14]. Matthew Parker dał szkole ułożone przez siebie statuty, którym przyświecała myśl, że ucząca się młodzież „ma być wychowywana w duchu studiów humanistycznych"[15] (tłum. M.S.). Fundatorem tego ośrodka nauki była oczywiście królowa Anna.

Hojność na cele naukowe i charytatywne szła u Anny w parze z jej zainteresowaniem reformą Kościoła. Zmiany, jakie miała przeprowadzić, rozpoczęła od własnego otoczenia. Nowe posady na dworze królewskim oferowała przede wszystkim ewangelicznemu duchowieństwu. Najbliższym współpracownikiem królowej był jeden z jej osobistych kapelanów, a także uczony nauk klasycznych – W. Latimer (1460-1545). O nim i in-

[11] W. Latimer, *op. cit.*, s. 31-32.
[12] G. Wyatt, *op. cit.*, s. 18.
[13] W. Latimer, *op. cit.*
[14] E.W. Ives, *Anne Boleyn*, Oxford 1986, s. 330.
[15] J. Strype, *The life and acts of Matthew Parker*, Oxford 1812, s. 16-18: „[...] brought up in all other studies of humanity".

nych duchownych George Wyatt pisze w następujących słowach: „królowa wystarała się o swoich kapelanów, ludzi wielkiej nauki i wcale nie mniejszej uczciwości [...]"[16].

Warto zauważyć, że wszyscy znani kapelani Anny byli absolwentami uniwersytetu w Cambridge. Zarówno Nicholas Shaxton, jak i Hugh Latimer otrzymali dyplomy ukończenia studiów w Cambridge i byli już znanymi radykałami, zanim dali się bardziej poznać w okresie królewskiego procesu rozwodowego. Na początku lat 30. zrobili oni szybką karierę, której uwieńczeniem było podniesienie ich do wysokich pozycji w angielskim episkopacie. Na przykład N. Shaxton został mianowany skarbnikiem Katedry Salisburskiej w roku 1533, a dwa lata później wyświęcony na biskupa diecezji Salisbury. Następcą Shaxtona w funkcji kapelana królowej został John Skip, który także był stypendystą tej samej uczelni. Po jego śmierci w roku 1535 pozycję jego przejął wspomniany już wcześniej reformator szkoły w Stoke i zwierzchnik Kolegium Betts' w Cambridge – M. Parker. O szacunku i zaufaniu, jakim darzyła reformatora królowa Anna, najlepiej świadczy to, że jemu powierzyła opiekę i wychowanie religijne swojej córki Elżbiety.

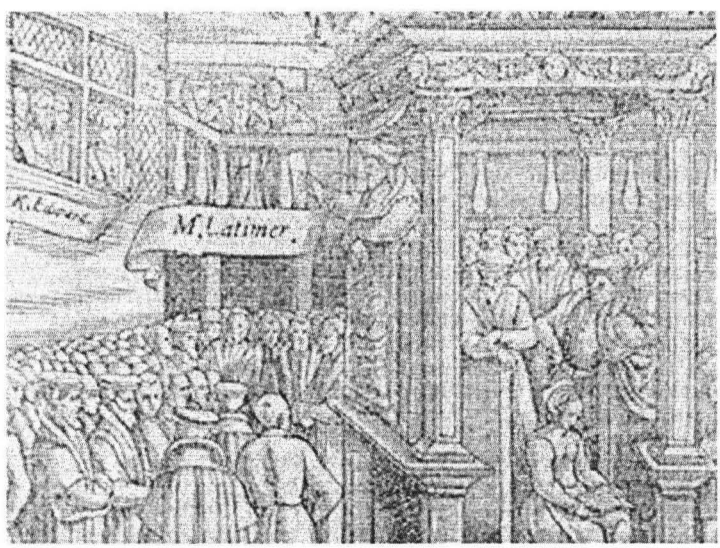

Hugh Latimer głoszący kazanie w katedrze Westminster
Źródło: http://www.en.wikipedia.org (09.12.2008).

Anna Boleyn otaczała swoją opieką nie tylko znanych ludzi z kręgu Kościoła, ale także zyskała opinię mecenasa bardziej kontrowersyjnych ofiar religijnych przemian. W okresie, gdy Tomasz Wolsey jeszcze żył i szerzył antyluterańską propagandę, Thomas

[16] G. Wyatt, *op. cit.*: „She had procured to her chaplins, men of great learninge and of no les honest [...]".

Alwaye został uwięziony w londyńskiej Tower za posiadanie angielskiej wersji *Nowego Testamentu* i paru innych zakazanych książek. Został on następnie przesłuchany przez J. Longlanda i C. Tunstala, którzy zakazali mu powrotu zarówno do Londynu, jak i na uniwersytety. Petycja o ułaskawienie, jaką wystosował do królowej, najdobitniej pokazuje, jaką reputacją cieszyła się Anna wśród religijnych „przestępców". T. Alwaye pisał między innymi:

Kiedy to ogromna potrzeba zmusiła mnie, czcigodna Pani, przedstawić się i liczyć, że tym sposobem zostanę uwolniony od mojego nędznego losu, nie mogłem znaleźć ani jednej osoby w całym królestwie, oprócz miłościwej Pani, w której mógłbym położyć nadzieję i liczyć na pocieszenie [...][17] (tłum. M.S.).

Kolejnym przykładem osoby, która doświadczyła łaskawości królowej, był Robert Barnes. Ten protestant, którego poglądy religijne były zdecydowanie bardziej radykalne niż królowej, mógł swobodnie wrócić do Anglii w 1534 roku. Co więcej, bez większych ograniczeń zezwolono mu otwarcie wygłaszać kazania w diecezji londyńskiej[18].

Dzięki wstawiennictwu królowej Anny ułaskawienia dostąpił także proboszcz parafii w Hadham – Thomas Patmore. W roku 1530 został on oskarżony przez biskupa Londynu – Jana Stokesleya o herezję i skazany na dwa lata więzienia w Wieży Lollardów. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, że skazany przetrzymywał i czytał zakazane książki oraz głosił herezje w Cambridge. Królowa Anna skierowała do monarchy kilka petycji w obronie proboszcza. Dzięki nim monarcha rozkazał powołanie specjalnej komisji, która miała powtórnie przeanalizować oskarżenia postawione T. Patmore'owi. W wydanym przez skład sędziowski wyroku oczyszczono proboszcza z postawionych mu wcześniej zarzutów[19].

Nie zawsze jednak królowa mogła sobie pozwolić na wykorzystywanie swoich wpływów z racji zajmowanej przez nią pozycji. Szczególnego znaczenia nabrało to stwierdzenie około roku 1535. Wówczas to sytuacja Anny Boleyn stała się wyjątkowo niepewna, po tym jak poroniła swojego syna, a Henryk VIII otwarcie zaczął wykazywać zainteresowanie jej następczynią. Ten brak pewności o przyszłość oznaczał, że nie wszystkie przedsięwzięcia spotykały się z jej akceptacją. Za przykład takiej odmowy może posłużyć historia Tristrama Revella. Ten były stypendysta Kolegium Christ's na początku roku 1536 próbował podarować Annie Boleyn swoją wersję tłumaczenia *Farrago Rerum Theologicarum*. Praca ta mówi pochlebnie o stanie kapłaństwa i komunii

[17] J. Strype, *Memorials of Cranmer*, Oxford 1848, s. 643: „When extreme nede be ganne to compell me, ryght honorable lady, to make me frendes by whosse meanes I myght be relessed owt of my myserable thraldom, I could not fynde one in all thys realme in whome I had any hope or loked for any comforted vntyll your gracyous ladyship [...]".

[18] A. Weir, *The Six Wives of Henry VIII*, New York 1993, s. 278-279.

[19] Por. G.W. Bernard, *Anne Boleyn's Religion*, „Historical Journal", Vol. 36, Nr 1, Cambridge 1993.

pod dwoma postaciami, ale kwestionuje ofiarny charakter mszy świętej i skuteczność modlitwy za zmarłych. Autor, licząc, że książka zostanie opublikowana z rekomendacją samej królowej, jeszcze przed formalną prezentacją wystarał się, by wydrukowano kilka jej egzemplarzy. Mimo że we wstępie T. Revell wychwala monarchinię i porównuje ją do Jana Chrzciciela, Anna odmówiła przyjęcia książki[20]. Nawet jeśli przyjmiemy, że książka podobała się królowej, to nie mogła sobie pozwolić, by sponsorować jej wydanie – tym bardziej że dzieło poruszało kilka kontrowersyjnych kwestii. Przykład ten dobitnie ukazuje, że Anna Boleyn nie była religijną misjonarką, ale politykiem, który szerzył ewangelię tak daleko, jak tylko to było możliwe, ale bez większego wystawiania swojej pozycji na niebezpieczeństwo. Anna z całą pewnością także rozważała różne aspekty wiary. Być może kwestionowała sensowność modlitwy za zmarłych, jednak na pewno nie wątpiła w obecność Chrystusa w Eucharystii i daleka była od wyrażania ekstremalnie heretyckich poglądów.

Różnorodność poglądów i postaw ewangelików najdokładniej odzwierciedla klimat tamtego okresu. O takiej samej różnorodności opinii można mówić, gdy ocenia się A. Boleyn i jej wkład w reformację. Początkowo były to jednak oceny negatywne. Wśród wielu osób, którzy zrobili karierę z królową lub przy jej pomocy, nie brakowało komentarzy, że Anna była źródłem i natchnieniem wszystkich herezji i że w swojej postawie była bardziej luterańska od samego Lutra[21]. Jej przeciwnicy twierdzili, że Bóg spowodował śmierć wielu mecenasów i głosicieli ewangelii, by w ten sposób ostrzec ludzi, by zbytnio nie polegali na sobie i mieli tu: „na myśli królowę Annę, której ścięto głowę, tak samo jak jej bratu i Cromwellowi [...]"[22].

W otwartej obronie A. Boleyn nie stanął nawet zwolennik reform – arcybiskup Tomasz Cranmer. W swoim odważnym wystąpieniu przed królem mówił on o swoim zdziwieniu spowodowanym obarczeniem jej winą, ale jego mowa była jednak bardzo wyważona:

> [...] skoro kochałem ją niemało za miłość, jaką sądzę, miała wobec Boga i ewangelii; więc jeśli okaże się być winna, nie ma nikogo, kto kocha Boga i ewangelię, co by chciał być wtedy dla niej życzliwym [...], co więcej nie było nigdy takiej postaci w naszych czasach, co by tak bardzo zbezcześciła ewangelię. I Bóg zesłał na nią tę karę, ponieważ z takim udawaniem wyznawała ona ewangelię w swoich ustach, a nie w sercu i w czynach [...]. Wierzę jednak, że Wasza Dostojność nie będzie wykazywał mniej wiary w prawdę ewangelii, niż robił to wcześniej: gdyż Waszej Miłości

[20] R.M. Warnicke, *The Rise and Fall of Anne Boleyn: Family Politics at the Court of Henry VIII*, Cambridge 1991, s. 154.

[21] H. Robinson, *Original Letters Relative to the English Reformation*, Cambridge 1846, s. 203-204.

[22] *Ibidem*.

przychylność dla ewangelii nie była spowodowana uczuciem skierowanym do niej, ale zapałem do poznania prawdy[23].

Ostrożność arcybiskupa T. Cranmera jest całkowicie zrozumiała. Skoro los Anny został już przesądzony, ewangelicy, których ona wcześniej wspierała, musieli się wyrzec jakichkolwiek z nią związków. Nawet jeśli byłoby to odcięcie chwilowe, było ono konieczne – jeśli chcieli dalej mieć swobodny dostęp do narodowej wersji *Biblii*. Można powiedzieć, że główna postać i jej najważniejsi zwolennicy zostali unicestwieni, ale przecież radykałowie Kościoła, których ona wcześniej promowała, jak na przykład H. Latimer, T. Cranmer, N. Shaxton i M. Parker, przeżyli i wciąż kontynuowali swoją działalność już pod nowym mecenatem. Chociaż wymienieni nie byli postaciami z najwyższych politycznych stanowisk, to jednak oni mieli dokończyć dzieła, które rozpoczęła królowa Anna.

Pamiętać należy, że w okresie panowania królowej Anny religijne podziały nie były w ogóle wyraźne. Można było jedynie zauważyć różniące się tendencje, a nie jasno określone stanowiska doktrynalne. W tym kontekście królowa Anna i Tomasz Cromwell, Hugh Latimer i Tomasz Cranmer – wszyscy oni mieli proreformatorskie nastawienie. Ich wpływ, a w szczególności wpływ Anny, w omówionym okresie był niezmiernie ważny i w konsekwencji umożliwił protestantom przejęcie władzy w roku 1547.

Tomasz Cranmer na obrazie Gerlacha Flicke z 1545 roku
Źródło: http://history.wisc.edu/sommerville (09.12.2008).

W okresie rządów córki Anny Boleyn – Elżbiety I, jej matka była wychwalana przez protestanckich propagatorów za wkład w reformację. Protestanci ze zrozumiałych względów tworzyli obraz gloryfikujący Annę. Swój udział w kreowaniu jej korzyst-

[23] J. Strype, *Memorials of Cranmer*, s. 320-322: „as I loved her not a little, for the love which I judged her to bear towards God and his gospel; so, if she be proved culpable, there is not one that loveth God and his gospel that ever will favour her [...] for then there was never creature in our time that hath so much slandered the gospel. And God hath sent her this punishment, for that she feignedly hath professed his gospel in her mouth, and not in heart and deed. Wherefore I trust that your grace will bear no less entire favour unto the truth of the gospel, than you did before: forsomuch as your grace's favour to the gospel was not led by affection unto her, but by zeal unto the truth".

niejszego wizerunku mieli Hugh Latimer i szkocki reformator Aleksander Ales, którzy mogli wreszcie bez obaw obwinić wrogów reformacji za egzekucję Anny[24].

Niezajęcie stanowiska w tej kwestii przez Elżbietę I nie zmienia jednak faktu, że Anna Boleyn była kimś więcej niż tylko drugą żoną Henryka VIII i że posiada ona swój niekwestionowany wkład w angielską reformację.

Marek Smoluk

ANNE BOLEYN AND HER REFORMATORY FACTION OF HUMANISTS

Anne Boleyn is usually associated with Henry VIII's second wife and mother of Elizabeth – the future Queen of England. Anne Boleyn's position as an advocate of reforms and patron of Protestants is often omitted in numerous historical works. The principal aim of this paper is to present her in this less commonly known light and assess the activities of her reformatory faction

The paper provides evidence that Queen Anne was more than the mere second wife of Henry VIII. The radical reformers under her leadership contributed greatly to the English Reformation and Anne Boleyn's political and religious role in it is undoubted and sometimes underestimated.

Tłum. Marek Smoluk

[24] E.W. Ives, *op.cit.*, s. 63.

Dariusz Miszewski
Uniwersytet Zielonogórski

IDEA ZWIĄZKU ŚRODKOWOEUROPEJSKIEGO W LATACH 30. XX WIEKU OPARTEGO NA UNII POLSKO-WĘGIERSKIEJ

W wyniku I wojny światowej pogłębiło się rozbicie polityczne i gospodarcze powojennej Europy. Stworzony na Konferencji Paryskiej (1919-1920) system wersalski okazał się niestabilny. Decydujące o międzynarodowym ładzie pokojowym Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja nie broniły go wspólnie wobec pokonanych Niemiec i komunistycznego ZSRR. Brak spójnej polityki wobec Niemiec w okresie międzywojennym doprowadził do odbudowy ich potęgi politycznej, gospodarczej i militarnej przez zaniechanie ściągania reparacji, udzielenie im ogromnych kredytów, przyzwolenie na łamanie traktatu wersalskiego. Jednocześnie pozostawiono Europę Środkową i Południową jej własnym siłom[1].

Powołana do życia traktatem wersalskim (1919) Liga Narodów, mająca doprowadzić do powszechnego rozbrojenia i ustanowienia systemu bezpieczeństwa zbiorowego, okazała się niezdolna do wcielania w życie pokojowych zasad współpracy międzynarodowej. Dlatego już od lat 20. XX wieku zaczęły się pojawiać integracyjne projekty prywatne i rządowe w skali regionalnej i ogólnoeuropejskiej współpracy międzynarodowej (Richard Coudenhove-Kalergi, Aristide Briand, Edouard Herriot, Andre Tardieu, Poul Boncour), których głównym celem było zapewnienie w Europie pokoju i bezpieczeństwa oraz współpracy politycznej i gospodarczej[2]. Największą inicjatywę w tym zakresie przejawiała Francja, która była zainteresowana zachowaniem systemu wersalskiego i profrancuskich sojuszy regionalnych w Europie Środkowej i Południowej, pojednaniem z Niemcami dla zbudowania jedności polityczno-gospodarczej Europy i jej wzmocnieniem wobec ZSRR i Stanów Zjednoczonych.

Projekty integracji Europy Coudenhove-Kalergi i ministra spraw zagranicznych Francji Brianda spotkały się z rezerwą w Polsce[3]. W Polsce, odnosząc się przychylnie

[1] K. Sosnkowski, *Przyczynki do sprawy zbrojeń polskich w okresie 1935-1939*, Londyn 1973, s. 22.

[2] A. Romer, *Paneuropa? Między młotem amerykańskim a rosyjskim*, „Nasza Przyszłość" (dalej: NP) 1930, t. 3, s. 77-88; A. Marszałek, *Z historii europejskiej idei integracji międzynarodowej*, Łódź 1996, s. 70-90, 107-133; P. Łossowski, *Sprawa jedności europejskiej w okresie międzywojennym*, [w:] *Dziesięć wieków Europy. Studia z dziejów kontynentu*, red. J. Żarnowski, Warszawa 1983, s. 491-516.

[3] M. Szawlewski, *Stany Zjednoczone Europy*, „Sprawy Obce" (dalej: SO) 1930, t. 2, s. 379-381;

do idei jedności europejskiej, uważano, że związek państw europejskich musiałby działać niezależnie od Ligi Narodów i gwarantować suwerenność, bezpieczeństwo, integralność terytorialną i rozwój gospodarczy wszystkim jej uczestnikom, którzy kierowaliby się wzajemną solidarnością. Polskie obawy budziło to, że projekty ogólnoeuropejskie były budowane na fundamencie francusko-niemieckiej współpracy politycznej i gospodarczej.

Od odzyskania niepodległości w 1918 roku polska polityka opowiadała się za integracją ponadnarodową, ale przede wszystkim w skali regionalnej, a nie całej Europy. Wynikało to z tradycji historycznej I Rzeczypospolitej oraz polskich koncepcji federacyjnych z XIX wieku. Tylko w skali regionu środkowoeuropejskiego Polska mogła odgrywać dominującą rolę. Brytyjski geograf, profesor Oxfordu Halford Mackinder, przybył w grudniu 1919 roku do Polski na rozmowy z marszałkiem Józefem Piłsudskim jako członek Izby Gmin i wysoki komisarz brytyjski w południowej Rosji przy generale Antonie Denikinie. Mackinder uważał, że kraje położone między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem powinny się sfederować i uzyskać wsparcie mocarstw zachodnich, aby wytworzyć odpowiedni potencjał obronny wobec zagrożenia ze strony imperializmu niemieckiego i rosyjskiego[4]. Polska dążyła do wzmocnienia niezależności nie tylko własnej, ale także nowo powstających po I wojnie światowej państw położonych między Niemcami i Rosją Radziecką. W tym celu projektowała ścisły związek z Litwą, Białorusią i Ukrainą[5]. Jednak narody te nie były nim zainteresowane, w czym wspierały je Niemcy, Rosja Radziecka i Wielka Brytania[6]. Od lutego 1919 roku Polska przeciwstawiała się Rosji Radzieckiej, wkraczającej na tereny zamieszkiwane przez ludność litewską, białoruską i ukraińską z zamiarem niesienia na Zachód rewolucji bolszewickiej[7]. Politykę wschodnią Polski paraliżowała Wielka Brytania, sprzeciwiająca się jej dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej, i Czechosłowacja, zabiegająca o bezpośrednią granicę z Rosją z przyczyn gospodarczych i militarnych, widząc w niej sojusznika wobec Niemiec[8]. Francja sprzeciwiała się powstaniu niepodległych państw na wschodniej granicy Polski, gdyż popierała „białych" generałów rosyjskich, którzy

K. Smogorzewski, *Francja i Polska*, SO 1930, t. 3, s. 524, 530-532; W.L. Jaworski, *Konferencja Europejska*, SO 1930, t. 4, s. 738-749; A. Romer, *Paneuropa?...*, s. 101-107; Dyplomata, *Polityka a pokój*, NP 1930, t. 5, s. 82-92; A. Lilien-Brzozdowiecki, *Paneuropa a zagadnienie granic polsko-niemieckich*, NP 1931, t. 8, s. 113-119; J.O.B., *Jasełka*, NP 1931, t. 15, s. 33-34; *Historia dyplomacji polskiej*, red. P. Łossowski, t. 4, Warszawa 1995, s. 404-405.

[4] L. Moczulski, *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*, Warszawa 1999, s. 16-17.

[5] Zakład Narodowy imienia Ossolińskich (dalej: ZNiO), syg. 16367/II w: M. Sokolnicki, *Problematyka polska XX wieku na tle polityki międzynarodowej*, 1955, s. 27-28, 41; *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 86-87.

[6] *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 96-99, 116-117.

[7] ZNiO, syg. 16367/II w: M. Sokolnicki, *Problematyka polska XX wieku...*, s. 24-25, 36, 48.

[8] *Ibidem*, s. 20-21, 30, 34, 37.

z trudem przyjmowali już niepodległość Polski[9]. Koncepcję federacyjną Piłsudskiego odrzucała też Narodowa Demokracja, a pokój polsko-radziecki w marcu 1921 roku w Rydze stanowił zwycięstwo koncepcji inkorporacyjnej Romana Dmowskiego[10]. Ideę federacyjną miały zastąpić sojusze z państwami graniczącymi z Rosją Radziecką. Z generałem Kazimierzem Sosnkowskim Piłsudski układał plany obronne na północy oparte na współpracy z krajami bałtyckimi i Finlandią oraz na południu z Rumunią i Czechosłowacją, zakładając wiodącą rolę Polski[11]. Jedynie z Rumunią udało się zawrzeć sojusz wojskowy w marcu 1921 roku. Czechosłowacja, konkurująca z Polską o dominację w regionie i głównego partnera Francji, zbudowała w latach 1920-1921 antywęgierski sojusz regionalny z Jugosławią i Rumunią[12]. Kwestionowała polską politykę wschodnią z obawy, że po objęciu znacznych terytoriów na wschodzie Polska zastąpi państwom zachodnim byłą carską Rosję, osłabiając jej pozycję w Europie Środkowej, dlatego popierała separatyzm ukraiński w Małopolsce Wschodniej[13]. Polska z Węgrami wspierała separatyzm na Słowacji. W maju 1920 roku Budapeszt zaproponował jej akcję wojskową dla wyparcia Czechów ze Słowacji i przyłączenia do Węgier Rusi Podkarpackiej w celu ustanowienia wspólnej granicy, co Polska odrzuciła z powodu groźby negatywnej reakcji Zachodu[14].

Polska podjęła kolejną próbę organizacji Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1919-1925 w postaci tak zwanego Związku Bałtyckiego, powstrzymującego imperializm Niemiec i Rosji Radzieckiej[15]. Bez udziału Litwy na konferencji w marcu 1922 roku w Warszawie zostały podpisane umowy polityczna i kulturalna, a zapowiadano wojskową i gospodarczą wraz z utworzeniem odpowiednich stałych instytucji międzyrządowych[16]. Jednak z powodu sporu o Wileńszczyznę Litwa zachowywała się wrogo wobec Polski, Finlandia nie ratyfikowała umowy warszawskiej, nie akceptując polityki antyniemieckiej, a razem z Łotwą i Estonią nie chciały się angażować w spory

[9] *Ibidem*, s. 20, 30-33.

[10] *Ibidem*, s. 52-53.

[11] ZNiO, syg. 16501/III/t. 2 w: *Poglądy Kazimierza Sosnkowskiego na położenie geopolityczne Polski*, s. 78-80; S. Babiński, *Drogowskaz ideowo-polityczny Kazimierza Sosnkowskiego*, Warszawa 1989, s. 6; K. Sosnkowski, *Myśl – praca – walka. Przyczynki do monografii oraz uzupełnienia do materiałów historycznych Kazimierza Sosnkowskiego*, Londyn 1988, s. 86; M. Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Wrocław 1995, s. 55.

[12] A. Essen, *Polska a Mała Ententa w latach 1920-1934*, Kraków 1992, s. 40.

[13] K. Lewandowski, *Sprawa ukraińska w polityce zagranicznej Czechosłowacji w latach 1918-1932*, Wrocław 1974, s. 182.

[14] ZNiO, syg. 16501/III/t. 1 w: *List Sosnkowskiego do marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 12 V 1920, s. 12-13.

[15] *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 125-127, 194-195; A. Skrzypek, *Związek Bałtycki, Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia w polityce Polski i ZSRR w latach 1919-1925*, Warszawa 1972; W. Balcerak, *Koncepcje integracyjne w polskiej polityce zagranicznej (1918-1939)*, „Dzieje Najnowsze" 1970, nr 1.

[16] Stamis, *Dwie polskie próby organizacji Europy Środkowo-Wschodniej*, „Dziennik Polski" 1943, nr 1011, s. 2.

polsko-radzieckie[17]. Wrogość wobec polskiej polityki bałtyckiej okazywały Niemcy, Rosja Radziecka i Wielka Brytania, a obojętność Francja[18].

Za urzędowania ministra Leona Janty-Połczyńskiego w Ministerstwie Rolnictwa na przełomie lat 20. i 30. XX wieku powstała koncepcja bloku państw rolniczych. Jego celem była obrona interesów państw rolniczych położonych między Niemcami a ZSRR na obszarze między Bałtykiem, Morzem Czarnym a Adriatykiem w związku ze światowym kryzysem gospodarczym (1929-1933) oraz wzrastającą rolą polityczną i gospodarczą Niemiec w tej części Europy. Jako członków bloku brano pod uwagę: Litwę, Łotwę, Estonię, Polskę, Czechosłowację, Rumunię, Węgry, Austrię, Bułgarię, Jugosławię, Albanię i Grecję[19]. Pierwsza konferencja zainteresowanych państw odbyła się w sierpniu 1930 roku w Warszawie z inicjatywy rządu polskiego, a następna w październiku w Bukareszcie. W konferencjach brały udział delegacje Polski, Rumunii, Estonii, Łotwy, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii i Jugosławii[20]. Celem sojuszu agrarnego[21] było wypracowywanie wspólnego frontu wobec państw wysoko uprzemysłowionych w sprawach pozyskiwania kredytów w instytucjach finansowych, ograniczania barier celnych w wymianie handlowej produktami rolniczymi, przeciwstawienia się dominacji niemieckiej w gospodarce państw środkowoeuropejskich. Zakładano ustalenie preferencji celnych, pozyskiwanie środków finansowych na rozwój sektora rolniczego i koordynację polityki handlowej na rynkach zewnętrznych. Przewidywano rozpoczęcie wielu inwestycji w sektorze rolno-spożywczym, poprawę warunków gospodarowania oraz łagodzenie skutków wzrostu bezrobocia i spadku dochodów w rolnictwie. Powołano stały komitet ekonomiczny i wyspecjalizowane komisje.

Współpraca w sektorze rolniczym nie przekształciła się w ściślejszą integrację polityczną i gospodarczą. W wyniku pogłębiającego się kryzysu światowego przeważyły partykularne interesy kontrahentów kosztem wzajemnej solidarności. Polsce zabrakło determinacji politycznej i gospodarczej w utrzymaniu spójności środkowoeuropejskich państw rolniczych. Problemem były nie najlepsze relacje polsko-czechosłowackie i ich odmienne koncepcje integracji regionalnej na początku lat 30.[22], od których zależało powodzenie bloku rolnego. Ostatnia konferencja państw agrarnych odbyła się w czerwcu 1933 roku w Bukareszcie. Deklaracje poparcia politycznego i finansowego

[17] *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 126, 138-139, 169-170, 175-176, 193-195, 231-233, 253-254.

[18] ZNiO, syg. 16502/III w: *Kazimierz Sosnkowski o polskiej polityce wobec Litwy*, s. 2; syg. 16367/II w: M. Sokolnicki, *Problematyka polska XX wieku...*, s. 11, 37-38; *idem*, *Polacy wobec zagadnień międzynarodowych*, SO 1930, t. 3, s. 491; Stamis, *op. cit.*, s. 2; *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 107, 116, 171.

[19] Stamis, *op. cit.*, s. 2; K. Fiedor, *Niemieckie plany integracji Europy na tle zachodnioeuropejskich doktryn zjednoczeniowych 1918-1945*, Wrocław 1991, s. 218.

[20] *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 384.

[21] Stamis, *op. cit.*, s. 2; K. Fiedor, *op. cit.*, s. 218.

[22] *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 395-398.

dla sojuszu agrarnego składała Francja[23]. Sprzeciwiały się mu Włochy, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ZSRR z powodów politycznych i gospodarczych. Zwalczały go Niemcy, które po przegranej I wojnie światowej zamierzały odbudować swoją potęgę poprzez ekspansję gospodarczą, a Europę Środkowo-Wschodnią i Południowo-Wschodnią traktowały jako swoją strefę wpływów, przeciwstawiając się w latach 30. wszelkim planom integracyjnym państw tej części Europy na korzyść bilateralnych umów gospodarczych[24]. Jedną z takich umów groźnych dla państw środkowoeuropejskich była zawarta w marcu 1931 roku unia celna niemiecko-austriacka sprzeczna z traktatami pokojowymi z Niemcami i Austrią[25]. Jej realizację powstrzymały Francja, Wielka Brytania, Włochy oraz Czechosłowacja, obawiająca się utraty suwerenności i terenów zamieszkiwanych przez mniejszość niemiecką.

Wokół miesięcznika „Nasza Przyszłość", ukazującego się od 1930 roku z podtytułem „Wolna Trybuna Zachowawczej Myśli Politycznej", a od 1934 roku „Trybuna Polskiej Myśli Państwowej", wydawanego i redagowanego przez Jana Bobrzyńskiego[26] (sekretarz generalny Stronnictwa Prawicy Narodowej 1926-1933), skupiło się grono osób, których głównym celem było propagowanie: naprawy ustroju II Rzeczypospolitej, konsolidacji społeczeństwa wokół idei Jagiellońskiej; mocarstwowości politycznej, gospodarczej i militarnej Polski w Europie Środkowo-Wschodniej; integracji państw położonych w trójkącie Bałtyk–Morze Czarne–Adriatyk pod kierunkiem Polski na fundamencie unii z Węgrami. W skład tego trójkąta wchodziło dziewięć państw Europy Środkowo-Wschodniej: Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria i Jugosławia. „Jest to region położony między centralną Europą germańską, wschodnimi zrusyfikowanymi obszarami, światem skandynawskim i południowymi państwami śródziemnomorskimi"[27]. Miesięcznik „Nasza Przyszłość" wykluczał Austrię, bo dążyła w okresie międzywojennym do połączenia się z Niemcami oraz w celu wyeliminowania wpływów niemieckich w regionie środkowoeuropejskim. Natomiast Grecję przypisywał do świata śródziemnomorskiego[28].

[23] Stamis, *op. cit.*, s. 2.

[24] I. Stawowy-Kawka, *Niemcy wobec gospodarczych planów integracyjnych w Europie Południowo-Wschodniej 1918-1939*, [w:] *Z dziejów prób integracji europejskiej. Od średniowiecza do współczesności*, red. M. Pułaski, Kraków 1995, (Zeszyty Naukowe UJ 1177, Prace Historyczne z. 118), s. 96, 102-103; M. Pułaski, *Projekty paktu naddunajskiego (1934-1935)*, [w:] *Historia i współczesność. Polska i Europa w XX wieku*, t. 1, red. A. Szefer, Katowice 1977, s. 222-226; D. Jančik, *Německo a Mala Dohodá. Hospodářské pronikání Německa do Jugoslávie a Rumunska v první polovině 30. let*, Praha 1990.

[25] A. Romer, *Zagadnienie Anschlussu*, NP 1931, t. 13, s. 15-57; *Historia dyplomacji...*, t. 4, s. 395.

[26] E. Czapiewski, *Jan Bobrzyński o kwestiach ustrojowych Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998; W. Mich, *Myśl polityczna polskiego ruchu konserwatywnego*, Lublin 1994.

[27] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, NP 1934, t. 40, s. 19.

[28] *Idem*, *Środkowo-Wschodnia Europa*, NP 1932, t. 23, s. 5.

Czasopismo zamierzało propagować w społeczeństwie ideę rządu RP powołania międzyrządowego sojuszu agrarnego[29]. Uważało, że Polska i pozostałe państwa środkowoeuropejskie nie były w stanie samodzielnie i bezpiecznie się rozwijać między rewizjonistycznymi Niemcami a komunistycznym ZSRR. Wszystkie były jednakowo zagrożone gospodarczo i militarnie, ich egzystencja i rozwój niepewne, a geograficznie wręcz skazane na wzajemne przymierza. Jedynym rozwiązaniem tej sytuacji geopolitycznej było stworzenie związku środkowoeuropejskiego z inicjatywy Polski jako najsilniejszego państwa w regionie. Aby to osiągnąć, należało zbudować wokół polskiej propozycji poparcie społeczne w państwach środkowoeuropejskich, a w szczególności kręgów opiniotwórczych. Związek środkowoeuropejski zapewniłby suwerenność, bezpieczeństwo, rozwój gospodarczy i społeczny, rozwiązywanie spraw spornych narodowościowych i terytorialnych oraz uodpornił na wpływy mocarstw europejskich przez kolegialne działania międzynarodowe. Polska inicjatywa rządowa integracji sektorowej w sferze rolnictwa, zdaniem miesięcznika „Nasza Przyszłość", powinna być jedynie wstępnym etapem do ścisłego porozumienia politycznego, gospodarczego, militarnego i kulturalnego Europy Środkowo-Wschodniej.

Jan Bobrzyński, mimo sprzecznych interesów państw środkowoeuropejskich, wychodził z założenia, że były „predestynowane położeniem, losem i głębszym interesem do stopniowego skonsolidowania się w silny blok polityczny, gospodarczy, militarny i kulturalny"[30]. Państwa te łączyły bliskość geograficzna, podobne dzieje historyczne, interesy polityczne i gospodarcze, kulturowe i brak zasadniczych sprzeczności. Rozbieżności między nimi były mniejsze od niebezpieczeństwa, jakie im groziło w przypadku niezrealizowania związku państwowego, a przynajmniej ścisłego sojuszu politycznego, gospodarczego, militarnego i kulturalnego. Bobrzyński podkreślał, że:

> [...] różne wzajemne tarcia, animozje, sprzeczne prądy, a nawet różne obiektywne uzasadnione, szczegółowe przeszkody, są śmiesznie drobne wobec kardynalnego zagadnienia sytuacji geograficznej i politycznej, w jakiej wszystkie te państwa się znajdują – jako wielki wprawdzie, stumilionowy, ale potrzaskany na kawałki bufor między rosnącymi, jednolitymi potęgami Niemiec i Rosji[31].

Należało rozdzielić te mocarstwa, a ich ekspansjonizm powstrzymać.

Zdaniem miesięcznika „Nasza Przyszłość", integracja regionalna rozwiązywałaby spory polityczne, terytorialne, gospodarcze i narodowościowe pomiędzy państwami środkowoeuropejskimi bez ingerencji mocarstw. Przeciwdziałałaby ich dezintegracji przez wyeliminowanie w nich polityki asymilacji mniejszości narodowych, która pro-

[29] A. Romer, *Zagadnienie...*, s. 52-57; J.O.B., *op. cit.*, s. 37-41; J. Bobrzyński, *Przez blok agrarny do przymierza*, NP 1932, t. 17, s. 1-8; J. Czarnecki, *Na przełomie dziejów*, NP 1932, t. 21, s. 25-29; J. Bobrzyński, *Środkowo-Wschodnia...*, s. 1-3.

[30] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 19.

[31] *Idem*, *Środkowo-Wschodnia...*, s. 6.

wadziła do ruchów separatystycznych i ingerencji zewnętrznych. Stanowiłaby wspólny obszar przemysłowy, rolniczy, inwestycyjny i komunikacyjny, bo ich nacjonalizm polityczno-gospodarczy stanowił barierę dla ich bezpieczeństwa i rozwoju. Jedność regionu była koniecznością dziejową, ponieważ chroniłaby je przed imperializmem ZSRR i Niemiec oraz wzmacniała wobec państw zachodnich, prowadzących wobec nich koniunkturalną politykę bez uwzględniania ich interesów. Europa Środkowo-Wschodnia przestałaby być polem ścierania się partykularnych interesów wielkich mocarstw, stając się fundamentem europejskiego pokoju i stabilizacji[32]. Zdając sobie sprawę z destrukcyjnych działań wobec bloku środkowoeuropejskiego wielkich mocarstw, czasopismo „Nasza Przyszłość" widziało głównych sprzymierzeńców w mocarstwach zachodnich, szczególnie sojuszniczej Francji, ale na zasadach partnerstwa. Aby przekonać rządy i społeczeństwa dziewięciu państw środkowoeuropejskich do integracji, należało rozpocząć w nich działania w sferze publicznej od współpracy między związkami prasowymi, organizacjami politycznymi i gospodarczymi, stowarzyszeniami społeczno-kulturalnymi, a nawet poprzez wykorzystywanie prywatnych kontaktów między osobami wpływowymi ze świata polityki, gospodarki, nauki i kultury[33]. Redaktor Bobrzyński uważał, że „blok państw Środkowo-Wschodniej Europy, jeżeli miał być silny, szczery i trwały, powinien być nie tyle rezultatem sztuki dyplomatycznej, ile przede wszystkim wyrazem i dziełem rozumnej woli narodów zainteresowanych"[34].

Redakcja czasopisma „Nasza Przyszłość" uważała, że jedność środkowoeuropejską należało budować na fundamencie związku polsko-węgierskiego. Wynikało to stąd, że od 1918 roku Czechosłowacja prowadziła sprzeczną z polskimi interesami politykę, budując bezpieczeństwo Europy Środkowej na nieskutecznej Lidze Narodów, antagonizującej region antywęgierskiej Małej Ententcie i mocarstwach europejskich, a nie sojuszach wojskowych z państwami regionu[35]. Była też stale narażona na rozpad z powodu licznych mniejszości narodowych, szczególnie niemieckiej, jeśli udałoby się w końcu Niemcom wchłonąć Austrię[36]. Problem urzeczywistnienia jedności Europy Środkowej widziano w koncepcjach integracji regionalnej wysuwanych przez wielkie mocarstwa z Zachodu i Wschodu, które przyczyniały się do podziałów wśród państw

[32] *Ibidem*, s. 7-8; Uczestnik Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości", *Pod sztandarem środkowo-wschodniej Europy*, NP 1934, t. 38, s. 66-67; J. Bobrzyński, *Blok państw środkowo-wschodniej Europy*, NP 1937, t. 57, s. 28.

[33] J. Bobrzyński, *Środkowo-Wschodnia...*, s. 9-10; Uczestnik Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości", *op. cit.*, s. 66.

[34] J. Bobrzyński, *Środkowo-Wschodnia...*, s. 9.

[35] P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 137; J. Valenta, *Kilka uwag o koncepcji polityki zagranicznej Czechosłowacji i Polski w okresie międzywojennym 1918-1939*, [w:] *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918-1945*, red. E. Orlof, Rzeszów 1992.

[36] A. Romer, *Zagadnienie...*, s. 16; J.O.B., *op. cit.*, s. 36-38.

środkowoeuropejskich, podsycając między nimi animozje[37]. Czyniła to Francja przez swoje naddunajskie koncepcje, czy wcześniej patronując Małej Entencie, bo uważała Europę Środkową za swoją wyłączną strefę wpływów. W latach 30. XX wieku robiły to Włochy (blok z Austrią, Węgrami i Bułgarią), Niemcy poprzez politykę gospodarczą i popieranie rewizjonizmu węgierskiego i bułgarskiego. Podobnie postępowało ZSRR, które realizowało swoje hegemoniczne dążenia wobec regionu od sojuszu z Czechosłowacją (1935) z racji sympatii prosowieckich i prowadzonej przez nią antypolskiej i antywęgierskiej polityki. Związek Radziecki popierał też roszczenia terytorialne Litwy wobec Polski do Wilna i Wileńszczyzny od zawarcia w 1920 roku układu radziecko-litewskiego.

Związek polsko-węgierski miał stanowić fundament spajający region środkowoeuropejski z racji centralnego położenia w nim obu państw, wspólnych losów historycznych, wzajemnej sympatii i braku sprzecznych interesów. Był wręcz racją stanu obu państw[38]. Wspominano węgierską pomoc militarną w latach 1919-1920 w czasie wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej, akcentując, że pomoc zbrojną przeciwko Rosji Radzieckiej w 1920 roku uniemożliwiła Czechosłowacja[39]. Nie zważając na sprzeczne interesy wielkich mocarstw, powinny zbudować silny związek polityczny i gospodarczy, który będzie atrakcyjny dla pozostałych siedmiu państw[40].

Obarczone odpowiedzialnością za wybuch I wojny światowej na konferencji pokojowej w Paryżu (1919-1920), Węgry musiały podpisać w czerwcu 1920 roku traktat pokojowy w Trianon, który doprowadził do znacznych strat terytorialnych na rzecz Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii. Państwa te utworzyły Małą Ententę (1920-1921), aby zabezpieczyć się przed rewizjonizmem węgierskim z powodu posiadania licznych mniejszości węgierskich na zajętych terenach. Czasopismo „Nasza Przyszłość" postulowało pokojową rewizję krzywdzącego Węgry traktatu, uważając, że nie naruszy to systemu wersalskiego[41], bo miał znaczenie lokalne w przeciwieństwie do traktatu wersalskiego z 1919 roku z Niemcami. Podkreślało, że władze francuskie obiecywały delegacji węgierskiej w trakcie jego podpisywania pokojową jego rewizję przez Ligę Narodów z powodów etnicznych na korzyść Węgier. Odtąd zmiana postanowień z Trianon stała się podstawą polityki węgierskiej w okresie międzywojennym. W Polsce nie ulegało wątpliwości, że traktat z Trianon krzywdził Węgry. Państwa sąsiadujące

[37] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 21-23.

[38] A. Divéky, *Dziejowe wskazania polskiej i węgierskiej racji stanu*, „Przegląd Polsko-Węgierski", NP 1935, t. 46, s. 155, 187; W. Bem de Cosban, *Jeden z ostatnich listów polsko-węgierskich bohatera narodowego*, NP 1937, t. 57, s. 14-17.

[39] A. Divéky, *Co chcieli zrobić i co zrobili Węgrzy dla Polski w czasie wojny*, NP 1934, t. 37, s. 98-99.

[40] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 20.

[41] J. Czarnecki, *Trianon to nie Wersal*, „Przegląd Polsko-Węgierski", NP 1935, t. 42, s. 11-14.

z nimi dostały ziemie węgierskie, o czym świadczy ponad trzy miliony Węgrów mieszkających wzdłuż granic trianońskich Węgier. Wprowadzało to antagonizmy w regionie (separatyzm mniejszości węgierskiej, politykę ich asymilacji przez państwa zaborcze, rewizjonizm Węgier), które wykorzystywały mocarstwa, utrzymując słabość regionu[42]. Zadośćuczynienie wobec Węgier miało powstrzymać je przed sojuszem z rewizjonistycznymi Niemcami.

Głównego sprawcę skrzywdzenia Węgier miesięcznik „Nasza Przyszłość" widział w wielonarodowej Czechosłowacji, która powstała kosztem sąsiadów po I wojnie światowej w wyniku jej działań dyplomatycznych na Konferencji Paryskiej. Jej twórcami byli prezydent Tomáš Garrigue Masaryk (1918-1935) i wieloletni minister spraw zagranicznych, a od 1935 roku prezydent Edvard Beneš, którzy dążyli do granicy z Rosją, łącząc Czechy ze Słowacją i Rusią Zakarpacką, i sprzeciwiali się przynależności Galicji Wschodniej do Polski[43]. Nie uznawali też traktatu ryskiego z 1921 roku kończącego wojnę polsko-radziecką. Władze czechosłowackie prowadziły politykę czechosłowakizmu[44] wobec Słowaków oraz asymilacyjną i centralistyczną wobec mniejszości narodowych, aby hamować ich separatyzm[45]. Mniejszości narodowe niemiecka, węgierska i polska znalazły się w niej wbrew swojej woli, a Słowakom i Rusinom karpackim obiecywano w 1918 roku autonomię[46], które zrealizowano dopiero w październiku 1938 roku. Powodowało to spory Czechosłowacji z ich państwami narodowymi, co wykorzystywały mocarstwa europejskie, aby nie dopuścić do jedności państw Europy Środkowej. Bobrzyński przewidywał, że osłabiana przez to wewnętrznie Czechosłowacja będzie zarzewiem wojny w Europie Środkowej, bo prowokowała do ingerencji w jej sprawy wielkie mocarstwa, głównie Niemcy i ZSRR, dążące do dominacji w regionie środkowoeuropejskim. Dlatego jej pokojowy rozpad w porozumieniu z Polską i Węgrami był koniecznym jej poświęceniem dla pokoju i niezależności Europy Środkowej, bo doprowadziłby do integracji dziewięciu państw środkowoeuropejskich[47]. Wprawdzie Polska też była państwem wielonarodowym, ale to wynikało z jej historycznej tradycji,

[42] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 27.

[43] S. Radosz, *Ruś Podkarpacka*, NP 1932, t. 17, s. 9-12; A. Starodworski, *Klin bolszewicki w centrum środkowo-wschodniej Europy*, NP 1932, t. 18, s. 18-20.

[44] T. Masaryk uważał naród słowacki za wymysł węgierski. „W przeciągu jednej generacji nie będzie już różnicy między obydwoma gałęziami naszej rodziny narodowej", w: J. Gruchała, *Tomasz G. Masaryk*, Wrocław 1996, s. 185; E. Beneš: „jeżeli w tym kraju ktoś uważa się za członka narodu słowackiego, to nie mam nic przeciwko temu, aczkolwiek z naukowego punktu widzenia jestem przekonany, że istnieje tylko naród czechosłowacki", w: J. Tomaszewski, *Czechy i Słowacja*, Warszawa 2006, s. 155.

[45] E. Pałka, J. Szymeczek, *Polityka narodowościowa Republiki Czeskiej*, [w:] *Europa Środkowa, dekada transformacji. Republika Czeska*, red. B. Albin, W. Baluka, Wrocław 2005, s. 188-191; D. Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej w Czechosłowacji 1920-1938*, Toruń 2002.

[46] W. Balcerak, *Powstanie państw narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 1974, s. 318.

[47] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 25-26.

a mniejszości nie posiadały własnych państw narodowych, czyli nie były jeszcze na etapie państwowotwórczym. Dzięki blokowi środkowoeuropejskiemu byłyby rozwiązane wszelkie antagonizmy regionalne i problemy separatyzmu mniejszości narodowych. Ograniczyłoby to intrygi wielkich mocarstw w Europie Środkowej, co wzmocniłoby ją politycznie, gospodarczo i militarnie. Główną rolę w bloku odgrywałyby centralnie położone Polska i Węgry, na których zostałaby zbudowana integracja regionalna. Nie chodziło jednak o hegemonię, ale o przywództwo w związku, bo równość państw członkowskich byłaby jego główną zasadą.

Czechosłowacja nie miała innego wyjścia, jak pogodzić się z Polską i Węgrami oraz przystąpić do ich związku, ale najpierw musiała na ich rzecz „zrobić sprawiedliwe ustępstwa" terytorialne i odsunąć od władzy obóz związany z Masarykiem i Benešem, gdyż inaczej mniejszości narodowe i Słowacy doprowadzą do jej rozpadu[48]. Otoczona przez wrogie Niemcy i Węgry powinna zwrócić się ku Polsce, przestać liczyć na pomoc Francji i ZSRR, idee słowiańskie, czy Ligę Narodów[49]. „Nasza Przyszłość" domagała się od Czechosłowacji prowadzenia niezależnej polityki wobec wielkich mocarstw, tak jak Polska po maju 1926 roku, i poparcia polskiej inicjatywy sojuszu środkowoeuropejskiego. Mrzonką nazywała oczekiwanie słowianofilskiej Pragi na zmianę rządów sanacyjnych w Polsce na prosłowiańską narodową demokrację i pomoc komunistycznej Moskwy, ukrywającej się za parawanem słowianofilstwa[50]. Zdaniem J. Bobrzyńskiego, „Słowiaństwo podobnie jak germanizm lub latynizm może mieć dzisiaj znaczenie tylko dla filologa lub archeologa, ostatecznie i dla historyka, jako pewien obiekt badań, czysto naukowych, teoretycznych". Dla polityka było bez znaczenia, bo realnymi bytami międzynarodowymi są państwa i narody, a „nie abstrakcyjne, przedhistoryczne wspólnoty genezy szczepowej". Te idee wcale nie zbliżyły narodów, a wręcz stały się uzasadnieniem ekspansji dla wielkich mocarstw: pochodzenie germańskie dla niemieckiego rasizmu czy słowiańskość jako parawan dla ekspansji komunistycznego ZSRR. Przecież słowiańscy Czesi napadli w 1919 roku na polski Śląsk Cieszyński, prowadzili politykę asymilacji wobec Polaków, Rusinów i Słowaków. Bobrzyński podkreślał, że w polityce zagranicznej Polska musiała realizować własne interesy niezależnie od pochodzenia plemiennego[51].

Redaktor „Naszej Przyszłości" ocenił, że Mała Ententa (1921), Ententy Bałtycka i Bałkańska (1934) były w interesie mocarstw i powinny się rozwiązać, bo antago-

[48] Uczestnik Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości", *op. cit.*, s. 69-70; J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 20-21, 28; *idem*, *Przeszkoda w pierścieniu bezpieczeństwa*, NP 1935, t. 44, s. 70-72.

[49] M. Mareš, *Polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Republiki Czeskiej*, [w:] *Europa Środkowa, dekada transformacji...*, s. 234-235.

[50] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 28; Redakcja, *Nieszczęsna narkoza słowianofilska*, NP 1935, t. 42, s. 38-44; J. Bobrzyński, *Sojusz antybolszewicki*, NP 1935, t. 46, s. 148-150.

[51] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 29.

nizowały region przeciwko Węgrom i Bułgarii, a ich członkowie powinni przystąpić do związku polsko-węgierskiego, jeśli chcieli w przyszłości zachować niepodległość. Zdawał sobie sprawę, że w okresie międzywojennym Polska dla Węgier nie była zbyt silnym oparciem, ale razem mogły stworzyć regionalną siłę polityczną i militarną. Ubolewał, że nie posiadały wspólnej granicy. Dlatego domagał się, aby zniknęła „Ruś Zakarpacka jako klin wbity między Polskę i Węgry i jako niebezpieczny dla Europy pomost między wschodniosłowiańskim światem, a czeską, panslawistyczną czy neoslawistyczną koncepcją", bo „tego wymaga najżywotniejszy interes polskiej i węgierskiej racji stanu i ważny problem odbałkanizowania środkowo-wschodniej Europy", ponieważ „jest to zarzewie wojen, większy problem niż korytarz pomorski i ewentualny Anschluss austriacko-niemiecki". Uważał, że Czesi muszą zdać sobie sprawę, że „sama geograficzna konfiguracja dzisiejszego państwa czechosłowackiego zbyt jest absurdalna, aby mogła się na dłuższą metę utrzymać", ponieważ powstała w wyniku gry dyplomatycznej i zaborów dokonanych przemocą po I wojnie światowej kosztem sąsiadów[52]. Z tego powodu liczne mniejszości narodowe w Czechosłowacji dążyły do połączenia się ze swoimi państwami narodowymi – Niemcami, Węgrami i Polską, co rodziło wzajemne spory, grożące wybuchem wojny. Dla zachowania pokoju w Europie Środkowo-Wschodniej Czesi mieli się zgodzić na przekazanie Węgrom Rusi Zakarpackiej. Węgry porzuciłyby rewizjonistyczne Niemcy i Włochy, stając się z Polską fundamentem integracji środkowoeuropejskiej. Polska, organizując mniejsze państwa i reprezentując ich interesy na arenie międzynarodowej, wzmocniłaby swoje bezpieczeństwo i uzyskałaby silniejszą pozycję w polityce europejskiej, ograniczając hegemonię wielkich mocarstw w Europie[53].

Trudnym problemem dla Polski w celu urzeczywistnienia jedności Europy Środkowo-Wschodniej, oprócz Czechosłowacji, była Litwa. Ze względu na politykę podsycania animozji polsko-litewskich przez Rosję do 1914 roku, a Niemców w czasie I wojny światowej nie udało się po 1918 roku utworzyć wspólnego państwa federalnego, czy choćby ścisłego sojuszu Polski z Litwą[54]. Bez ścisłego związania się z Polską Litwa ulegnie w przyszłości albo Niemcom, albo ZSRR[55]. W celu wzmocnienia bezpieczeństwa na północnym-wschodzie i zapewnienia egzystencji Litwie Polska będzie musiała ją

[52] *Ibidem*, s. 24.

[53] Uczestnik Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości", *op. cit.*, s. 65.

[54] E. Schummer, *Geneza antagonizmu litewsko-polskiego*, NP 1933, t. 29, s. 46-51; J. Bobrzyński *Związek Przyjaciół Litwy*, „Przegląd Polsko-Litewski", NP 1934, t. 36, s. 1-8; *idem*, *Święta Żmudź*, NP 1935, t. 46, s. 118-125.

[55] J. Czarnecki, *Przemiany litewskie dziś i dawniej*, „Przegląd Polsko-Litewski", NP 1934, t. 37, s. 1-7; J. Bobrzyński, *Żmudź czy Litwa*, NP 1935, t. 43, s. 82-86.

zająć, „aby ją wyrwać z kleszczy sowiecko-niemieckich jako w gruncie rzeczy naszą własność"[56].

Redakcja „Naszej Przyszłości" powołała w listopadzie 1934 roku stowarzyszenie Związek Polskiej Myśli Państwowej na czele z Bobrzyńskim, które uważało się za ruch ideowy i szkołę historyczno-polityczną. Związek zamierzał przygotowywać koncepcje polityczne, które rząd polski mógłby realizować w polityce wewnętrznej i zagranicznej[57]. Chciał angażować polską opinię publiczną w sprawy międzynarodowe, aby popierała zdecydowane działania polskich władz w Europie Środkowej, prowadzące do wzrostu potęgi Polski w Europie[58]. W ramach ZPMP były tworzone sekcje dla poszczególnych państw i narodów środkowoeuropejskich, z którymi w przyszłości Polska zamierzała wejść w ścisłe porozumienia, a nawet w związki federacyjne. Sekcja polsko-węgierska na czele z Eugeniuszem Schummerem kładła nacisk na wspólną granicę z Węgrami jako najżywotniejszy interes państwa polskiego głównie w sferze bezpieczeństwa, aby Polska była oparta na naturalnej granicy Bałtyk–Karpaty. Zakładano, że z czasem sekcja polsko-węgierska przekształci się w Związek Przyjaciół Węgier, złożony z Polaków, a na Węgrzech powstałby analogiczny Związek Przyjaciół Polski, grupujący Węgrów. W swoich krajach propagowałyby związek obu państw, a pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby ustanowienie wspólnej granicy. Miała to być inicjatywa prywatna po obu stronach, budująca poparcie społeczeństwa i elit rządzących obu państw[59].

Wspólna granica byłaby osiągnięta na Rusi Podkarpackiej, którą Czechosłowacja trzymała jako depozyt dla Rosji, aby uzyskać z nią granicę[60]. Groziło to okrążeniem Polski, bo Ruś Podkarpacka łączyła się z Łemkowszczyzną i Małopolską Wschodnią, gdzie oba państwa podsycały separatyzm ukraiński. Zabezpieczenie pokoju w Europie wymagało, aby nie dopuścić do wspólnej granicy czechosłowacko-radzieckiej, co zwiększyłoby wpływy radzieckie w Europie Środkowej. Zmiana granicy czechosłowacko-węgierskiej odbyłaby się drogą pokojową przez wzajemne porozumienie lub na forum Ligi Narodów. Redakcja „Naszej Przyszłości" zamierzała przygotować akcję medialną w społeczeństwie dla przyszłych działań dyplomatycznych Polski, wykorzystujących obietnice władz francuskich wobec delegacji węgierskiej podpisującej traktat w Trianon o możliwości pokojowej jego rewizji[61]. Polska, która nie uznała traktatu z Trianon, powinna dążyć, aby nigdy nienależąca wcześniej do Czech i Rosji Ruś

[56] J. Bobrzyński, *Blok państw...*, s. 29.
[57] Komitet Organizacyjny, *Związek Polskiej Myśli Państwowej*, NP 1934, t. 40, s. 1-3.
[58] ZPMP, *Prasa milczy*, NP 1936, t. 48, s. 70.
[59] J. Bobrzyński, *Warszawa-Budapeszt*, s. 30; Sekcja polsko-węgierska ZPMP, *Zebranie sekcji węgierskiej ZPMP*, „Przegląd Polsko-Węgierski", NP 1935, t. 42, s. 1-9.
[60] Sekcja polsko-węgierska ZPMP, *Akcja nasza na froncie węgierskim*, NP 1935, t. 43, s. 54.
[61] *Ibidem*, s. 58-59.

Zakarpacka wróciła do Węgier, którą straciły przez „podstępną" grę dyplomatyczną Beneša na konferencji paryskiej. Węgry mogły rozwijać się w dwóch kierunkach[62]. Współpracując z Niemcami przy budowie Mitteleuropy[63] z możliwością ekspansji na Bałkany i Bliski Wschód, zrealizowałyby program rewizji granic kosztem sąsiadów, ale za cenę uzależnienia od Berlina. Mogłyby się też związać z Polską, co gwarantowałoby im bezpieczeństwo i niepodległość, ale nie rewizję granic trianońskich, z wyjątkiem Rusi Zakarpackiej. Polska musiałaby się jednak zaangażować w ścisłą współpracę i sojusz wojskowy z Węgrami, aby odciągnąć je od Niemiec. Sekcja węgierska ZPMP podkreślała również korzyści gospodarcze ze wspólnej granicy polsko-węgierskiej[64], ponieważ wzrosłyby tranzyt na południe Europy i wzajemna wymiana handlowa. Przyspieszyłoby to rozwój gospodarczy Węgier, zahamowany przez utratę 2/3 przedwojennego terytorium i izolację polityczno-gospodarczą Małej Ententy.

Sojusz z Węgrami wytworzyłby również barierę dla komunizmu w Europie Środkowej[65]. Według ZPMP, największym zagrożeniem dla Europy w latach 30. XX wieku była rosnąca potęga ZSRR i próba niesienia komunizmu do Europy Zachodniej przez wejście do Ligi Narodów (1934), zawarcie sojuszu z Francją (1935), tworzenie tak zwanych frontów ludowych przeciwko faszyzmowi[66] i doprowadzenie do wojny domowej w Hiszpanii (1936). W Europie Środkowej ZSRR wykorzystywał do szerzenia komunizmu Czechosłowację, przez którą przenikali do Polski separatyści ukraińscy, opozycja antysanacyjna i komuniści. Aby uczestniczyć w antykomunistycznym polsko-węgierskim związku środkowoeuropejskim, musiała ona zaprzestać polityki antywęgierskiej w ramach Małej Ententy, zerwać sojusz z ZSRR z 1935 roku, zwalczać komunizm, zmienić politykę mniejszościową, powodującą wrogość wobec niej sąsiadów Polski, Węgier i Niemiec[67]. Natomiast Bobrzyński proponował też stworzenie w skali Europy bloku antykomunistycznego złożonego z Polski, Węgier, Niemiec, Austrii, Włoch i Wielkiej Brytanii, z którą rząd polski powinien zawrzeć jak najszybciej sojusz z powodu słabnięcia Francji[68]. Sekcja spraw zagranicznych ZPMP uważała, że z Węgrami musimy bronić Europy przed komunizmem, tak jak w przeszłości razem walczyliśmy z najazdami Tatarów i Turków[69]. Żeby zlikwidować

[62] *Ibidem*, s. 72.

[63] *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*, red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Poznań 2000, s. 26-35, 75-78.

[64] Sekcja polsko-węgierska ZPMP, *Akcja nasza...*, s. 65-66.

[65] A. Starodworski, *op. cit.*, s. 31-38; J. Bobrzyński, *Sojusz antybolszewicki*, s. 141-144; Sekcja spraw zagranicznych ZPMP, *Zebranie obywatelskie w sprawie niebezpieczeństwa czesko-bolszewickiego oraz konieczności sojuszu polsko-węgierskiego*, NP 1936, t. 48, s. 50-51.

[66] A. Bullock, *Hitler i Stalin żywoty równoległe*, t. 2, Warszawa 1994, s. 15-16.

[67] Sekcja spraw zagranicznych ZPMP, *Zebranie obywatelskie...*, s. 43-46, 48.

[68] J. Bobrzyński, *Sojusz antybolszewicki*, s. 144-145.

[69] Sekcja spraw zagranicznych ZPMP, *Zebranie obywatelskie...*, s. 53, 57-60.

zagrożenie okrążania Polski przez ZSRR w sojuszu z Czechosłowacją, Polska miała doprowadzić na drodze pokojowej poprzez Ligę Narodów do przekazania Rusi Zakarpackiej Węgrom. Redakcja „Naszej Przyszłości" nie zakładała tego na skutek wojny, która byłaby katastrofą dla Polski, ale przy wsparciu Europy Zachodniej, coraz bardziej odczuwającej zagrożenie komunizmu.

Prasa węgierska pozytywnie odnotowywała prowęgierskie stanowisko redakcji „Naszej Przyszłości" i sekcji węgierskiej ZPMP, podobnie zresztą jak prasa niemiecka[70]. Poświęciła też dużo uwagi wizycie Schummera pod koniec 1935 roku w Budapeszcie, który w radiu i Związku Narodowym wygłosił odczyty na temat konieczności wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Udzielił w tej sprawie wywiadu „Nemzeti Ujsag", twierdząc, że od paktu o nieagresji z Niemcami ze stycznia 1934 roku współpraca polsko-niemiecka umacniała się z powodu zagrożenia radzieckiego i złych stosunków z Czechosłowacją, co miało ułatwić zawarcie ścisłego związku polsko-węgierskiego[71].

Na zebraniu ZPMP w kwietniu 1936 roku na wniosek sekretarza sekcji węgierskiej Schummera uchwalono rezolucję[72], w której: 1) potępiano Czechosłowację za sojusz z ZSRR, grożący okrążeniem Polski, broniącej cywilizacji zachodniochrześcijańskiej przed komunizmem, oraz próbę rozbicia antyradzieckiego sojuszu polsko-rumuńskiego, aby umożliwić przemarsz Armii Czerwonej przez Rumunię na wypadek wojny, a także za ucisk mniejszości narodowych i Słowaków; 2) wzywano polskie władze, aby żądały: a) przyznania przez Ligę Narodów Węgrom mandatu nad Rusią Podkarpacką, aby wyeliminować zarzewie wojny w Europie Środkowej, anarchię komunistyczną i irredentę ukraińską; b) plebiscytu na Słowacji pod kontrolą międzynarodową w sprawie autonomii z Czechami bądź Węgrami lub niepodległości; c) rewizji traktatu z Trianon z sąsiadami Węgier na zasadzie prawa do samostanowienia mniejszości węgierskiej; d) braku zgody Rumunii na swobodny tranzyt Armii Czerwonej przez jej terytorium; 3) domagano się zaangażowania opinii publicznej w poparcie postulatów prowęgierskich, wywierając nacisk na władze w kraju i zagranicą; 4) składano wyrazy uznania dla państwa i narodu węgierskiego za jego pomoc w czasie wojny polsko-radzieckiej i stałą sympatię dla Polski oraz podkreślano żywotną konieczność sojuszu polsko-węgierskiego ze względów bezpieczeństwa obu państw i zachowania pokoju w Europie Środkowej.

Do bloku państw środkowoeuropejskich mogli należeć Czesi, ale po rozpadzie Czechosłowacji na Czechy i Słowację oraz oddaniu Zaolzia Polsce, a Rusi Podkarpackiej Węgrom. Czesi musieli zaprzestać krytyki Polski za ustrój polityczny, system go-

[70] *Ibidem*, s. 68.

[71] *Prasa węgierska o nas i wspólnej granicy*, „Przegląd Polsko-Węgierski", NP 1935, t. 46, s. 205-207.

[72] Sekcja spraw zagranicznych ZPMP, *Zebranie obywatelskie...*, s. 63-66.

spodarczy, politykę mniejszościową, niski stan oświaty i problemy społeczne oraz zerwać z ideą słowiańską, przez którą ZSRR rozprzestrzenia ideologię komunistyczną. Antyczechosłowackie stanowisko redakcji „Naszej Przyszłości" i ZPMP spotykało się z protestami Poselstwa Czechosłowackiego w Warszawie i ostrą reakcją czechosłowackiej prasy[73]. Nawet polska prasa prorządowa dystansowała się od tak ostrego stanowiska wobec Czechosłowacji, która stale była w niej atakowana za komunizm i ucisk polskiej mniejszości.

Pismo „Nasza Przyszłość" twierdziło, że sojusz z Węgrami i rewizja granic Czechosłowacji wzmocni bezpieczeństwo Polski. Zdecydowana polska polityka zagraniczna (mocarstwowa) w Europie Środkowej, prowadząca do jej integracji zgodnie z polską racją stanu, miała działać odstraszająco na ekspansjonizm Niemiec i ZSRR[74]. Popierało politykę ministra spraw zagranicznych Józefa Becka (1932-1939) budowania na drodze dyplomatycznej w drugiej połowie lat 30. XX wieku bloku Polski, Słowacji, Węgier i Rumunii[75], akcentując, że działo się to dzięki dotychczasowej działalności ideowo-politycznej redakcji, ale zbyt asekuracyjnie. Redaktor „Naszej Przyszłości" nie uważał, aby polskie działania mocarstwowe w regionie były realizowane w imię hegemonii w Europie Środkowej. Dlatego ubolewała, że opinia polska za słabo wspierała działania polskiej dyplomacji na rzecz integracji środkowoeuropejskiej[76]. Optymistycznie oceniał, że Węgry zdecydują się ostatecznie na ścisłą współpracę z Polską w budowie związku środkowoeuropejskiego, porzucając orientację na Włochy i Niemcy. Poglądy w sprawie konieczności szybkiego powołania związku środkowoeuropejskiego radykalizowały się w środowisku skupionym wokół „Naszej Przyszłości" wraz z rosnącym zagrożeniem Polski ze strony Berlina i Moskwy. Stąd żądanie wcielenia siłą Litwy i stanowczych działań polsko-węgierskich zmierzających do rozpadu Czechosłowacji[77].

Sekcja spraw zagranicznych ZPMP uznawała prawo każdego narodu do zjednoczenia z własnym państwem narodowym i nie dostrzegała zagrożenia w połączeniu Austrii z Niemcami i separatyźmie czechosłowackich Niemców. Uznawała, że każdy naród ma prawo do konsolidacji z państwem narodowym. Dlatego głosiła z satysfakcją w 1938 roku, że sztuczny, paradoksalny, masoński twór czesko-niemiecko-rusko-

[73] ZPMP, *op. cit.*, s. 78.

[74] *Ibidem*, s. 79; Korespondent czeski NP, *Postępowa bolszewizacja Czech*, NP 1937, t. 57, s. 20-26.

[75] ZNiO, syg. 16367/II w: M. Sokolnicki, *Problematyka polska XX wieku...*, s. 77-80; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920-1938)*, Warszawa 1976, s. 420 i n.; M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP w latach 1918-1939*, Warszawa 1992, s. 213-215; E. Orlof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938-1939*, Kraków 1980, s. 42-43.

[76] J. Bobrzyński, *Blok państw...*, s. 30-31.

[77] *Ibidem*, s. 29-30.

słowacki, krótko masońsko-bolszewicki zaczął się rozpadać[78]. Opowiadała się, aby Polska nie występowała jako pierwsza z agresywną polityką wobec Czechosłowacji, ani nie powstrzymywała Niemiec w ich dążeniach zjednoczeniowych z mniejszościami niemieckimi w sąsiednich państwach, ponieważ nikt w Europie się temu czynnie nie sprzeciwiał. Nie zalecała jednak biernej postawy Polski wobec polityki Berlina i rozpadu Czechosłowacji, ponieważ bez czynnej realizacji jej interesów w Europie Środkowej, nie tylko nie będzie traktowana jak mocarstwo, ale wcale jej nie będzie[79]. Polska miała odebrać Czechosłowacji: 1) „okupowany" od 1919 roku Śląsk Cieszyński z przylegającymi Północnymi Morawami z ludnością polską; 2) część Górnego Śląska, tak zwany Śląsk Hulczyński, niesprawiedliwie przyznany Czechosłowacji na konferencji paryskiej w 1919 roku, „bo Czesi nie mają czego szukać na śląskiej ziemi"; 3) Wysokie Tatry, bo „są tradycyjnie bez porównania więcej z Polską związane" niż ze Słowacją, czyli nastąpiłaby „sprawiedliwa rektyfikacja" granicy morawsko-spisko-tatrzańskiej. Ziemi słowackiej Polska nie miała inkorporować, bo to wywołałoby wrogość Słowaków, a Węgrów pchnęłoby w objęcia Niemiec. Ponadto Karpaty od wieków stanowiły historyczną granicę polsko-węgierską. Liczono, że wraz z rozpadem Czechosłowacji pod wpływem Niemiec Polska i Węgry uzyskają wspólną granicę i zawrą ścisły sojusz jako podstawę bloku środkowoeuropejskiego przeciwko rosnącej potędze niemieckiej i radzieckiej. Słowacja otrzymałaby autonomię w ramach Węgier, co najmniej na zasadach umowy pittsburskiej. Polska byłaby jej gwarantem, bo madziaryzacja Słowaków doprowadziłaby ponownie do rozpadu państwa węgierskiego. Po rozpadzie Czechosłowacji państwo czeskie (Czechy i Morawy) stałoby się protektoratem Niemiec, albo weszłoby w sojusz z Polską, ale bez Beneša i jego obozu u władzy. Redakcja „Naszej Przyszłości" oskarżała wszystkie pisma i instytucje w Polsce broniące Czechosłowacji przed Niemcami o współpracę agenturalną z Czechami i wspieranie komunizmu. Wrogość wobec niej usprawiedliwiała brakiem sojuszu z Polską przeciwko Niemcom i ZSRR[80], gdyż swoje bezpieczeństwo wolała opierać na Lidze Narodów, Francji, ZSRR i Małej Entencie. Ponadto prowadziła politykę asymilacyjną wobec mniejszości narodowych, a szczególnie wobec słowiańskich (Polacy i Rusini Zakarpaccy) i Słowaków, mimo głoszenia idei słowiańskiej.

Wraz ze wzrostem potęgi niemieckiej i radzieckiej w Europie Polska powinna prowadzić politykę ekspansji terytorialnej, zajmując kolejno Śląsk Cieszyński, okręg Ostrawy z ludnością polską, słowackie Tatry, Spisz, Orawę, Wolne Miasto Gdańsk, Litwę, a z czasem Śląsk Opolski, Prusy Wschodnie, a nawet granicę z Niemcami na

[78] Sekcja spraw zagranicznych ZPMP, *Podział Czechosłowacji i unia z Węgrami*, NP 61-62/1938, t. 61-62, s. 19-20.

[79] *Ibidem*, s. 21-22.

[80] *Ibidem*, s. 23; F. Ungier, *Czechogermania*, NP 1938, t. 61-62, s. 39-40.

Wełtawie (ludność czeska i morawska na obszarze Polski)[81]. Polska mocarstwowość byłaby twórczą i organizatorską działalnością na terytorium między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem. Krocząc drogą ekspansji jak Niemcy, Włochy i Japonia, będzie mogła Polska powstrzymać w Europie Środkowej imperializm hitlerowski i komunistyczny oraz prowadzić niezależną politykę od Francji i Wielkiej Brytanii[82]. Tylko ekspansywna Polska będzie sojusznikiem Węgier, które oczekiwały wsparcia w celu przejęcia Słowacji i Rusi Zakarpackiej. Antyczechosłowacki sojusz Polski i Węgier miał doprowadzić do unii obu państw[83]. Obawiając się militarnej reakcji Małej Ententy, Węgry nie zdecydowały się na samodzielne prowadzenie rewizjonistycznej polityki w basenie naddunajskim. Oczekiwały od Polski działań zbrojnych na Słowacji i Rusi Podkarpackiej, a następnie przekazania ich Węgrom[84]. Strona węgierska wychodziła z założenia, że Polska była też zainteresowana oderwaniem Rusi Zakarpackiej od Czechosłowacji ze względu na separatyzm ukraiński w Małopolsce Wschodniej. Budapeszt kalkulował, że jak nie Polska to Berlin i Rzym poprą jego roszczenia wobec Czechosłowacji.

W miesięczniku uważano, że Węgry zachowały się w październiku 1938 roku biernie, kiedy Niemcy i Polska przejmowały czechosłowackie terytoria. Było to wbrew polskim koncepcjom w Europie Środkowej, bo Węgry uzależniły się od Niemiec. Uzyskanie polsko-węgierskiej granicy przez zajęcie Rusi Podkarpackiej miało ujawnić siłę sojuszu polsko-węgierskiego wobec mocarstw i państw środkowoeuropejskich[85]. Pismo „Nasza Pprzyszłość" krytykowało rząd polski, że zaniechał działań dyplomatyczno-militarnych w październiku 1938 roku, aby cała Ruś Zakarpacka weszła w skład Węgier. Z dezaprobatą wyrażało się też o asekuranckiej polityce władz węgierskich, czekających na zgodę Niemiec dla jej planów rewizjonistycznych kosztem Czechosłowacji. Wieszczyło, że albo Węgry wykażą się ekspansywną polityką w Europie Środkowej, zajmując Słowację i resztę Rusi Podkarpackiej, i razem z Polską zbudują zjednoczoną Europę Środkową wolną od wpływów niemieckich i radzieckich, albo staną się wasalem niemieckim[86].

---

[81] F. Ungier, *op. cit.*, s. 41; Redakcja, *Uwagi Redakcji*, NP 1938, t. 63, s. 25.

[82] Korespondent czeski NP, *op. cit.*, s. 20-26; Z. Diehl, *Podstawy ducha ofensywy*, NP 1938, t. 63, s. 34-35; J. Bobrzyński, *Zdrada narodowa „Naszej Przyszłości" a dzisiejsza rzeczywistość*, NP 1938, t. 63, s. 46-49; *idem*, *Na progu nowej historii i nowego ustroju*, NP 1938, t. 64, s. 7-9.

[83] W. Bem de Cosban, *Z kraju św. Szczepana*, NP 1938, t. 63, s. 27-30.

[84] *Idem*, *Niewykorzystane momenty*, NP 1939, t. 67, s. 28-29; J. Kozeński, *Wokół Rusi Podkarpackiej w 1938 roku*, [w:] *Stosunki polsko-czesko-słowackie...*, s. 44; E. Długajczyk, *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja 1918-1939*, Katowice 1993, s. 178; K. Badziak, G. Matwijew, P. Samuś, *„Powstanie" na Zaolziu w 1938 roku. Polska akcja specjalna w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego*, Warszawa 1997.

[85] W. Bem de Cosban, *Niewykorzystane...*, s. 29.

[86] *Ibidem*, s. 32-33.

Wytworzoną sytuację geopolityczną po pierwszym rozbiorze Czechosłowacji w 1938 roku określiło czasopismo „Nasza Przyszłość" jako porażkę Polski. Jak wiadomo, nabytki terytorialne w południowej Słowacji i na Rusi Węgry otrzymały dzięki niemiecko-włoskiemu arbitrażowi wiedeńskiemu w listopadzie 1938 roku. Rektyfikacja granicy polsko-czechosłowackiej na Słowacji w październiku 1938 roku doprowadziła do zwycięstwa w niej wpływów niemieckich. W marcu 1939 roku po rozbiciu Czechosłowacji Niemcy utworzyły „autonomiczny" Protektorat Czech i Moraw oraz „niepodległą" Słowację z bazami wojsk niemieckich. Wielka Brytania i Francja szukały ratunku w negocjacjach z ZSRR, z pominięciem państw środkowoeuropejskich, które za pomoc Moskwy w ratowaniu pokoju światowego miały zapłacić utratą suwerenności[87]. Ostatecznie skończyło się na podziale stref wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej między ideologicznymi wrogami Niemcami i ZSRR w traktacie Ribbentrop–Mołotow[88]. Wspólna granica polsko-węgierska od marca 1939 roku po zajęciu północnej części Rusi Podkarpackiej nie uchroniła Polski przed agresją Niemiec (i Słowacji) 1 września 1939 roku (Słowacja otrzymała za to Spisz i Orawę[89]), oraz przejścia sojuszniczej Rumunii i zaprzyjaźnionych Węgier do obozu niemieckiego w celu budowy „Nowego Ładu" w Europie. Tym samym nie udało się zrealizować sojuszu polsko-słowacko-rumuńsko-węgierskiego ze względu na słabość polityczną, gospodarczą i wojskową Polski, wzajemne antagonizmy stron, brak poparcia Francji i Wielkiej Brytanii oraz dywersję dyplomatyczną Niemiec i ZSRR.

Dariusz Miszewski

THE IDEA OF CENTRAL EUROPEAN ALLIANCE IN THE 30S OF THE 20TH CENTURY ON THE FOUNDATION OF POLISH HUNGARIAN UNION

The monthly newspaper 'Nasza Przyszłość', published since 1930 by Jan Bobrzyński, popularised the integration of the following countries: Bulgaria, Czechoslovakia, Estonia, Jugoslavia, Lithuania, Latvia and Romania) situated in the triangle of The Baltic Sea – The Black Sea – The Adriatic Sea under the direction of Poland, on the foundation of a union with Hungary. It excluded two countries: Austria and Greece. The former one was excluded due to the fact that Austria in the inter war period had expressed the will to unite with Germany. The latter one- Greece was excluded as it belonged to the Mediterranean world. Bobrzyński thought that the integration of the above mentioned countries was necessary, as these countries were not able to develop safely between two expansionist superpowers: Germany and the

[87] ZNiO, syg. 16367/II w: M. Sokolnicki, *Problematyka polska XX wieku...*, s. 89-91.

[88] H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 371-372, 375, 389; A. Bullock, *op. cit.*, t. 2, s. 103-104; L. Gardner, *Strefy wpływów. Wielkie mocarstwa i podział Europy od Monachum do Jałty*, Warszawa 1999, s. 51-52.

[89] R. Kowalski, *Stosunki polsko-słowackie na tle działań dyplomacji niemieckiej w 1939 roku*, [w:] *Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi – Polacy – Słowacy 1938/1939-1945-1989*, cz. 1, red. P. Blažka, P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2007, s. 51-52; P. Mičianik, *Armia słowacka podczas kampanii przeciwko Polsce*, [w:] *Między przymusową przyjaźnią...*, s. 53-63.

USSR. The discrepancies between them were lesser than the danger they faced. Poland and Hungary were meant to create Central European political, economic, military and cultural alliance ensuring sovereignty, safety, solution of debatable national and territorial issues. The union would reinforce these countries against the influence of European powers by means of international cooperation. The Central and Eastern Europe would cease to be the area of conflicts between particular businesses of superpowers, but it would become a foundation of European peace and stability. According to 'Nasza Przyszłość' 'the union of Central and Eastern European countries, if meant to remain powerful, honest and stable, ought to be not only the result of diplomacy, but above all an expression and creation of reasonable will of the concerned countries. The Polish Hungarian union was meant to be a foundation joining the central European region due to the central position of both countries, common historical background, mutual sympathy and the lack of adverse interests.

Dariusz Asienkiewicz
Uniwersytet Zielonogórski

NACJONALIZM W OPINII MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

Charakterystyka nacjonalizmu

Przy próbie charakterystyki nacjonalizmu pojawia się problem związany z wieloznacznością tego pojęcia. Nacjonalizm jest inaczej definiowany przez jego zwolenników, inaczej przez przeciwników, a jeszcze inaczej przez osoby, dla których to pojęcie jest całkowicie obojętne. Niejednoznaczność w definiowaniu nacjonalizmu jest niewątpliwie wynikiem złożoności samego zagadnienia. Może wynikać także z różnic kulturowych, przyzwyczajeń terminologicznych i doświadczeń historycznych oraz z przyjętych przez badacza założeń.

Leksykon politologii terminem nacjonalizm (z łac. *natio* – naród) określa postawę społeczno-polityczną lub ideologię, która stawia interesy własnego narodu ponad wszelkie inne wartości i postuluje podporządkowanie innych narodów interesom własnego narodu, głoszącą niechęć, nietolerancję i ksenofobię wobec innych narodów[1]. Jest to jedna z najprostszych definicji nacjonalizmu i nie oddaje w pełni znaczenia tego terminu. Definicja odwołuje się do zagadnienia narodu, co dla niektórych badaczy jest nieprawidłowe, gdyż według nich naród jest pojęciem abstrakcyjnym. Za przykład można podać następującą definicję sformułowaną przez Rogersa Brubakera, według której nacjonalizm można scharakteryzować jako triadę łączącą narodowe mniejszości, nowo powstałe państwa zorientowane narodowo, w których mniejszości te mieszkają i zagraniczne „ojczyzny", do których mniejszości te należą[2]. Jeszcze inną definicję postuluje Ernest Gellner, według niego nacjonalizm to jedna z teorii politycznego legitymizmu, która żąda by granice etniczne nie przecinały się z granicami politycznymi, a zwłaszcza by granice etniczne w obrębie państw nie oddzielały jego władców od reszty obywateli[3].

[1] *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski i R. Herbut, Wrocław 2002, s. 242.
[2] R. Brubaker, *Nacjonalizm inaczej, struktura narodowa i kwestia narodowa w nowej Europie*, Warszawa–Kraków 1998, s. 5-6.
[3] E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 9.

Nacjonalizm nie występuje wszędzie w jednakowej formie. Zróżnicowanie kulturowe, społeczne, gospodarcze czy polityczne powoduje, że w każdym państwie nacjonalizm przybiera inną postać, jednakże formy te mają wspólne cechy, dzięki którym można wyróżnić odpowiednio dwa typy nacjonalizmu: państwowotwórczy lub państwoworozwijający nacjonalizm, ukierunkowany na utworzenie lub rozwijanie autonomicznego państwa narodowego, a także oparty na państwie, kształtujący naród nacjonalizm, ukierunkowany na narzucenie orientacji narodowej istniejącemu państwu[4]. Nacjonalizmy pierwszego typu skierowane są „do wewnątrz" – przez państwo na swe własne terytorium i obywateli[5]. Jako jego przykład może posłużyć międzywojenna Rzeczpospolita, która skierowała nacjonalizm „do wewnątrz", na swe własne terytorium i obywateli. Przykładem typu drugiego są międzywojenne Niemcy, które – powiązane z mniejszościami zagranicznymi – skierowały nacjonalizm „na zewnątrz", ponad granicami na inne państwa ku członkom „swojej" etnicznej narodowości.

Na powstanie i rozwój nacjonalizmu w Europie miało wpływ wiele czynników. Najważniejszymi korzeniami nacjonalizmu są szczególne wymogi strukturalne społeczeństwa przemysłowego. Nieuchronnego procesu wzajemnego dopasowywania się państwa i kultury[6], a także wielkie reorganizacje przestrzeni politycznej, które wyznaczają granicę krótkiego wieku XX w Europie Środkowej i Wschodniej[7], które doprowadziły do tworzenia się społeczeństw jednorodnych pod względem składu etnicznego. Wśród innych czynników powstania nacjonalizmu wymienia się modernizację społeczeństw, industrializację, powszechną edukację oraz rozwój komunikacji masowej i ruchów politycznych.

Nacjonalizm w opinii młodzieży szkół średnich województwa lubuskiego

W różnych okresach historycznych naszego kraju młodzież w całkowicie odmienny sposób wartościowała i definiowała nacjonalizm. Młodzi ludzie inaczej oceniali nacjonalizm po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku, zupełnie odmiennie podchodziły do tego zagadnienia osoby dotknięte strasznym nazistowskim terrorem lat okupacji hitlerowskiej.

Dzisiaj, na początku XXI wieku, młodzież ma na pewno wyrobione zdanie w tej sprawie. Zgodnie z założonym przeze mnie tematem przebadaną populację stanowią uczniowie i uczennice szkół średnich województwa lubuskiego. A mianowicie: Liceum

[4] R. Brubaker, *op. cit.*, s. 99.
[5] *Ibidem*, s. 141.
[6] E. Gellner, *op. cit.*, s. 48.
[7] R. Brubaker, *op. cit.*, s. 5.

Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Stanisława Staszica w Rzepinie (klasy I, II oraz III – 68 osób) oraz Technikum Elektronicznego z Zespołu Szkół Elektronicznych i Samochodowych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Zielonej Górze (także klasy I, II oraz III – 51 osób). Dzięki uzyskaniu zgody dyrekcji obu szkół badania mogły zostać przeprowadzone w czasie trwania zajęć lekcyjnych z wychowawcami tych klas. Uczniowie zaciekawieni tematem chętnie poddali się badaniu.

Ankieta badawcza miała następującą konstrukcję: była anonimowa, zawierała sześć pytań zamkniętych, w których respondenci zaznaczali jeden z kilku wariantów odpowiedzi. Oprócz pytań zamkniętych w ankiecie było pięć pytań otwartych, w których badani uzasadniali swoje odpowiedzi na pytania zamknięte. Ponadto w ankiecie pojawiło się pytanie dotyczące płci respondentów. Zdecydowałem się dokonać porównania wyników badań pod kątem podziału kobiety – mężczyźni.

Pierwsze pytanie, na jakie odpowiadali respondenci, brzmiało: „Co jest Twoim zdaniem ważniejsze?". Badani mieli w nim do wyboru dwa warianty możliwych odpowiedzi: przynależność do narodu (narodowość) czy przynależność do państwa (obywatelstwo). Odpowiedzi ankietowanych na to pytanie prezentuje tabela 1. Zdecydowana większość, bo 84 badanych (70,6%), za ważniejsze uznało narodowość, na obywatelstwo wskazało 35 respondentów (29,4%).

Tabela 1. Pytanie: „Co jest Twoim zdaniem ważniejsze?"

Odpowiedzi	Uczennice		Uczniowie		Razem	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Przynależność do narodu (narodowość)	27	65,8	57	73,1	84	70,6
Przynależność do państwa (obywatelstwo)	14	34,2	21	26,9	35	29,4

Źródło: badania własne.

Wskaźnik odpowiedzi udzielanych przez uczennice i uczniów różni się nieznacznie. Za przynależnością do narodu opowiedziało się 27 uczennic (65,8%) oraz 57 uczniów (73,1%), z kolei na obywatelstwo oddało swój głos 14 kobiet (34,2%) i 21 mężczyzn (26,9%). Ogólnie większość respondentów (obojga płci), dla których ważniejsza jest narodowość, w uzasadnieniu swej odpowiedzi wyrażała przekonanie, że obywatelstw można mieć kilka, a narodowość jest tylko jedna, na przykład: „bo narodowości nie można zmienić, a obywatelstwo tak", padały także uzasadnienia, „że to naród tworzy państwo" i dlatego jest ważniejszy. Z kolei badani, dla których ważniejsze jest obywatelstwo, powoływali się między innymi na to, że „można identyfikować się z jakimś państwem, ale pochodzić z innego narodu" lub „że to od obywatelstwa zależy, gdzie możemy przebywać". Taka przewaga narodowości nad obywatelstwem zarówno wśród

uczniów, jak i uczennic ukazuje, że przynależność do narodu odgrywa w środowisku szkolnym bardzo dużą rolę. Może to być związane z tym, że w naszym kraju zamieszkuje bardzo niewielka liczba osób wywodzących się z innych narodowości, a to wyklucza częste kontakty interpersonalne, dzięki którym polscy uczniowie mogliby je poznać i zaakceptować.

Kolejne pytanie było sformułowane: „O przynależności do narodu decydują różne czynniki. Jaki czynnik jednak odgrywa rolę decydującą?". Badani mieli pięć możliwych odpowiedzi, a mianowicie: obywatelstwo, język, pochodzenie rodziców, identyfikacja z określonymi wartościami kulturowymi oraz samodzielna decyzja jednostki. Odpowiedzi respondentów na to pytanie ukazuje tabela 2.

Tabela 2. Pytanie: „O przynależności do narodu decydują różne czynniki. Jaki czynnik jednak odgrywa rolę decydującą?"

Lp.	Odpowiedzi	Uczennice		Uczniowie		Razem	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
1	Pochodzenie rodziców	16	39,0	29	37,2	45	37,8
2	Obywatelstwo	10	24,4	21	26,9	31	26,0
3	Samodzielna decyzja jednostki	3	7,3	12	15,4	15	12,6
4	Identyfikacja z określonymi wartościami kulturowymi	8	19,5	6	7,7	14	11,8
5	Język	4	9,8	10	12,8	14	11,8

Źródło: badania własne.

Dla przebadanej młodzieży najważniejsze okazało się pochodzenie rodziców – takiej odpowiedzi udzieliło 45 badanych (37,8%). Następnie obywatelstwo – 31 (26%), samodzielna decyzja jednostki – 15 (12,6%), identyfikacja z określonymi wartościami kulturowymi – 14 (11,8%) oraz język – 14 (11,8%). Jeżeli chodzi o dwie najczęściej udzielane odpowiedzi, to różnica między uczennicami a uczniami jest niewielka i wynosi dla pochodzenia rodziców 1,8% (39% uczennice i 37,2% uczniowie), a dla obywatelstwa 2,5% (24,4% uczennice i 26,9% uczniowie). Większe różnice występują przy pozostałych możliwościach. Tylko 3 kobiety (7,3%) wskazały na samodzielną decyzję jednostki, mężczyzn o tym samym zdaniu było aż 12 (15,4%). Identyfikację z określonymi wartościami kulturowymi wybrało 8 uczennic (19,5%) i 6 uczniów (7,7%), a język 4 uczennice (9,8%) oraz 10 uczniów (12,8%). W opinii respondentów, dla których to pochodzenie rodziców determinuje przynależność narodową danej osoby, ważne były więzy krwi, „ponieważ gdy rodzice są danej narodowości, to ich potomek ma krew tego samego narodu co oni" i dzięki temu automatycznie po narodzinach jesteśmy „przypisani" do danego narodu. Dla grupy, która wybrała obywatelstwo, najistotniejsze okazało się prawne członkostwo w społeczeństwie danego kraju. Osoby,

dla których najważniejsza jest samodzielna decyzja jednostki, stawiają jednostkę poza jakimikolwiek ograniczeniami przy wyborze narodowości, twierdzą, że „nikt nie ma prawa narzucać innym tego, kim są i co czują". Kolejną grupę stanowią zwolennicy określania narodu jako grupy o jednakowej kulturze, tradycji i historii. Dla nich utożsamianie się i kultywowanie zwyczajów danego narodu odróżnia jedne narodowości od innych i dlatego jest to najważniejszy warunek przynależności narodowej. Ostatnią grupę stanowią osoby uważające znajomość języka za główny czynnik, który decyduje o narodowości. W ich opinii „nieznajomość języka może spowodować odepchnięcie od zbiorowości narodowej".

Następne pytanie brzmiało: „Czy przynależność narodową można zmienić?". Respondenci mieli trzy możliwe odpowiedzi do wyboru: jest to dopuszczalne, zmiana narodowości jest dopuszczalna tylko w niektórych wypadkach oraz przynależność narodową zyskuje się od momentu urodzenia i zmienić jej nie można. Tabela 3 pokazuje, jakich odpowiedzi udzielali badani.

Tabela 3. Pytanie: „Czy przynależność narodową można zmienić?"

Lp.	Odpowiedzi	Uczennice		Uczniowie		Razem	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
1	Przynależność narodową zyskuje się od momentu urodzenia i zmienić jej nie można	24	58,5	47	60,3	71	59,7
2	Jest to dopuszczalne	13	31,7	27	34,6	40	33,6
3	Zmiana narodowości jest dopuszczalna tylko w niektórych przypadkach	4	9,8	4	5,1	8	6,7

Źródło: badania własne.

W zdecydowanej większości (71 osób – 59,7%) badani uznali, że przynależności narodowej nie można zmienić. Dokładnie 40 osób (33,6%) uznało, że jest to dopuszczalne, dla 8 respondentów (6,7%) istnieje warunkowa możliwość zmiany narodowości. Jest to bardzo ważne pytanie, gdyż ukazuje przekonanie większości młodzieży o hermetyczności grupy narodowej, w skład której mogą wejść tylko osoby posiadające rodziców wywodzących się z danej narodowości. Takie podejście sprawia, że osoby odmienne etnicznie nie mają możliwości wejścia w skład narodu. A próba pokonania tej bariery może przynieść odwrotny skutek i zainicjować zachowania nacjonalistyczne. Przekonanie to jest równie wysokie w przypadku kobiet (24 osoby – 58,5%), jak i mężczyzn (47 osób – 60,3%). Jedna trzecia ankietowanych uznała, że można zmienić narodowość. Tak więc 13 uczennic (31,7%) i 27 uczniów (34,6%) uznało taką możliwość. Według tej grupy wystąpienie związku emocjonalnego jednostki z innym narodem daje jej prawo do wstąpienia w skład tego narodu. Warunkową zmianę narodowości poparła najmniejsza liczba osób, tylko 4 kobiety (9,8%) i 4 mężczyzn

(5,1%) wybrało tę odpowiedź, a jako warunki podawali między innymi trwały wyjazd za granicę spowodowany wojną, prześladowaniami czy brakiem pracy.

Pierwsze trzy pytania dotyczyły zagadnienia przynależności narodowej i tylko w pewnym stopniu można z nich wnioskować o poglądach na temat nacjonalizmu wśród zbadanej młodzieży. Trzy kolejne w dużo większym stopniu pozwolą na poznanie ich opinii o tym zagadnieniu.

Pierwsze z pytań brzmiało: „W naszym kraju zamieszkuje niewielka liczba mniejszości narodowych (Niemcy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi itp.). Jaką politykę wobec tej ludności powinno prowadzić państwo?". Badani mieli cztery możliwe odpowiedzi do wyboru, a mianowicie: dążyć zdecydowanie do polonizacji, sprzyjać asymilacji narodowej, lecz bez uciekania się do przymusu, umożliwić zachowanie odrębności oraz odpowiedź – mam inne zdanie na ten temat, w której ankietowani sami mieli określić, jaką politykę wobec tej ludności powinno przyjąć państwo. Odpowiedzi na to pytanie zawiera tabela 4. Wyniki były następujące. Dokładnie 45 badanych (37,8%) uznało, że należy umożliwić mniejszością zachowanie odrębności. Tyle samo respondentów uznało, że należy sprzyjać asymilacji narodowej, lecz bez uciekania się do przymusu. Własne zdanie na ten temat miało 16 ankietowanych (13,4%), a 13 badanych (11%) stwierdziło, że należy zdecydowanie dążyć do polonizacji. W przypadku tego pytania różnice między uczennicami a uczniami są niewielkie. Zagadnienie pokazuje, że więcej niż co trzeci uczeń (34,6%) i uczennica (43,9%) uważa przedstawicieli mniejszości narodowych za pełnoprawnych obywateli, którzy mogą kultywować swoją kulturę i tradycję. Z tego można wnioskować, że są oni niepodatni na nacjonalistyczne hasła, gdyż nie czują niechęci do mniejszości.

Tabela 4. Pytanie: „W naszym kraju zamieszkuje niewielka liczba mniejszości narodowych (Niemcy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi itp.). Jaką politykę wobec tej ludności powinno prowadzić państwo?"

Lp.	Odpowiedzi	Uczennice		Uczniowie		Razem	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
1	Umożliwić zachowanie odrębności	18	43,90	27	34,6	45	37,8
2	Sprzyjać asymilacji narodowej, lecz bez uciekania się do przymusu	15	36,60	30	38,5	45	37,8
3	Nie mam zdania na ten temat	4	9,75	12	15,4	16	13,4
4	Dążyć zdecydowanie do polonizacji	4	9,75	9	11,5	13	11,0

Źródło: badania własne.

Badani opisują nasz kraj jako wolny i równy dla wszystkich niezależnie od posiadanej narodowości. Taka sama grupa chciałaby, aby państwo prowadziło bezprzymusową politykę asymilacji narodowej. Ten wariant wybrało więcej mężczyzn (38,5%) niż

kobiet (36,6%). Według nich trzeba dać mniejszościom narodowym czas niezbędny na zaaklimatyzowanie się w naszym kraju, ponadto te osoby same muszą chcieć się spolonizować. Państwo może wspierać ten proces tylko przez pokazanie naszej wspaniałej tradycji, kultury i historii w takim świetle, że mniejszości będą zainteresowane trwałym zespoleniem z naszym narodem. Dziesiąta część badanych uznała, że państwo powinno zdecydowanie dążyć do polonizacji. Te osoby uważają, że priorytetem jest opanowanie języka polskiego w mowie i piśmie. Padały także uzasadnienia, że bez polonizacji obcych powstaną enklawy, które, jeżeli niebezpiecznie się powiększą, będą stanowiły zagrożenie dla naszego systemu politycznego. Oprócz języka ważne miejsce zajmuje kultywowanie polskich zwyczajów, bez którego nie należy przyznawać polskiego obywatelstwa. Kilkunastu badanych, w większości uczniów, którzy wyrażali własne zdanie w tej kwestii, akceptowałoby politykę państwa opartą na nacjonalizmie, ksenofobii i nietolerancji. Spośród przytaczanych propozycji wymienię te najskrajniejsze, a mianowicie deportacja z naszego kraju, internowania w miejscach odosobnienia, czy nawet chęć fizycznego wyniszczenia mniejszości narodowych, zwłaszcza mniejszości niemieckiej i żydowskiej.

Kolejne pytanie brzmiało: „Czy oddałbyś głos w wyborach parlamentarnych na kandydata, który wywodziłby się z mniejszości narodowych, ale jego przynależność partyjna, poglądy i osobowość odpowiadałyby Tobie?". Dostępne były trzy odpowiedzi: nie uczyniłbym tego, mógłbym to uczynić, ale musiałbym się dobrze zastanowić oraz mógłbym to uczynić. Wyniki prezentuje tabela 5.

Tabela 5. Pytanie: „Czy oddałbyś głos w wyborach parlamentarnych na kandydata, który wywodziłby się z mniejszości narodowych, ale jego przynależność partyjna, poglądy i osobowość odpowiadałyby Tobie?"

Lp.	Odpowiedzi	Uczennice		Uczniowie		Razem	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
1	Mógłbym to uczynić, ale musiałbym się dobrze zastanowić	22	53,7	32	41,0	54	45,4
2	Mógłbym to uczynić	14	34,1	28	35,9	42	35,3
3	Nie uczyniłbym tego	5	12,2	18	23,1	23	19,3

Źródło: badania własne.

Najwięcej, bo aż 54 badanych (45,4%) mogłoby to uczynić, ale po dobrym zastanowieniu. Bez zastanowienia mogłoby to uczynić 42 ankietowanych (35,3%). Na pewno nie uczyniłoby tego 23 respondentów (19,3%). Porównując odpowiedzi uczennic i uczniów, łatwo zauważyć, że dużo większa liczba mężczyzn na pewno nie uczyniłaby tego (23,1% wobec 12,2% kobiet). Kobiety po dobrym zastanowieniu byłyby bardziej skłonne to uczynić. Jednak bezwarunkowo zagłosowałoby na takiego

kandydata tylko 14 uczennic (34,1%) i aż 28 uczniów (35,9%). Pokazuje to, że dosyć trudno przyszłoby uczniom szkół średnich wybrać do najważniejszej polskiej instytucji kogoś, kto wywodziłby się z mniejszości narodowych. Można przypuszczać, że mając do wyboru kandydata narodowości polskiej i kandydata wywodzącego się z mniejszości narodowej, uczniowie zagłosują na tego pierwszego. Respondenci najwyraźniej obawiają się przejęcia władzy przez mniejszości, gdyż mogłoby to w ich mniemaniu zagrozić interesom naszego państwa.

Ostatnie pytanie w ankiecie brzmiało: „Gdyby ktoś nazwał Ciebie publicznie »polskim nacjonalistą«, określenie to miałoby dla Ciebie charakter...?". Badani mieli pięć możliwych odpowiedzi do wyboru, a więc obraźliwy, nieprawdziwy, negatywny, ani negatywny ani pozytywny oraz pozytywny. W tabeli 6 zostały przedstawione wyniki. Odpowiedzi na to pytanie ukazują, że prawie trzecia część badanych (31,9%) nie przejęłaby się takim określeniem ich własnej osoby. Niewiele mniej, bo 35 osobom (29,4%) takie stwierdzenie wydaje się nieprawdziwe. To stwierdzenie wywołałoby obrazę tylko u 17,6% ankietowanych. Odczucia negatywne po takim stwierdzeniu odczułoby 11,8% respondentów. A dla 9,3% uczniów stwierdzenie to miałoby charakter pozytywny.

Tabela 6. Pytanie: „Gdyby ktoś nazwał Ciebie publicznie »polskim nacjonalistą«, określenie to miałoby dla Ciebie charakter...?"

Lp.	Odpowiedzi	Uczennice		Uczniowie		Razem	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
1	Ani negatywny, ani pozytywny	15	36,6	23	29,5	38	31,9
2	Nieprawdziwy	9	22,0	26	33,3	35	29,4
3	Obraźliwy	7	17,0	14	18,0	21	17,6
4	Negatywny	8	19,5	6	7,7	14	11,8
5	Pozytywny	2	4,9	9	11,5	11	9,3

Źródło: badania własne.

Występujące różnice w odpowiedziach kobiet i mężczyzn nie są zbyt duże. Największe różnice w odpowiedziach między płciami pojawiają się dla odpowiedzi „negatywny", w której stwierdzenie „polski nacjonalista" wywołuje takie odczucia u 19,5% kobiet, ale tylko u 7,7% mężczyzn. Uczennice bardzo rzadko prezentują postawy nacjonalistyczne i dlatego dla większego odsetka z nich to stwierdzenie ma charakter negatywny. Natomiast dużo większy odsetek mężczyzn (11,5%) niż kobiet (4,9%) uważa to stwierdzenie za pozytywne. Zastanawiające, że najwięcej odpowiedzi (36,6%) dla uczennic zdobyła odpowiedź: ani negatywny, ani pozytywny, czyli obojętny. Myślę, że wynikło to z przywiązania do własnego kraju, lecz bez łączenia tego z jakąś niechęcią wobec innych narodów. Wśród uczniów najwięcej głosów zdobyła

odpowiedź nieprawdziwy (33,3%). Jest to związane z tym, że ci uczniowie nie są nacjonalistami, a cudze nieprawdziwe opinie na ich temat są dla nich nieistotne.

Podczas analizy odpowiedzi uczennic i uczniów od razu widać, że nie ma między nimi jakiś wielkich różnic. Może to być następstwem identyczności programów nauczania. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni w szkole średniej mają do przyswojenia taki sam materiał edukacyjny, a przez to ich opinie na różne tematy (w tym na zagadnienie nacjonalizmu) będą prawie identyczne. Występujące drobne różnice mogą być spowodowane większym zainteresowaniem niektórych uczniów pewnymi tematami, przez co wyrabiają w sobie odmienną od ogółu opinię w danej sprawie. Po przeprowadzeniu analizy udzielonych odpowiedzi z całą stanowczością można stwierdzić, że młodzież szkół średnich naszego województwa ma całkowicie różne opinie dotyczące zagadnienia nacjonalizmu. Można z całej badanej populacji wyróżnić kilka grup, całkowicie różniących się swoim stosunkiem do ideologii narodowej.

Pierwszą stanowią uczniowie, dla których ideologia nacjonalistyczna jest czymś zbrodniczym i złym. Dla nich nie jest ważne, z jakiej narodowości wywodzą się inni ludzie, jakim językiem się porozumiewają, jaką wyznają wiarę czy też, jaką kultywują kulturę. Badani z tej grupy nie oceniają ludzi według jakiś niedorzecznych stereotypów czy uprzedzeń. Są zwolennikami „tygla" narodowego czy kulturowego, upatrując w nim szansę na przyswojenie korzystnych składników występujących u innych narodów czy kultur.

Dla drugiej grupy przynależność do polskiego narodu ma znaczenie, ale tylko w stosunku do nich samych. Są dumni z tego, że są Polakami, kochają naszą ojczyznę, aczkolwiek nie przejawiają żadnych skrajnie prawicowych tendencji. Równość i wolność dla wszystkich jest w ich mniemaniu gwarancją dobrobytu i rozwoju całego państwa oraz wszystkich narodów w nim zamieszkujących.

Ostatnią grupę stanowią osoby, w opinii których nacjonalizm jest czymś pożytecznym. Uważają, że usunięcie wszelkich mniejszości (narodowych, wyznaniowych, kulturowych itd.) z terenu Polski będzie najlepszym gwarantem bezpieczeństwa i rozwoju dla narodu polskiego. Nieważne są dla nich metody, jakich trzeba by było użyć, aby osiągnąć zamierzony cel.

Dariusz Asienkiewicz

NATIONALISM IN THE OPINION OF HIGH SCHOOLS' STUDENTS IN THE LUBUSKIE VOIVODSHIP

The publication entitled *Nationalism in the opinions of high schools' students in the lubuskie voivodship* consists of two parts. The first one is devoted to the general description of nationalism based on the works by two researchers dealing with the issue of nationalism, namely Rogers Brubaker and Ernest Gellner. There one shall find definitions, types and the main sources of nationalism. The second part of the publication includes the opinions of high schools' students on nationalism. These opinions were analysed on the basis of questionnaires carried out in two schools in the lubuskie voivodship. The questionnaire consisted of six questions, each of which was followed by an open question requiring the students to give reasons for their answers. The results of the questionnaires have shown that there exist substantial discrepancies among high schools' students towards their attitude to nationalism. This observation is noticeable while analysing the answers given by the population concerned as a whole, or taking into account the answers provided by the students in respect of their sex. The answers suggest that there is a group of students who view nationalism as a totally negative issue. For others this notion is neutral, however for some of the students, the nationalistic attitude seems to be the proper one.

Stefan Dudra, Piotr Pochyły
Uniwersytet Zielonogórski

ŹRÓDŁA NACJONALIZMU KURDYJSKIEGO W TURCJI

Celem niniejszego artykułu jest próba zdefiniowania zjawiska nacjonalizmu kurdyjskiego, jego cech charakterystycznych, które wyróżniałyby go spośród podobnych inicjatyw na świecie oraz znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy mamy do czynienia ze specyfiką spowodowaną podziałem Kurdów na wiele państw.

Zawirowania polityczne na Bliskim Wschodzie ostatnich kilkuset lat spowodowały, że Kurdowie wielokrotnie próbowali wywalczyć niepodległość i suwerenność dla siebie. Jednym z instrumentów zjednoczenia rozproszonej po kilku państwach społeczności miało być rozbudzenie i rozpropagowanie kurdyjskiego ruchu nacjonalistycznego, którego pojawienie się pod koniec XIX wieku wpisywało się w pejzaż podobnych zachowań narodów żyjących szczególnie pod panowaniem ottomańskiej Turcji.

Aby zdefiniować nacjonalizm kurdyjski, spróbujmy na początek znaleźć odpowiedź na pytanie, czym w ogóle jest nacjonalizm i z jakimi procesami społecznymi jest związany. Według słownikowej definicji nacjonalizm to:

> [...] przekonanie, że naród jest najważniejszą formą uspołecznienia, a tożsamość narodowa najważniejszym składnikiem tożsamości jednostki, połączone z nakazem przedkładania solidarności narodowej nad wszelkie inne związki i zobowiązania oraz wszystkiego, co narodowe, nad to, co cudzoziemskie lub kosmopolityczne; ideologia polityczna, wg której podstawowym zadaniem państwa jest obrona interesów narodowych, a jego zasięg terytorialny winien odpowiadać obszarom zamieszkanym przez dany naród; w praktyce oznacza to albo dążenie do posiadania przez naród własnego państwa, albo (jeśli państwo narodowe już istnieje) dążenie do maksymalnego ujednolicenia jego populacji przez asymilację lub eliminację grup narodowo obcych [...][1].

[1] „Nacjonalizm występował w różnych postaciach zależnie od warunków historycznych, zwłaszcza od tego, jak kształtował się dany naród. Zachodzi więc np. głęboka różnica między nacjonalizmem w krajach, w których narody powstawały z niejednorodnych elementów dzięki długotrwałemu procesowi centralizacji władzy państw (tzw. nacjonalizm polityczny lub nacjonalizm obywatelski) i nacjonalizmem w krajach, w których rodząca się tożsamość narodowa była pochodną odrębności grupy etnicznej, nie znajdującej dla siebie miejsca w istniejącym państwie i dążącej do tego, aby się politycznie usamodzielnić (tzw. etnonacjonalizm). Jeszcze inny charakter miał nacjonalizm tam, gdzie naród powstawał z populacji mającej od dawna wspólną kulturę, ale podzielonej pomiędzy różne państwa i dążącej do politycznego zjednoczenia (tzw. nacjonalizm kulturowy). W pierwszym przypadku nacjonalizm odwoływał się do narodu jako wspólnoty politycznej, w drugim i trzecim – do narodu jako wspólnoty pochodzenia, języka, obyczaju, kultury itd., a nierzadko także rasy lub »krwi«. Inna ważna różnica to rozróżnienie między nacjonalizmem dopuszczającym lub nawet zalecającym asymilację

Jak zauważa Jerzy Szacki, nacjonalizm odnosi się do grupy ludzi najczęściej się nieznającej. Uważają się oni za sobie pokrewnych, bliskich, a wynika to z wiary, ideologii. Poczucia wspólnoty trzeba się dopiero nauczyć[2]. Kontynuując swój wywód, badacz doszedł do konkluzji, że z istnieniem narodu jako w pełni ukształtowanego bytu mamy do czynienia dopiero wtedy, kiedy poczucie narodowej wspólnoty staje się powszechne, a solidarność narodowa wypiera lokalną, klanową czy rodzinną. Najważniejsza jest sama świadomość bycia narodem, nawet w przypadku, kiedy nie istnieją realne powody dla takiego zjawiska. W nauce o narodach obowiązuje bowiem zasada Williama Isaaca Thomasa, według której „[...] sytuacje uważane przez ludzi za rzeczywiste mają rzeczywiste konsekwencje"[3].

Można przyjąć, że istnieje jakaś pierwotna tożsamość narodu, która ma wpływ na szerzenie się nacjonalizmu. Naród z kolei nie jest niczym innym niż tylko inspirowanym nacjonalizmem bytem, jednakże niestworzonym z niczego. Każdy naród ma bowiem jakąś wspólną historię państwa czy kultury. Krótko mówiąc, nie ma narodu bez historycznie potwierdzonych wspólnych wydarzeń dla jakiejś grupy[4].

Naród jest wynikiem szczególnego układu społeczno-kulturowego oraz ludzkich potrzeb do gromadzenia się. Naród tym różni się od grupy etnicznej, że dąży do narodowej suwerenności i ma silne poczucie „instytucjonalizacji życia narodowego". Asymiluje wartości innych środowisk. Od grupy etnicznej odróżnia go potrzeba okazywania swej narodowej odrębności, inności oraz poczucia samoświadomości narodowej członków społeczności[5]. Jak w takim razie odnieść rozważania teoretyczne do kwestii istnienia narodu kurdyjskiego? Czy on rzeczywiście istnieje? Czy może mamy do czynienia tylko z wyobrażeniem nacjonalistów, plemiennych wodzów dążących do ruchów narodowowyzwoleńczych w prywatnych celach? Może Kurdowie są tylko grupą etniczną? Anthony Smith zwraca uwagę, że dla zaistnienia, a bardziej przetrwania narodu według nacjonalistów, potrzebne jest pojawienie się trzech czynników: autonomii narodowej, tożsamości narodowej oraz jedności narodowej. Sugeruje następnie, że naród można zdefiniować jako „[...] nazwaną wspólnotę ludzką, zamieszkującą

ludzi spoza wspólnoty narodowej, żyjących w granicach tego samego państwa narodowego, i nacjonalizmem zorientowanym na ich odrzucenie, wysiedlenie lub nawet eksterminację. Zróżnicowanie nacjonalizmu wynika także stąd, że nierzadko wchodzi on w związki z innymi ideologiami. Pod koniec XIX w. nacjonalizm zakładał coraz częściej nieuchronność konfliktu pomiędzy narodami, służąc jako uzasadnienie wojny i ekspansji przez wykazywanie wyższości danego narodu jako »lepszego« pod względem cywilizacyjnym lub rasowym. Integralną częścią takiego nacjonalizmu był antydemokratyzm. W następstwie pojawienia się tzw. nacjonalizmu integralnego, termin nacjonalizm nabrał tego pejoratywnego znaczenia, jakie miewa obecnie", zob. nacjonalizm – http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3945094 (13.09.2008).

[2] J. Szacki, *O narodzie i nacjonalizmie*, „Znak" 1997, nr 3, s. 11-12.

[3] *Ibidem*, s. 16.

[4] *Ibidem*.

[5] R. Radzik, *Co to jest naród?*, „Znak" 1997, nr 3, s. 82-83.

ojczystą ziemię, mającą wspólne mity i wspólną historię, wspólną kulturę publiczną, jedną gospodarkę, a także wspólne dla wszystkich członków prawa i obowiązki"[6]. Dokonuje również odróżnienia narodu od grupy etnicznej, nazywanej z francuskiego *etnia*. *Etnie* od narodów odróżnia to, że praktycznie nigdy nie posiadają kultury publicznej jako całości, ale tylko jej wspólne elementy, jak język, obyczaje czy wierzenia. Kultura publiczna jest podstawową cechą narodu[7]. Ciekawy pogląd z kolei prezentuje Steve Fenton w książce pod tytułem *Etniczność*, pisząc, że *etnia* ma dużo wspólnego z narodem, jednakże nie jest samorządna. Kiedy grupa etniczna zechce decydować o sobie, to jednocześnie musi nazwać się narodem. Autor wskazuje jako przykład francuskich Kanadyjczyków[8].

Wydaje się, że możemy spróbować określić przyczyny, jak i potrzebę zaistnienia i podtrzymywania przez Kurdów swojej świadomości narodowej oraz pojawienia się zjawiska nacjonalizmu. Niewątpliwie decydującymi warunkami były: kurdyjska tradycja, utrzymywana przez wieki autonomia oraz poczucie jedności narodowej, mimo podzielenia kurdyjskiej społeczności między kilka państw Bliskiego Wschodu. Można w tym momencie zauważyć, że wymienione trzy warunki idealnie wkomponowują się w przytaczane już w tej pracy słowa A. Smitha. Jeśli założyć, że Kurdowie mimo swojej niezwykle skomplikowanej sytuacji geopolitycznej tworzą naród, to pojawienie się kurdyjskich nacjonalistów pod koniec XIX wieku w takim razie tylko obudziło narodowego ducha.

Jednym z najważniejszych procesów społeczno-politycznych w historii Kurdów było narodzenie się kurdyjskiego nacjonalizmu. Według słów Ernesta Gellnera to:

> [...] nacjonalizm stwarza narody, a nie na odwrót. Oczywiście, czyni on użytek z wcześniejszej, historycznie odziedziczonej proliferacji kultur [...], jest to jednak użytek niesłychanie selektywny. Najczęściej dochodzi do radykalnych przeobrażeń. Ożywia się martwe języki, wymyśla tradycje, wskrzesza fikcyjną pierwotną czystość. Ów kulturotwórczy, fantazyjny, pełen inwencji aspekt nacjonalistycznego zapału nie powinien wszakże nikogo skłaniać do błędnej konkluzji, iż nacjonalizm jest przypadkowym i sztucznym wynalazkiem, do którego nigdy by nie doszło, gdyby nie ci przeklęci, wścibscy, niespokojni i nie zadowoleni ze swej samotności myśliciele europejscy, którzy coś takiego wydumali, a następnie wtłoczyli w krwioobieg społeczności i bez tego zdolnych do życia. [...] nacjonalizm nie jest tym, czym się wydaje samemu sobie. Kultury, których ma bronić i które ma wskrzeszać, to bardzo często jego własny wymysł[9].

Analizując te słowa, szczególnie początek cytatu, powinniśmy przyjąć, że to **dążenia nacjonalistyczne zrodzone w głowach kurdyjskich myślicieli mogłyby dać podwaliny do ukształtowania się narodu kurdyjskiego**. Schemat tworzenia narodu kurdyjskiego

[6] A. Smith, *Nacjonalizm*, Warszawa 2007, s. 21, 25.
[7] *Ibidem*.
[8] S. Fenton, *Etniczność*, Warszawa 2007, s. 67.
[9] E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 72.

przedstawia się według tej teorii następująco: grupa kurdyjskich intelektualistów zaczyna wspierać rozwój języka kurdyjskiego (w sumie kilka jego dialektów), przywraca stare wierzenia plemienne, legendy narodowe. W ten sposób ożywają zapomniane lub odłożone na późniejszy okres marzenia o stworzeniu kurdyjskiej autonomii czy niepodległego państwa[10]. Tworzenie, wzmacnianie kultury danego narodu (w tym przypadku Kurdów) pod koniec XIX i na początku XX wieku w Turcji jest więc zgodne z teoretycznymi założeniami Gellnera. Kultura, jeden z najważniejszych elementów narodowej tożsamości, staje się czynnikiem scalającym rozproszony naród. **Wspólnota kultury danego narodu, szczególnie odnośnie do języka, religii oraz wierzeń plemiennych, w przypadku Kurdów jest niejednoznaczna (istnienie wielu dialektów ograniczających porozumiewanie się, kilkuset najważniejszych rodów plemiennych, niejednolitość religijna).** Prawdopodobnie dopiero w XX wieku mamy do czynienia z tworzeniem się wspólnej kultury Kurdów. Ponad rok istnienia kurdyjskiej Republiki Mahabadzkiej w Iranie w latach 1946-1947 pozwolił na wydrukowanie i stworzenie wielu dzieł i podręczników, które przyczyniły się do rozwoju kultury kurdyjskiej. Ze wzrostem działań na rzecz rozwoju kultury mamy do czynienia przede wszystkim w drugiej połowie XX wieku, kiedy na emigracji, szczególnie w Europie stworzono instytuty i organizacje kurdyjskie (Londyn, Paryż, Sztokholm, Berlin, Waszyngton), co pozwoliło na zbudowanie ciągłości procesu edukacyjnego i rozwoju intelektualnego Kurdów. Książki, podręczniki pisane i drukowane na emigracji, nadawanie mediów z Europy w rejon Bliskiego Wschodu w języku kurdyjskim – te procesy spowodowały, że można było pod koniec XX wieku zacząć mówić o jednej kulturze kurdyjskiej, choć proces jej tworzenia ciągle się nie zakończył. O istocie problemu dodatkowo świadczy rozbicie Kurdów między kilka państw Bliskiego Wschodu i trudności z przekraczaniem granic terytorialnych (rządy autorytarne, uszczelnianie granic w celu kontroli społeczności).

W swojej pracy E. Gellner stwierdza również, że:

> Nacjonalizmowi zarzuca się zwykle, że domaga się homogeniczności populacji, które miały pecha dostać się pod rządy opętane nacjonalistyczną ideologią. Władza tradycyjna, ideologicznie obojętna – jak, powiedzmy, Turcy w imperium otomańskim – utrzymywała ład i ściągała podatki, lecz była kompletnie indyferentna wobec różnorodności znajdujących się w jej zasięgu religii i kultur. Ich dzisiejsi uzbrojeni następcy najwyraźniej nie potrafią uspokoić się, dopóki nie wprowadzą nacjonalistycznej zasady *cuius regio, eius lingua*. Nie wystarcza im posłuszeństwo i stałe wypływy fiskalne. Łakną kulturowych i językowych dusz swych poddanych[11].

Słowa te są znamienne i oddają rzeczywisty charakter codziennego życia w ottomańskiej Turcji. Wielość religijna, kulturowa i etniczna, jaka istniała w tym państwie,

[10] W ten sposób rzeczywiście działali, o czym w dalszej części publikacji.
[11] E. Gellner, *op. cit.*, s. 60.

była idealnym, potencjalnym punktem zapalnym, w którym tak zwani trybuni ludowi czy nacjonalistyczni prorocy mieli łatwość głoszenia swoich pomysłów (bunt przeciw władzy, dążenia nacjonalistyczne). Twarda, wyłącznie proturecka polityka władz była zarzewiem potencjalnych ruchów społecznych i rebelii. Łaknienie kulturowych i językowych dusz poddanych doprowadziło między innymi do wyrugowania z oficjalnego języka tureckiego takich słów, jak *Kurdowie* i *Kurdystan.*

Osobliwością nacjonalizmu jest też to:

> [...] że pod względem poziomu intelektualnego jego prorocy rzadko wchodzili do Pierwszej Ligi. Jak można się przekonać z licznych precedensów, niedostatki w tym zakresie nie wykluczają wcale dużego wpływu i znacznej roli w dziejach. Chodzi raczej o to, że żaden z proroków nie był kimś wyjątkowym. Na miejsce jednego natychmiast pojawiali się inni (nacjonaliści też tak mówią, aczkolwiek w zupełnie odmiennym sensie). Nie było postaci niezastąpionych, a kolejne zmiany warty nie odciskały się na nacjonalistycznej myśli. [...] Ideologia nacjonalizmu jest chora na fałszywą świadomość. W tworzonych przez nią mitach wszystko zostaje przekręcone: broni się rzekomo kultury ludu, a w rzeczywistości fabrykuje się jakąś nową kulturę wyższą. Głosi się hasło zachowania tradycyjnego porządku, a faktycznie pomaga się w budowie społeczeństwa anonimowego i masowego[12].

Jeżeli rzeczywiście nie potrzeba ludzi „wielkich lotów", aby wykreować masowy ruch nacjonalistyczny, to zastanawiające jest, jak łatwo każdy chętny jest w stanie stworzyć chwytliwy społecznie nacjonalistyczny przekaz. Charakterystyczny dla ruchu nacjonalistycznego brak osób nie do zastąpienia jest zjawiskiem bardzo dla jego propagatorów korzystnym, gdyż można poruszać się na tak zwanej ideowej fali i tym sposobem zdobywać poparcie społeczne. Powstaje zasadnicze pytanie, **w jakim celu pozorując chęć zachowania tradycyjnego porządku, nacjonaliści tworzą zawsze społeczeństwo anonimowe i masowe?** Wydaje się, że służyć to ma uruchomieniu procesu ogólnospołecznego. Dzięki temu nacjonalizm z luźnych rozmów zapaleńców w klubach inteligenckich stał się ideologią tłumu[13].

Definicję kurdyjskiego nacjonalizmu podaje Hakan Özoğlu w publikacji pod tytułem *Kurdish Notables and the Ottoman State.* Według niego definicję taką trudno jest stworzyć, ponieważ nacjonalizm kurdyjski, podobnie jak inne nacjonalizmy na świecie, jest trudny do zdefiniowania. Stwierdza jednak, że **nacjonalizm kurdyjski jest intelektualnym i politycznym ruchem społecznym opierającym się na dwóch przesłankach: wierze w trwałość kurdyjskiej tożsamości, zakorzenionej historycznie i przeświadczeniu o prawie do samostanowienia na obszarze historycznie kurdyjskim (Kurdystan).** Autor ostrzega, aby ostrożnie definiować kurdyjski nacjonalizm i z rozwagą patrzeć na działania kurdyjskich nacjonalistów końca XIX i początku XX wieku w Turcji. Mimo

[12] *Ibidem*, s. 150-151.

[13] Podobnie w kwestii ideologów niezbędnych do powstania narodu wypowiada się J. Szacki. Zob. J. Szacki, *op. cit.*, s. 17.

że mówili o kurdyjskiej tożsamości i prawie do samostanowienia (w obrębie Turcji), to nie nawoływali do koniecznej secesji i zachowań antypaństwowych, gdyż nie wszyscy nacjonaliści kurdyjscy byli za powstaniem niepodległego Kurdystanu[14]. Skąd więc bierze się to przeświadczenie o trwałości kurdyjskiej tożsamości?

Jednym z elementów wzmacniających narodową tożsamość jest wspólne zamieszkiwanie na danym terytorium. W przypadku Kurdów nie jest to element oczywisty. Według Fredrika Bartha tylko wytyczenie zwartych granic występowania danej grupy ludzi jest podstawowym elementem do określenia jej etniczności[15]. Wydaje się więc, że w takim rozumieniu procesu narodowotwórczego trzymanie się przez Kurdów terytorium historycznego Kurdystanu (brak zmiany miejsca zamieszkania mimo zawirowań politycznych) byłoby wystarczającym warunkiem do udowodnienia spójności narodowej rozproszonych plemion kurdyjskich i nie przeszkodziłoby w tym nawet wieloletnie istnienie państwa Turków i Persów, w których żyli Kurdowie. Granice etniczne przecież nie ulegały zmianie.

Nacjonalizm w praktyce

W początkach XX wieku Turcję ogarnęła tak zwana rewolucja młodoturecka[16], którą inspirowali: młoda inteligencja i młodsi oficerowie armii. W 1914 roku Gasparli Ismail napisał w gazecie „Türk Yurdu", że nacjonalizm turecki był tylko reakcją na wcześniej wybuchające nacjonalizmy innych narodów żyjących w obrębie Imperium Osmańskiego, jak Kurdów, Greków, Bułgarów, Ormian czy Albańczyków. Istnieje pogląd, że nacjonalizm kurdyjski zrodził się w 1894 roku, kiedy to Mehmed Ziya Bey[17]

[14] H. Özoğlu, *Kurdish Notables and the Ottoman State*, New York 2004, s. 10-11.

[15] Zob. *Kurdish nationalism and Competing Ethnic Loyalties* – http://www.let.uu.nl/~martin.vanbruinessen/personal/publications/Competing_Ethnic_Loyalties.htm (12.11.2008).

[16] Rewolucja burżuazyjna w Turcji w 1908 r. wybuchła pod wpływem rewolucji 1905-1907 w Rosji, zainicjowana przez tajną organizację „Jedność i Postęp". Dążyła do zdetronizowania sułtanów i wprowadzenia monarchii konstytucyjnej lub republiki. Powstanie zmusiło sułtana Abdülhamida II do przywrócenia konstytucji z 1876 r. i zwołania parlamentu. W 1909 r. zdetronizowano sułtana, osadzono na tronie Mehmeda V, władzę przejął „Komitet Jedność i Postęp". Nie udało się rozwiązać problemów etnicznych i społecznych. W kraju wybuchł konflikt narodowościowy między Grekami i Ormianami. Współdziałanie z Niemcami i klęska Turcji w I wojnie światowej położyły kres tym rządom, zob. rewolucja młodoturecka – http://213.180.130.202/wiem/00d9e9.html (14.08.2008).

[17] Mehmed Ziya Bey żył w latach 1875-1924. Jego pseudonim literacki to Gökalp i pod tym pseudonimem był najbardziej znany. Urodził się w prowincji Diyarbakir, w której głównie mieszkali Turcy i Kurdowie. Jego ojciec pochodził z małej wsi na północ od Diyarbakiru (miasta), z terenów czysto kurdyjskich. W dorosłym życiu Gökalp, świadom niepewności swojego tureckiego pochodzenia, próbował udowadniać, że jego pradziadowie byli Turkami, mimo zamieszkiwania na tradycyjnie kurdyjskich terenach. Badacze uważają, że to prawdopodobnie z tego powodu zajął się badaniem istoty narodowości. Jego matka była Kurdyjką i nauczyła go kurdyjskiego, który opanował w takim samym stopniu jak turecki. Zwolennik modernizacji na wzór europejski, ale z zachowaniem duchowego dziedzictwa osmańskiego. W czasach rewolucji młodotureckiej został jednym z czołowych publicystów propagu-

dokonał nieudanej próby samobójczej. Był on pisarzem mieszkającym we wschodniej Anatolii, który poszukiwał swoich kurdyjskich korzeni i różnic etnicznych między Kurdami a innymi narodami Imperium. Mając wzgląd na wcześniejsze dzieła kurdyjskich twórców i czerpiąc z ich tradycji (kultywowanie kurdyjskiego dziedzictwa), krytykował w latach 20. XX wieku Kurdów, którzy zamieszkali w Istambule. Zarzucał im, że zbytnio upodobnili się do Turków, dlatego w procesie asymilacji zatracili swoją świadomość etniczną[18]. Innym tropem w poszukiwaniu źródeł nacjonalizmu kurdyjskiego jest list napisany przez kurdyjskiego szejka Ubaydullaha z Nehri do amerykańskiego misjonarza doktora Cochrana z 1880 roku. Pisze w nim o różnicy między Kurdami a innymi narodami Bliskiego Wschodu, których religia i prawa są odmienne. Na koniec szejk stwierdza: „[...] My chcemy, aby nasze sprawy były w naszych rękach"[19]. Według Martina von Bruinessena ważnym sformułowaniem jest zdanie, że religia Kurdów jest inna. Szejk obawiał się, że Rosjanie spróbują pomóc Ormianom stworzyć chrześcijańskie państwo we Wschodniej Anatolii (zabierając część terytorium Turcji). Von Bruinessen wspomina, że dwie dekady wcześniej, kiedy inny szejk Shamil prowadził *dżihad* przeciwko Rosjanom w Dagestanie, to ojciec Ubaydullaha wysłał mu na pomoc swoich kurdyjskich bojowników (muzułmanie kontra chrześcijanie)[20]. Potwierdzałoby to więc stale obecny, przede wszystkim religijny wymiar konfliktu na linii Kurdowie–Ormianie. Sugestie badacza dotyczące religijnego aspektu wydają się kuszące, zważywszy na to, że Kurdowie staliby się w takiej sytuacji (wobec potencjalnej ingerencji Rosji, również prawosławnej jak Ormianie) obrońcami muzułmańskiego terytorium i rozwiązaliby problem, z punktu widzenia muzułmanów, obecności chrześcijan we Wschodniej Anatolii i całej Turcji. Doprowadziłoby to do krwawej wojny religijnej. Do czasu I wojny światowej najbardziej skomplikowaną granicą w obrębie państwa ottomańskiego była właśnie granica oddzielająca muzułmanów i chrześcijan (również żydów). W północnym Kurdystanie uwidaczniało się to szczególnie w relacjach Kurdów i Ormian.

W XX wieku jednym z centrów kurdyjskiego ruchu narodowego stał się Istambuł. Tworzono nacjonalistyczne grupy dyskusyjne, w których uczestniczyli Kurdowie mówiący wieloma dialektami, pochodzący z różnych stron Kurdystanu, również ze

jących turecki nacjonalizm. Jako pierwszy stworzył pojęcie narodu tureckiego oraz termin *turanizm*, który określał poczucie wspólnoty wszystkich ludów języka i rasy tureckiej. W swoich rozlicznych publikacjach stawiał sobie za cel utrwalenie obrazu Turków jako wspaniałego, bohaterskiego narodu, dlatego odwoływał się do przedosmańskiego okresu historii. Celem tego było pokazanie krajanom, że ich historia jest starsza niż Imperium Osmanów, szerzej zob. T. Wituch, *Tureckie przemiany. Dzieje Turcji 1879-1923*, Warszawa 1980, s. 174-179.

[18] Zob. *Kurdish nationalism...*

[19] *Ibidem.*

[20] *Ibidem.*

społeczności Jezydów[21] i Alewitów. Nacjonalistyczne elity doszły do przekonania, że najpierw należy edukować Kurdów (okres 1898-1918) – czyli dokonać znanego z działań, na przykład polskiej elity okresu zaborów drugiej połowy XIX wieku, zjawiska tak zwanej pracy u podstaw i dopiero później obudzić w nich dążenia nacjonalistyczne pod postacią ruchu masowego (od 1918 r.). Misję edukacyjną miały pełnić między innymi dwie kurdyjskie gazety: „Kurdistan" oraz „Jîn". Wszystkie wydania pierwszej z nich zawierały artykuły o współczesnym świecie polityki, co miało na celu pobudzenie Kurdów do myślenia. Autorzy w swoich publikacjach wywierali naciski na kurdyjskich przywódców, by ci podejmowali wysiłek na rzecz edukacji Kurdów. Z kolei w „Jîn" było wiele artykułów podejmujących problem zasad etniczności kurdyjskiej i narodowej identyfikacji. Na jego łamach Khalil Khayali zadał pytanie, czy mówiący po turecku mieszkańcy miast (kurdyjskiego pochodzenia) są Kurdami Kurdystanu. Jego odpowiedź była twierdząca. Tocząc dalej swój wywód, zastanawiał się, jaki czynnik stwarza, że ktoś jest Kurdem albo Turkiem. Inny publicysta Memduh Selim z kolei w cyklu publikacji próbował stworzyć kurdyjskie symbole narodowe oraz wzywał do obchodzenia i kultywowania narodowych świąt. Jak dopowiada Martin von Bruinessen, odbyło się to na kilkadziesiąt lat przed „ponownym odkryciem" przez Kurdów święta *Newroz* jako ich największego narodowego święta (potwierdza się tym samym jedna z tez E. Gellnera o przywracaniu przez nacjonalistów starych wierzeń) i kilka dekad przed narodzinami pan-turkizmu, które w rzeczywistości było uczczeniem pamięci przodków zmuszonych do ucieczki z Ergenekon. Abdülaziz Yamülkizade pisał również, że konflikt wewnątrz islamu między szyizmem a sunnizmem podzielił Kurdów. Pojawiła się sprawa Alewitów, którzy są zarówno Kurdami, jak i sunnitami. Tylko części z Alewitów udało się do tego przekonać i sprawa ich identyfikacji jest do czasów współczesnych wielkim problemem dla kurdyjskiej jedności etnicznej[22].

[21] Kurdyjska sekta religijna, której wyznawcy mówią w *kurmandżi*, mieszkają w Sabal Sanjar i Shaykhan, na zachód i wschód od Mosulu. Tworzyli dużą społeczność w obrębie Mardin Midyat w Turcji, ale w wyniku represji wyemigrowali do Niemiec. Jezydyzm jest to synteza elementów pogaństwa, zaratusztrianizmu, manicheizmu z judaizmu, chrześcijaństwem i islamem. Zakłada się, że protoplastą dla jezydów była sekta, która powstała w Syrii i nazwana została przez sąsiadów „Czcicielami diabła". Częste wiązanie jezydów z kultem szatana jest błędne. Dla jezydów nie istnieje także piekło. Jezydzi kultywują uczciwość, ascezę, wyrzeczenie się zbytków, izolacji od innowierców i ich grzesznego życia. Nie mają świątyń. Liczbę jezydów określa się na ok. pół miliona, żyją głównie w Kurdystanie syryjskim i irańskim. Zob. F. Jomma, *Kurdowie i Kurdystan*, Gdańsk 2001, s. 32-34, szerzej na ten temat zob. *Keys to a wider understanding of the Yezidi Religion* – http://www.institutkurde.org/en/conferences/kurdish_studies_irbil_2006/Khalil+Jindy+RASHOW.html (06 VIII 2008) oraz porównaj również *Yezidizm: historical roots* – http://findarticles.com/p/articles/mi_m0SBL/is_1-2_19/ai_n15954362?tag=artBody;col1 (17.08.2008); *The Yezidi Kurds' tribes & clans of south Caucasus* – http://findarticles.com/p/articles/mi_m0SBL/is_1-2_19/ai_n15954364?tag=artBody;col1 (17.08.2008). O wpływie Jezydów i grupy wyznaniowej *Ahl-e Haqq* na życie kulturalne Kurdów zob. *The Traditions of the Yezidis and Ahl-e Haqq as Evidence for Kurdish Cultural History* – http://www.institutkurde.org/en/conferences/kurdish_studies_irbil_2006/Philip+KREYENBROEK.html (06.08.2008).

[22] *Ibidem*, s. 7-8.

Warto zauważyć, że Kurdowie, definiując swoją tożsamość narodową, nie występowali przeciwko Turkom jako grupie etnicznej. Przez cały XX wiek kurdyjski ruch nacjonalistyczny nie był skierowany przeciw tureckim sąsiadom (tak jak to działo się w przypadku Ormian). Przeciwnikiem Kurdów było państwo tureckie, jego polityka i oficjalna retoryka, według której w Turcji żyli tylko Turcy i to stwierdzenie było nie do przyjęcia dla Kurdów. Co warte podkreślenia i głębszego zanalizowania w języku kurdyjskim istnieją dwa słowa, którymi określa się obywatela tureckiego. *Tirk* oznacza mieszkańca wioski, członka plemienia oraz *Rom* – oficjalnego reprezentanta państwa (Bizancjum, Turcji ottomańskiej). *Tirk* mógłby być sąsiadem, tak więc osobą bliską każdemu Kurdowi, z którą mógłby znaleźć wspólny język. *Rom* w tym znaczeniu to kwintesencja alienacji, osoby obcej, wrogiej. W drugiej połowie XX wieku kurdyjscy pasterze używali wyrażenia tłumaczonego z tureckiego jako: „the *Rom* coming (Romowie przybyli)", gdy widzieli tureckich żołnierzy. Istnieje też wyrażenie „Black Rom", tłumaczone jako „czarni żołnierze, ciemiężcy", kojarzące się z represjami. Czarny kolor pochodzi prawdopodobnie od koloru mundurów noszonych na początku XX wieku przez żołnierzy tureckich i stał się przez to symbolem represji. Dopóki ruch kemalistowski[23] istniał jako jeden z muzułmańskich ruchów działający przeciwko wrogom – niemuzułmanom, władze tureckie mówiły o turecko-kurdyjskim braterstwie. Ta sytuacja mogła zmobilizować do współdziałania większą liczbę Kurdów niż kurdyjscy nacjonaliści. Zmiana retoryki Turcji (nacjonalizm zamiast sojuszu muzułmanów) doprowadziła do zerwania, wydawałoby się naturalnego, sojuszu[24].

W 1965 roku przeprowadzony został w Turcji spis powszechny, w którym pytano ludzi o ich deklarowany język ojczysty oraz o drugi język, w którym mówią. Prawie 4 miliony z respondentów określiło się w ogóle jako mówiący po kurdyjsku (12,7% populacji), w tym 7,1% podało kurdyjski jako swój pierwszy język[25]. Martin von Bruinessen sugeruje, że dane te nie powinny skłaniać do zbyt oczywistych wniosków (o dużej społeczności Kurdów w Turcji), ponieważ wskazanie kurdyjskiego jako drugiego języka mogło dotyczyć Turków, Arabów, Ormian i innych chrześcijańskich grup żyjących w etnicznie niejednorodnych regionach, w których kurdyjski był językiem dominującym.

Władimir Minorski wykazał znaczące różnice w dialektach kurdyjskich, z kręgu których wykluczył jednak dialekty *zaza* i *gurani*. Dowodził jednak, że pomimo wszyst-

[23] Na temat Turcji stworzonej przez Kemala Atatürka w dalszej części artykułu.

[24] Zob. *Constructions of ethnic identity in the late Ottoman Empire and Republican Turkey: the Kurds and their Others* – http://www.let.uu.nl/~martin.vanbruinessen/personal/publications/constructions_of_ethnic_identity.htm (02.11.2008).

[25] 2 219 347 miliona respondentów podało *kurmandżi* jako swój pierwszy język, a 1 753 161 jako drugi. 150 644 określiło się jako mówiący w *zaza*, a 117 701 uznało go za swój drugi język. Zob. *Kurdish nationalism...*

kich różnic dzielących je cechują się one dużą spójnością językową. Jest to wtedy ważne, kiedy widać istotne różnice między językami irańskimi (znajdującymi się w bliskim sąsiedztwie), którymi posługują się mieszkańcy masywu Pamirów. Z jego wniosków wynika, że **spójność językowa dialektów kurdyjskich istnieje przede wszystkim z powodu mówienia przez większość Kurdów jednym dialektem (*kurmandżi*)** oraz zasugerował, że inicjatorami tego procesu mogli być Medowie. Stanowisko to zostało skrytykowane przez językoznawcę Daniela Neila Mackenziego, według którego **istnieje kilka charakterystycznych cech językowych dla wszystkich kurdyjskich dialektów, których nie odnajdziemy w tym samym czasie w innych irańskich językach.** Porównał on cechy charakterystyczne pisowni kurdyjskich i irańskich dialektów. Wskazał, że język kurdyjski właściwie różni się znacząco od tego, co wiadomo o języku medyjskim, ponieważ kurdyjski ma silne wpływy z południowo-zachodniego Iranu, a medyjski przecież wywodzi się z północno-wschodniego irańskiego obszaru językowego – ich pochodzenie terytorialne jest więc odmienne. *Zaza* i *gurani*, należące do grupy języków irańskich, występują na północno-zachodnich i południowo-wschodnich krańcach Kurdystanu i należą do północno-zachodniej grupy języków irańskich. Wiele różnic zachodzących między *kurmandżi* a *sorani* pochodzi z wpływu wywieranego na nie przez *gurani*[26].

Warto zwrócić uwagę, że państwa narodowe w erze nacjonalizmu nie były homogeniczne kulturowo. W 1789 roku (rewolucja francuska) jedynie połowa Francuzów mówiła po francusku, a tylko 12-13% z nich mówiła w tym języku poprawnie. Pozostali mówili w różnych gwarach. W 1860 roku, kiedy jednoczyły się księstwa włoskie, tylko 2,5% Włochów używało włoskiego na co dzień. Jedynie niektórzy z nacjonalistów byli mniej niż biegli w narodowym języku (reszta nie mówiła w języku narodowym)[27].

Przy takiej argumentacji nasuwa się wniosek, że **istnienie ukształtowanego języka narodowego jest ważnym elementem procesu narodowotwórczego, ale nie jest warunkiem koniecznym (*conditio sine qua non*).** Jak widać na przykładzie dziejów Francji i Włoch nieznajomość języka narodowego przez znaczną część populacji, a nawet przez głównych aktorów sceny politycznej, nie spowodowała załamania się procesu tworzenia państw narodowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że kwestia językowa była i jest jednym z najważniejszych warunków i elementów trwałego ustanowienia państwowości na określonym terytorium.

W XX wieku termin *samostanowienie*[28] zaczął być łączony z narodami (każda grupa etniczna, która wykazywała chęci do ustanowienia własnego państwa na gruzach

[26] *Ibidem.*

[27] *Ibidem.*

[28] Wyjaśnienie terminu oraz analiza źródeł tego pojęcia zob. K. Yildiz, *The Kurds in Iraq. The Past, Present and Future*, London 2007, s. 191-194.

imperiów, na przykład tureckiego, miała dostać ku temu szansę). Zarówno prezydent USA Woodrow Wilson w swoich *Czternastu punktach* (jak i innych wystąpieniach z czasów I wojny światowej) oraz Józef Stalin pisali i mówili o kwestii narodowej. Sprawie samostanowienia narodów został też poświęcony rozdział Karty Narodów Zjednoczonych. Inicjatywy te umożliwiały narodom podjęcie próby samostanowienia. Kurdyjscy nacjonaliści intensywnie starali się, aby utrwalić naród kurdyjski w systemie prawa międzynarodowego. Prezydent Wilson, a później ONZ wprowadzali definicję samostanowienia narodów w życie. Kurdowie kwalifikowali się do teorii Wilsona, ale po I wojnie światowej nacjonaliści kurdyjscy wywarli za małą presję na możnych świata i państwo kurdyjskie nie powstało.

Józef Stalin definiował pięć cech charakterystycznych narodu: wspólna historia, język, terytorium, wspólne życie gospodarcze oraz kultura jako czynniki wyrażające wspólny charakter narodowy. Według niego tylko w ten sposób grupa ludzi mogła ustanowić naród. Kurdyjscy nacjonaliści mogliby udowodnić wspólną historię i terytorium, ale ich oponenci podkreślali brak wspólnego życia gospodarczego[29].

Debaty wewnątrz kurdyjskiego ruchu w Turcji koncentrowały się wokół kwestii językowej. *Zaza* była deklarowana przez część Kurdów jako kurdyjski dialekt. Alternatywą było wykluczenie grupy etnicznej *zaza* z narodu kurdyjskiego (trzymanie się definicji Stalina). Od kiedy koncepcje Lenina i Stalina stały się bardziej znane w Turcji, proces prawa do samostanowienia narodów zdominował polityczną debatę w kraju i stał się najważniejszą kwestią dla wszystkich kurdyjskich partii i organizacji w Turcji – szczególnie Partii Pracujących Kurdystanu (PPK)[30] kierowanej przez Abdullaha Öcalana[31].

[29] Zob. *Kurdish nationalism...*

[30] Założona w latach 70. organizacja o podłożu marksistowskim zrzeszająca Kurdów mieszkających w Turcji, propagująca pankurdyzm o nacjonalistycznym nastawieniu, prowadzi walki zbrojne z armią turecką. Celem z początku było odłączenie południowo-wschodnich rejonów kraju od Turcji i stworzenie z nich państwa kurdyjskiego. Początkowo dobrze odbierana przez Kurdów, w latach 80. jednak w wyniku krwawych działań bojowników (mordowanie Kurdów wyrażających sprzeciw działaniom partii), represyjnego poboru podatków na walkę z wojskiem tureckim, wielu Kurdów odwróciło się od organizacji. Sam przywódca Abdullah Öcalan opowiadał się za zjednoczeniem wszystkich Kurdów z Bliskiego Wschodu i stworzeniem jednego państwa. Partia utrzymywała się z handlu narkotykami w Europie Zachodniej oraz z pomocy takich państw, jak ZSRR czy Syria. Przez wielu uznawana za zbrojne ramię kurdyjskich nacjonalistów w Turcji. Öcalan oficjalnie był skłócony z kurdyjskimi rodami Talabanich i Barzanich z Iraku, których przywódców w latach 90. nazwał zdrajcami sprawy kurdyjskiej i tureckimi agentami. Po aresztowaniu i uwięzieniu lidera PPK jej bojówki nadal działają, jednakże wiele podziałów i działania międzynarodowych agencji wywiadowczych spowodowały, że PPK traci na znaczeniu. Obecnie większość bojowników PPK przebywa w górach na pograniczu turecko-irackim. O Partii Pracujących Kurdystanu zob. P. Pochyły, *Przemiany ideowe Partii Pracujących Kurdystanu*, [w:] *Wokół współczesności. Politologia, prawo, ekonomia*, red. Z. Dobrowolski, W. Sługocki, Zielona Góra 2008, s. 47-57.

[31] Zob. *Kurdish nationalism...*

Skomplikowanie etniczne kurdyjskich wspólnot nacjonalistycznych w początkach XX wieku było spore (Alewici, Jezydzi, Szyici, członkowie Ahl-i Haqq). Byli to ludzie wykształceni, reprezentujący zarówno grupy plemienne, jak i religijne. Dodać należy, że w Turcji nie istniała granica oddzielająca muzułmanów kurdyjskich od tureckich. Podczas I wojny światowej oraz wojny o „wyzwolenie narodowe" Kurdowie i Turcy wspólnie zwalczali chrześcijan.

Aż do początku XX wieku Kurdowie i inne ludy żyjące w regionie współtworzyły tureckie wojsko i biurokratyczną elitę opartą na języku tureckim, sunnickiej wersji islamu i ottomańskim etosie. Elita kemalistowskiej Turcji odziedziczyła wyżej wymienione cechy. Na początku XX wieku po masakrach i deportacjach Ormian w północno-wschodniej Turcji w kraju tym pozostała niewielka grupa chrześcijan. Polityka sekularyzacji Kemala Atatürka oraz procesy urbanizacji doprowadziły do wzmożenia różnic między członkami plemion a ludnością nieplemienną. Kurdyjska nacjonalistyczna inteligencja rozpoczęła z tego powodu proces idealizowania kurdyjskiego dziedzictwa wiejskiego i wprowadziła termin dla muzułmanów nieplemiennych – *kurmandż* jako nazwę etniczną. Innym aspektem tego procesu było przechodzenie Ormian i innych grup chrześcijańskich na islam i przyjmowanie przez nie języka i kultury kurdyjskiej lub *zaza*.

Dopiero w latach 60. i 70. XX wieku powiodło się przyłączanie różnych grup etnicznych do społeczności Kurdów. Wśród liderów kurdyjskiego ruchu narodowego w Turcji znajdujemy Sunnitów i Alewitów. Również mówiących po kurdyjsku i w *zaza*. Kurdyjski ruch Iraku w tym czasie zrzeszał nie tylko mieszkańców regionu mówiących wszystkimi dialektami kurdyjskiego, ale również grupy Gurani, Jezydów, Szyitów i Sunnitów, jak również Asyryjczyków nazywanych czasem *Kurdyjskimi chrześcijanami* oraz mówiących po arabsku Kurdów fajlijskich. W całym kurdyjskim ruchu zjednoczeniowym można zauważyć dwie główne cechy. W Kurdystanie irackim był to regionalno-językowy partykularyzm *Badinan* przeciw *Soran*[32] oraz separatystyczne dążenia Zaza i Alewitów w Turcji.

W XXI wieku Kurdowie otrzymali szansę zrealizowania swoich niepodległościowych dążeń dzięki obaleniu Saddama Husajna w Iraku przez Amerykanów i ich sojuszników, przy współudziale Kurdów. Kurdyjskie partie działające na północy Iraku od kilkudziesięciu lat – Demokratyczna Partia Kurdystanu (DPK) kontrolowana przez ród Barzanich i Patriotyczna Unia Kurdystanu (PUK) rodu Talabanich, rządziły od

[32] *Badinan* – określenie mieszkańców mówiących w *kurmadżi*, północna część Kurdystanu irackiego. *Soran* – określenie języka mieszkańców południowej jego części. Różnice między tymi dwoma grupami będą determinowały stosunki między partiami wywodzącymi się z tych regionów – Demokratyczną Partią Kurdystanu i Patriotyczną Unią Kurdystanu.

1991 roku w Kurdystanie irackim, a od 2003 roku obie partie są w koalicji rządzącej Iraku i próbują umacniać Autonomię Kurdyjską w Iraku.

Barzani, niejako wykorzystując szansę daną Kurdom, na każdym kroku starają się pokazywać kurdyjską niezależność, czy to podtrzymując potrzebę stacjonowania „Peszmerga"[33] na północy kraju, czy przez ostentacyjne wywieszanie na oficjalnych budynkach flagi kurdyjskiej, z pominięciem irackiej (mimo upadku dyktatury Husajna oficjalnej flagi nie zmieniono). Jednym z elementów manifestowania narodowej suwerenności jest właśnie flaga kurdyjska. Prezydent Autonomii Kurdyjskiej Massud Barzani, broniąc swojej decyzji o wywieszeniu flagi kurdyjskiej, mówił, że „[...] obecna flaga iracka pochodzi z 1963 roku i nosi na sobie widmo pogromów i masowych mordów. Jest niemożliwe, żeby taka flaga wisiała w Kurdystanie"[34].

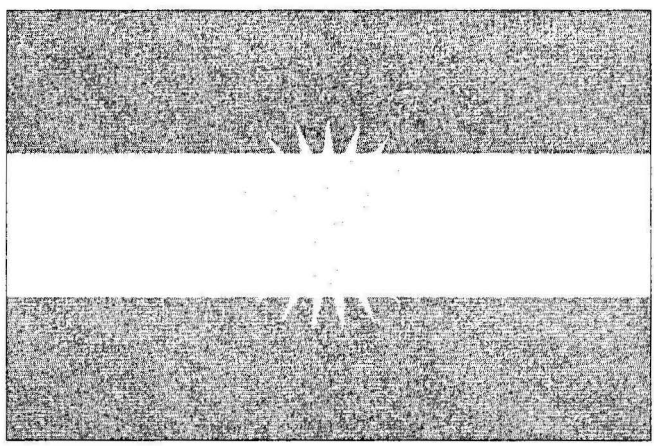

Ryc. Oficjalna flaga Autonomii Kurdyjskiej
Źródło: The National Flag of Kurdistan – http://www.institutkurde.org/en/kurdorama/the_national_flag_of_kurdistan.php (16.08.2008)

Flaga została zaprojektowana przez członków nacjonalistycznej organizacji „Chojbun", a pierwszy raz zaprezentowano ją na pokojowej konferencji w Paryżu w 1920 roku. Słońce i dwadzieścia jeden promieni nawiązują symboliką do społeczności Jezydów. Kolor czerwony symbolizuje krwawą przeszłość Kurdów, zielony piękno przyrody Kurdystanu, biały pokój i równość. Elementy flagi dobrano celowo,

[33] Dobrze zorganizowane jednostki bojowe, które doświadczenie wojenne zdobywały w walkach z wojskiem Husajna, armią turecką. W latach 90., a przede wszystkim od 2003 r. stały się armią Autonomii Kurdyjskiej i częścią irackiego wojska strzegącą północnej granicy Iraku.

[34] Zob. *Kurdish leaders bans iraqi flags* – http://www.metimes.com/storyview.php?StoryID=20060901-093256-5448r (10.08.2008).

by zaakcentować wartości charakterystyczne dla kurdyjskiej historii i tradycji. Nie jest to nic nadzwyczajnego, w taki sposób zazwyczaj tworzy się flagi państwowe.

Kurdowie silnie podkreślają swoją odmienność od Arabów czy Turków, a Autonomia Kurdyjska jest najprężniej rozwijającym się regionem Iraku. Akcentowanie kurdyjskich symboli narodowych szczególnie niepokoi Turków. Granicy turecko-irackiej po stronie Iraku strzegą Kurdowie, tym samym flaga Autonomii Kurdyjskiej i tablice „Witamy w Kurdystanie" są widoczne już z daleka. Turcja, w której ciągle mimo dążeń do akcesji do Unii Europejskiej istnieje poważny problem z poszanowaniem praw mniejszości narodowych, a konstytucja ciągle stanowi, że w Turcji nie żyją inne społeczności poza Turkami, nie może znieść jawnej prowokacji urządzanej przez Kurdów. Przecież w Turcji nadal władze starają się zastępować słowo „Kurd" wyrażeniem „Turek górski"[35]. Poza tym część Kurdów w południowo-wschodniej Turcji przestało głosować na partie z działaczami kurdyjskiego pochodzenia, ponieważ rządząca partia AKP prowadzi łagodniejszą politykę wobec nich. Zwrócić trzeba uwagę również na postępujący proces asymilacji Kurdów w Turcji, szczególnie tych, którzy przeprowadzili się na zachodnie wybrzeże czy do Ankary.

Nacjonalizm kurdyjski historycznie dojrzewał szczególnie pod panowaniem tureckim, ponieważ rozległe terytorialnie otomańskie imperium obejmowało w większości kurdyjskie tereny. Z biegiem lat i rozwojem sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie istotną rolę w kurdyjskim ruchu niepodległościowym zaczęli odgrywać Kurdowie z Iraku. Obecnie istniejąca Autonomia Kurdyjska w Iraku staje się powoli zalążkiem państwa kurdyjskiego. Rozwój gospodarczy, napływ kapitału zagranicznego, wzrost wydobycia i eksportu ropy naftowej uczyniły z tego terytorium atrakcyjne i przede wszystkim bezpieczne miejsce do życia, gdzie w końcu Kurdowie mają najwięcej do powiedzenia i nie trzeba się obawiać represji tureckich czy Saddama Husajna.

Tendencje nacjonalistyczne rodzą się z potrzeby. Jeśli demokratyzująca się Turcja będzie zdecydowana na akcesję do Unii Europejskiej, a sama Unia zaprosi ją do człon-

[35] Podczas festiwalu filmowego w Szwajcarii „Culturescapes, Türkei" w 2008 r. Tureckie Ministerstwo Kultury zagroziło wycofaniem 400 tys. euro wsparcia dla imprezy, jeśli organizatorzy nie wycofają z festiwalu filmu *Gitmek*, który przedstawia miłość Turczynki i Kurda z Iraku. Warte podkreślenia jest, że film powstał w Turcji. Tureckie władze dowodziły, że taka sytuacja jest niemożliwa, ponieważ Turczynka nie może zakochać się w Kurdzie z Kurdystanu irackiego. Film usunięto z programu festiwalu, co rozpętało falę protestów. Znane są również przypadki interwencji ambasady Turcji w Warszawie, kiedy nie chciano dopuścić do instalacji ormiańskiego krzyża przed jednym z krakowskich kościołów z dedykacją „ofiarom ludobójstwa w Turcji w 1915 roku" czy protesty w sprawie referatu konferencyjnego *Orient – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, w którym znalazła się fraza „Kurdystan turecki". Zob. Turecka cenzura w Szwajcarii – http://www.kurd.pl/modules.php?op=modload&name=News&file=article&sid=144 (16.11.2008) oraz zob. Türkei zensiert Schweizer Festival „Culturescapes –Türkei" – http://www.swissinfo.ch/ger/news/newsticker/kultur/Tuerkei_zensiert_Schweizer_Festival_Culturescapes_Tuerkei.html?siteSect=203&sid=9914520&cKey=1225459272000&ty=ti&positionT=5 (16.11.2008).

kostwa, to władze tureckie będą musiały zmienić konstytucję i traktować Kurdów jak równoprawnych obywateli. Gdyby Kurdom udało się utworzyć autonomiczny region w południowo-wschodniej Turcji, to nacjonalistyczne dążenia części Kurdów straciłyby rację bytu. Nacjonalizm we współczesnym świecie jest ciągle żywym zjawiskiem. W Europie z jego nasileniem mamy do czynienia na Bałkanach, szczególnie w Chorwacji, Serbii czy Kosowie. Narodziny nacjonalizmu wśród Kurdów ponad wiek temu spowodowały, że wzmocnieniu uległa identyfikacja oraz świadomość narodowa. Następstwem tego procesu było zaakcentowanie sprawy kurdyjskiej na konferencjach pokojowych po I wojnie światowej i zaistnienie świadomości istnienia Kurdów w politycznym pojęciu wszystkich najważniejszych światowych przywódców. Między innymi dzięki temu świat nie zapominał już o kwestii kurdyjskiej.

Stefan Dudra, Piotr Pochyły

THE SOURCES OF KURDISH NATIONALISM IN TURKEY

The idea of Kurdish nationalism was typical of the political situation at the turn of the 20th century in both Europe and the Middle East. The slow fall of the monarchic system together with the growing weakness of the Ottoman Turkey, favoured the national aspiration of numerous, marginal at that time societies. The majority of characteristic features ascribed by theoreticians was confirmed in the case of Kurdish nationalism. The belief in the persistence of Kurdish identity rooted in the history as well as the belief in the right to autonomy in the historical area of the Kurds, are present in the Kurdish consciousness even today and these feeling are not fading out, but they seem to be growing. This phenomenon is visible in the case of the Kurdish Autonomy situation in Iraq, following the fall of Saddam Hussein. Therefore, the idea of Kurdish nationalism in Turkey, in the borderland of Turkey, Syria, Iraq as well as in the Iran-Iraq border shall be present in the 21 century as well, since the idea of Kurdish nationalism represented by various, often non-cooperative communities is still alive.

Piotr Krystians
Uniwersytet Zielonogórski

MILICJA OBYWATELSKA W POWIECIE ZIELONOGÓRSKIM* W LATACH 1945-1950

Wraz z zakończeniem działań wojennych na frontach II wojny światowej w dziejach Polski rozpoczynała się zupełnie nowa epoka, trwający blisko pół wieku okres, w którym nasz kraj, pozbawiony suwerenności i niezależności, został włączony do wielkiego ideologicznego imperium, jakie po wojnie stanowił Związek Radziecki.

Priorytetowym zadaniem komunistów, pozbawionych szerokiego poparcia społeczeństwa, było jak najszybsze umocnienie zdobytej władzy, umożliwiające ingerencję i kontrolę nad wszelkimi przejawami życia politycznego, społecznego i gospodarczego oraz skuteczną ochronę przed potencjalnymi zagrożeniami (przeciwnikami). Temu celowi służyła szybka rozbudowa rodzimego aparatu represji, z dominującą rolą urzędów bezpieczeństwa publicznego (rozwiązanie zaczerpnięte z ZSRR). Pieczę nad nim sprawował Resort Bezpieczeństwa Publicznego, przemianowany na początku 1945 roku w Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP).

Jednym z filarów aparatu represji, a zarazem architektem nowego systemu władzy, stała się Milicja Obywatelska (MO). Formacja ta – co warte jest szczególnego podkreślenia – była najbardziej stabilnym organem represji w powojennej Polsce. Powołana do życia w drugiej połowie 1944 roku, w ciągu 46 lat swego funkcjonowania, na trwałe wpisała się w obraz państwa polskiego, odgrywając rolę i wypełniając zadania nakreślone przez swojego dysponenta politycznego (PPR/PZPR).

Formalny początek funkcjonowania formacji stanowił dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 7 października 1944 roku[1]. Najważniejsze zapisy tego dokumentu stanowiły:

Art. 1. Milicja Obywatelska jest prawno-publiczną formacją służby Bezpieczeństwa Publicznego.

* Powiat zielonogórski zajmował powierzchnię 875 km^2, obejmował: 1 miasto (Zielona Góra), 9 gmin (Bojadła, Czerwieńsk, Kolsko, Otyń, Płoty, Racula, Świdnica, Zabór, Zawada) oraz 68 gromad. Od marca do lipca 1945 r. stanowił część okręgu administracyjnego Dolny Śląsk. Został włączony 7 lipca 1945 r. w skład województwa poznańskiego. W połowie 1950 r. znalazł się w granicach, utworzonego wówczas, województwa zielonogórskiego.

[1] Dz.U. 1944, nr 7, poz. 33.

Art. 2. Do zakresu działania Milicji Obywatelskiej należy:
a) ochrona bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego,
b) dochodzenie i ściganie przestępstw,
c) wykonywanie zleceń władz administracyjnych, sądów i prokuratury w zakresie prawem przewidzianym [...].
Art. 4. Milicja Obywatelska podlega Kierownikowi Resortu Bezpieczeństwa Publicznego. Na czele Milicji Obywatelskiej stoi Komendant Główny[2].

W ten sposób, zamiast głoszonej przez dłuższy czas koncepcji utworzenia organu zdecentralizowanego i podporządkowanemu samorządowi terytorialnemu (rady narodowe), usankcjonowano powołanie formacji scentralizowanej, w dużej mierze podporządkowanej i zależnej od aparatu bezpieczeństwa.

Przyfrontowy charakter Zielonej Góry, utrzymujący się w kolejnych tygodniach po „wyzwoleniu"[3], sprawił, że pełnię władzy w mieście sprawował radziecki komendant wojenny. Z inicjatywy władz wojskowych organizowano pierwsze jednostki porządkowe mające zapewnić bezpieczeństwo i porządek publiczny. Do utworzonej kilka dni po „wyzwoleniu" milicji porządkowej skierowano głównie przebywających w mieście byłych robotników przymusowych. Pragnienie szybkiego powrotu do miejsc zamieszkania, jak również niechęć do współpracy mieszkańców (w większości Niemców) doprowadziły do szybkiego rozwiązania tej formacji. W następnych tygodniach tymczasową władzę w mieście powierzono grupie Niemców, skupionych wokół miejscowego antyfaszysty Karla Laubego. W sprawozdaniu funkcjonariusza Urzędu Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Odzyskanych czytamy między innymi: „W Zielonej Górze niemieckim burmistrzem był miejscowy działacz Komunistycznej Partii Niemiec Fritz Laube [błąd autora – P.K.], mający szerokie kompetencje. Do pomocy powołał on milicję, która kontroluje porządek w mieście"[4]. Miasto zostało podzielone na 43 obwody, a na ich czele stali tak zwani obmani, którzy „kontrolują porządek w mieście, posiadają klucze do niezamieszkanych jeszcze przez Niemców domów, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, wyznaczonych im dzielnic. »Obmani« dysponują środkami komunikacyjnymi, tj. rowerami i utrzymują szybki kontakt z burmistrzem i za jego pośrednictwem z Komendą Wojenną"[5].

Usytuowanie powiatu zielonogórskiego w granicach okręgu administracyjnego Dolnego Śląska spowodowało, że z formalnego punktu widzenia odpowiedzialność za utworzenie jednostek MO na tym terenie spoczywała na przedstawicielach wrocławskiej grupy operacyjnej Komendy Głównej MO. Powszechnie stosowaną metodą

[2] *Ibidem.*
[3] Zielona Góra została „wyzwolona" przez wojska radzieckie 14.02.1945 r.
[4] Cyt. za J. Benyskiewicz, H. Szczegóła, *Zielona Góra. Zarys dziejów*, Poznań 1991, s. 121.
[5] Cyt. za M. Pietrzak, *Działalność Grupy Operacyjnej KERM w Zielonej Górze w 1945 roku w świetle dokumentów źródłowych*, „Studia Zielonogórskie" 1997, nr 3, s. 180.

tworzenia terenowych jednostek MO było formowanie kilkuosobowych zespołów milicjantów, które wspólnie z grupą urzędników pełnomocnika obwodowego (starosty), odpowiedzialnych za utworzenie polskiej administracji, udawały się na wyznaczony teren celem organizacji aparatu MO[6]. Powyższy schemat nie został jednak zrealizowany w przypadku Zielonej Góry[7].

Zorganizowanie MO w Zielonej Górze jest ściśle związane z działalnością poznańskiego okręgu Polskiego Związku Zachodniego (PZZ) i realizowaną przez tę organizację ideą tak zwanych patronatów[8]. Po niepowodzeniu działań podejmowanych przez koło PZZ w Wolsztynie[9] inicjatywa utworzenia MO w Zielonej Górze przypadła działaczom PZZ z Grodziska Wielkopolskiego. Po oficjalnym przyznaniu patronatu (19 maja 1945 r.) grupa delegatów koła przybyła do Zielonej Góry w celu omówienia z komendantem wojennym i przedstawicielami władz miasta szczegółów współpracy (głównie akcji osiedleńczej). Prawdopodobnie podjęto wówczas także temat zorganizowania na terenie powiatu milicji. 15 czerwca 1945 roku została wysłana z Grodziska grupa 31 milicjantów pod kierownictwem por. Stanisława Szymańskiego, która po uprzednim porozumieniu z pełnomocnikiem obwodowym oraz pełnomocnikiem rządu na okręg Dolnego Śląska zorganizowała w Zielonej Górze komendę powiatową MO[10]. Jej pierwszym komendantem został por. S. Szymański[11]. Po utworzeniu KP MO Zielona Góra przystąpiono do organizowania posterunków gminnych na terenie powiatu.

Struktura terytorialna jednostek MO na terenie powiatu w latach 1945-1950 przedstawiała się następująco:

- Komenda Powiatowa MO Zielona Góra,
- Posterunek Miejski MO Zielona Góra[12],

[6] Zob. M. Sodel, *W walce o ład i bezpieczeństwo na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*, Wrocław 1979, s. 78.

[7] Taki rozwój wypadków potwierdza m.in. wystąpienie Jana Klementowskiego (starosta zielonogórski) w czasie I Zjazdu Pełnomocników Obwodowych Rządu RP na okręg Dolnego Śląska odbytego 10.06.1945 r. w Legnicy, w którym opisując sytuację w powiecie, stwierdził m.in.: „Brak bezpieczeństwa, **milicji** [wyróżnienie – P.K.] i aprowizacji", cyt. za: *Źródła do początków władzy ludowej na Ziemi Lubuskiej 1945-1947*, wybór i oprac. H. Szczegóła, Poznań–Zielona Góra 1971, s. 57.

[8] W jej ramach poszczególne powiaty Wielkopolski obejmowały opiekę nad regionami Ziem Odzyskanych, wspierając proces odbudowy tych ziem głównie poprzez organizację akcji osadniczej i tworzenie zrębów administracji. Patronat nad Zieloną Górą objęły koła PZZ w: Nowym Tomyślu, Lesznie, Wolsztynie, Grodzisku Wlkp. i Kościanie. Szerzej na temat patronatów Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Społeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie Ziem Zachodnich*, Poznań 1962.

[9] Na skutek braku odpowiednich pełnomocnictw od wojewody dolnośląskiego komendant wojenny odmówił, przybyłej do Zielonej Góry 4.06.1945 r. grupie ok. 200 osób, zgody na utworzenie MO w Zielonej Górze, zob. *Źródła do początków...*, s. 25.

[10] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Polski Związek Zachodni (dalej: PZZ), sygn. 848, Akta obwodu Nowy Tomyśl, k. 11-19.

[11] W latach 1945-1950 funkcję komendanta powiatowego MO w Zielonej Górze sprawowali ponadto: ppor. Jan Pięta, kpt. Władysław Pawłowski, por. Stanisław Siepsiak oraz kpt. Marian Zimuk.

[12] W drugiej połowie 1950 r. przemianowany na Komisariat MO.

- Posterunki Gminne MO: Czerwieńsk, Otyń, Bojadła[13], Świdnica, Zabór, Zawada[14].

Zmiany w podziale administracyjnym kraju (utworzenie województwa zielonogórskiego), dokonane w połowie 1950 roku, wymagały przeprowadzenia podobnych działań w organizacji i strukturze MO. Rozkazem organizacyjnym nr 7/50 komendanta głównego MO z 27 lipca 1950 roku w sprawie zorganizowania i reorganizacji jednostek MO 1 sierpnia utworzono Komendę Wojewódzką MO w Zielonej Górze[15]. Pierwszym komendantem wojewódzkim MO został płk Bolesław Maślankiewicz, który swoją funkcję sprawował do 15 czerwca 1953 roku.

Lakoniczność zapisów dekretu z 7 października 1944 roku pozostawiała w praktyce nieuregulowaną większość problemów związanych z organizacją i działalnością formacji. Równocześnie z procesem tworzenia terytorialnych struktur MO prowadzono prace dotyczące uregulowania spraw strukturalno-organizacyjnych[16]. Rozwiązania wprowadzone uprzednio na terenach wschodnich i centralnych w większości powielano również w trakcie tworzenia jednostek MO na Ziemiach Odzyskanych.

W strukturze organizacyjnej KP MO Zielona Góra wyróżniono następujące ogniwa służbowe i stanowiska:

1. Kierownictwo komendy:
- komendant powiatowy,
- zastępca komendanta ds. polityczno-wychowawczych,
- instruktor polityczno-wychowawczy,
- oficer specjalny[17].
2. Sekretariat:
- sekretarz,
- maszynistka.
3. Referat służby zewnętrznej:
- starszy referent służby zewnętrznej.
4. Referat służby śledczej:
- starszy referent służby śledczej,

[13] Początkowo obejmował swoim zasięgiem gminy Bojadła i Kolsko. Na początku 1947 r. utworzono odrębny posterunek w Kolsku.

[14] W omawianym okresie nie powstały posterunki w gminach Płoty i Racula. Służbę na terenie obu gmin powierzono funkcjonariuszom z sąsiednich jednostek w Czerwieńsku i Zawadzie.

[15] *Pierwsze dni naszej jednostki*, Koło Rodzin Milicyjnych przy KW MO Zielona Góra, s. 8 (w posiadaniu autora).

[16] Prace te powierzono, zatrudnionym w Komendzie Głównej MO, funkcjonariuszom przedwojennej Policji Państwowej, ludziom doświadczonym z odpowiednimi kompetencjami.

[17] Stanowisko utworzone w 1946 r. Zadania oficera specjalnego koncentrowały się na ochronie aparatu MO przed wstępowaniem w jego szeregi osób „politycznie niepewnych" oraz prowadzeniu postępowań dyscyplinarnych wobec milicjantów dopuszczających się przestępstw i wykroczeń.

- fotograf-daktyloskop,
- starsi wywiadowcy,
- wywiadowcy,
- przewodnik psa.

5. Referat gospodarczy:
- intendent,
- podoficer broni i amunicji,
- podoficer rachunkowy,
- szofer,
- kucharka, pomoc kuchenna,
- sprzątaczka.

6. Referat personalny:
- referent personalny.

Ponadto w strukturze KP MO znajdował się pluton operacyjny; zwarta jednostka przeznaczona do prowadzenia akcji zbrojnych (zwalczanie podziemia zbrojnego) oraz aparat ORMO. W strukturze posterunków gminnych wyróżniono stanowiska: komendanta posterunku, zastępcy ds. polityczno-wychowawczych oraz szeregowych milicjantów.

Zorganizowanie KW MO Zielona Góra poprzedziła reorganizacja wewnętrznej struktury organizacyjnej jednostek szczebla wojewódzkiego (na wzór struktur urzędów bezpieczeństwa publicznego).

Struktura organizacyjna KW MO Zielona Góra przedstawiała się następująco:
- Kierownictwo komendy,
- Wydział I (ogólny),
- Wydział II (zewnętrzny),
- Wydział III (śledczy),
- Wydział IV (szkoleniowy),
- Wydział V (personalny),
- Wydział VI (specjalny),
- Sekcja Rejestracji Cudzoziemców,
- Aparat ORMO,
- Pluton Operacyjny,
- Wojewódzkie Biuro Paszportowe,
- Sekcja Gospodarcza i Finansowa.

Nabór chętnych do służby w szeregach MO na Ziemiach Zachodnich w dalszym ciągu przypominał proces raczej spontaniczny i żywiołowy niż zaplanowaną akcję. Do milicji nadal trafiały głównie osoby przypadkowe, niepoddane jakiemukolwiek sprawdzianowi i kontroli. Podstawowym źródłem, z którego rekrutowali się pierwsi

milicjanci, były tereny Wielkopolski (powiaty sprawujące patronat). W przypadku Zielonej Góry szeregi milicji tworzyli przybysze z Poznania oraz powiatów: leszczyńskiego, wolsztyńskiego i nowotomyskiego. Drugą grupę stanowili byli więźniowie oraz robotnicy przymusowi. Na podstawie wykazu funkcjonariuszy KP MO Zielona Góra z grudnia 1945 roku, można stwierdzić, że osadnicy z Wielkopolski stanowili wówczas około 50% stanu kadrowego, byli robotnicy przymusowi około 30% natomiast pozostałe 20% tworzyli przesiedleńcy z terenów centralnych i wschodnich[18].

W latach 1945-1949 odbyło się kilka akcji weryfikacyjnych mających na celu: 1) ograniczenie stanu kadrowego, 2) nadanie formacji pożądanego charakteru społeczno-politycznego (poprzez eliminację osób „niepewnych politycznie" i zdemoralizowanych). Szeregi MO w powiecie zielonogórskim zostały uszczuplone w tym czasie o blisko 70%. Obsada poszczególnych jednostek zmalała średnio o 50-60%[19]. Taki rozwój wypadków, przy jednoczesnym stałym wzroście liczby mieszkańców miasta i powiatu, musiał niekorzystnie odbić się na stanie bezpieczeństwa i skuteczności działania milicji. Potwierdzają to sprawozdania lokalnych władz. W sprawozdaniu starosty z grudnia 1946 roku stan przestępczości na terenie powiatu określano jako „zatrważający", akcentując jednocześnie, że „milicja jest liczebnie za słaba"[20]. Również w dostępnych sprawozdaniach komendanta powiatowego MO w Zielonej Górze za jeden z najważniejszych problemów jednostki wskazywano braki kadrowe, co z kolei negatywnie odbijało się na pracy i nastrojach wśród funkcjonariuszy[21].

Trudności z osiągnięciem odpowiedniego stanu zatrudnienia towarzyszyły również procesowi organizowania KW MO Zielona Góra. Kadra do obsady stanowisk w komendzie wojewódzkiej była kierowana przeważnie z KW MO w Poznaniu oraz jednostek z innych województw[22].

Weryfikacje stanu osobowego miały również służyć wyeliminowaniu ze służby osób dopuszczających się zachowań przestępczych, łamiących zarówno prawo, jak i wewnętrzne zasady dyscypliny. O wynikach, a raczej ich braku, w tej dziedzinie najdobitniej świadczy niezmiennie wysoka liczba doniesień o występkach funkcjonariuszy.

Przykładem tego typu zachowań jest chociażby postawa zastępcy komendanta posterunku MO w Zaborze, który „na przestrzeni 1946 r. [...] systematycznie nadużywał

[18] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu (dalej: AIPN Po), 0104/86, t. 1, Szczegółowy wykaz imienny funkcjonariuszy MO Kom. Pow. MO Zielona Góra, k. 6-10 (obliczenia autora).

[19] W grudniu 1945 r. w KP MO Zielona Góra i jednostkach podległych zatrudnionych było 124 osoby. W połowie 1950 r. stan zatrudnienia wynosił zaledwie 33 osoby.

[20] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Urząd Wojewódzki Poznański (dalej: UWP) Ekspozytura Gorzów Wlkp., sygn. 48, k. 8-10.

[21] AIPN Po, 0104/41, t. 4 z 4, Sprawozdania ogólne komendanta powiatowego M.O. Zielona Góra za 1950 r.

[22] *Pierwsze dni...*, s. 11.

swego stanowiska dla osiągnięcia korzyści majątkowej. Bezprawnie rekwirował rzeczy poniemieckie i używał podwód od osób prywatnych grożąc im bronią"[23]. Powyższy przykład bynajmniej nie stanowił przypadku odosobnionego[24], potwierdzając występowanie w milicji osób, dla których „mundur nie tyle wyróżniał milicjanta jako reprezentanta prawa – jakie by ono nie było – co sankcjonował jego szczególną rolę w państwie, a tym samym i osłaniał przed odpowiedzialnością za czyny naganne bądź przestępcze"[25].

Obszarem polityki kadrowej, na którym w największym stopniu udało się zrealizować zamierzenia kierownictwa formacji i władz partyjnych, był skład społeczny oraz przynależność partyjna funkcjonariuszy. Kadra zielonogórskiej milicji została głównie oparta na funkcjonariuszach o pochodzeniu robotniczym i chłopskim[26]. Analizując z kolei zagadnienie przynależności partyjnej milicjantów, łatwo daje się zauważyć proces szybkiego wzrostu upartyjnienia szeregów milicji, prowadzący do zdecydowanej kadrowej dominacji członków PPR. Taki rozwój wypadków wynikał głównie z otwarcie głoszonych przez komunistów rozwiązań systemowych wyrażających konieczność sprawowania kontroli nad aparatem represji, gwarantującej utrzymanie i umocnienie zdobytej władzy. Na terenie powiatu zielonogórskiego realizacja powyższych założeń początkowo napotykała wiele przeszkód związanych z organizacyjną i kadrową słabością PPR. W związku z tym w pierwszych miesiącach istnienia MO w jej szeregach zdecydowaną przewagę stanowili funkcjonariusze bezpartyjni (ok. 96% w 1945 r.). W ciągu 1946 roku dosyć silną pozycję osiągnęła także PPS[27]. Postępująca ekspansja PPR w życiu społecznym i politycznym powiatu znalazła swoje odzwierciedlenie również w milicji. Począwszy od 1947 roku, następuje szybki wzrost szeregów PPR w MO, co w konsekwencji rozstrzygało kwestię kontroli nad formacją.

[23] AIPN Po, 060/119/110, Przestępstwa służbowe funkcjonariuszy MO i SB, k. 69. Opisany funkcjonariusz, który pozytywnie przeszedł weryfikację w 1946 r., dopiero w pierwszej połowie 1947 r. został wydalony ze służby oraz skazany na cztery lata więzienia.

[24] Cytowane w przypisie 23 źródło archiwalne zawiera kilkaset meldunków dotyczących przestępstw i wykroczeń popełnionych przez milicjantów oraz pracowników UB na terenie Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1960. Katalog czynów przestępczych obejmował m.in.: zabójstwo, postrzelenie osoby postronnej, napad rabunkowy, nadużycie władzy, nadużycia finansowe, kradzież, handel bronią, wrogą propagandę, zdradę tajemnicy służbowej oraz przyjęcie korzyści majątkowej.

[25] P. Majer, *Milicja Obywatelska 1944-1957: geneza, organizacja, działalność, miejsce w aparacie władzy*, Olsztyn 2004, s. 334.

[26] Według dostępnych danych, ilustrujących sytuację kadrową w KP MO Zielona Góra, pochodzenie społeczne funkcjonariuszy w 1945 r. przedstawiało się następująco: robotnicy – 68, chłopi – 37, inteligencja pracująca – 12, drobnomieszczaństwo – 7, zawodowi wojskowi – 1, AIPN Po, 0104/86, t. 1, Zestawienie dotyczące pochodzenia społecznego funkcjonariuszy KP MO Zielona Góra, k. 12.

[27] W sierpniu 1946 r. w szeregach MO na terenie powiatu pracowało 19 członków PPS, zajmujących wiele stanowisk dowódczych (komendant powiatowy, dowódca plutonu operacyjnego, referent służby zewnętrznej, komendant posterunku w Bojadłach).

Utworzenie zupełnie nowych w treści i formie organów porządkowych oraz brak kandydatów posiadających choćby minimum wiedzy zawodowej, doświadczenia i wyobrażenia o specyfice służby stawiało przed kierownictwem MO konieczność zorganizowania sprawnego systemu szkolenia, gwarantującego wyposażenie ogółu funkcjonariuszy w elementarną wiedzę umożliwiającą wykonywanie powierzonych im zadań. Szkolenie milicyjne koncentrowało się na dwóch zasadniczych zagadnieniach: 1) szkoleniu politycznym i pracy ideowo-wychowawczej, 2) szkoleniu ogólnym i zawodowym. Pierwsze zadanie realizował utworzony specjalnie w tym celu aparat polityczno-wychowawczy (w terenie zastępcy komendantów jednostek). Ogniwem uzupełniającym działania aparatu polityczno-wychowawczego były koła PPR w jednostkach MO.

Na terenie powiatu zielonogórskiego koła PPR rozpoczęły swoją działalność w lutym 1946 roku. Ich dalszy rozwój nastąpił w latach 1947-1948. W tym czasie działały już one we wszystkich jednostkach w powiecie. Działalność komórek PPR koncentrowała się na organizowaniu zebrań partyjnych (1-2 w miesiącu), w czasie których sekretarze komórek lub przedstawiciele powiatowych władz partii wygłaszali, przygotowane najczęściej odgórnie i dostosowane do aktualnych potrzeb i zadań, referaty programowe. Na podstawie dostępnych materiałów źródłowych można się pokusić o stwierdzenie, że wyniki działań podejmowanych w tym zakresie dalekie były od oczekiwanych. Czynnikiem niewątpliwie ograniczającym skuteczność pracy wychowawczej były ciągłe braki kadrowe w jednostkach, powodujące częstą nieobecność funkcjonariuszy na zebraniach. W sprawozdaniu z czerwca 1948 roku czytamy: „Z powodu nawału pracy po linii służbowej i ciągłych wyjazdów funkcjonariuszy w konwoje [...] Posterunki Kolsko, Bojadło, Otyń, Świdnica, Zabór zebrań nie przeprowadziły"[28]. Ciągła służba oraz nawał pracy pozwalają także wysnuć wniosek, że zebrania komórek partyjnych były traktowane przez wielu milicjantów raczej jako „zło konieczne" czyniące służbę jeszcze bardziej uciążliwą. Brak wyników prowadzonej pracy wychowawczej potwierdzała również niemalejąca liczba kar dyscyplinarnych (wydalenia, areszty i nagany), będących następstwem popełnianych wykroczeń.

Szkolenie zawodowe realizowano zarówno w specjalnych ośrodkach szkoleniowych (m.in. w Centrum Wyszkolenia MO w Słupsku), w komendach wojewódzkich (szkolenie podoficerskie), jak również w jednostkach terenowych (np. ćwiczenia w posługiwaniu się bronią). Lektura materiałów źródłowych skłania do formułowania negatywnych opinii dotyczących całokształtu procesu szkoleniowego w MO. Wpływały na taki stan rzeczy: 1) nieustabilizowana sytuacja kadrowa (wyeliminowanie ze służby

[28] APZG, Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze (dalej: KP PPR), sygn. 22, Sprawozdanie z pracy żywotności Koła P.P.R. przy jednostkach M.O. powiatu Zielona Góra za czas 1.6.48 r. do 30.6.48 r., k. 17.

osób już przeszkolonych), 2) brak dostatecznej liczby, odpowiednio przygotowanej, kadry w jednostkach terenowych, zdolnej do przekazywania niezbędnej wiedzy.

Sprawozdania i protokoły z kontroli w KP MO Zielona Góra w zakresie realizacji czynności szkoleniowych wskazywały między innymi na: a) brak systematycznego szkolenia, b) wadliwą organizację pracy szkoleniowej, c) niedostateczne wyszkolenie milicjantów, d) braki w szkoleniu ORMO, e) niedociągnięcia w prowadzeniu dzienników szkoleniowych[29].

Czynnikami, które w dużym stopniu wpływały na skuteczne wykonywanie zadań policyjnych, były wyposażenie techniczne oraz warunki pracy funkcjonariuszy. Naturalną koleją rzeczy organizowanie milicji w kraju tak bardzo dotkniętym zniszczeniami wojennymi musiało nieść za sobą poważne trudności w zakresie odpowiedniego wyposażenia jednostek MO.

Niewielkie zniszczenia wojenne na terenie miasta i powiatu Zielona Góra wpłynęły na stosunkowo dobre warunki lokalowe, w jakich pracowali i mieszkali funkcjonariusze. W latach 1945-1947 siedziba KP MO mieściła się przy ulicy Chrobrego 3a. W połowie 1947 roku komenda została przeniesiona do budynku na Placu Bohaterów. Kolejna przeprowadzka odbyła się w kwietniu 1950 roku, gdy komendę przeniesiono do gmachu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) [przy ul. Sikorskiego – P.K.]. Poważne problemy lokalowe wystąpiły natomiast w trakcie organizowania urzędów i instytucji wojewódzkich w 1950 roku[30]. Wobec braku odpowiednich lokali niejednokrotnie pracowano w pomieszczeniach zastępczych, nieprzystosowanych do działania tych organów. KW MO i WUBP funkcjonowały w budynku przyszpitalnym przy ulicy Wazów. Dopiero na początku 1954 roku obie jednostki przeniesiono do nowego budynku przy ulicy Partyzantów (obecnie siedziba Komendy Miejskiej Policji)[31].

Ogromny problem stanowił brak środków transportowych (dotyczył całej administracji publicznej w powiecie). Brak transportu samochodowego, najdotkliwiej odczuwalny w jednostkach powiatowych i gminnych, znacząco utrudniał wykonywanie zadań, zwłaszcza akcji w terenie. Najczęściej milicjanci odbywali służbę (patrole, obchody, interwencje) pieszo oraz na rowerach. Mniejsze lub większe problemy występowały także z odpowiednim umundurowaniem, uzbrojeniem i środkami łączności. Służba w MO nie należała również do zajęć szczególnie atrakcyjnych pod względem finansowym, co niejednokrotnie odbijało się na sytuacji materialnej funkcjonariuszy i ich rodzin.

[29] AIPN Po, 0104/46/3, Protokół z inspekcji w KP MO Zielona Góra, k. 320.

[30] Zob. R. Zaradny, *Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975*, Zielona Góra 2009, s. 219-222.

[31] *Pierwsze dni...*, s. 9-10.

Podstawowe zadania MO, określone w dekrecie PKWN z 7 października 1944 roku, obejmowały: a) ochronę bezpieczeństwa i porządku publicznego, b) dochodzenie i ściganie przestępstw. Powyższym dyspozycjom odpowiadała kształtowana struktura organizacyjna MO. Wyróżniono w niej służbę zewnętrzną, to jest część mundurową formacji, odpowiedzialną za zapewnienie bezpieczeństwa i porządku (prewencja) oraz służbę śledczą, której zadania koncentrowały się na prowadzeniu dochodzeń i ściganiu osób dopuszczających się czynów przestępczych.

Okres powojenny charakteryzował się wysokim stanem zagrożenia i sprzyjał rozwojowi przestępczości kryminalnej. Pierwsze powojenne lata były szczególnie niespokojne na Ziemiach Zachodnich. Był to czas sprzyjający przestępcom, którzy czuli się niemal bezkarni na dopiero zaludnianych obszarach. Ten niekorzystny stan pogłębiała obecność znacznej liczby żołnierzy Armii Czerwonej. Tadeusz Dzwonkowski, przedstawiając wydarzenia związane z zajęciem Zielonej Góry przez wojska radzieckie, pisał: „Już pod wieczór, 14 lutego zdobywcy zaczęli plądrować piwnice i schrony. Strzelali bez uprzedzenia do tych, którzy mogli stwarzać potencjalne zagrożenie. Samowolnie zajmowali kwatery i szukali żywności [...], byli również sprawcami kilkunastu pożarów. [...] Gwałty stały się codziennością"[32]. W kolejnych tygodniach i miesiącach sytuacja nie uległa poprawie. Niemal każdego dnia dochodziło do zdarzeń kryminalnych (kradzieże, napady, rabunki z bronią w ręku) wywoływanych przez żołnierzy radzieckich. W sprawozdaniach lokalnych władz wielokrotnie podkreślano bezradność miejscowych organów, w tym MO, w ściganiu winnych przestępstw.

Drugim dominującym rodzajem przestępczości, charakterystycznym dla Ziem Odzyskanych, był tak zwany szaber. O pladze szabrownictwa w Zielonej Górze pisał w swoich wspomnieniach pierwszy komendant straży pożarnej Józef Jankowski: „Już od pierwszych dni stwierdziłem plagę pożarów, przeważnie piwnicznych i poznałem też ich źródło powstawania. Przyczyną byli szabrownicy. Teraz też poznałem powód przyjazdu tak dużej ilości ludzi, przeważnie z pustymi walizkami"[33]. J. Jankowski wspominał również o rewizjach i konfiskatach mienia przeprowadzanych przez milicję na dworcu kolejowym. Pełnomocnik obwodowy 15 czerwca 1945 roku wydał zarządzenie zakazujące wchodzenia do niezamieszkałych mieszkań i budynków oraz wynoszenia i przenoszenia wszelkich przedmiotów (meble, sprzęt domowy). Ponadto wprowadzono w mieście godzinę policyjną (22.00-5.00). Funkcjonariusze MO otrzymali polecenie zatrzymywania osób dopuszczających się opisanych wykroczeń[34]. Pomimo

[32] T. Dzwonkowski, *Powiat zielonogórski w latach 1945-1948. Zarys dziejów politycznych*, Zielona Góra 1997, s. 11.

[33] „Gazeta Lubuska" 2007, nr 40, s. 3.

[34] APZG, Zarząd Miejski w Zielonej Górze, sygn. 8, Zarządzenie Pełnomocnika Rządu R.P. na obwód zielonogórski z 15 VI 1945 r., k. 2.

prób ograniczania szabrownictwo nadal stanowiło poważny problem. Przedstawiając stan bezpieczeństwa, w mieście pod koniec 1946 roku burmistrz Zielonej Góry stwierdził: „W okresie sprawozdawczym na terenie miasta przejawiło się w wielkim stopniu szabrownictwo [...]. Powodem jest brak odpowiedniego nadzoru i interwencji władz, specjalnie milicji"[35].

Kolejnym powszechnie występujących rodzajem przestępstw były kradzieże. Według milicyjnych statystyk na najszerszą skalę występowały kradzieże mieszkaniowe, popełniane głównie na terenie miasta. W celu zapobiegania kradzieżom mieszkaniowym wprowadzono obowiązek meldowania pobytu w mieście. Ponadto planowano częste kontrole na dworcu kolejowym (MO i Służba Ochrony Kolei) oraz wzmożoną służbę patrolową.

Drugą najliczniejszą kategorię stanowiły kradzieże środków lokomocji (głównie rowerów). Działania MO, oprócz pościgów za sprawcami przyłapanymi na gorącym uczynku, koncentrowały się w tym przypadku na przeprowadzaniu kontroli warsztatów mechanicznych oraz targów (ujawnianie paserów handlujących skradzionymi częściami rowerowymi) oraz kontroli bagaży i przesyłek na stacji kolejowej. Pozostałe rodzaje kradzieży określano w doniesieniach milicyjnych jako „kradzieże inne". Zaliczano do nich: a) kieszonkowe, b) kradzieże w zakładach pracy i fabrykach (m.in. w Polskiej Wełnie i Wagmo), c) kolejowe (pasażerskie i towarowe), d) kradzieże żywego inwentarza, e) kradzieże płodów rolnych oraz narzędzi i maszyn rolniczych, f) kradzieże i włamania do placówek oświatowych (szkoły) i spółdzielczych (sklepy i spółdzielnie rolnicze).

Do najgroźniejszych przestępstw kryminalnych, choć ilościowo znacznie mniej licznych niż kradzieże, zaliczano napady rabunkowe[36]. Ich ofiarami, w pierwszych latach po wojnie, padali głównie obywatele narodowości niemieckiej. W latach 1945-1946 do napadów rabunkowych na Niemców dochodziło między innymi w Zielonej Górze, Nowym Kisielinie oraz Pyrniku (gmina Bojadła). W kolejnych latach częstym celem napadów stały się obiekty handlowe i spółdzielcze (m.in. sklepy GS „Samopomoc Chłopska w Janach i Raculi). Podejmowane przez MO próby wykrycia sprawców rzadko kiedy przynosiły pozytywne efekty (w raportach dominowały określenia „nieznani sprawcy" i „śledztwo w toku").

Ponadto w dziedzinie ochrony porządku publicznego i zwalczania przestępczości kryminalnej funkcjonariusze MO zmagali się również z: a) przestępstwami o charak-

[35] *Ibidem*, sygn. 22, Sprawozdanie okresowe do starostwa powiatowego (5.12.1946 r.), k. 14.

[36] Przy omawianiu tego rodzaju przestępstw trudny do rozwiązania problem stanowi rozróżnienie czynów o charakterze czysto kryminalnym od zdarzeń stanowiących część toczonej wówczas walki z grupami antykomunistycznego podziemia. Celem zdyskredytowania przeciwnika w oczach społeczeństwa komuniści niejednokrotnie nadawali wystąpieniom ugrupowań podziemnych *stricte* kryminalny charakter.

terze seksualnym (gwałty, nierząd, prostytucja), b) zwalczaniem żebractwa i włóczęgostwa, c) bezpieczeństwem w ruchu drogowym, d) kontrolą czystości i porządku.

Rozwój wypadków w Polsce, stanowiący konsekwencję politycznych rozstrzygnięć II wojny światowej, sprawił, że rola MO nie ograniczyła się tylko do ścigania sprawców przestępstw kryminalnych oraz ochrony porządku publicznego. Znaczna część społeczeństwa nie akceptowała nowej władzy i realizowanych przez nią przemian społeczno-politycznych i gospodarczych. Opór społeczny, w najostrzejszej postaci, przybrał formę zbrojnych wystąpień przeciwko przedstawicielom władz, aktywistom PPR, funkcjonariuszom UB i MO oraz osobom z nimi współpracującym. MO, będąca jednym z filarów MBP, czynnie uczestniczyła w walkach, popularnie określanych w okresie PRL, „o utrwalenie władzy ludowej".

Wydarzenia związane z działalnością i zwalczaniem podziemia zbrojnego na Ziemiach Zachodnich odznaczały się swoją specyfiką. Przede wszystkim skala omawianego problemu była daleko mniejsza niż w pozostałej części kraju, a zwłaszcza w województwach wschodnich, gdzie możemy mówić wręcz o wojnie domowej. Walkę z podziemiem prowadzono tutaj głównie miejscowymi siłami UB i MO, rzadziej korzystając ze wsparcia wojska i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW).

Pierwsze ślady pozwalające przypuszczać o istnieniu podziemia na terenie powiatu zielonogórskiego pochodzą z drugiej połowy 1945 roku. 11 listopada (rocznica odzyskania niepodległości!) doszło do napadu na posterunek MO w Otyniu. Posterunek został ostrzelany z broni automatycznej oraz rzucono w jego kierunku granat ręczny. Według doniesień milicyjnych załoga posterunku odparła atak. Sprawców nie udało się jednak ustalić[37].

Znaczne nasilenie działalności ugrupowań podziemnych przypada na rok 1946 (okres kampanii przed referendum ludowym i wyborami do sejmu). Na początku 1946 roku powstał w Otyniu, zorganizowany przez byłych oficerów AK, oddział zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN). Działania organizacji obejmowały: prowadzenie antykomunistycznej akcji propagandowej, zbieranie informacji o działaniach organów bezpieczeństwa oraz tak zwany mały terror, czyli wysyłanie pogróżek do aktywistów PPR. Istnienie organizacji nie umknęło uwadze miejscowym organom MO. Działania zmierzające do ujawnienia jej działalności, podejmowane przez zastępcę komendanta posterunku MO Stanisława Gawła, stanowić miały bezpośredni powód zabójstwa funkcjonariusza. S. Gaweł został zamordowany 15 maja 1946 roku. Członkom grupy zarzucono także zabójstwo Władysława Gorzowskiego, pracownika tartaku w Niedoradzu, członka PPR i ORMO, który również miał podejmować próby

[37] APP, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 120, Raporty MO o stanie bezpieczeństwa za 1945 r., k. 814.

zdemaskowania grupy. Mimo zaprzestania działalności w drugiej połowie 1946 roku, funkcjonariuszom UB, przy pomocy miejscowych organów MO[38], udało się rozbić ugrupowanie i doprowadzić do aresztowania jego członków, których skazano na kary 4-15 lat więzienia[39].

W Przylepie funkcjonowała organizacja o nazwie Armia Krajowa Grupa 3-A Dywizjon Wykonywania Wyroków, której UB przypisała dokonanie kilku morderstw na miejscowych działaczach PPR i funkcjonariuszu UB[40].

Kolejna grupa podziemna działała na styku powiatów: kożuchowskiego, wolsztyńskiego i zielonogórskiego. Działania o charakterze politycznym (ataki na członków PPR oraz funkcjonariuszy UB i MO) mieszały się z działalnością czysto kryminalną (napady rabunkowe). Jak wynika z meldunków milicyjnych, w dniach 30 kwietnia-3 maja 1946 roku na terenie gmin Kolsko i Bojadła, połączone siły UB i MO z Zielonej Góry i Wolsztyna, wspomagane przez oddziały WP z Międzyrzecza przeprowadziły obławę w celu likwidacji grupy. W trakcie akcji zginął oficer śledczy PUBP w Zielonej Górze Franciszek Sławiński[41].

Liczne i coraz skuteczniejsze akcje organów bezpieczeństwa skutkowały, począwszy od przełomu lat 1946/1947, rozbiciem wielu organizacji konspiracyjnych i co za tym idzie znacznym ograniczeniem płynącego stąd zagrożenia dla władz. W sprawozdaniach władz powiatowych z tego okresu podkreślano brak „tajnych organizacji" oraz „elementów wrogich politycznie"[42]. Nikłe zagrożenie ze strony podziemia zbrojnego potwierdza także decyzja o likwidacji plutonu operacyjnego KP MO Zielona Góra, co nastąpiło w maju 1947 roku.

Powojenna legalna scena polityczna w Polsce ograniczała się do dwóch przeciwstawnych obozów. Na czele pierwszego stała PPR, której udało się podporządkować sobie pozostałe partie polityczne wznawiające jawną działalność po wojnie (PPS, SL, SD, SP). Jedynym ośrodkiem zdolnym do pokrzyżowania planów komunistów było utworzone 22 sierpnia 1945 roku Polskie Stronnictwo Ludowe, które w krótkim

[38] Do działań skierowanych przeciwko opisywanej grupie odnosi się stwierdzenie komendanta powiatowego MO Zielona Góra, który w październiku 1946 r. donosił: „[...] częste skoordynowane akcje, przeprowadzane przez nas i UB doprowadziły do wyłapania większości elementu przestępczego", AIPN Po, 083/261, Sprawozdanie z rozpracowania powiatu zielonogórskiego z 14 X 1946 r.

[39] Szerzej zob. B. Biegalski, *Organizacje podziemne na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1956*, Zielona Góra 1999, s. 73-74; R. Mejnartowicz, *Walka z reakcyjnym podziemiem na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1948*, [w:] *Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej*, red. J. Wąsicki, Poznań 1967, s. 138-140.

[40] Zob. B. Biegalski, *Wykaz organizacji konspiracyjnych działających na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1945-1945*, Zielona Góra 1994, s. 114-116.

[41] AIPN Po, 060/53/35/2, Dokumentacja i wykazy poległych funkcjonariuszy SB i MO, k. 257.

[42] APZG, UWP. Ekspozytura Gorzów Wlkp., sygn. 48, Sprawozdania sytuacyjne starosty powiatowego z X i XI 1946 r., k. 3-6.

czasie (m.in. dzięki wchłonięciu tzw. „lubelskiego" SL) stało się najliczniejszą partią w Polsce.

W latach 1945-1946 ludowcy zajmowali większość stanowisk w administracji lokalnej w powiecie zielonogórskim (Starostwo Powiatowe, Zarząd Miejski). Członkowie stronnictwa objęli również większość stanowisk wójtów i sołtysów. Także składy Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej były zdominowane przez przedstawicieli PSL i PPS[43].

Polska Partia Robotnicza, stanowiąca wówczas *de facto* dopiero trzecią siłę polityczną w powiecie, dysponowała jednak poważnym atutem, który, jak się miało okazać w niedalekiej przyszłości, odegrał decydującą rolę w realizacji politycznych planów komunistów. Tym atutem był PUBP w Zielonej Górze, ściśle powiązany z lokalnymi władzami PPR. Już w listopadzie 1945 roku utworzono w nim sekcję V, mającą za zadanie kontrolę i penetrację legalnie działających partii politycznych.

Działania UB skierowane przeciwko działaczom i sympatykom PSL były uzupełniane przez organa MO. Należy jednak w tym miejscu zaznaczyć, że udział milicji w walce politycznej w powiecie miał dosyć ograniczony zasięg. Wynikało to w głównej mierze z niedostatecznej w ówczesnym okresie (przynajmniej do połowy 1947 r.) kontroli PPR nad MO.

Podobnie jak w całym kraju, także w powiecie zielonogórskim kampania przed referendum ludowym w 1946 roku, prowadzona przez UB i aktywistów PPR, przybierała brutalne formy. Mnożyły się wypadki aresztowań i prześladowania członków PSL. Między innymi na posterunku MO w Zawadzie zamknięto przed referendum kilku działaczy PSL[44]. Do aresztowań dochodziło także w Drzonkowie i Jerzmanowie.

Do prowadzenia akcji propagandowej zorganizowano w MO specjalną grupę na czele której stał zastępca komendanta powiatowego ds. polityczno-wychowawczych. Jak wynika z materiałów źródłowych 12-23 czerwca 1946 roku grupa milicyjna zorganizowała 12 wieców przedwyborczych na terenie wszystkich gmin. Wiece miały zgromadzić ogólną liczbę 1980 osób[45]. W trakcie samego głosowania funkcjonariusze MO i ORMO tworzyli, wspólnie z żołnierzami KBW, grupy ochronne mające za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa i spokoju w każdym z 15 lokali wyborczych w powiecie. Samo głosowanie przebiegło bez większych zakłóceń.

Przełom lat 1946/1947 zdominowała kampania przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego. Kampania stanowiła dogodny pretekst do nasilenia represji wobec

[43] Zwłaszcza na przełomie lat 1945/1946 istniała realna szansa zawarcia długotrwałego sojuszu PSL-PPS. Realizacji tych planów zapobiegła aktywna postawa PPR, dzięki której w szeregach socjalistów przewagę uzyskali zwolennicy współpracy z komunistami.

[44] W. Skibiński, *Dzieje Zawady*, Zielona Góra–Zawada 2006, s. 78.

[45] APZG, KP PPR, sygn. 18, Lista odbytych wieców podczas Referendum, k. 29-30.

PSL. Funkcjonariusze UB rozpoczęli kolejną falę aresztowań i zatrzymań członków PSL. Udział MO zaznaczył się przede wszystkim w akcji propagandowej. Jak się wydaje był to między innymi efekt intensywnych działań „polityczno-wychowawczych", prowadzonych przez komórki PPR w MO. Ilustracją politycznego zaangażowania MO w kampanii przedwyborczej jest wystąpienie zastępcy komendanta posterunku MO w Świdnicy, który na wiecu przedwyborczym porównywał MO z przedwojenną policją, „która była na usługach Sanacji i zamiast bronić praw robotnika i chłopa, to przeciwnie strzelali do bezrobotnych i zamykali do więzień. Milicja zaś obecna Obywatelska stoi jedynie na straży praw chłopa i robotnika oraz pracującego inteligenta a zwalcza tych, którzy szkodzą nad rozwojem Demokracji"[46]. W dniu wyborów funkcjonariusze MO i ORMO tworzyli grupy ochraniające komisje wyborcze oraz tak zwane brygady lotne kontrolujące bezpieczeństwo i porządek publiczny.

Po unieszkodliwieniu podziemia zbrojnego i rozbiciu legalnej opozycji politycznej ostrze swojego ataku komuniści skierowali przeciwko Kościołowi. Główny ciężar walki z Kościołem spoczął na barkach aparatu bezpieczeństwa. Działaniami na szczeblu centralnym kierował Departament V MBP (w powiatach sekcje V PUBP). Walka z Kościołem była obszarem, na którym aktywność organów MO i ich wsparcie udzielane UB znacząco odbiegało od stopnia zaangażowania formacji w czasie pozostałych kampanii realizowanych przez komunistów. Jak się wydaje taki rozwój wypadków miał swoje dobre strony. Szerszy udział MO w zwalczaniu Kościoła mógłby wywołać znacznie większą niechęć, lub wręcz wrogość społeczeństwa wobec formacji, co niewątpliwie zaznaczyło się w przypadku UB.

Wykorzystanie MO w działaniach przeciwko duchownym i osobom świeckim związanym z Kościołem ograniczało się głównie do zbierania i przekazywania (do UB lub lokalnych władz) informacji o przejawach działalności kleru, ze szczególnym uwzględnieniem działań o charakterze politycznym. Zainteresowanie władz wzbudzały również informacje o działalności społecznej, charytatywnej czy kontaktach duchownych z „elementami podejrzanymi". Ponadto od milicjantów oczekiwano ujawniania i wykrywania przypadków nieprzestrzegania przez księży przepisów prawa, wypadków wykroczeń administracyjnych i gospodarczych.

Efektem działań MO były, na ogół dosyć lakoniczne i pozbawione szczególnie cennych informacji, opisy poczynań środowisk katolickich, zawarte w sprawozdaniach kierownictwa MO w powiecie. W sprawozdaniu z czerwca 1950 roku komendant powiatowy MO donosił między innymi:

[46] APZG, KP PPR, sygn. 20, Protokół z odbytego wiecu przedwyborczego Stronnictw Demokratycznych w Gminie Świdnica dnia 12.1.1947 r., k. 73.

W miesiącu sprawozdawczym zorganizowana przez czynnik klerykalny „Oktawa Bożego Ciała" na terenie miasta i powiatu była jedną z akcji stosowanych przez kler po linii rozszerzenia swych wpływów na społeczeństwo. Jak stwierdzono, wypowiedzi poszczególnych księży godzą w interesy gospodarcze ponieważ na kazaniach stosowane są groźby mające odstraszyć od prac w dni świąteczne i.t.p.[47]

Uzupełnieniem powyższych przekazów były osobne meldunki, przesyłane do władz wojewódzkich, ukazujące „wrogie wystąpienia kleru rzymsko-katolickiego". Na przykład w doniesieniu o działalności księdza Władysława Terlikowskiego ze Świdnicy napisano:

wielokrotnie na kazaniach i w rozmowach indywidualnych wrogo występował przeciwko obecnemu ustrojowi PRL oraz Związkowi Radzieckiemu. Apelował do wiernych, by nie wstępowali do partii komunistycznych. Namawiał również do nie wstępowania do spółdzielni produkcyjnych[48].

Meldunek zawierał także informacje o represjach (rozmowy profilaktyczne, grzywny), jakie zostały zastosowane wobec ks. Terlikowskiego.

Rok 1947 stanowił początek zmasowanej ofensywy komunistów na polu gospodarczym. Ograniczanie prywatnego handlu na terenie powiatu zielonogórskiego stanowiło jeden z elementów, realizowanego przez PPR, procesu zawłaszczania życia społeczno-politycznego.

Aktywność miejscowych jednostek MO na polu walki ze spekulacją sprowadzała się do przeprowadzania (wspólnie z przedstawicielami komisji kontroli cen) kontroli i rewizji sklepów, placówek handlowych, magazynów itp. W kolejnych latach (okres kolektywizacji) szczególny nacisk kładziono na wykrywanie nielegalnego handlu zbożem. W związku z tym zostały wzmożone kontrole w młynach, wiatrakach itp. Tylko w styczniu 1950 roku, w trakcie przeprowadzonych wówczas przez funkcjonariuszy MO i przedstawicieli delegatury Komisji Specjalnej do Walki ze Spekulacją i Szkodnictwem Gospodarczym kontroli w Milsku, Klinicach i Bobrownikach, oskarżono o nielegalny obrót zbożem i wszczęto śledztwa przeciwko co najmniej trzem rolnikom[49]. We wrześniu komendant powiatowy MO informował o wypadkach wywożenia zboża do młynów w sąsiednich powiatach (Wolsztyn, Nowa Sól), co jak zaznaczał: „sprzyja elementom spekulacyjnym, a stwarza trudne warunki organom M.O. po linii ujawniania i zwalczania spekulantów zbożem"[50]. Najpowszechniej stosowanymi represjami wobec

[47] AIPN Po, 0104/41, t. 4 z 4, Sprawozdanie ogólne Komendanta Powiatowego MO Zielona Góra za czas od 1 VI-30 VI 1950 r., k. 136 (pisownia cytatów zgodna z oryginałem).

[48] AIPN Po, 060/119/114 z 128, Wrogie wystąpienia kleru rzymsko-katolickiego, k. 222. Podobny meldunek dotyczył także ks. Ignacego Żona z Czerwieńska.

[49] AIPN Po, 0104/41, t. 4 z 4, Sprawozdanie z wykonania planu pracy za miesiąc styczeń 1950 r., k. 91.

[50] *Ibidem*, Sprawozdanie ogólne Komendanta Powiatowego MO Zielona Góra za czas od 1 IX-30 IX 1950 r., k. 155.

osób oskarżonych o spekulację były: areszt tymczasowy, grzywna, mandaty karne oraz przepadek mienia (towarów).

Podjęte w czerwcu 1948 roku uchwały Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominformu) zapoczątkowały proces kolektywizacji wsi w krajach środkowoeuropejskich, pozostających pod wpływami ZSRR. Rzeczywistym celem kolektywizacji, oprócz aspektów ekonomicznych (podniesienie poziomu produkcji rolnej), było podporządkowanie, a później likwidacja chłopstwa jako klasy społecznej. Komuniści dążyli do rozbicia integralności i solidarności chłopów między innymi poprzez eksponowanie różnic interesów ekonomiczno-społecznych poszczególnych grup chłopstwa. Represje o charakterze ekonomicznym (podatki, dostawy obowiązkowe) przenikały się z hasłami o zaostrzającej się walce klasowej. Bogaci chłopi, określani „kułakami", uznani zostali za wrogów władzy ludowej. Znacząca rola w procesie kolektywizacji przypadła organom bezpieczeństwa (UB i MO).

Na terenie powiatu zielonogórskiego kolektywizacja nabrała tempa w pierwszej połowie 1950 roku. Utworzono wówczas spółdzielnie produkcyjne w Bojadłach, Płotach i Ługach. Równocześnie prowadzono prace organizacyjne nad powołaniem kolejnych (w Letnicy, Leśniowie Wielkim i Kiełpinie). Podobnie jak w pozostałych częściach kraju także i tu mieszkańcy powiatu bardzo niechętnie odnosili się do lansowanej przez władze idei spółdzielczości. „Ludność na terenie powiatu ustosunkowuje się negatywnie do organizowania wsi produkcyjnych – czytamy w sprawozdaniu komendanta powiatowego MO z lutego 1950 r. – co uwidacznia się w czasie zebrań organizacyjnych i uświadamiających"[51]. Podkreślano przy tym, że w największym stopniu negatywne stanowisko wobec kolektywizacji uwidacznia się wśród „elementu repatriowanego z terenów wschodnich". Podobne uwagi stanowiły nieodłączny element niemal wszystkich sprawozdań, opisujących pracę jednostek MO w 1950 roku.

Wszelkie przypadki wrogich wystąpień przeciwko kolektywizacji (szeptana propaganda, ulotki) traktowane były jako część, zakrojonej na szeroką skalę, zorganizowanej akcji „wrogich elementów reakcyjnych", dążących do destabilizacji sytuacji społeczno-ekonomicznej i zahamowania procesu odbudowy państwa.

Miejscowe jednostki MO, w miarę dostępnych sił i środków, stanowiły istotne wsparcie dla PUBP, stanowiącego wiodącą siłę w egzekwowaniu represyjnej polityki władz państwowych[52]. Działania organów MO obejmowały między innymi:

[51] *Ibidem*, Sprawozdanie z sytuacji politycznej na terenie powiatu Z.G. za m-c luty 1950 r., k. 103.

[52] W trakcie przeprowadzonych w 1950 r. odpraw w WUBP w Zielonej Górze, poświęconych zagadnieniu kolektywizacji, wielokrotnie omawiano problem wykorzystania w tym celu jednostek MO. Na przykład w trakcie odprawy 8 października stwierdzono, że „do pracy na wsi należy również wciągnąć MO, które jest najbardziej wysunięte w terenie". W grudniu podkreślano z kolei: „Jeśli my dobrze wychowamy funkcjonariuszy MO to [...] daje nam więcej niż połowę roboty. Milicją urząd

a) rozpracowanie i zbieranie informacji (charakterystyki mieszkańców i ich stosunek do spółdzielczości) w gromadach wytypowanych na wsie produkcyjne, b) kontrole zabezpieczenia spółdzielni przed kradzieżami i pożarami, c) kontrole ośrodków maszynowych, d) kontrole akcji siewnej, e) ściganie osób uchylających się od uiszczania podatku gruntowego, f) wykrywanie i ściganie sprawców „rozbijackiej roboty" wewnątrz spółdzielni produkcyjnych (Bojadła)[53].

W działaniach MO pojawiała się także walka ze, uchodzącą za symbol dywersyjnej działalności państw zachodnich, stonką ziemniaczaną. Na przykład w czerwcu 1950 roku informowano o wykryciu i przygotowaniu do likwidacji 79 ognisk stonki na terenie powiatu.

Dostępne materiały archiwalne wskazują, że przynajmniej do końca 1950 roku funkcjonariusze MO w powiecie zielonogórskim nie dopuszczali się szczególnie brutalnych form represji (aresztowania, pobicia) wobec osób sprzeciwiających się kolektywizacji[54].

* * *

Podsumowując, pomimo wielu problemów, lata 1945-1950, także na terenie powiatu zielonogórskiego, stanowiły okres budowania podstaw i rozwijania metod działania, na których w kolejnych latach opierała się aktywność MO. Wprowadzone przez komunistów rozwiązania systemowe (podporządkowanie MO aparatowi bezpieczeństwa) spowodowały, że oprócz wypełniania podstawowych powinności w zakresie ścigania przestępczości kryminalnej i ochrony porządku publicznego funkcjonariusze MO brali mniej lub bardziej aktywny udział w represyjnych działaniach władz na płaszczyźnie politycznej, społecznej i gospodarczej. Tym samym przez blisko pół wieku Milicja Obywatelska, która mimo wielu zmian tak w kraju, jak i w niej samej trwała na posterunku, stając się symbolem (niekoniecznie pozytywnym) okresu PRL-u, aż do momentu zakończenia swojego funkcjonowania i zejścia ze sceny w maju 1990 roku.

---

nasz musi się opiekować tak pod względem operacyjnym jak i politycznym", AIPN Po, 060/44-22, Protokóły z odpraw szefów PUBP i naczelników wydziałów operacyjnych WUBP z 8 X i 12 XII 1950 r., k. 28 i 38.

[53] AIPN Po, 0104/41, t. 4 z 4, Plany pracy komendanta powiatowego MO Zielona Góra za 1950 r.

[54] O represjach wobec chłopów w pozostałych powiatach Ziemi Lubuskiej, zob. R. Skobelski, *Represyjna polityka władz wobec wsi województwa zielonogórskiego w latach 1950-1955*, „Studia Zachodnie" 1998, nr 3, s. 163-171.

Piotr Krystians

CIVIC MILITIA IN THE POVIAT OF ZIELONA GÓRA IN THE YEARS 1945-1950

The years 1945-1950 were the period of creation and development of the organisational and personal foundations as well as the development of activity methods of Civic Militia – a formation which constituted one pillar of the post-war force apparatus and which became the guard of the communist party's affairs (PPR – Polish Workers' Party / PZPR – Polish United Workers' Party).

Systemic solutions introduced at that time (Civic Militia's subordination to the safety apparatus) caused that apart from fulfilling basic tasks connected with prosecution of crimes and ensuring public order, the Civic Militia was included in the process of social, political and economic changes implemented by the communist authority.

Civic Militia's entities organised in the poviat of Zielona Góra in June 1945, from the very beginning had to struggle with numerous problems and shortcomings in the following areas: personnel policy (offences and discipline breach performed by Civil Militia's officers), efficient training process, proper equipment and working conditions (means of transport, uniforms, salaries) all of which inevitably influenced the effectiveness of activities undertaken by this formation. Apart from fulfilling tasks aiming at detecting criminals and undertaking preventive measures, Civic Militia's entities in the poviat of Zielona Góra were used, in a lesser degree than entities in other regions, in repressive activities initiated by the authorities in the social and political fields (fight with the armed underground forces, political opposition suppression, repressions towards the Church) and economic sphere (fight with speculation, the countryside collectivisation).

Sławomir Krzyżanowski
Uniwersytet Zielonogórski

KAMPANIA PROPAGANDOWA W SPRAWIE ORĘDZIA BISKUPÓW POLSKICH DO BISKUPÓW NIEMIECKICH Z 1965 ROKU W ŚWIETLE PRASY Z WROCŁAWIA I ZIELONEJ GÓRY

Szczególne miejsce w dziejach stosunków polsko-niemieckich oraz państwa polskiego i Kościoła katolickiego po II wojnie światowej, zajmuje Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 roku. Dokument powstał w końcowej fazie toczących się obrad Soboru Watykańskiego II. Już na wstępie należy zaznaczyć, że był jednym z 56 listów skierowanych do konferencji episkopatów różnych krajów. Pełnił funkcję pewnego zawiadomienia oraz zaproszenia do wspólnego celebrowania tysiąclecia chrztu Polski. Wspomniane Orędzie wyrażało ewangeliczny akt chrześcijańskiego pojednania narodu polsko-niemieckiego po II wojnie światowej. W tym celu autorzy Orędzia przywołali na myśl tysiącletnią historię sąsiedztwa obu narodów, podkreślając jego pozytywne i negatywne aspekty. Dzięki temu został uwypuklony całościowy splot bardzo skomplikowanych stosunków polsko-niemieckich, będący niejako przyczynkiem do napisania, w pokojowym tonie, epokowego listu. Sprawa została zauważona przez polskie władze. W ówczesnej sytuacji politycznej, zarówno międzynarodowej, jak i wewnętrznej kraju, wydarzenie to w znaczący sposób skupiło wokół siebie żywe i czynne zainteresowanie Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR), ujęte w arkany zręcznie przeprowadzonej propagandy medialnej oraz prasowej.

Omawiana przeze mnie w tym artykule problematyka dotychczas była poruszana w różnego rodzaju wydawnictwach zwartych, będących syntezą stosunków państwo–Kościół. W tym miejscu chciałbym wymienić jedne z najważniejszych dzieł Petera Rainy[1]. Warto wskazać również na pozycje książkowe autorstwa Antoniego Dudka[2], współautorstwa Antoniego Dudka i Ryszarda Gryza[3] oraz Jana Żaryna[4].

[1] P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 4: *Orędzie biskupów a reakcja władz*, Warszawa 1995; *idem*, *Stefan Kardynał Wyszyński, prymas Polski*, t. 1-3, Londyn 1979.
[2] A. Dudek, *Państwo i Kościół 1945-1970*, Kraków 1995.
[3] A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2006.
[4] J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944-1989)*, Warszawa 2003.

Dużą wartość merytoryczną prezentują także dzieła Andrzeja Micewskiego[5]. Spośród publikacji monograficznych omawianego tematu warto wskazać na książkę autorstwa Piotra Madajczyka[6]. Także na łamach czasopism publikowano artykuły dotyczące omawianej tematyki, między innymi autorstwa Aleksandry Chmiel[7] oraz Katarzyny Wigury[8]. W „Studiach Zachodnich" podobna tematyka jednak w odniesieniu jedynie do Ziemi Lubuskiej została poruszona przez Juliusza Sikorskiego[9]. Również Dariusz Rymar w monografii poświęconej Gorzowowi Wielkopolskiemu odwoływał się do różnych artykułów lokalnej prasy poświęconych przedmiotowemu zagadnieniu[10].

W oddziaływaniu na świadomość społeczną bardzo duży wpływ miała prasa regionalna, ukazująca się w poszczególnych regionach Polski, która – podobnie jak prasa centralna – poprzez propagandę tworzyła zniekształcony, bardzo często osadzony w realiach ówczesnej epoki, wizerunek otaczającego świata. Przykładem takiej prasy są: „Gazeta Zielonogórska", „Gazeta Robotnicza" oraz „Słowo Polskie" (dwa ostatnie tytuły wydawane we Wrocławiu), które stanowiły organ prasowych Komitetów Wojewódzkich PZPR. To do ich zadań należało prezentowanie stanowiska PZPR wobec wydarzeń w kraju i sytuacji międzynarodowej, publikacja materiałów partyjnych z przemówień, wspieranie działań PZPR w sprawach gospodarczych czy inicjowanie kampanii skierowanych przeciwko tak zwanym wrogom ludu, czyli Kościołowi katolickiemu, imperializmowi oraz rodzimej i zagranicznej reakcji.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie przebiegu rządowej akcji propagandowej oraz manipulacyjnej, w świetle wspomnianej prasy, będącej odpowiedzią na wystosowanie Orędzia.

Po wysłaniu listu biskupów polskich do biskupów niemieckich władze partyjno-rządowe przez kilka dni nie zajmowały żadnego stanowiska w tej sprawie. W kraju komuniści czekali na oficjalną odpowiedź Episkopatu Niemiec. Po jej nadejściu 5 grudnia 1965 roku oraz po komentarzach zamieszczonych w niemieckiej prasie ruszyła lawina propagandowa, drobiazgowo przygotowana pod względem metodycznym przez Biuro Polityczne KC PZPR. Po wstępnej ocenie Orędzia przyszła pora na zalecenia dla partyjnych propagatorów, a wprowadzeniem był artykuł: *Episkopat niemiecki wobec zagadnienia winy i odpowiedzialności* w wydawanym przez Stowarzyszenie Pax tygodniku

[5] A. Micewski, *Kardynał Wyszyński prymas i mąż stanu*, t. 1-2, Paris 1982; *idem*, *Kościół – Państwo 1945-1989*, Warszawa 1994.

[6] P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania: wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994.

[7] A. Chmiel, *Prasa krajów socjalistycznych o Orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich i obchodach millenium*, [w:] *Millenium polskie. Walka o rząd dusz*, red. C. Wilanowski, Warszawa 2002.

[8] K. Wigura, *Wyciągamy do Was ręce...*, „Tygodnik Powszechny" 2005, nr 46.

[9] J. Sikorski, *Lubuskie reminiscencje „Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci..."*, „Studia Zachodnie", t. 6, red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 2002.

[10] D. Rymar, *Gorzów Wielkopolski 1945-1998*, Szczecin–Gorzów Wielkopolski 2005.

„Kierunki", który ukazał się 5 grudnia 1965 roku[11]. Już 8 grudnia 1965 roku dokonano ostatecznej oceny Orędzia na posiedzeniu BP. W opracowanych w pierwszych dniach grudnia 1965 roku w Wydziale Administracyjnym KC PZPR *Uwagach i propozycjach w związku z listem biskupów polskich skierowanym do biskupów niemieckich* zawarto plan wielkiej kampanii propagandowej, o następujących celach:

Po pierwsze, potępić postawę Kościoła określoną w Orędziu, jako antynarodową i antysocjalistyczną, sprzyjającą niemieckiemu rewizjonizmowi. Po drugie napiętnować kierownictwo Kościoła jako antynarodowe. Po trzecie wykazać fałszowanie przez Kościół dziejów narodu polskiego. Po czwarte, wprowadzić rozróżnienie hierarchii i kleru rzymskokatolickiego[12].

Po 8 grudnia 1965 roku BP zadecydowało o rozpoczęciu wielkiej kampanii prasowej skierowanej przeciwko Orędziu. Została zainaugurowana przez dwa obszerne artykuły, które ukazały się 10 grudnia 1965 roku w „Życiu Warszawy" pod tytułem *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich. W czyim imieniu?*[13] i w „Słowie Powszechnym" pod tytułem *Wbrew własnym słowom z Olsztyna, Szczecina, Opola i Wrocławia*[14]. W ślad za tymi pismami wszystkie środki masowego przekazu kontrolowane przez KC PZPR przeprowadziły zmasowany atak na Orędzie i jego autorów.

Artykuł, który ukazał się w „Życiu Warszawy" 10 grudnia 1965 roku, w całości został przedrukowany i wydany pod tym samym tytułem we wrocławskim „Słowie Polskim" w trzy dni później, to jest 13 grudnia 1965 roku. Według władzy do „lepszego" zrozumienia treści propagandowej, jaka została zawarta w tym artykule i zapoznania opinii publicznej z najważniejszym przesłaniem, jakie niosło za sobą Orędzie polskich biskupów, do wspomnianego numeru został dołączony kolejny artykuł pod tytułem *DPA donosi z Rzymu*[15]. W artykule zachodnioniemiecka agencja prasowa (Deutsche Presse Agentur) stwierdziła:

Braterskie orędzie pojednania skierowali w poniedziałek biskupi polscy do swych niemieckich braci, a tym samym do wszystkich Niemców: „Spróbujmy zapomnieć! Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, lecz początek dialogu do jakiego dążą dziś wszędzie Sobór i papież Paweł VI. Jeśli po obu stronach znajdzie się prawdziwie dobra wola – a w to chyba nie należy wątpić – wówczas musi się udać poważny dialog i przynieść z biegiem czasu dobre owoce – mimo wszystko – mimo, że problem jest bolesny[16].

---

[11] A. Chmiel, *op. cit.*, s. 152.

[12] Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, sygn. 1734, s. 423.

[13] *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich. W czyim imieniu?*, „Życie Warszawy" 1965, nr 292, s. 1-2.

[14] *Wbrew własnym słowom z Olsztyna, Szczecina, Opola i Wrocławia*, „Słowo Powszechne" 1965, nr 292, s. 1-2.

[15] *DPA donosi z Rzymu*, „Słowo Polskie" 1965, nr 295, s. 3. DPA (Deutsche Presse Agentur) – agencja prasowo-informacyjna Niemiec.

[16] *Ibidem.*

Przywołano w nim zaproszenie, jakie zostało skierowane przez polskich biskupów do biskupów niemieckich o wzięcie udziału w uroczystościach tysiąclecia nawrócenia Polski na chrześcijaństwo, które miały się odbyć w maju 1966 roku, a także znamienne słowa wypowiedziane przez polskich biskupów na zakończenie Soboru: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie" („wir vergeben und bitten um Vergebung"), które wywołały największe kontrowersje i ataki skierowane na polski Episkopat[17].

Władze rządowe wydawały się zaskoczone i oburzone samą ideą Orędzia, a jeszcze bardziej skierowania go do biskupów niemieckich, tym bardziej że zostały ujęte w nim sprawy niezwykle ważne, budzące wiele kontrowersji a zarazem bardzo drażliwe, dla polskiego rządu. Jak można było przeczytać w „Życiu Warszawy" oraz „Słowie Polskim" list został wystosowany bez przeprowadzenia wcześniejszych konsultacji z rządem Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (PRL). Rząd twierdził, że o skierowaniu Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich nie został wcześniej poinformowany, a dowiedział się o tym od Agencji Zachodnioniemieckiej DPA, następnie z prasy niemieckiej RFN. Wykazano wielkie oburzenie z rzekomego niepoinformowania ambasadora polskiego w Rzymie:

> 30 listopada (a więc w dniu, po którym tekst „Orędzia" był już dostarczony do NRF) kardynał Wyszyński wraz z arcybiskupem Kominkiem i biskupem Machowskim złożyli oficjalną wizytę ambasadorowi polskiemu w Rzymie Willmanowi. Przedstawiciel Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej ani słowem nie został poinformowany o „Orędziu", które właśnie wtedy, z pomocą dalekopisów w Bonn rozpowszechnione było z wielkim rozgłosem na cały świat przez organy propagandy zachodnioniemieckiej[18].

Artykuł, który ukazał się na łamach „Życia Warszawy" oraz trzy dni później w „Słowie Polskim", zawiera wiele pytań, po których następuje niekiedy agresywna odpowiedź. W pierwszej kolejności redaktor „Życia Warszawy" zapytywał, kim są katoliccy biskupi, do których zostało skierowane Orędzie? Po czym bardzo szybko udziela odpowiedzi, przedstawiającej Episkopat niemiecki w czarnych barwach jako tych, którzy „w zgodnej symbiozie z rządem bońskim stoją na gruncie antypolskiej polityki

---

[17] *Ibidem.*

[18] *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich...*, „Życie Warszawy", s. 1-2; *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich. W czyim imieniu?*, „Słowo Polskie" 1965, nr 295, s. 3. W rzeczywistości błędem okazał się brak formalnego powiadomienia władz PRL o treści wcześniej przygotowywanego listu do Episkopatu niemieckiego. Wprawdzie biskupi polscy nie mieli takiego obowiązku, jednak przy ówczesnym stanie stosunków państwo–Kościół i monopolizacji przez PZPR wszystkich spraw dotyczących polityki zagranicznej należało się spodziewać, że władze w odpowiedni dla siebie sposób wykorzystają to do walki z Kościołem. Co prawda arcybiskup Bolesław Kominek przekazał list za pośrednictwem swojego sekretarza (ks. Zygmunta Seremaka) korespondentowi „Trybuny Ludu" w Rzymie Ignacemu Krasickiemu, uzyskując zapewnienie z jego strony, że władze PRL nie zgłaszają zastrzeżeń, jednak istnieje przypuszczenie, że Krasicki nie przekazał jednak listu. A. Dudek, R. Gryz, *op. cit.*, s. 219.

rewizjonistycznej, kwestionują nasze granice nad Odrą, Nysą i Bałtykiem"[19]. Wskazuje, że wśród niemieckich biskupów znaleźli się także ci, którzy wcześniej opowiadali się za reżimem nazistowskim, a także „błogosławili hitlerowski Wehrmacht maszerujący na Polskę". Kolejnym powodem krytyki Episkopatu niemieckiego była jego postawa w czasie wrocławskich obchodów dwudziestolecia polskiego życia kościelnego na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Niektórzy biskupi niemieccy mieli rzekomo „występować z pouczeniami i atakami pod adresem polskiego Episkopatu".

Władzom nie spodobało się ponadto, że Orędzie biskupów polskich zyskało niezwykle żywe echo, spotkało się z pochwałami i „nieskrywanym zadowoleniem bońskich czynników politycznych". Upatrywano w nich rewizjonistów, którzy w swoich programach domagają się nieustannie rewizji granic. Dołączono do nich przywódców Związku Przesiedleńców, którzy także kwestionowali polskość ziem zachodnich nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Padły tutaj ostre słowa krytyki pod adresem dzienników niemieckich, które „od lat wielu uprawiają antypolską propagandę".

W celu wskazania przyczyny zadowolenia, polityków, prasy i biskupów z RFN z wystosowanego Orędzia, powołano się na kilka fragmentów z tego dokumentu. Jeden z nich dotyczył ukształtowania się zachodniej granicy Polski po II wojnie światowej:

> Polska granica zachodnia na Odrze i Nysie, co rozumiemy dobrze, jest dla Niemiec niesłychanie gorzkim owocem ostatniej wojny masowego zniszczenia – wraz z cierpieniem milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich (co stało się na międzysojuszniczy rozkaz zwycięskich mocarstw w Poczdamie w 1945 r.).

W innym miejscu czytamy:

> Ta granica została nam i wam narzucona, to nie my winni, to rozkaz zwycięskich mocarstw. Nam też zabrano obszary wschodnie, a kraj był zniszczony, dokąd więc miały się udać miliony Polaków? Musiały się przesiedlić do Poczdamskich obszarów zachodnich.

Poprzez przytoczenie i wyeksponowanie tych dwóch fragmentów starano się zwrócić uwagę opinii publicznej na to, że nie ma w nich mowy o fundamentalnych prawach narodu i państwa polskiego do ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Próbowano pokazać, iż nie ma tam mowy o układzie poczdamskim, który przyznawał Polsce Ziemie Zachodnie i Północne, a na podstawie którego został zawarty z Niemiecką Republiką Demokratyczną (NRD) układ zgorzelecki (który według mniemania rządu polskiego ostatecznie wytyczał polsko-niemiecką granicę na Odrze i Nysie). Polski rząd był niezadowolony, że biskupi polscy nie wspomnieli w pamiętnym liście, że powrót Polski na dawne ziemie był aktem sprawiedliwości dziejowej, a zarazem wynikiem

[19] *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich...*, „Życie Warszawy", s. 1-2; *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich...*, „Słowo Polskie", s. 3-4.

„bohaterskiej walki narodu polskiego wraz z narodami Związku Radzieckiego i innych krajów Europy przeciwko hitlerowskiemu barbarzyństwu".

Jednak najmocniej wstrząsnęły – w świetle tego artykułu – zarówno władzami rządowymi, jak i społeczeństwem słowa, które wieńczą Orędzie: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie" oraz „Zapraszamy was serdecznie do Polski". Po tych słowach postawiono kolejne pytania: „Kto w Polsce upoważnił przebywających w Watykanie biskupów do kajania się i wybaczania, do składania wobec NRF »narodowej samokrytyki«? W czyim imieniu to zrobili?" Odpowiedź na to pytanie została ujęta w taki sposób, aby „zagrać na emocjach" społeczeństwa polskiego, aby jeszcze bardziej wyraziło swój „zdecydowany sprzeciw" w tej kwestii i stanęło po stronie polityki propagowanej przez rząd. Została wzbudzona refleksja, postawiono głuche pytania, pozostające bez odpowiedzi, że może owo przebaczenie zostało dokonane w imieniu milionów zamordowanych w Oświęcimiu i na Majdanku albo w imieniu warszawiaków ze spalonej stolicy, bądź też ze strony dwóch tysięcy księży zabitych przez niemieckiego okupanta.

Biskupów polskich obwiniano, że w Orędziu świadomie pominęli milczeniem NRD, z którą „Polskę od wielu lat łączyła przyjaźń i pojednanie, na gruncie wspólnego potępienia militaryzmu i wojny". Biskupom zarzucano, że Orędzie świadomie zostało rozgłoszone w tym państwie, „w którym kierują i dominują nie skruszeni, lecz żądni odwetu". Dlatego w artykule przywołano te argumenty, aby jeszcze bardziej upokorzyć polskich biskupów, stosując niewybredną ironię: „Wie o tym każde dziecko w Polsce. Nie wiedzą o tym autorzy »Orędzia«?". Zabieg taki bez wątpienia miał ukazać polskich biskupów, jako zwolenników polityki rewizjonistycznej, wrogo postrzeganej przez polskie władze i dużą część społeczeństwa.

Autorzy artykułu dokonali także interpretacji odpowiedzi Episkopatu niemieckiego, przytaczając niektóre fragmenty tego dokumentu, które dzięki odpowiedniej argumentacji miały jeszcze bardziej zniechęcić polską opinię publiczną do Orędzia. Wykazano, że niemieccy biskupi nie zamierzają zrezygnować z tak zwanego prawa do rodzinnych stron, czyli z powrotu na polskie Ziemie Zachodnie. W celu potwierdzenia tego stanu rzeczy zostały przytoczone słowa odpowiedzi biskupów niemieckich (których w rzeczywistości nie znajdziemy w dokumencie z 5 grudnia 1965 r.), a które wyrażają przekonanie, że „znajdzie się rozwiązanie wszechstronne i sprawiedliwe". Słowa te na własny i bardzo dowolny sposób zostały zinterpretowane oraz przedstawione opinii publicznej jako dowód, że obecne rozwiązanie, czyli przynależność do Polski ziem nad Odrą i Bałtykiem, nie jest dla biskupów niemieckich zadowalające i sprawiedliwe. Twierdzono wręcz, że biskupi niemieccy tym samym będą szukać innego rozwiązania, które w konsekwencji będzie zmierzać do rewizji obecnego stanu rzeczy.

Także i Związek Przesiedleńców wraz z jego przewodniczącym doktorem Wenzelem Jakschem pozytywnie miał ocenić odpowiedź niemieckich biskupów, podkreślając „prawo przesiedlonych Niemców do ojczyzny".

Przywołując tego rodzaju argumenty, autorzy artykułu wskazywali na powody powszechnego zadowolenia, jakie panowało w państwie zachodnioniemieckim z powodu wystosowanego Orędzia, a które było niewygodne dla polskich władz.

Rewizjonistycznej postawie Niemców Zachodnich i rzekomo także przesłaniu z Orędzia władze polskie przeciwstawiły idee ułożenia dobrych stosunków z całym narodem niemieckim, wskazując na to, że rząd polski od wielu lat buduje pozytywne kontakty z Niemcami. Należy jednak pamiętać, iż poprzez pojęcie „cały naród niemiecki" czy Niemcy rząd polski miał na myśli Niemiecką Republikę Demokratyczną (NRD):

> Ułożyliśmy z Niemiecką Republiką Demokratyczną, która zerwała raz na zawsze z militaryzmem i nacjonalizmem i uznała polsko-niemiecką granicę na Odrze i Nysie, stosunki przyjaźni, współpracy i braterstwa. Te nowe i trwałe stosunki przyjaźni między narodem polskim i narodem niemieckim, po wiekach wojen i najazdów militaryzmu niemieckiego, budowały po obu stronach siły ludowe, socjalistyczne pod przewodem polskich i niemieckich komunistów.

W kontekście powyższego zwrócono uwagę na to, że biskupi polscy w swoim Orędziu nie chcieli dostrzec tych ważnych dla państwa polskiego faktów historycznych, a na partnera do dialogu „wybierają sobie rzeczników starej niemieckiej tradycji – koła rządzące w Niemczech zachodnich, dając im bezprawnie patent jedynego reprezentowania narodu niemieckiego".

Na sam koniec artykułu z wielką stanowczością podkreślono, że biskupi polscy przez wystąpienie ze swoim Orędziem do biskupów niemieckich „samowolnie wkroczyli w dziedzinę polityki zagranicznej, która nie ma nic wspólnego z religijną misją kościoła"[20].

Powyższe artykuły, które wywołały tak wiele emocji w Polsce, były żywo komentowane również przez prasę zagraniczną: „New York Times", „Washington Post" czy „Baltimore Sun"[21].

W tym samym dniu, kiedy w „Słowie Polskim" 13 grudnia 1965 roku zamieszczono przedrukowany w stu procentach artykuł z „Życia Warszawy" (z 10 grudnia 1965 r.), we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej" i „Gazecie Zielonogórskiej", pojawił się następny artykuł atakujący sygnatariuszy Orędzia. Zatytułowany był: *W sprawie „Orędzia" bisku-*

[20] *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich...*, „Życie Warszawy", s. 1-2; *Wobec „Orędzia" do biskupów niemieckich...*, „Słowo Polskie", s. 3-4.

[21] *Prasa zagraniczna o artykułach „Życie Warszawy" i „Trybuna Ludu" na temat wymiany listów biskupów Polski i NRF*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 299, s. 2.

pów[22]. Także i w tym artykule lekko przekłamana i podawana przez media w złej intencji treść Orędzia została potraktowana przez władze w kategoriach zdrady stanu. Po raz kolejny komuniści wykorzystywali zrozumiały antagonizm Polaków do Niemców w celu zdyskredytowania Episkopatu Polski w oczach społeczeństwa polskiego.

Podobnie jak w artykule z „Życia Warszawy", także i w tym wstępnie przypomniano społeczeństwu polskiemu o pewnych faktach, o których władze rzekomo pierwotnie w ogóle nie miały pojęcia. Po raz kolejny zwrócono uwagę na niewiedzę polskiego rządu odnośnie do treści znamiennego listu, a także jego skierowania do biskupów niemieckich.

Z wielkim rozgoryczeniem wspomniano również, że kiedy przebywający w Rzymie korespondent PAP zwrócił się do sekretariatu kardynała Wyszyńskiego z prośbą o udostępnienie tekstu Orędzia, już streszczonego przez DPA, spotkał się z odmową, która była argumentowana tym, że „list został skierowany do biskupów niemieckich i stanowi obecnie ich własność". Także i wtedy, kiedy Urząd do Spraw Wyznań (UdSW) zwrócił się o kopię tekstu Orędzia do sekretarza Episkopatu w Warszawie, księdza biskupa Bronisława Dąbrowskiego, usłyszano odpowiedź, że Episkopat wspomnianego tekstu nie posiada[23].

Już na samym początku autor artykułu (nieznany z imienia i nazwiska) zaznaczył z wielką stanowczością, że Orędzie nie stanowiło aktu ewangelicznego pokoju, ale „jest to dokument w całym tego słowa znaczeniu polityczny". Komuniści polscy uważali, że Orędzie zyskało znaczący rozgłos i liczne komentarze opinii światowej nie dzięki rozważaniom historyczno-religijnym, które zostały w nim zawarte, ale przez jego polityczny charakter.

Komunistów tym bardziej drażniła ta sprawa, ponieważ według nich Orędzie stanowiło swego rodzaju wystąpienie, które dotyczyło polityki zagranicznej, a jednocześnie publiczne zajęcie stanowiska w sprawie stosunków polsko-niemieckich, czyli ważnej kwestii politycznej, która do tej pory była zarezerwowana tylko i wyłącznie

[22] *W sprawie „Orędzia" biskupów...*, „Gazeta Zielonogórska" 1965, nr 295, s. 3; *W sprawie „Orędzia" biskupów...*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 295, s. 2.

[23] Dnia 3.12.1965 r. w UdSW pojawił się biskup Bronisław Dąbrowski, który wystąpił z prośbą o umożliwienie wyjazdu do Rzymu biskupowi Wilhelmowi Plucie, który miał uczestniczyć w przewidzianej na 5.12.1965 r. audiencji u papieża. W odpowiedzi na to dyrektor Aleksander Skarżyński przedstawił żądanie jak najszybszego przedstawienia oficjalnego tekstu Orędzia. Jego wystosowanie – oświadczył – „jest dla nas faktem zaskakującym, a komentarze prasowe budzą poważne zastrzeżenia co do treści tego dokumentu. [...] Do czasu otrzymania oficjalnego Urząd nie będzie rozpatrywał spraw wnoszonych przez sekretariat episkopatu. Z tego powodu także kwestia ewentualnego wyjazdu bpa Pluty nie może być obecnie rozpatrywana". Biskup Dąbrowski był tym stanowiskiem do tego stopnia zaskoczony, „że przez parę minut w ogóle się nie odezwał", a następnie wyraził swoje ubolewanie z powodu tak gwałtownej reakcji. Miał też oświadczyć: „My nigdy nie zmienimy naszego stanowiska w sprawie Ziem Zachodnich. Ja osobiście boleję bardzo nad tym, że panowie zajmujecie takie stanowisko". A. Dudek, R. Gryz, *op. cit.*, s. 220.

dla rządu polskiego. Po raz kolejny wyartykułowano niezadowolenie z tego, że prasa zachodnioniemiecka obszernie relacjonowała o przebiegu spotkań biskupów polskich i niemieckich, podczas których zastanawiano się nad opracowaniem tekstu Orędzia „aby możliwie wykluczyć z góry nieporozumienia".

Po krótkich propagandowych wywodach związanych z genezą powstania Orędzia autorzy artykułu przystąpili do politycznej nagonki, której obiektem była RFN. Wskazano na bardzo zły moment, w którym biskupi polscy skierowali swoje Orędzie do niemieckich biskupów,

> [...] którzy na terenie NRF w pełni solidaryzują się z polityką swego rządu, którzy jak dotychczas nigdy nie poparli jakiegokolwiek wystąpienia na rzecz normalizacji stosunków z Polską, którzy nigdy nie znaleźli słowa potępienia lub przestrogi wobec wybryków szowinizmu i nienawiści. Odwrotnie Episkopat zachodnioniemiecki udzielał poparcia i błogosławieństwa antypolskim i nacjonalistycznym imprezom.

Rząd także bardzo nerwowo zareagował na słowa o cierpieniach milionów niemieckich przesiedleńców i uchodźców, stawiając pytania bez odpowiedzi: „Któż to pisał te wywody? Spod czyjego pióra wyszła ta akceptacja oszczerczej tezy rewizjonistycznej propagandy o cierpieniach milionów niemieckich uchodźców i przesiedleńców".

Podobnie jak w poprzednim artykule, który ukazał się w „Życiu Warszawy" (10 grudnia 1965 r.) i „Słowie Polskim" (13 grudnia 1965 r.) tak i w tym, w sposób bardzo emocjonalny, starano się wpłynąć na polską opinię publiczną. Autor, dokonując własnej interpretacji słów, które znalazły się w pamiętnym Orędziu, uznał, że biskupi polscy postawili na równi hitlerowskie ludobójstwo z akcją wysiedleńczą z Polski, transporty do Oświęcimia i Majdanka z transportami repatriacyjnymi do Niemiec. W dalszej interpretacji wskazywano na porównanie „niewygody, dolegliwości czy incydentów jakie towarzyszyły repatriacji z 6 milionami Polaków, wymordowanych z zimną krwią i w najokrutniejszy sposób". Zdecydowanie była to błędna interpretacja słów zawartych w Orędziu, służąca jedynie wzmocnieniu propagandy antykościelnej w budowaniu czarnego wizerunku polskiego Kościoła. Na domiar tego redaktor wspomnianego artykułu podkreślił z całą stanowczością, że wpływ na tekst Orędzia mieli biskupi niemieccy: „Chyba te komentarze i oceny wyjaśniają, w jakim kierunku wpływali na tekst *Orędzia* biskupi niemieccy i jakie były rezultaty wspomnianych poprzednio »konsultacji«".

Po raz kolejny w odniesieniu do wcześniejszych artykułów poruszono niepokojącą kwestię postawienia w Orędziu biskupów polskich na jednej płaszczyźnie dwóch państw niemieckich. Jednocześnie zarzucano polskim biskupom, że nie wspomnieli ani słowem o Niemieckiej Republice Demokratycznej, która wyrzekła się militaryzmu i chęci odwetu po klęsce II wojny światowej, która zawarła z Polską układ zgorzelecki uznający granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej i zaczęła wkraczać na drogę społecznego pojednania i wzajemnej współpracy.

Na zakończenie tego artykułu redaktor postawił niemalże wykrzyczane zapytania skierowane pod adresem polskiego Episkopatu, ujęte w arkany zręcznej propagandy:

Kto i kiedy upoważnił episkopat polski do tego rodzaju wystąpień i demonstracji, których polityczny charakter wszyscy – zwolennicy i przeciwnicy – jednocześnie dostrzegli i podkreślali? Kto jest uprawniony do dyskutowania politycznych sformułowań i ocen, w sprawach, które decydują o bycie i przyszłości całego narodu i w sprawach, co do których cały naród polski – bez najmniejszych wyjątków – zajmuje jednolitą, bezkompromisową, solidarną postawę?

Po tych pytaniach natychmiast pada odpowiedź: „Nikt tego prawa nie ma! nikomu go naród polski ani wczoraj nie udzielał, ani jutro nie udzieli"[24].

Po tych dwóch obszernych artykułach, które ukazały się w „Życiu Warszawy" (10 grudnia 1965 r.) oraz „Gazecie Zielonogórskiej" i „Gazecie Robotniczej" (13 grudnia 1965 r.), ruszyła kolejna fala licznych artykułów stanowiących atak na polski Episkopat. Nowe artykuły miały na celu ukazanie wielkiego niezadowolenia ze skierowania Orędzia do biskupów niemieckich i treści w nim zawartych, tej części społeczeństwa polskiego, która już wtedy solidaryzowała się z głównymi wytycznymi polityki partii. W ten sposób dążono do wytworzenia sytuacji, w której cały naród jednoznacznie i jednomyślnie opowie się przeciwko poczynaniom Kościoła katolickiego.

W poszczególnych dniach na łamach dzienników pojawiły się liczne artykuły będące społecznymi wyrazami protestów i oburzenia przeciwko Orędziu biskupów. Prasa donosiła o występowaniu powszechnego oburzenia, w formie licznych rezolucji, dyskusji, zebrań, wieców w różnych środowiskach: w zakładach pracy, w szkołach czy na wyższych uczelniach, gdzie ostentacyjnie wyrażano swoją dezaprobatę.

Pierwsze propagandowe artykuły w tym stylu ukazały się w prasie centralnej już 15 grudnia 1965 roku, natomiast dzień później w omawianej prasie regionalnej we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej" (pt. *Protesty przeciwko „Orędziu" biskupów polskich*) i „Słowie Polskim (pt. *Oburzenie w całym kraju. Protesty przeciwko „Orędziu" biskupów*). Jedną z wyżej wymienionych inicjatyw podjęli studenci Politechniki Szczecińskiej, którzy – w świetle zamieszczonych tekstów – wystosowali rezolucję potępiającą idee Orędzia. Możemy w niej przeczytać między innymi: „My, młodzież urodzona i kształcąca się na tych ziemiach, dając wyraz jednolitej postawie całego narodu w sprawie zasad naszej polityki zagranicznej – protestujemy przeciwko występowaniu w naszym imieniu"[25].

[24] *W sprawie „Orędzia" biskupów...*, „Gazeta Zielonogórska", s. 4; *W sprawie „Orędzia" biskupów...*, „Gazeta Robotnicza", s. 2.

[25] *Protesty przeciwko „Orędziu" biskupów polskich*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 297, s. 1; zob. też.: *Oburzenie w całym kraju. Protesty przeciwko „Orędziu" biskupów*, „Słowo Polskie" 1965, nr 298, s. 1; *Stanowisko godzące w interes Ojczyzny. Po „Orędziu" biskupów – powszechne oburzenie*, „Gazeta

Swój protest w podobnej rezolucji wyrazili także działacze Pałacu Młodzieży im. Tuwima w Łodzi, do którego dołączyli się biskupi Polskiego Kościoła Narodowego w USA i Kanadzie:

W imię pamięci milionów Polaków i przyjaciół Polski pomordowanych przez hitlerowców, biskupi z USA i Kanady potępiają wystąpienia polskich ojców soborowych i przyłączają się do głosów wszystkich trzeźwo myślących Polaków, domagających się, aby rzymskokatoliccy biskupi polscy wytłumaczyli się przed całym narodem ze swojego postępowania[26].

Również specjalnie z tej okazji na Uniwersytecie Warszawskim został zorganizowany dwutysięczny wiec studentów, podczas którego okazano swoje niezadowolenie z Orędzia w formie protestu[27].

W kolejnych dniach grudnia pojawiały się następne ostre protesty kierowane przez społeczeństwo polskie przeciwko Orędziu. W podobnym tonie półtora tysiąca studentów, a także pracowników naukowych Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie na czele z rektorem profesorem Wiesławem Sadowskim zorganizowało odpowiedni wiec[28].

Rezolucje takiego rodzaju były proklamowane przez stoczniowców szczecińskiej Stoczni im. Adolfa Warskiego, przez działaczy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z całego województwa bydgoskiego, przez robotników Zakładów Odzieżowych im. Próchnika w Łodzi[29], a także przez studentów Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie[30].

W dalszym ciągu do redakcji czasopism napływały nieustannie – jak podkreślano – listy od osób prywatnych oraz rezolucje przyjęte na zebraniach ludzi różnych zawodów i środowisk – robotników, kombatantów II wojny światowej, naukowców itp. – jak pisano w stopkach artykułów. Uwypuklenie tej sprawy miało na celu ukazanie ogromu niezadowolenia społeczeństwa polskiego. Redaktor jednego artykułu wskazywał na różną treść tych listów, jednak ich ton był podobny, a niekiedy jednakowy, czyli „dezaprobata oburzenie, potępienie, haniebnego kroku" – w taki sposób Orędzie mieli ocenić studenci jednego z wydziałów Uniwersytetu Wrocławskiego[31].

Zielonogórska" 1965, nr 300, s. 1-2, *Co to znaczy: „poczdamski obszar zachodni? „Nie wybieraliśmy biskupów na swych przedstawicieli*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 301, s. 1.

[26] *Protesty przeciwko „Orędziu"...*, s. 1; *Oburzenie w całym kraju...*, s. 1; *Społeczeństwo polskie protestuje przeciwko „Orędziu" biskupów*, „Gazeta Zielonogórska" 1965, nr 299, s. 2.

[27] *Protesty przeciwko „Orędziu"...*, s. 1; *Oburzenie w całym kraju...*, s. 1.

[28] *Społeczeństwo polskie protestuje przeciwko „Orędziu" biskupów*, „Słowo Polskie" 1965, nr 299, s. 2.

[29] *Społeczeństwo polskie protestuje...*, „Gazeta Zielonogórska", s. 2; *Społeczeństwo polskie protestuje...*, „Słowo Polskie", s. 2.

[30] *Społeczeństwo polskie protestuje...*, „Słowo Polskie", s. 2.

[31] *Kto ma prosić o przebaczenie? Protesty przeciwko „Orędziu" biskupów polskich*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 299, s. 1; zob. też *Powszechne protesty i oburzenie przeciwko „Orędziu". Kogo biskupi proszą o przebaczenie?*, „Gazeta Zielonogórska" 1965, nr 303, s. 2.

Oprócz różnego rodzaju organizacji społecznych swoje niezadowolenie z powodu wystosowania Orędzia okazywały osoby, które zajmowały publiczne stanowiska, nierzadko szanowane i poważane w społeczeństwie oraz osoby całkiem prywatne. Na łamach prasy ukazywały się różne artykuły świadczące o reakcji tych właśnie osób. Głos w tej sprawie zabrał znany ówcześnie pisarz wrocławski Teofil Kowalczyk, stwierdzając, że akt ten był sprzeczny z wolą całego narodu polskiego, a także z polityką rządu[32]. Przywołano również list byłego więźnia obozu Gross-Rosen (Rogoźnica) Ryszarda Gramburga ze Świdnicy. List ten był wyrazem wielkiego sprzeciwu wobec Orędzia[33]. Swój protest wyrazili także prości ludzie: Stanisław Masłowski ze wsi Stobno: „stwierdzam, że rzeczą biskupów jest religia i dbanie o dobro kościoła, a nie działalność polityczna"[34] oraz Waldemar Ogonowski: „Czuję się obrażony tym wołaniem biskupów polskich proszących o wybaczenie"[35].

W czasie trwania wielkiej kampanii propagandowej oprócz licznych artykułów, które wyrażały powszechne niezadowolenie społeczeństwa polskiego, pojawiały się także inne, które to oburzenie miały jeszcze podsycać. Do tej grupy należy zaliczyć dwa artykuły zamieszczone na łamach „Gazety Robotniczej": jeden z 20 grudnia 1965 roku pod tytułem: *„Te Deum..." na pogrzeb Europy* i drugi z 3 stycznia 1966 r. pod tytułem: *„Te Deum..." na pogrzeb Europy (II). Śpiewając psalmy szli na śmierć...* – obydwa autorstwa Juliana Bartosza[36]. Uwagi, które zostały zawarte w pierwszym artykule, miały dać odpowiedź na pytanie: „Kogo polscy biskupi proszą o przebaczenie?, Jaki był stosunek członków niemieckiego episkopatu do polityki wieszczącej i niosącej narodom Europy – wśród nich i naszemu narodowi – śmierć, terror i zagładę? Jak wówczas reagowali na fakty, które naprawdę wołały o pomstę do nieba?". Julian Bartosz wskazywał na bardzo bliskie kontakty między biskupami niemieckimi a rządem hitlerowskim, którym wspólnie zależało na podjęciu kroków zmierzających do „szybkiej likwidacji skutków Traktatu Wersalskiego, do stworzenia wielkich i potężnych Niemiec

[32] Co *to znaczy: „poczdamski obszar zachodni?" Nie wybieraliśmy biskupów na swych przedstawicieli*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 301, s. 1-2.

[33] „Jako były więzień obozu koncentracyjnego Rogoźnica (Gross-Rosen) mój numer obozowy 13 491, czuję się w obowiązku wyrazić swój jak najdalej idący proces haniebnego „Orędzia". Jako więzień obozu śmierci i zagłady, który zawdzięcza swe życie tylko losowi szczęścia, a któremu do dziś nie zagoiły się rany obozowe i okupacyjne, którego oczy wciąż pamiętają krematoria, a w nich dzień i noc dymiące kominy – bo tam palono na popiół całymi stosami wierzących i niewierzących – dlatego tylko, że byli Polakami. W imię właśnie tych nieobliczalnych strat i nie dających się do zagojenia ran, które poniósł nasz naród – protestuję. Mam moralne prawo wnieść swój protest w imieniu swych współtowarzyszy, którzy zginęli w bestialski sposób z rąk barbarzyńców hitlerowskich – a których dziś nasi biskupi proszą o przebaczenie". *Ibidem*, s. 2.

[34] *Po „orędziu" biskupów. Dalsze protesty*, „Słowo Polskie" 1965, nr 303, s. 1.

[35] *Ibidem*.

[36] J. Bartosz, *„Te Deum..." na pogrzeb Europy*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 301; *idem*, *„Te Deum..." na pogrzeb Europy (II). Śpiewając psalmy szli na śmierć...*, „Gazeta Robotnicza" 1966, nr 1.

kosztem innych narodów". W celu ukazania Episkopatu niemieckiego w ciemnych barwach autor artykułu posługiwał się przy tym odpowiednio dobranymi przykładami z przeszłości. Przywołał on orędzie, jakie Episkopat niemiecki uchwalił w sierpniu 1936 roku w Fuldzie, a w którym całkowicie i bez zastrzeżeń wypowiedział się za hitlerowską polityką zagraniczną. Wspomniano również o plebiscycie z 10 kwietnia 1938 roku w Rzeszy Niemieckiej, w którym społeczeństwo miało odpowiedzieć na pytanie: „Czy opowiadasz się za naszym wodzem Adolfem Hitlerem i tym samym za ponownym zjednoczeniem Austrii z Niemcami w dniu 13 marca 1938 r.?". Autor miał na celu wyeksponowanie tego, że biskupi niemieccy nawoływali w różnych listach pasterskich, aby społeczeństwo niemieckie pozytywnie opowiedziało się w ogłoszonym plebiscycie. Przypomniano także inne wydarzenie z historii narodu niemieckiego: triumfalny wjazd Hitlera do Wiednia, przy wtórze dzwonów kościelnych, pięćdziesiąte urodziny Hitlera, „z okazji których w kościołach wywieszano obok barw papieskich flagi ze swastyką, wystawiano portrety führera oraz odprawiano msze uroczyste, błagając patrona Niemiec, św. Michała o błogosławieństwo boże dla wodza i narodu. Intonowano *Te Deum... na chwałę wielkiego dnia*. Mało tego – J. Bartosz stwierdził, że biskupi niemieccy doskonale wiedzieli, że zbliżała się wojna z Polską: „Znali przecież i oni treść tajnych instrukcji w sprawie mobilizacji księży potrzebnych jako kapelanów dla armii wyruszającej z hasłem »Gott mit uns« na podbój Polski". Zamieszczono także bardzo bolesny dla Polaków, zwłaszcza po okropnościach II wojny światowej, fragment odezwy biskupów niemieckich, którą wydali w Fuldzie, w momencie wkroczenia wojsk niemieckich na ziemie polskie: „W tej decydującej chwili zalecamy i nakazujemy naszym katolickim żołnierzom, by byli posłuszni wodzowi, by ofiarnie, z pełnym poświęceniem wypełnili swój żołnierski obowiązek".

Obydwa artykuły J. Bartosza miały jeszcze bardziej uświadomić, kogo biskupi polscy prosili o przebaczenie. Dokonanie tego typu zabiegu było z logicznego punktu widzenia bardzo pożądane przez władze polskie, ponieważ doskonale zdawano sobie sprawę, że nadal do końca nie zabliźniły się rany wielu Polaków po okropnościach związanych z II wojną światową. W konsekwencji takie teksty miały doprowadzić do jeszcze większego sprzeciwu opinii publicznej[37].

Początkowo gwałtowność ataków prasowych oraz „burzliwa reakcja" sporej części społeczeństwa wyraźnie zaskoczyła kierownictwo Kościoła. Po pierwszych atakach, jakie pojawiły się w całej prasie polskiej, w tym także regionalnej, polscy biskupi próbowali ustosunkować się do stawianych im zarzutów ze strony rządu oraz podjudzanego społeczeństwa polskiego. Na konferencji Episkopatu, która odbyła się w dniach

[37] *„Te Deum..." na pogrzeb Europy*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 301, s. 3; zob. też *„Te Deum..." na pogrzeb Europy (II). Śpiewając psalmy szli na śmierć...*, „Gazeta Robotnicza" 1966, nr 1, s. 3.

15-16 grudnia 1965 roku postanowiono wydać specjalny komunikat, dotyczący listu do biskupów niemieckich, który został odczytany z ambon kościelnych. Stwierdzał on, że akcja polskiego Episkopatu miała charakter czysto religijno-kościelny, a jej jedynym celem było zaproszenie do modlitwy w duchu chrześcijańskiego pokoju z okazji zbliżającego się tysiąclecia chrztu Polski[38]. Jeszcze raz podkreślono, że list do Episkopatu niemieckiego był jedynym z 56 listów wysłanych do episkopatów innych krajów i został przedstawiony w prasie „niezgodnie z obiektywnym stanem rzeczy, jako dokument polityczny". Dodawano, że Episkopat Polski stoi na stanowisku nienaruszalności granic zachodnich Polski, czemu dawał już wielokrotnie wyraz w wielu deklaracjach i oświadczeniach. Jednak dla autorów artykułu pod tytułem: *Odpowiedzi nie udzielono* z 23 grudnia 1965 roku owe słowa zawarte w komunikacie Episkopatu były próbą usprawiedliwienia się, a także wytłumaczenia się społeczeństwu polskiemu z dokumentu, który poprzez propagandę komunistyczną poruszył cały kraj. Autor artykułu z wielką satysfakcją zaznaczył, że społeczeństwo polskie potępiło wszelkie próby fałszywego (w mniemaniu rządu) lub choćby dwuznacznego formułowania praw historycznych, moralnych oraz politycznych do ziem północnych i zachodnich.

Nieznany autor artykułu twierdził, że komunikat Episkopatu Polski, który został odczytany w polskich kościołach wprowadził jedynie zamęt, w związku z czym dla „usystematyzowania" wszelkich informacji po raz kolejny przypomniał o najważniejszych zagadnieniach, dotyczących Orędzia, a mianowicie o tym, że cała sprawa od początku do końca nie miała nic wspólnego z religią czy duszpasterską działalnością Kościoła katolickiego w Polsce. Polskiemu Episkopatowi zarzucił, że biskupi rozesłali do 56 różnych krajów na wszystkie kontynenty orędzia odmienne od tego, jakie otrzymali biskupi niemieccy. Dzięki temu dowodzono, że Orędzie do biskupów niemieckich stanowiło odrębny, „sztucznie wyolbrzymiony fragment wielkiej kampanii". Odwołując się do słów biskupów polskich, dotyczących nienaruszalności zachodnich granic Polski, zawartych w komunikacie Episkopatu, wskazał, że były one zgodne ze stanowiskiem polskiego Episkopatu podczas wrześniowych uroczystości we Wrocławiu. Również i to było zarzucane polskim biskupom, że słowa te zostały pominięte w Orędziu do biskupów niemieckich.

Episkopat Polski ubolewał nad tym, że pokojowe i ekumeniczne ujęcie listu zostało przedstawione w prasie niezgodnie z obiektywnym stanem rzeczy, wskazując, „że w tekstach dokumentów zamieszczonych w jednym z czasopism krajowych zostały – delikatnie mówiąc – dokonane pewne skróty". Oczywiście autor omawianego artykułu natychmiast ustosunkował się do tych zarzutów, pisząc, że pełne teksty

[38] *Odpowiedzi nie udzielono*, „Gazeta Robotnicza" 1965, nr 304, s. 2; *Odpowiedzi nie udzielono*, „Gazeta Zielonogórska" 1965, nr 304, s. 2.

Orędzia, odpowiedzi niemieckiej i komunikaty Episkopatu zostały opublikowane na łamach tygodnika „Forum". Autor artykułu w tej kwestii przywołał także oficjalny pogląd partii:

Jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że nie zawierają one żadnych skrótów ani poprawek. Zostały w całości przetłumaczone z tekstów opublikowanych w prasie zachodniej, w pierwszym rzędzie przez zachodnioniemiecką agencję DPA, która dokumenty te ogłaszała z podkreśleniem, że są to teksty pełne. Jak już poprzednio pisaliśmy tekstu polskiego episkopat władzom polskim nie udostępnił, a prasie polskiej wręcz odmówił.

Na zakończenie pojawiły się pytania, które niejednokrotnie były stawiane w innych propagandowych artykułach:

Dlaczego polscy biskupi uważają za konieczne i celowe usprawiedliwiać się wobec biskupów niemieckich z faktu powrotu Ziem Odzyskanych do Polski, z ich zasiedlenia i zagospodarowania przez naród polski? Dlaczego Episkopat polski układy poczdamskie interpretuje jako „rozkaz zwycięskich mocarstw"?, i w reszcie dlaczego mówiąc o ziemiach, które Jan XXIII nazwał „po wiekach Polsce zwróconymi", Episkopat polski użył w orędziu zwrotu o „poczdamskich obszarach zachodnich", przyjmując tym samym terminologię rewizjonistyczną Bonn dla podkreślenia rzekomo przejściowego charakteru polskich tutaj rządów?[39].

Dnia 7 stycznia 1966 roku szef Urzędu Rady Ministrów Janusz Wieczorek skierował do biskupa Zygmunta Choromańskiego, sekretarza Episkopatu, pismo, w którym – w związku z planowanym wyjazdem prymasa do Stolicy Apostolskiej – zawiadamiał, że władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie wyrażają zgody na tę podróż. W uzasadnieniu minister Wieczorek stwierdził, że „ksiądz kardynał wykorzystał swój ostatni pobyt w Rzymie [...] dla działań politycznych, szkodliwych z punktu widzenia interesów PRL, czego głównym przejawem było opracowanie i wysłanie „w tajemnicy przed rządem polskim listu do biskupów niemieckich"[40]. Wydrukowanie 10 stycznia 1966 roku pisma Urzędu Rady Ministrów w prasie, trzy dni po jego wydaniu, dowodziło, że posunięcie to miało przede wszystkim propagandowy charakter. Należy podkreślić, że cofnięcie paszportu prymasowi było jedynym znaczącym aktem represyjnym, jakie podjęły władze administracyjne wobec Kościoła w związku z Orędziem. Wszystkie pozostałe działania strony państwowej stanowiły jedynie części składowe akcji indoktrynacyjnej, mającej na celu podważenie zaufania do Episkopatu w katolickiej części społeczeństwa oraz w szeregach niższego duchowieństwa, a także doprowadzenie do powstania podziałów wśród biskupów.

14 stycznia 1966 roku na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej w obronie Orędzia wystąpił redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego"

[39] *Odpowiedzi nie udzielono*, „Gazeta Robotnicza", s. 2; *Odpowiedzi nie udzielono*, „Gazeta Zielonogórska", s. 2.

[40] *Komunikat Urzędu Rady Ministrów*, „Gazeta Robotnicza" 1966, nr 7, s. 1.

Jerzy Turowicz. W wygłoszonym wówczas przemówieniu stwierdził, że autorami listu do biskupów niemieckich „kierowało najszlachetniejsze dążenie do braterstwa między narodami", a stosunek polskiego Episkopatu do sprawy granic nie powinien budzić niczyjej wątpliwości[41]. Polemikę toczoną wokół Orędzia uznał w tym kontekście za szkodliwą i wymagającą zakończenia, stwarzała ona bowiem „fałszywe wrażenie, że w sprawie nienaruszalności naszych granic nie ma w Polsce pełnej jednomyślności"[42].

Wyważone, choć zdecydowanie popierające stronę kościelną, wystąpienie Turowicza skłoniło obecnego na sesji OK FJN Władysława Gomułkę do wygłoszenia nieplanowanego wcześniej przemówienia, stanowiącego polemikę z wywodami redaktora „Tygodnika Powszechnego". Było to pierwsze oficjalne wystąpienie I sekretarza KC PZPR w sprawie Orędzia. Przemówienie Władysława Gomułki zostało zamieszczone na łamach „Gazety Zielonogórskiej" 17 stycznia 1966 roku: „Solidaryzując się w pełni z referatem przewodniczącego OK FJN – tow. Ochaba oraz z wystąpieniami w dyskusji, nie mogę niestety wyrazić solidarności z wypowiedzią red. Turowicza. I w tej właśnie sprawie jestem zmuszony zabrać głos"[43]. Gomułka w wystąpieniu zwrócił uwagę, że Orędzie należy rozpatrywać razem z odpowiedzią biskupów niemieckich i komunikatem Episkopatu z 7 grudnia 1965 roku. Przywódcę PZPR zbulwersowało nie tyle samo Orędzie, którego autorom „nie można zarzucić, że robili koncesje graniczne" (choć znalazły się w nim „niefortunne" sformułowania np.: używanego przez rewizjonistów zachodnioniemieckich określenia „poczdamskie obszary zachodnie"), ile właśnie grudniowy komunikat Episkopatu[44]. Zamiast bowiem potępić rewizjonistyczne wywody Episkopatu niemieckiego biskupi polscy uznali w nim list niemieckiej hierarchii kościelnej za pozytywny, co było równoznaczne z zakwestionowaniem „generalnej linii polityki polskiej"[45]. Gomułka dużo miejsca poświęcił także krytyce książki *Historia Polski* pióra emigracyjnego historyka Oskara Haleckiego. Należy przypomnieć, że grudniowy komunikat wspominał o zamiarze przesłania biskupom niemieckim tłumaczenia dziejów Polski autorstwa Haleckiego. Biskupi mieli co prawda na myśli nową publikację, jeszcze niewydaną przez Haleckiego, poświęconą historii Kościoła w Polsce, ale Gomułka zrozumiał, że chodzi o wydaną w 1958 roku w Londynie

[41] *Przemówienie Jerzego Turowicza, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego", wygłoszone na sesji Ogólnopolskiego Komitetu FJN 14 stycznia 1966 r.*, [w:] *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1966, s. 189-190.

[42] *Ibidem.*

[43] *Przemówienie Władysława Gomułki na Plenum OK FJN w dniu 14 bm.*, „Gazeta Zielonogórska" 1966, nr 13, s. 2.

[44] *Ibidem*; zob. też A. Pawłowska, *Ks. arcybiskup Kominek wyjaśnia...*, „Gazeta Robotnicza" 1966, nr 40, s. 3.

[45] *Przemówienie Władysława Gomułki...*, s. 2.

Historię Polski. Uznając wywody Haleckiego o szczególnej roli Kościoła w życiu narodu polskiego i zależności Polski powojennej od ZSRR za „drogowskaz, który służy biskupom, reakcyjnej części episkopatu polskiego" Gomułka dokonał ostrej krytyki polityki władz kościelnych[46].

Przemówienie Gomułki, mimo dalekiego od grzeczności i tradycyjnego już mentorskiego tonu, stanowiło jakościowy zwrot w toczonej kampanii propagandowej. Zarzut zdrady narodowej, kreowany dotąd przez prasę pod adresem Episkopatu, został w nim zastąpiony przez daleko łagodniejsze oskarżenie o prowadzenie politycznej gry wymierzonej we władzę ludową, przy czym grę tę miał prowadzić przede wszystkim kardynał Stefan Wyszyński.

Koncentracja uwagi na osobie prymasa znacznie zawężała zakres sporu. Za przykład tego może posłużyć artykuł, który ukazał się w „Słowie Polskim" 9 lutego 1966 roku pod tytułem: *List Otwarty do kardynała Stefana Wyszyńskiego* autorstwa Henryka Ryszewskiego[47], który w latach 1917-1921 razem z kardynałem studiował w seminarium duchownym we Włocławku[48]. Stanowił on ostrą krytykę poczynań Wyszyńskiego, jakich „dopuścił się" w Rzymie, podpisując się pod Orędziem. Henryk Ryszewski użył w nim wielu kąśliwych słów, które miały uderzyć w samego prymasa. Przyrównał go do Giulio Raimondo Mazariniego (kardynała i ministra Ludwika XIV, króla Francji), który spowodował walki domowe i dwa razy został skazany na banicję. Tym samym postawił pytanie bez udzielenia odpowiedzi, czy Wyszyński chce się stać francuskim Mazarinim?[49]. Autor listu otwartego martwił się również zadowoleniem, jakie zapanowało w Niemczech Zachodnich po wystosowanym Orędziu: „Kłaniasz się do ziemi każdej potędze państwowej, która może zagrozić blokowi państw socjalistycznych. Dając do ręki poważny kapitał polityczny, jakim jest Orędzie, sprawiłeś, że wszystkie koguty w Bonn piały z radości"[50]. Opublikowanie tego listu miało na celu pokazać opinii publicznej, że wszyscy bez wyjątku, nawet dawni przyjaciele prymasa, są przeciwni Orędziu.

Na tle innych hierarchów największą determinację w obronie Orędzia wykazał właśnie S. Wyszyński. W kilku kazaniach wygłoszonych jeszcze w grudniu 1965 roku i styczniu 1966 roku odpierał zarzuty, argumentując, że biskupi polscy jako wolni ludzie mają prawo wysyłać listy i zapraszać do kraju, kogo chcą i nie muszą też o tym

[46] *Ibidem*.

[47] Henryk Ryszewski po rezygnacji ze studiów seminaryjnych we Włocławku w okresie międzywojennym pracował jako sprawozdawca sejmowy „Dziennika Bydgoskiego", „Nowego Kuriera" w Poznaniu i „Gazety Gdańskiej". Po II wojnie światowej był m.in. dyrektorem oddziału „Caritasu" w Łodzi.

[48] *List otwarty do kardynała Stefana Wyszyńskiego*, „Słowo Polskie" 1966, nr 33, s. 2.

[49] *Ibidem*.

[50] *Ibidem*.

powiadamiać władz państwowych. W tej kwestii wypowiedział się Józef Cyrankiewicz, twierdząc, że „wszystkie zjazdy, konferencje międzynarodowe, które często mają miejsce w naszym kraju, mogą być zwoływane przez ich organizatorów za aprobatą właściwych władz państwowych"[51].

Na zakończenie jednego z listów do bpa Choromańskiego prezes Rady Ministrów stwierdził, że organa władzy państwowej nie zamierzały prowadzić walki z Kościołem, przestrzegając skrupulatnie postanowień Konstytucji PRL, która głosiła w artykule 70: „Polska Rzeczypospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania. Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne [...]. Kościół jest oddzielony od państwa". Powody, dla których władze polskie podjęły walkę z Kościołem, były interpretowane przez Cyrankiewicza jako złamanie porozumienia, zawartego między państwem a Kościołem, podjęcie walki z rządem, z władzami Polski Ludowej, a także z jej ustrojem społecznym[52].

Dnia 17 lutego 1966 roku w „Gazecie Robotniczej" został opublikowany artykuł pod tytułem: *Ks. arcybiskup Kominek wyjaśnia...* Artykuł dotyczył pierwszej wypowiedzi Bolesława Kominka, wygłoszonej wobec wiernych 6 lutego 1966 roku. Wyjaśnił on, że Orędzie zostało napisane w duchu ekumenicznym i ewangelicznym, a także, że „zawiera wyłącznie argumentację moralną, a nie polityczną, ubolewa także, że religijnemu i moralnemu sposobowi patrzenia starano się nadać wydźwięk polityczny"[53]. Jednak po tych przytoczonych słowach arcybiskupa bardzo szybko pojawił się ton zajadłej propagandy, mający na celu udowodnić, że w rzeczywistości było inaczej. Autorka wspomnianego artykułu, Anna Pawłowska, uznała za zasadne, aby odwołać się do tekstu Orędzia i odpowiedzi niemieckich biskupów, dokonując propagandowej konstatacji, która tak naprawdę niczym się nie różniła od wcześniejszych. Po raz kolejny wskazała na przewodni temat Orędzia, przedstawiający stosunki polsko-niemieckie w zabarwieniu mocno politycznym: „Ma rację ks. arcybiskup, twierdząc, że wszystkie te sprawy mają swoją doniosłą wymowę moralną – co nie pozbawia ich ani trochę charakteru politycznego"[54]. Według autorki artykułu, o politycznym charakterze listu świadczyły także głosy, jakie pojawiły się w całej opinii światowej, w tym także w RFN.

Innym językiem mówią księża biskupi do nas, do swych współobywateli, do Polaków na tych ziemiach żyjących. Innym – niestety – mówią do biskupów niemieckich. Jeżeli w zachodnich

[51] *Odpowiedź premiera J. Cyrankiewicza na pismo biskupa Choromańskiego*, „Gazeta Robotnicza" 1966, nr 55, s. 3; *Odpowiedź premiera na pismo biskupa Choromańskiego*, „Gazeta Zielonogórska" 1966, nr 55, s. 3; *Odpowiedź premiera na pismo biskupa Choromańskiego*, „Słowo Polskie" 1966, nr 56, s. 3.

[52] *Odpowiedź premiera...*, „Gazeta Robotnicza", s. 3; *Odpowiedź premiera...*, „Gazeta Zielonogórska", s. 3; *Odpowiedź premiera...*, „Słowo Polskie", s. 3.

[53] A. Pawłowska, *Ks. arcybiskup Kominek wyjaśnia...*, „Gazeta Robotnicza" 1966, nr 40, s. 2.

[54] *Ibidem*.

Niemczech nikt nie ma wątpliwości do politycznej wymowy „Orędzia", dlaczego my mamy ks. arcybiskupowi na słowo uwierzyć, że tyczy ono wyłącznie miłości bliźniego i zbawienia naszego![55]

Po raz kolejny w artykule starano się przeanalizować w tonie zajadłej propagandy treści, jakie niosło za sobą Orędzie do biskupów niemieckich. Ponownie z wielką wrogością odwoływano się do samej treści Orędzia, która była przeinaczana i interpretowana na swój własny użytek przez władze rządowe, i w takiej formie podawana przez środki masowego przekazu opinii publicznej.

Ostatni artykuł, który wieńczył prasową akcję propagandową, był zatytułowany *Nowa wykładnia*. Ukazał się 17 marca 1966 roku na łamach „Trybuny Ludu", po czym został przedrukowany i umieszczony w „Gazecie Zielonogórskiej" z 19 i 20 marca 1966 roku pod tytułem: *Na łamach prasy. „Trybuna Ludu" o liście pasterskim episkopatu polskiego*. Stanowił on komentarz do listu pasterskiego Episkopatu Polski, datowanego na 10 lutego 1966 roku, który został odczytany w kościołach 6 marca 1966 roku. Wyjaśnienia biskupów uznano w nim za przejaw tłumaczenia się ze sprawy Orędzia oraz „za wyraźną próbę zasypania choć w części tej przepaści, jaka wytworzyła się między stanowiskiem hierarchii kościelnej a poglądami olbrzymiej większości Polaków na kwestię niemiecką"[56]. „Trybuna Ludu", oceniając wystąpienie Episkopatu jako „niekonsekwentną i pełną niedomówień próbę wybrnięcia z trudnej sytuacji" równocześnie nie formułowała żadnych oskarżeń i posługiwała się wyjątkowo łagodnymi sformułowaniami utrzymanymi w konwencji pouczania „niedoświadczonych" biskupów[57].

Artykuł stanowił wyraźny sygnał kończący antyorędziową kampanię, co było zaskoczeniem dla sporej części funkcjonariuszy partyjnych i państwowych. W opracowanej w UdSW analizie nie zawahano się napisać, że tekst ten ucieszył duchowieństwo, oddalając widmo represji, natomiast „wywołał uczucie zawodu ze strony aktywu zaangażowanego w walkę przeciw orędziu [...]. Szeroki aktyw partyjny poczuł się natychmiast zawiedziony faktem, że wszystkie wyskoki kleru mają ujść bezkarnie, a okazja do zasadniczej zmiany sytuacji Kościoła w państwie wymyka się z rąk"[58].

Zasadniczym mechanizmem manipulacji i wpływania na tworzenie własnych ocen społeczeństwa polskiego była propaganda. Sam mechanizm manipulacji był dość prosty i jasno określony przez polską władzę. Jego celem było zdyskredytowanie Kościoła polskiego w oczach społeczeństwa, doprowadzenie do powstania w jego łonie poważnego rozłamu, czyli tego, do czego władze komunistyczne dążyły od 1945 roku.

[55] *Ibidem*.

[56] *Na łamach prasy. „Trybuna Ludu" o liście pasterskim episkopatu polskiego*, „Gazeta Zielonogórska" 1966, nr 66, s. 2.

[57] *Ibidem*.

[58] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół UdSW, t. 74/1, s. 263, cyt. za A. Dudek, R. Gryz, *op. cit.*, s. 233.

Temu miała służyć propaganda prasowa, docierająca codziennie do milionów polskich czytelników. W celu pozyskania sobie społeczeństwa polskiego i zajęcia stanowiska antykościelnego propaganda w bardzo zręczny sposób przeinaczała treść Orędzia, a na dodatek dokonywała własnej interpretacji zawartych w nim słów. Znaczna część społeczeństwa polskiego zaczęła manifestować swoje niezadowolenie, poprzez społeczne formy protestów, a także liczne artykuły prywatnych osób, które ukazywały się na łamach różnych czasopism. Zjawisko to swoim zasięgiem objęło całą Polskę, dzięki czemu akcja propagandowa w tym zakresie osiągnęła swój cel. Kampania przeciwko autorom Orędzia trwała, bardzo intensywnie, do końca lutego 1966 roku. Po tym miesiącu nastąpił okres powolnego wygaszania i wyciszania wrogich Kościołowi artykułów, jednak nie stanowiło to końca dalszej kampanii propagandowej, która miała już trochę inny wymiar. Rozpoczęto akcję związaną z kościelnymi obchodami tysięcznej rocznicy istnienia państwa polskiego oraz przyjęcia przez Polskę chrztu.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na ważną sprawę, która wyłania się po przeanalizowaniu artykułów, ukazujących się na łamach wspomnianych przeze mnie czasopism o charakterze regionalnym. A mianowicie, większość tych artykułów (około 90%) stanowiły przedruki z prasy centralnej. Brakuje w nich artykułów pisanych przez lokalnych dziennikarzy prasowych. Dokonanie tego rodzaju zabiegu bez wątpienia świadczyło o ważności i doniosłości wydarzenia, którego komentowanie przysługiwało jedynie KC PZPR, a tym samym miało tworzyć jednolitą linię polityki, zarezerwowaną jedynie dla partii. Tym samym samodzielność w umieszczaniu innych artykułów przez prasę lokalną niż te, które zostały narzucone odgórnie, była znacząco zawężona. Stanowiło to również jeden z mechanizmów manipulacji i kształtowania świadomości i postaw narodu polskiego.

Cele, które postawiło sobie BP KC PZPR na początku samej kampanii propagandowej, przyniosły bardzo iluzoryczne wyniki. W rzeczywistości wbrew toczonej kampanii propagandowej społeczeństwo polskie w dalszym ciągu w większości popierało Kościół katolicki, czego przykładem były obchody millenium chrztu Polski.

Samo Orędzie należy ocenić w kategoriach epokowego wydarzenia, które dokonało się po II wojnie światowej, stanowiącego bezsprzeczną próbę pokojowego przełamania impasu w stosunkach polsko-niemieckich. Bez wątpienia, mimo ostrej kampanii je potępiającej stało się przyczyną do głębszego dialogu obu narodów w kolejnych latach.

Sławomir Krzyżanowski

PROPAGANDA CAMPAIGN ON THE LETTER OF RECONCILIATION OF THE POLISH BISHOPS TO THE GERMAN BISHOPS AS OF 1965 IN THE LIGHT OF WROCŁAW'S AND ZIELONA GÓRA'S NEWS MEDIA

The article is devoted to a significant event, namely the creation of the memorable Letter of Reconciliation of the Polish Bishops to the German Bishops as of 18 November 1965. This fact undoubtedly contributed to the breach of the deadlock in the Polish German relationship following the Second World War. Simultaneously, it aroused controversy within the PZPR (Polish United Workers' Party) and became another reason to attack Polish Catholic Church. The basic tool to fight the Church at the disposal of the authorities, was press propaganda used as a means to reach the consciences of numerous Poles. The aim of the article is to analyse the above mentioned issues in the light of news media in the western areas of Poland; more precisely the Wrocław's press – including 'Gazeta Robotnicza' and 'Słowo Polskie' and the Zielona Góra's press – 'Gazeta Zielonogórska'. The above mentioned newspapers' names constituted the press body of the Voivodship Committees of the PZPR.

These newspapers tried to cover the course of the entire propaganda campaign from the very beginning on the 13th of December 1965 when the first articles in 'Słowo Polskie' appeared, until the moment the campaign started to fade out and was granted a new dimension by the communists. The new dimension was connected with the Polish millennium.

Iwona Korcz
Uniwersytet Zielonogórski

PRZYWÓDZTWO TRANSFORMACYJNE W DOBIE EUROPEJSKICH (R)EWOLUCJI POKOJOWYCH

Rewolucje jako przejaw zmian społecznych

„Rewolucje stanowią najbardziej spektakularny przejaw zmian społecznych, nieustannego procesu społecznego »stawania się«"[1] – konstatuje wybitny polski socjolog Piotr Sztompka, rozumiejąc pod terminem „stawanie się społeczeństwa" – proces reprodukcji, modyfikacji i generacji rzeczywistości społecznej przez kontekstowo-strukturalnie zdeterminowane działania zarówno poszczególnych jednostek, jak i całych zbiorowości ludzkich.

Do podstawowych właściwości, wyróżniających rewolucje spośród innych form zmian społecznych, typu: zamach stanu, pucz wojskowy, wojna domowa, powstanie ludowe, wszelkiego rodzaju zamieszki czy sterowane odgórnie reformy państwowe, które mogą im co prawda towarzyszyć, ale nie są z nimi tożsame, zalicza się najczęściej: (1) maksymalną podmiotowość społeczną, czyli zdolność do samoprzekształcania się, (2) bardzo szerokie zmiany fundamentalne i radykalne, dotyczące bez mała wszystkich dziedzin życia społecznego, w tym i sfery polityki, (3) szybkie tempo i krótki czas zachodzenia zmian, które niekiedy przebiegają gwałtownie, z użyciem siły, a czasami łagodnie, wręcz pokojowo, (4) masowa mobilizacja społeczna, znacznego stopnia widoczność i takie stany emocjonalne, jak: optymizm, entuzjazm, zaangażowanie, euforia, wzrost oczekiwań, nadzieja, poczucie sprawstwa i skuteczności działania.

Warto podkreślić, że współczesne próby definicyjne rewolucji stanowią swoistą syntezę tradycji historiozoficznej (perspektywa zewnętrzna) i tradycji socjologicznej (perspektywa wewnętrzna). Innymi słowy, łączą one, z jednej strony, przełomowość zmian, zrywających z ciągłością dziejową, z dotychczasową logiką, ukierunkowaniem, dynamiką, a nawet sensem procesu historycznego, z drugiej zaś – z masowymi ruchami społecznymi, wiodącymi do samoprzekształcania się społeczeństwa, jego rudymentarnych struktur, dzięki podmiotowej aktywności konstruktywnej, przyczyniającej się do tworzenia nowej historii.

[1] P. Sztompka, *Socjologia: analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 538.

W teoretycznych podwalinach rewolucji jako takiej zwykle wymienia się następujące koncepcje cząstkowe: I – behawioralne, II – psychologiczne, III – strukturalne i IV – polityczne[2]. Każde z tych fragmentarycznych podejść próbuje na swój sposób wyjaśnić istotę rewolucji, ustalić kombinację czynników sprawczych, uchwycić optymalną ich proporcję, a także przewidzieć przyszłe zmiany o charakterze rewolucyjnym.

Tak więc według głośnej ongiś teorii socjologicznej Pitirima Sorokina, mocno artykułującej charakter zachowań ludzkich zarówno w toku rewolucji, jak i po niej, rewolucja daje się wyrazić rozpowszechnioną patologizacją działań ludzkich, powstałych w reakcji na nieludzkie warunki życia.

Psychologiczna eksplanacja rewolucji skupia się głównie na procesach motywacyjnych, których następstwem jest tak zwana rewolucyjna mobilizacja. Prym wiedzie tu bez wątpienia teoria relatywnej deprywacji, wskazująca na istnienie rozbieżności pomiędzy poziomem rozbudzonych aspiracji a stopniem ich realnej realizacji czy standardem rzeczywistych osiągnięć. Jeśli rozbieżność powyższa zostaje uznana za niesłuszną bądź niesprawiedliwą, wtedy przeradza się w roszczenia do „mieć i osiągać więcej" (lepszy standard życia, wyższy prestiż, większy kapitał, poszerzenie władzy *etc.*). Tym samym dochodzi do ukształtowania się postaw i przekonań rewolucyjnych, skutkujących poczynaniami praktycznymi o charakterze działań rewolucyjnych.

Daje się zauważyć syndrom relatywnej deprywacji, który może być wynikiem: po pierwsze – deprywacji aspiracyjnej (aktywacja i nagły wzrost aspiracji przy niezmienionym upośledzeniu, które – dotąd postrzegane za naturalne – uznaje się teraz za wielce krzywdzące), po drugie – deprywacji kryzysowej (nagłe załamanie się warunków życiowych przy niezmienionym poziomie aspiracji), po trzecie – deprywacji progresywnej, zwanej też „nożycową" lub krzywą „J" Daviesa, gdzie rosnącym, niejednokrotnie wybujałym, aspiracjom towarzyszy jednocześnie znaczące obniżenie standardów życiowych.

Zwolennicy strukturalnego spojrzenia na rewolucję doszukują się jej źródeł przede wszystkim w polaryzacji społecznej, to jest podziale na grupy uprzywilejowane i upośledzone, jak również w nasilających się konfliktach interesów pomiędzy grupami społecznymi.

W politycznych teoriach rewolucji dominuje postrzeganie jej jako rezultatu walki o hegemonię. Mamy tu więc do czynienia z wewnętrznym procesem w obrębie struktur władzy, dla którego typową wydaje się sytuacja dwuwładzy, czyli podzielonej suwerenności. Polega ona na utrzymaniu przejściowej równowagi sił pomiędzy obrońcami starego reżimu i przedstawicielami rewolucjonistów.

[2] *Ibidem*, s. 546-550.

Politologiczna interpretacja rewolucji daje dosyć obszerną wykładnię tego pojęcia, obejmuje bowiem zarówno podbój państwa, jak i walkę wyzwoleńczą, mobilizację opozycji politycznej i częściowe opanowanie aparatu państwowego (np. budowa koalicji rządowej), czy wreszcie obalenie ekipy rządzącej i przejęcie pełni władzy. Tym sposobem rewolucja staje się przedłużonym ramieniem polityki, prowadzonej innymi metodami i środkami.

Należy z całą mocą zaznaczyć, że żadna z przedłożonych wyżej teorii nie daje całościowego obrazu zmiany rewolucyjnej pod kątem eksplanacyjno-predyktywnym, a to z tej prostej przyczyny, że rewolucja stanowi bardzo skomplikowany, dynamiczny, a przy tym i wielopoziomowy fenomen. Może być przecież ujmowana jako: zjawisko, proces oraz wynik tego procesu.

Niemniej jednak wszystkie teorie rewolucji, niezależnie od tego, jakie zmienne akcentują jako najważniejsze w wyjaśnieniu jej istoty, zasadzają się głównie na dwóch ważnych mechanizmach: konstruktywistycznym i strukturalistycznym.

Model konstruktywistyczny, w którym rewolucja traktowana jest jako skutek celowej działalności ludzkiej w odpowiedzi na niezadowolenie społeczne, dysponuje dwiema odmianami: a) „wulkaniczną" i b) konspiracyjną.

Pierwsza z nich prezentuje obraz rewolucji jako rezultat spontanicznych, oddolnych działań podejmowanych przez masy społeczne, odczuwające niemożliwy do zniesienia wyzysk, ucisk, upośledzenie, i zwraca uwagę na lawinowe rozprzestrzenianie się tego procesu. Druga z kolei ukazuje rewolucję jako skutek odgórnych działań agitacyjno-organizacyjnych, a nierzadko i manipulacyjnych, podejmowanych przez przywódców i elity, potrafiących dotrzeć do mas i zmobilizować je do odpowiedniego działania. O ile w modelu wulkanicznym rewolucja wybucha po przekroczeniu progu wytrzymałości społecznej, o tyle w modelu konspiracyjnym jest ona celowo wywoływana.

Zgodnie z modelem strukturalistycznym samo skumulowane niezadowolenie społeczne, ani nawet przekroczenie jego punktu krytycznego, nie jest czynnikiem wystarczającym do przeprowadzenia akcji rewolucyjnej. Potrzebne są jeszcze ku temu stosowne warunki społeczne, opisane w modelu „kipiącego garnka" i modelu arsenału.

Model pierwszy zakłada, że do rewolucyjnego wrzenia dochodzi wówczas, gdy załamuje się aparat przymusu i represji, osłabiony rząd staje się niezdolny do rządzenia, dochodzi do rozbicia i walki elit politycznych, następuje rozluźnienie rygorów społecznych i poszerza się zakres swobody obywatelskiej.

Natomiast model arsenału wykorzystuje właściwe zasoby strategiczno-strukturalne, w tym kapitału, czasu i energii poświęconej na działalność rewolucyjną, bez których niemożliwe jest przeprowadzenie udanej rewolucji i zrealizowanie założonego programu w zgodzie z zamierzeniami rewolucjonistów.

Można powiedzieć, że dopiero kompilacja tych wszystkich założeń modelowych pozwala dostrzec faktory niezbędne do zaistnienia sytuacji rewolucyjnej i doprowadzenia do wybuchu rewolucji. Potrzebni są zatem i mądrzy liderzy rewolucyjni, i świadome celu masy nastawione rewolucyjnie, ale też i sprzyjające warunki strukturalne.

Jednak najbardziej nawet odpowiednia mieszanka wieloczynnikowa nie gwarantuje zwycięstwa rewolucyjnego. Mało tego, bywa i tak, że zwycięskie rewolucje, zamiast realizować przyjęty wcześniej program, prowadzą do rozlicznych efektów „bumerangowych" i kończą się prawdziwą katastrofą. Nie wystarczą li tylko pieczołowicie pielęgnowane tradycje rewolucyjne, starannie utrwalana zbiorowa pamięć rewolucyjna czy szczytne intencje.

W teoretycznych rozważaniach o rewolucji jesteśmy praktycznie na początku drogi. Wiele kwestii w tej materii wymaga szczegółowych i pogłębionych analiz; wiele wątków związanych z interakcją cech ludzkich i sytuacyjnych czeka na odkrycie.

Na temat przebiegu rewolucji trudno mówić o uniwersalnym modelu ich dynamiki. Na ogół przyjmuje się, że w przypadku większości zdarzeń rewolucyjnych można wyodrębnić kilka wyrazistych ich stadiów.

Opisowo rzecz ujmując, rewolucję poprzedza sytuacja rewolucyjna, czyli silne niezadowolenie, protesty i niepokoje społeczne, wynikające z kryzysu ekonomiczno-fiskalnego albo politycznego.

Kiedy wyżej wymieniona sytuacja osiągnie pułap dojrzałości, co koresponduje z wysoką świadomością rewolucyjną, panujący reżim przystępuje do reakcji obronnej w postaci cząstkowych reform ekonomicznych i liberalizacji politycznej, które zazwyczaj odczytywane są jako symptom słabości funkcjonującej władzy, co równocześnie zwiększa szanse i otwiera nowe możliwości polityczne.

Co ciekawe, rewolucje nie wybuchają wtedy, gdy reżim jest silny, bezwzględny i skutecznie stosuje represje, lecz wówczas, gdy następuje poprawa sytuacji, odnotowuje się postęp w różnych dziedzinach życia, czego wyrazem są często nieuzasadnione i pozbawione poczucia realizmu, niezdrowe, wygórowane ambicje.

Wobec nieskuteczności podjętych reform obserwuje się zjawisko paraliżu władzy i mobilizację rewolucyjną „ulicy", wynikającą z jakościowej zmiany w zakresie motywacji, prezentowanych postaw i podejmowanych działań. Ta nagła masowa mobilizacja, podobnie jak późniejsza, równie gwałtowna demobilizacja ruchu społecznego po odniesieniu sukcesu rewolucyjnego bądź wskutek stłumienia rewolucji, nie została jeszcze dokładnie zbadana.

Kiedy w końcu reżim ustępuje i władzę przejmują liderzy rewolucyjni, po krótkotrwałej euforii okazuje się, że w pierwszym rzędzie należy się uporać z problemem ustanowienia nowego porządku, co nie jest wcale łatwe.

I chociaż u steru władzy w pierwszym okresie dominują siły umiarkowane, obciążające masy społeczne, koszty reform windują kolejną falę niezadowolenia. To sprzyja przegrupowaniu w kierunku radykałów, którzy podejmują walkę „na górze" z „umiarkowanymi" pod sztandarami ostatecznego zerwania z przeszłością i konstruowania zupełnie nowych instytucji. Niekiedy wojna w obrębie elity politycznej wiedzie w prostej linii do aktów terroru porewolucyjnego.

Ze względu na postępujący stan chaosu oraz powszedniość czających się zagrożeń i niebezpieczeństw do głosu dochodzą przedstawiciele konserwatywnych ugrupowań i pod postacią charyzmatycznych przywódców ustanawiają rządy silnej ręki.

Autokratyczni liderzy, pod hasłami stabilizacji społecznej i normalizacji sytuacji, powszechnie wycofują się z reform politycznych, kontynuując jednakże konieczne reformy ekonomiczne. W ostatecznym akordzie dochodzi do konsolidacji i utrwalenia nowego reżimu oraz przyjęcia nowej konstytucji, symbolizującej ukonstytuowanie się nowego ładu.

Niezmiernie interesująco przedstawiają się badania nad utratą poparcia społecznego dla polityków-reformatorów i liderów rewolucji pokojowych w systemach demokratycznych, skutkującego odsunięciem twórców zmian od władzy, zwłaszcza tych, którym przypisuje się największą i bezpośrednią odpowiedzialność za nie[3]. Z psychologicznego punktu widzenia da się to wytłumaczyć za pomocą teorii społecznej niewdzięczności, teorii atrybucji i prawa rządzącego dobrostanem psychicznym jednostki ludzkiej.

Otóż, postępowość agentów zmian wiąże się z gotowością do podejmowania ryzyka, z tym że jest ono podejmowane na rachunek ogółu społeczeństwa. Tymczasem każdy z nas raczej dąży do unikania strat, stąd towarzysząca większości ludzi ostrożność działania i postawa konserwatywna.

Empiria dowodzi, że przegrani od strony subiektywnej tracą dużo więcej, niż zyskują wygrani, chociaż obiektywnie wygrana równa się przegranej. Do tego negatywna reakcja osób przegrywających, nawet gdy liczbowo są w zdecydowanej mniejszości, jest z reguły dużo silniejsza od pozytywnej reakcji osób wygrywających. Rzutuje to, rzecz jasna, na ocenę kreatorów i wprowadzających zmiany, znajdując wyraz w postawach wobec władzy i nastrojach społecznych, a nierzadko i zmianie układu sił rządzących.

Co się tyczy atrybucji, jesteśmy bardziej skłonni odniesiony sukces zawdzięczać wyłącznie sobie, a odpowiedzialnością za własne porażki obarczać w przeważającej mierze czynniki zewnętrzne. Udowodnione zostało doświadczalnie, że rzeczywiście wyraźne pogorszenie się dobrostanu psychicznego człowieka wynika głównie z przy-

[3] *Podstawy psychologii politycznej*, red. K. Skarżyńska, Poznań 2003, s. 324.

czyn zewnętrznych. Za to jego widoczna poprawa nie wymaga w tym samym stopniu udziału czynników z zewnątrz.

Tak więc negatywna zmiana warunków życia znacznie silniej determinuje zmianę dobrostanu psychicznego niż zmiana pozytywna, o czym warto pamiętać. Prawo dobrostanu stanowi ważne źródło niewdzięczności społeczeństwa wobec tych, którzy dokonują istotnych zmian w naszym życiu.

Do niedawna mówienie o istotnych zmianach, dokonujących się bez jednego wystrzału, nie mieściło się w klasycznym ujęciu rewolucji. Uważano, że zmiany mogą mieć charakter bądź ewolucyjny, bądź rewolucyjny. Co więcej, termin *rewolucja pokojowa* nie istniał w powszechnym obiegu. Przełom roku 1989 w Europie Środkowo-Wschodniej dowiódł, że w sprzyjających warunkach geopolitycznych masowe ruchy społeczne mogą przybierać postać rewolucji pokojowych, mieszczących się w ramach rewolucji, pojmowanych w pełnym sensie (wyjątkiem są tu wydarzenia rumuńskie).

Barbara Szacka, pisząc o państwach narodowych we współczesnym świecie, zauważa że ograniczeniu uległy wszystkie trzy rodzaje samodzielności i samowystarczalności państw narodowych jako ważnych jednostek organizacyjnych światowego ładu. Ma tu na myśli samodzielność i samowystarczalność w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i militarnej.

Ograniczenia powyższe wynikają z problemów, których rozwiązanie przekracza możliwości pojedynczych państw narodowych (np. terroryzm międzynarodowy, ekorozwój, nadzór nad przestrzenią kosmiczną, kontrola badań nad bronią masowego rażenia). Poza tym wspomniane zjawiska powodują, że o niepodległość mogą się ubiegać obecnie wspólnoty, które w czasach tradycyjnie rozumianej suwerenności nie miałyby żadnych szans uformowania się w państwo.

Rezultatem tego stanu rzeczy jest powstawanie wciąż nowych, małych i słabych państw.

> Państwa te są spragnione pełnej samodzielności na swoim terytorium i zarazem niezdolne do jej utrzymania. Pragnienie samodzielności związane z silnymi emocjami nacjonalistycznymi każe im przeciwstawiać się światowej kontroli, a jednocześnie ich wewnętrzna słabość czyni je podatnymi na manipulacje i naciski ze strony międzynarodowego kapitału eksterytorialnego[4].

Jak słusznie konstatuje autorka *Wprowadzenia do socjologii*, rodzi to pytania o przyszłość państw narodowych w globalizującym się świecie, a także pytania odnoszące się do kształtu jednoczącej się Europy.

[4] B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2003, s. 403.

Wykładnia przywództwa transformacyjnego

Ponieważ przywództwo transformacyjne wydaje się najlepszą z możliwych i zgoła prawidłową odpowiedzią na nowe zjawiska i tendencje w zmiennym otoczeniu, warto więc przybliżyć główne jego idee.

Pierwszym, który sformułował definicję tego przywództwa, był politolog badający przywództwo polityczne i czynny uczestnik kampanii prezydenckiej Johna Fitzgeralda Kennedy'ego – James MacGregor Burns[5]. Jego zdaniem:

> [Przywództwo transformacyjne] następuje wtedy, gdy jedna lub więcej osób angażuje się w relacje z innymi tak, aby liderzy i podwładni pomagali sobie nawzajem wznosić się na wyższe poziomy motywacji i moralności. Ich cele, na początku być może różne, lecz jednocześnie pokrewne, stapiają się w jedno. Obszary władzy są połączone nie na zasadzie przeciwwagi, lecz jako wzajemne uzupełnienie w imię wspólnego celu. Takie przywództwo bywa różnie określane, nazywa się je uwznioślającym, mobilizującym, inspirującym, gloryfikującym, pobudzającym, wychwalającym czy ewangelizującym. Naturalnie, związek ten może być moralizatorski. Jednak przywództwo transformacyjne staje się w końcu moralne, ponieważ wznosi na wyższy poziom ludzkie postępowanie i aspiracje etyczne zarówno przywódcy, jak i jego podwładnego, zmieniając tym samym obu [...]. Przywództwo transformacyjne ma charakter dynamiczny w tym sensie, że liderzy angażują się w związek z podwładnymi, którzy przez to poczują się „uwznioślenі" i często sami staną się bardziej aktywni, tworząc dzięki temu nowe kadry liderów[6].

Tak więc definiuje on je jako „przywództwo wykraczające poza zwykłe oczekiwania, przekazujące poczucie posłannictwa (misji), stymulujące proces uczenia się i inspirujące nowe sposoby myślenia"[7].

Burns wprowadził też rozróżnienie między przywództwem transformacyjnym a transakcyjnym, które nadal pozostaje w przewadze. Sprowadza się ono do następujących parametrów:

po pierwsze – cechą charakterystyczną przywództwa transformacyjnego jest zmiana, a transakcyjnego – wymiana. Pierwsze prowadzi do odnowy i rozwoju, a drugie – zapewnia przetrwanie i bieżącą działalność;

po drugie – przywództwo transformacyjne wpływa na zaspokajanie potrzeb wyższego rzędu, a transakcyjne jedynie potrzeb niższego rzędu;

po trzecie – transformacyjny lider bardziej koncentruje się na wartościach finalnych, opartych na ogólnych regułach, a transakcyjny raczej na modalnych, akcentujących podejście konwencjonalne.

W myśl Burnsowskiej koncepcji, model przywództwa transakcyjnego opiera się na założeniu, że lider prowadzi nieustanną wymianę pomiędzy sobą a swoimi zwo-

[5] J.M. Burns, *Leadership*, New York 1978; *idem*, *op. cit.*, New York 1985.
[6] T.J. Peters, R.H. Waterman Jr., *Poszukiwanie doskonałości w biznesie*, Warszawa 2000, s. 137.
[7] R.W. Grifin, *Podstawy zarządzania organizacjami*, Warszawa 1998, s. 515.

lennikami/uczestnikami organizacji, co jest konsekwencją odmienności ich interesów. Jego umiejętność odczytywania oczekiwań ludzkich stanowi podstawę zawieranych transakcji. W celu osiągnięcia wysokiej skuteczności używa on zarówno władzy formalnej, jak i nieformalnego wpływu; ciągle rozpoznaje, modyfikuje i spełnia potrzeby oraz oczekiwania podwładnych, umiejętnie przystosowując się do zmieniających sytuacji, oraz nie stroni od manipulowania wzmocnieniami, aby wywołać pożądane zachowania.

Jednak wymiana, jaką prowadzi, nie sięga do fundamentalnych zasad, wartości i przekonań jego zwolenników. Spełniając oczekiwania innych, w gruncie rzeczy maksymalizuje głównie swoje korzyści, nie angażując się przy tym zbytnio w zawierane transakcje i nie oczekując nadmiernej aktywności od pozostałych.

Przywództwo transformacyjne przewyższa transakcyjne, w przekonaniu cytowanego wyżej uczonego, pod trzema względami: A – cele lidera i cele zwolenników stanowią jedną spójną całość, B – wzbudzenie oczekiwań dokonuje się poprzez odwołanie do potrzeb „wyższego rzędu", C – w zaspokojenie tych potrzeb zostaje zaangażowana „cała osoba" zwolennika. W wyniku końcowym dochodzi do wzajemnej stymulacji, wzrostu i rozwoju[8].

Podczas gdy przywódcy transakcyjni motywują ludzi, zaspokajając ich potrzeby w zamian za ich działanie i udzielone im poparcie, przywódcy transformacyjni nie ograniczają się li tylko do wymiany korzyści ze swymi zwolennikami. Nawiązują oni z nimi głębsze stosunki, starając się zdiagnozować potencjalne motywy działania, motywując do wyjścia poza egoistyczne interesy i zaangażowania się na rzecz realizacji dobra wspólnego, a przy tym zaspokajając ich potrzeby wyższego rzędu, na przykład potrzebę sensu życia czy potrzebę samorealizacji.

Ze względu na to, że przywództwo transformacyjne opiera się na potrzebie i poczuciu sensu oraz kreacji instytucjonalnych celów, od lidera tego stylu oczekuje się, by był po trosze: pedagogiem, przewodnikiem, mentorem, coachem, lingwistą, „kowalem" wartości, artystą, twórcą sensu, uosabiającym dążenie do transcendencji i wyrabiającym w swych zwolennikach – poczucie ambitnego celu, najlepiej architektem społecznym, twórczym przywódcą, którego symbioza z przewodzonymi ludźmi opiera się na dwóch kardynalnych cechach: wiarygodności (pochodną jej jest obopólne zaufanie) i umiejętności wzbudzania entuzjazmu.

Niektórzy badacze utrzymują, że lider transformacyjny to jedynie podtyp lidera transakcyjnego, który różni się rodzajem zawieranej transakcji, a koncepcja przywództwa transformacyjnego – to nic innego jak rozwinięcie modelu przywództwa

[8] P. Makin, C. Cooper, Ch. Cox, *Organizacje a kontrakt psychologiczny. Zarządzanie ludźmi w pracy*, Warszawa 2000, s. 179.

transakcyjnego, wywodzącego się z podejścia sytuacyjnego, z czym się zgodzić nie możemy. Postrzegamy te dwa style przywódcze jako tworzące pewne *kontinuum*, z czego wynika, że liderzy transformacyjni mogą – o ile to nieodzowne – w pewnych okolicznościach skorzystać z technik używanych przez liderów transakcyjnych, ale ich działalność do nich się nie sprawdza.

Teoria transformacyjnego przywództwa według Bernarda M. Bassa[9], powstała na podstawie oryginalnych Burnsowskich rozróżnień liderów transakcyjnych i transformacyjnych, rozwija je w kontekście organizacyjnym, doprecyzowując jego komponenty i naturę przywództwa jako procesu. Rozpoznanymi składowymi przywództwa transformacyjnego są[10]: przywództwo charyzmatyczne, zindywidualizowany wzgląd na ludzi, intelektualna stymulacja.

Dla Bassa przywództwo transakcyjne koncentruje się na zasadach wymiany społecznej, a transformacyjne opiera się na: a) charyzmie jako źródle władzy odniesienia i największego potencjalnego wpływu, b) akceptacji wspólnej wizji, ukierunkowującej działania i nadającej sens zmianom, oraz c) silnej identyfikacji z osobą przywódcy i jego poczynaniami[11].

Zapotrzebowanie na charyzmatycznego lidera transformacyjnego pojawia się w momentach szczególnych zagrożeń, zwłaszcza w sytuacji konieczności wprowadzenia gruntownych zmian. Wówczas taki lider oferuje ludziom wizję, poczucie przynależności, możliwość wywierania wpływu, w zamian oczekując zaangażowania, wysiłku, a niekiedy i całkowitego poświęcenia.

Przedstawiciele teorii przywództwa Warren Bennis i Burt Nanus (*Leaders*, New York 1985) podkreślają, że o skuteczności przywódcy transformacyjnego decydują: wizja, strategia jej realizacji, dostęp do niezbędnych zasobów, zespół ważnych i oddanych sprawie ludzi, wcielających w życie wizję lidera, uwzględniającą wszakże interesy wszystkich zainteresowanych, oraz koalicja stronników/sojuszników popierająca dokonujące się zmiany.

Znawcy biznesu Noel M. Tichy i Mary Anne Devanna w swojej pracy pod tytułem *The Transformational Leader: The Key to Global Competitiveness* (1997) uznają natomiast, że transformacyjnych liderów charakteryzują następujące właściwości i atrybuty: 1) są wizjonerami, 2) są sprawcami zmian, 3) wierzą w ludzi i stwarzają im warunki do samodzielnego działania (zdecydowanie + wrażliwość), 4) za główny motor swego działania uważają wartości, 5) uczą się przez całe życie, 6) są odważnymi jednostkami

[9] B.M. Bass, *From Transactional to Transformational Leadership: Leadership to Share a Vision*, „Organizational Dynamics" 1990, nr 18, s. 19-31.

[10] D.P. Schultz, S.E. Schultz, *Psychologia a wyzwania dzisiejszej pracy*, Warszawa 2002, s. 252.

[11] C. Sikorski, *Zachowania ludzi w organizacjach*, Warszawa 1992, s. 92.

(rozum + wsparcie emocjonalne), 7) potrafią radzić sobie ze złożonością, wieloznacznością, niepewnością i dynamicznością[12].

Nieco wcześniej Noel M. Tichy i David O. Ulrich zaproponowali koncepcję trzech podstawowych umiejętności lidera transformacyjnego (*The Leadership Challenge – A Call For The Transformational Leader*, „Sloan Management Review" 1984, Fall). Według niej lider musi umieć: zapewnić wizję swoim zwolennikom, zmobilizować ich do podążania we właściwym kierunku i zinstytucjonalizować proces zmian potrzebnych do realizacji przedłożonej wizji. Upraszczając, podstawy przywództwa transformacyjnego sprowadzają się do trzech filarów nośnych: wizja – mobilizacja – instytucjonalizacja (transcending, envisioning, energizing).

Skuteczność wizji zależy od umiejętności lidera przekształcenia swojego marzenia we wspólne dążenie do celu. Poza wizją jest jeszcze potrzebna odpowiednia motywacja, mobilizacja do działania i przekonanie o realności uzyskania zamierzonego obrazu przyszłości, wiara w sukces. Jednak bez instytucjonalizacji zainicjonowanych zmian zapał do nich wnet gaśnie i cały proces może się zakończyć niepowodzeniem. Dlatego tak ważne jest włączenie na tym etapie najaktywniejszych do kierowania zmianami, po uprzednim wyposażeniu ich we władzę i stosowne zasoby. Liderowi zaś pozostaje udzielanie wsparcia i sprawowanie kontroli nad całościowym przebiegiem tego procesu.

Co ciekawe, w Bassowskiej koncepcji przywództwa transformacyjnego charyzma stanowi jedną z jego części. Z kolei termin *nowe przywództwo*, pochodzący z końca lat 80. XX wieku, reprezentuje kategorię zbiorową, obejmującą między innymi samodzielny element charyzmy i element transformacyjnego przywództwa.

Nowe przywództwo jawi się jako: charyzmatyczne, transformacyjne, liderskie i wizjonerskie, a jego priorytetami są: wizja, zmiana, zaangażowanie, dodatkowy wysiłek i wniesienie wartościowego wkładu oraz nacisk na orientację przyszłościową.

Oprócz wyżej wymienionych elementów do niezwykle ważnych części nowego przywództwa wlicza się empowerment, czyli przydawanie władzy bądź upełnomocnienie swoich zwolenników. Ta składowa występuje jako aspekt nowocześnie pojmowanego przywództwa charyzmatycznego i również w przywództwie transformacyjnym, zwanym też symbolicznym czy inspirującym, a niekiedy wręcz utożsamianym z charyzmatycznym, przykłada się dużą wagę do roli zwolenników, których liderzy winni nauczyć poprawnego używania nowej władzy, w jaką zostali wyposażeni.

Przydawanie władzy to, inaczej mówiąc, dystrybucja władzy najczęściej poprzez dystrybucję informacji, którą ułatwia prężny rozwój technik informacyjno-informatycznych. Można spróbować określić ją jako stwarzanie zwolennikom/współpracow-

[12] J. Supernat, *Zarządzanie*, Wrocław 2005, s. 559.

nikom możliwości przejawiania inicjatywy i podejmowania działań wykraczających poza zakresy obowiązków i przydzielonych im zadań, choć pozostających w granicach uspójnionych celów i uznanych wartości. To sprawia, że mamy energię do działania, stajemy się chętni do współpracy, bardziej kreatywni, czujemy się wzmocnieni i dowartościowani, nie boimy się ponosić odpowiedzialności.

Dla jednych empowerment jest następstwem przywództwa, dla innych zdaje się jego warunkiem wstępnym. Z naszego punktu widzenia za prawdziwe stwierdzenie uchodzi i jedno, i drugie, a przejawia się ono tym, że: 1) ludzie czują się ważni, docenieni i są częścią większej całości – społeczności, 2) liczą się kompetencje, zdobywanie nowej wiedzy, umiejętności, doświadczenia, lepsze wykorzystanie swych talentów, 3) motywowanie odbywa się poprzez identyfikację oraz zaszczepienie poczucia mocy do realizacji danych celów, 4) działanie staje się pasjonujące, ekscytujące i wielce satysfakcjonujące.

Wbrew pozorom dzielenie się władzą umacnia lidera i pomnaża jego wpływy. Odejście od „kultury władzy" na rzecz partnerstwa, partycypacji i prawdziwego przewodzenia innym, polegającego na „komunikowaniu ludziom ich wartości i potencjału tak wyraźnie, że sami zaczynają je w sobie dostrzegać"[13], przybliża nas do pojmowania przywództwa jako sztuki stwarzania i wykorzystywania możliwości, które z całą pewnością można zalecić w dobie cywilizowanych rewolucji pokojowych i reform systemowych.

W kontekście tego, co do tej pory przedstawiono, nasuwa się jeszcze jedna refleksja, a mianowicie taka, że przywództwo to musi być zgodne z naturalnymi prawami, odwiecznymi, powszechnymi i niepodważalnymi zasadami oraz wynikającymi z nich wartościami, które warunkują zachowanie i określają jego konsekwencje. Dążyć należy zatem, by przywództwo transformacyjne było jednocześnie przywództwem etycznym. Przywódca winien w każdym widzieć człowieka godnego człowieczeństwa, czyli musi on być zdolny do wyboru dobra w każdych warunkach i w każdej sytuacji.

Przypomnijmy, według Lawrenca Kohlberga dają się wydzielić trzy poziomy rozwoju moralnego człowieka[14]: I – przedkonwencjonalny (skupiony na sobie), w którym wyróżnia się dwa stopnie: (1) posłuszeństwa wobec autorytetu i unikania kar, (2) indywidualizmu i wzajemności, II – konwencjonalny (skupiony na innych), który dzieli się z kolei na (3) konformizm międzyludzki (dobry kolega) i (4) system prawa i porządku społecznego, III – pokonwencjonalny (skupiony na uniwersalnych zasadach i dobru wspólnym), obejmujący następujące stopnie: (5) społeczny kontrakt (umowę społeczną) i (6) uniwersalne zasady etyczne (na tym etapie kierujemy się już własnym

[13] S.R. Covey, *8. nawyk*, Poznań 2005, s. 114.

[14] M. Rybak, *Etyka menedżera – społeczna odpowiedzialność przedsiębiorstwa*, Warszawa 2004, s. 114-116.

sumieniem; osąd moralny wzywa do osobistej odpowiedzialności i stawiania sobie wysokich wymagań etycznych).

Poziom rozwoju moralnego człowieka decyduje o rozwoju jego mądrości, dlatego wskazane jest, by lider transformacyjny żył życiem cnotliwym, czego wyrazem będzie jego etyczne zachowanie i moralne działanie, oscylujące wokół poziomu pokonwencjonalnego.

Podsumowując przywództwo transformacyjne, wypada raz jeszcze odnotować najważniejsze jego prerogatywy. Są nimi: a) ukierunkowanie na właściwe zasady (ma ono związek z wartościami; nie wolno pomijać moralnych składników przywództwa!), b) zogniskowanie na misji, dalekosiężnej strategii i długoterminowych celach, ludzkiej potrzebie sensu działania, proaktywności i transformacji otaczającego świata, c) wyzwalanie ludzkich możliwości i wskazywanie nowych kierunków oraz metod działania.

Jego zasadniczym celem jest „transformacja" ludzi, czyli „zmiana ich umysłów i serc; poszerzenie wizji, zrozumienie siebie; ustalenie celów; spowodowanie, by czyny były zgodne z przekonaniami, zasadami i wartościami, oraz wywołanie zmian, które będą trwałe, samonapędzające i nadające impuls do dalszego działania"[15].

Stephen R. Covey jest zdania, że w życiu potrzebne są oba rodzaje przewodzenia: transformacyjne i transakcyjne, z tym że to pierwsze „powinno odgrywać rolę nadrzędną, gdyż stanowi ono układ odniesienia, strategiczne granice, w których prowadzona jest działalność"[16]. I trudno się z nim nie zgodzić.

O liderach zmian politycznych w późnej nowoczesności: wybrane aspekty psychologiczne

Wiele faktów nowoczesności przemawia za tym, że epoka ta nieprzypadkowo sprzyjała zmianom typu rewolucyjnego. Dlatego zapewne została okrzyknięta mianem „epoki wielkich rewolucji". Pojawiła się też wtedy idealizacja tego fenomenu w zbiorowej świadomości, która przybrała postać mitu rewolucji, traktującego ją jako proces o wydźwięku bardzo pozytywnym i wręcz pożądanym.

Jednakże doświadczenia XX wieku, w szczególności uzyskane wyniki i następstwa działań rewolucyjnych, częstokroć odwrotne do zamierzonych (przemoc, terror, destrukcja, anomia *etc.*), poddały gruntownej rewizji wyidealizowany obraz rewolucji. W dobie ustawicznego kryzysu cywilizacji współczesnej został ostatecznie podważony huraoptymistyczny mit zmagań rewolucyjnych, naszkicowany euforycznie w wieku XIX.

[15] S.R. Covey, *Zasady skutecznego przywództwa*, Poznań 2004, s. 300.
[16] *Ibidem*.

Czasy, w których obecnie żyjemy, określane mianem późnej nowoczesności, cechują także masowe ruchy społeczne, prowadzące w konsekwencji do głębokich przeobrażeń systemowych i zmian politycznych o charakterze globalnym. Istotną właściwością tych procesów, różniącą je od poprzednich, jest ich pokojowy przebieg. Wielu badaczy zadaje sobie w związku z tym pytanie, od czego zależy wybór opcji konstruktywnego rozwiązywania makrospołecznych konfliktów i pokojowego przeprowadzenia zmian.

W niniejszej części artykułu spróbujemy spojrzeć na liderów zmian społeczno-politycznych, dokonujących się w Europie Środkowej i Wschodniej doby późnonowoczesnej, poprzez pryzmat celowo wybranych aspektów psychologicznych, a mianowicie: 1) sytuacji, z jakimi mają do czynienia, i skutków wyboru strategii działania w zależności od rodzaju sytuacji, 2) prawa wyczucia czasu, czyli zależności rezultatów działania od pory działania, 3) radzenia sobie z niepewnością i wprowadzaniem zmian.

Zwróćmy uwagę, że pojęcie *sytuacja*, rozpatrywane od strony psychologicznej, „wskazuje na głębszą dynamikę umysłową – na ciąg zmian zachodzących w umyśle od chwili, gdy stykamy się z określoną sytuacją, do podjęcia finalnego działania"[17]. Kontynuując tok wywodu: „pojęcie sytuacji obejmuje swoim zakresem interakcję umysłu i otoczenia – dwie ściśle związane ze sobą sfery zjawiska: (1) bodźce, sygnały i struktury informacyjne zawarte w oddziaływaniach otoczenia, (2) myślenie pojęciowe, zmierzające do kategoryzacji oddziaływań, sformułowania odpowiedzi (reakcji) i celu działania"[18].

A zatem byłoby błędem sądzić, że sytuacja jest czymś zupełnie zewnętrznym, otaczającym człowieka i na dodatek – statycznym. Żadne z ludzkich działań nie dzieje się w próżni, w tym również i psychologicznej. To znaczy, że część sytuacji po prostu tkwi w naszych umysłach, ot chociażby w postaci zgromadzonego całożyciowego doświadczenia. Tym samym można powiedzieć, że jakakolwiek sytuacja jest reprezentowana w umyśle człowieka jako część wspólna struktury oddziaływania środowiska, czyli warunków działania, i programów zachowania/celu działania człowieka.

Jako że zarówno struktury, jak i programy można w wielkim uproszczeniu podzielić na typowe i nietypowe, w wyniku ich skrzyżowania otrzymujemy cztery podstawowe rodzaje sytuacji poznawczych:

sytuacja typu A – zadaniowa (w typowych warunkach środowiska realizowany typowy program działania); zastosowanie znajdują tu algorytmy, czyli jednoznacznie określone reguły/procedury postępowania;

sytuacja typu B – problemowa (typowy program działania realizowany w nietypowym środowisku); do jej rozwiązania stosuje się heurystyki, to jest bardzo ogólne, nie-

[17] C.S. Nosal, *Umysł menedżera. Problemy – decyzje – strategie*, Wrocław 1993, s. 60.
[18] *Ibidem*.

ścisłe metody myślenia, które w zasadzie są sposobami poszukiwania możliwych dróg rozwiązania;

sytuacja typu C – problemowa (nietypowy program działania realizowany w typowym środowisku); rozwiązuje się ją również z udziałem różnego rodzaju heurystyk;

sytuacja typu D – superproblemowa (nietypowy program działania realizowany w nietypowym środowisku); po koniecznej hierarchizacji problemów możemy przystąpić do jej rozwiązania z udziałem na ogół skomplikowanych strategii heurystycznych.

Najbardziej obciążony ryzykiem jest ten ostatni rodzaj sytuacji. Ta podwójna nietypowość implikuje wysoki stopień niewiedzy, brak pełnego wglądu w sytuację i występowanie wielu sprzeczności. Stąd też radzenie sobie w sytuacji typu „D" wymaga sporych kompetencji i wysokiego profesjonalizmu, a zwłaszcza myślenia strategicznego i kreatywnego działania perspektywicznego.

Z sytuacjami superproblemowymi mają do czynienia liderzy zmian społeczno-politycznych, w tym rewolucji pokojowych.

Menedżerom-liderom i osobom przedsiębiorczym najczęściej zdarzają się sytuacje problemowe typu „B" lub „C", z charakterystycznymi dla problemowości wyznacznikami, takimi jak: złożoność, niejasność, niepewność, zmienność i otwartość. Są one nieporównywalnie bardziej ryzykowne od każdej dobrze ustrukturyzowanej sytuacji zadaniowej (typ „A"), przy rozwiązywaniu której cieszymy się z towarzyszącego nam komfortu psychicznego.

Warto zauważyć jeszcze nieco inne spojrzenie, a mianowicie – na zależność wyboru strategii działania od charakteru istniejącej sytuacji. Otóż dzieląc wszystkie sytuacje z grubsza na korzystne i niekorzystne, a strategie na asekuracyjne i ryzykowne, można prześledzić skutki podjętych decyzji na przykładzie sporządzonej macierzy (tab. 1), w poszczególnych polach (ćwiartkach), w których zapisano wyniki – następstwa dokonanego wyboru.

Jak nie trudno dostrzec, skrajny asekurant zawsze wybierze strategię asekuracyjną, niezależnie od okoliczności. Jego działanie będzie cechowało zabezpieczanie się przed ewentualną porażką, bez możliwości odniesienia widocznego sukcesu w sytuacjach sprzyjających powodzeniu (skutek: bez sukcesu i bez porażki). Skrajny ryzykant zaś zdecyduje się na strategię ryzykowną, co oznacza, że jego działania zakończą się albo sukcesem w sprzyjających warunkach, albo porażką, gdy sytuacja okaże się niekorzystną.

Mądry decydent zazwyczaj potrzebuje do wypracowania ostatecznej decyzji uwzględnienia jeszcze dodatkowych, bardziej szczegółowych kryteriów oceny sytuacji, które pozwolą mu bądź podjąć skalkulowane ryzyko, bądź powstrzymać się od zbyt

Tabela 1. Macierz skutków strategii działania w zależności od rodzaju sytuacji działania

		SYTUACJA POZNAWCZO-DIAGNOSTYCZNA	
		KORZYSTNA	NIEKORZYSTNA
STRATEGIA DECYZYJNO-DZIAŁANIOWA	ASEKURACYJNA	BEZ SUKCESU	BEZ PORAŻKI
	RYZYKOWNA	SUKCES	PORAŻKA

Źródło: Z.J. Pietraś, *Decydowanie polityczne*, Warszawa–Kraków 2000, s. 79.

obciążającego ryzyka. Tak więc na kontinuum przestrzeni działania, rozciągającym się od bieguna antyryzyka do bieguna hazardu, najlepiej przebywać w sferze dopuszczalnego ryzyka, co zresztą czyni większość liderów rewolucji pokojowych.

Rozpoznanie sytuacji i wiedza, co trzeba robić, nie są wystarczające, by odnieść sukces w przywództwie. Okazuje się, że to, kiedy prowadzić ludzi, jest równie ważne jak to, co robić i dokąd zmierzać. Tylko właściwe działanie podjęte we właściwym czasie gwarantuje powodzenie – tak działa prawo wyczucia czasu. Autor tego prawa przywództwa, podobnie jak pozostałych dwudziestu, John C. Maxwell twierdzi wręcz: „Kiedy właściwy lider trafia we właściwą porę, dzieją się niewiarygodne rzeczy".

Działania przywódcy mogą się mieścić w czterech kategoriach przynoszonych wyników, co obrazuje tabela 2.

Lider, podejmujący niewłaściwe działanie w nieodpowiednim czasie, powoduje bardzo negatywne reperkusje, które określić można jako katastrofę. Jeśli brak mu wyczucia czasowego i podejmuje odpowiednie działanie, ale nie we właściwej porze, prowadzi to do powstania oporu emocjonalnego wśród ludzi, którym przewodzi. Trzeba pamiętać, że czym innym jest wymyślić, co robić, a czym innym zrozumieć, kiedy zrealizować swój program działania. Niewłaściwe działanie prowadzone przez przywódcę we właściwym czasie kończy się zazwyczaj błędem decydenta. Dopiero sytuacja, kiedy lider robi odpowiednie rzeczy w odpowiedniej porze, zapewnia sukces przywódczy. Należy przy tym zdawać sobie sprawę z tego, że prawo wyczucia czasu

Tabela 2. Rezultaty wyczucia czasu

		DZIAŁANIE	
		NIEWŁAŚCIWE	WŁAŚCIWE
PORA DZIAŁANIA	NIEWŁAŚCIWY CZAS	KATASTROFA	OPÓR
	WŁAŚCIWY CZAS	BŁĄD	SUKCES

Źródło: J.C. Maxwell, *Prawa przywództwa*, Warszawa 2001, s. 199.

niejednokrotnie bywa bronią obosieczną, podobnie jak nie wszystkie rewolucje pokojowe kończą się powodzeniem.

Wiedza na temat niepewności ciągle jeszcze jest niekompletna. Daniel Kahneman i Amos Tversky (1982), analitycy niepewności od strony psychologicznej, wymieniają dwa zasadnicze jej źródła, zwane też głównymi odmianami niepewności. Są to: niepewność zewnętrzna (obiektywna) i niepewność wewnętrzna (subiektywna). Z kolei w obrębie wspomnianych odmian wyróżniają cztery podstawowe rodzaje, tworzące szczegółową typologię niepewności. Składają się na nią[19]: I – niepewność zewnętrzna dystrybutywna, II – niepewność zewnętrzna singularna, III – niepewność wewnętrzna wywnioskowana, i IV – niepewność wewnętrzna doświadczana. Wszystkie rodzaje niepewności mogą występować jako składowe niepewności złożonej. A oto krótka ich charakterystyka.

Jeden z prostszych rodzajów stanowi niepewność dystrybutywna. Mamy z nią do czynienia wówczas, gdy istnieją uporządkowane rozkłady zdarzeń, cykle/rytmy, trendy, tendencje itp. Niepewność singularna dotyczy zdarzeń jednostkowych, nietypowych, gwałtownych i tym samym trudnych do przewidzenia zmian, nieplanowanych zbiegów okoliczności czy przypadków losowych, na dodatek rozpatrywanych w izolacji (wy-

[19] C.S. Nosal, *O myśleniu strategicznym*, [w:] *Humanizm – prakseologia – pedagogika*, red. Z. Wołk, A. Owoc, Zielona Góra 1998, s. 49; *idem*, *Myślenie strategiczne jako proces kontroli działania w warunkach niepewności*, [w:] *Psychologiczne wyznaczniki sukcesu w zarządzaniu*, red. S. Witkowski, Wrocław 1998.

ciętych z kontekstu) od innych wydarzeń i toczących się procesów oraz bez śledzenia istniejących między nimi relacji i zależności. Z kolei niepewność wywnioskowana przypomina do złudzenia szkic myślenia na poziomie strategicznym. Można obrazowo ująć, że kreślony przez nią scenariusz obejmuje sekwencję zdarzeń, powiązanych ze sobą łańcuchem przyczynowo-skutkowym. Ostatni rodzaj niepewności – doświadczanej – odnosi się do przeżywanego przez człowieka stanu uczucia niepewności. Jest to bardzo złożony stan umysłu i najbardziej ze wszystkich obciążony subiektywnością. O tym jak ograniczać powyższe rodzaje niepewności pisze Czesław S. Nosal w swym artykule *O myśleniu strategicznym* oraz w książce pod tytułem *Psychologia myślenia i działania menedżera* (2001).

W kontekście powyższego warto zwrócić uwagę na zagadnienie „unikania niepewności". *Uncertainty avoidance* definiuje się jako „stopień zagrożenia odczuwany przez członków danej kultury w obliczu sytuacji nowych, nieznanych lub niepewnych"[20], a jego poziom określa za pomocą wskaźnika UAI. Uczucie niepewności wyraża się zwykle niepokojem, zestresowaniem, paraliżem działania, zwiększonym zapotrzebowaniem na: pewność siebie i sytuacji, przewidywalność i poczucie bezpieczeństwa.

Ogólnie można stwierdzić, że silne unikanie niepewności objawia się: brakiem tolerancji wobec grup mniejszościowych i przejawów odmienności, unikaniem dwuznaczności, głoszeniem poglądu, że „inne" jest szalenie niebezpieczne i rodzi poważne zagrożenie, wzmożonym – zazwyczaj bezprzedmiotowym – niepokojem, sprawianiem wrażenia ciągłej zajętości, pozorowaniem nadaktywności, uwikłaniem się w ciężką pracę, niedającą satysfakcji, zniecierpliwieniem, większą ekspresyjnością, impulsywnością, agresywnością, silną potrzebą porządku, prawa i zabezpieczenia się na wszelki wypadek, która wyrasta bardziej z emocjonalnego podłoża niż racjonalnych przesłanek, gorszym postrzeganiem swojej sytuacji życiowej, rodzinnej, zawodowej, zdrowotnej i relacji międzyludzkich, skłonnością do tworzenia bardzo szczegółowych przepisów i uregulowań prawnych (o paradoksie – wcale nie idzie to w parze z większym poszanowaniem prawa!), przekonaniem o nikłym wpływie na decyzje rządu, wrogim nastawieniem do polityki, partykularyzmem interesów, powszechnym brakiem zaufania, w tym nieufnością do innych nacji, podatnym gruntem do rasizmu, faszyzmu, nacjonalizmu, szowinizmu, terroryzmu, fanatyzmu religijnego i politycznego, ksenofobii, większym konserwatyzmem, dominacją wartości męskich, zamkniętością, blokowaniem działań innowacyjnych, ograniczaniem niezależności, posiadaniem monopolu na jedyną, absolutną „prawdę" (z prawem jej wyłączności), większym zapotrzebowaniem na autorytety autorytarne i mniejszym tempem zmian społecznych.

[20] G. Hofstede, *Kultury i organizacje*, Warszawa 2000, s. 180-181.

Współczesne kierunki rozwoju naszej cywilizacji wskazują na pilną potrzebę przejścia od kultury unikającej niepewności do kultury wysokiej tolerancji niepewności. Ta ostatnia oznacza między innymi: zwiększenie autonomii jednostki, nastawienie na: samowiedzę, samorozwój, samoregulację, samokontrolę, samoświadomość, gotowość do ponoszenia pełnej odpowiedzialności za samodzielnie dokonywane wybory i własne działanie, radzenie sobie z niepewnością, przejawiającą się w różnych sferach ludzkiej aktywności, tolerancję wobec wieloznaczności i odmienności, zdolność do ustawicznego uczenia się zarówno indywidualnego, jak i zespołowego, twórcze podejście do rozwiązywania problemów, umiejętność podejmowania decyzji, samodzielne borykanie się z konsekwencjami swoich działań i umiejętne korzystanie ze wsparcia społecznego, otwartość na różne sposoby myślenia i style działania, zdolności adaptacyjne (łącznie z antycypacyjną adaptatywnością), innowacyjność, orientację prozmianową, proaktywność, zachowanie instynktu moralnego w warunkach niepewności działania.

Od liderów zmian oczekuje się wysokiej tolerancji niepewności, podczas gdy niektórzy z nich starają się uniknąć jej za wszelką cenę. Nie należy przy tym mylić niepewności z ryzykiem. Niepewność jest kategorią mało precyzyjną, opisującą sytuacje, w których wszystko może się wydarzyć i nie da się ustalić nawet stopnia prawdopodobieństwa zaistnienia jakiegoś zdarzenia. Natomiast ryzyko zawsze jest nacelowane na konkretne wydarzenia i daje się chociażby w przybliżeniu oszacować.

Szeroka perspektywa czasu zmian została zawarta w książce *Stres liderski*. W tej pozycji można się zapoznać z: elementarnymi typami postaw ludzkich wobec zmian (typ I – logiczny dystans, typ II – ostrożna kontrola, typ III – pozytywna kreatywność, typ IV – orientacja społeczna), podstawowymi reakcjami związanymi z oporem wobec zmian („samotny rycerz", „snajper", „rewolucjonista", „partyzant"), źródłami zmiany i jej charakterem, fazowymi modelami zmian, kierowaniem procesem zmian, kulturą innowacyjną, otwartą na zmiany, a także z atrybutami najlepszych liderów zmian[21].

Należy przypomnieć, że tymi oczywistymi atrybutami prawdziwych przywódców zmian są[22]:

- wykorzystanie możliwości wprowadzenia zmian koniecznych,
- opracowanie wizji zmian,
- właściwe komunikowanie potrzeby, wizji, ceny i wymiernych skutków zmian,
- stałe zaangażowanie oraz aktywno-elastyczne działanie według i w granicach uznawanych nadrzędnych wartości,

[21] I. Korcz, *Stres liderski*, Zielona Góra 2004, s. 222-223.

[22] D.K. Carr, K.J. Hard, W.J. Trahant, *Zarządzanie procesem zmian*, Warszawa 1998, s. 110-130.

- umiejętność ukierunkowywania planowania zmian, ich analizowania i wdrażania procesu zarządzania zmianami (skuteczny lider zmian kieruje zmianami i procesem zarządzania nimi),
- kreowanie i progresja nowych liderów zmian,
- stworzenie i rozwijanie odpowiedniej infrastruktury związanej z kierowaniem zmianami.

Na tle tych przemyśleń warto ustosunkować się do nurtującego od lat Polaków pytania: „Czy Okrągły Stół był potrzebny?" i „Jaki sens miały zawarte wtedy porozumienia?". Pomijając funkcjonujące w opinii publicznej niczym nieusprawiedliwione uproszczenia dywagacyjne, odpowiedź brzmi: jak najbardziej był potrzebny, gdyż wykreował model pokojowych przekształceń ustrojowych, zaprzeczając konfrontacyjnym sposobom uprawiania polityki. Dziś większość zmian dokonuje się właśnie na skutek modelowania społecznego. Jego doświadczenie i podpisane wówczas porozumienia stały się zalążkiem formowania się w naszej rzeczywistości podstaw ładu demokratycznego, ale też stanowiły fundament instrumentarium i mechanizmów rozstrzygania konfliktów społecznych w makroskali.

Iwona Korcz

TRANSFORMATIONAL LEADERSHIP AT THE TIME OF EUROPEAN NON-VIOLENT (R)EVOLUTIONS

This article is devoted to the idea of transformational leadership within the context of European non-violent revolutions. It comprises of three parts.

The first one covers the idea of a revolution viewed as a sign of social change, but shown from both internal and external perspectives. There follows a discussion on various revolutions' concepts such as: behavioural, psychological, structural and political ones. The author further analyses the following factors: the motivation of revolutionary changes leaders, the dynamism of revolutionary events as well as the social support given to the non-violent revolutions in democratic systems.

Part two describes the definition of the transformational leadership as well as

its qualities allowing to distinguish the transformational leadership from the transactional one. It further deals with the concept of transformational leadership by Burns and the theory of transformational leadership by Bass, followed by a draft of 'the new leadership' together with its most significant element – the empowerment.

Part three refers to the characteristics of the leaders of political changes occurring in the late modernity period. This part concentrates on the following issues: the leadership situation, the dependence of the leader's activity strategy on the the type of activity situation, factors determining leadership success including the dependence of an activity on the time of the activity (the results of time intuition). There follows a discussion on the concept of uncertainty avoidance or the readiness to take on high risk applied by the leader.

At the end of the article the author discusses crucial attributes of leaders of positive changes.

Jarosław Flakowski
Uniwersytet Zielonogórski

NIEMIECKA SCENA POLITYCZNA PO WYBORACH W 1994 I 1998 ROKU. KIERUNKI EWOLUCJI

Zjednoczenie Republiki Federalnej Niemiec (RFN) i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) dnia 3 października 1990 roku uznaje się za jedno z istotniejszych wydarzeń w historii politycznej Europy lat 90. XX wieku. Nowe państwo niemieckie stało się znaczącym aktorem politycznym, który kształtuje oblicze Unii Europejskiej czy Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). Dlatego też układ sił w Bundestagu oraz jakość niemieckiej sceny politycznej wydaje się istotnym zagadnieniem badawczym dla współczesnych politologów. Należy pamiętać, że to właśnie RFN po zjednoczeniu jest najpotężniejszym ekonomicznie i politycznie sąsiadem Polski. Nie można pominąć również obciążonych historycznie relacji między wspomnianymi krajami. Obecnie sytuacja polityczna w państwie niemieckim dosyć znacznie oddziałuje na Polskę, a w szczególności na współpracę międzypaństwową oraz gospodarczą. Dzieje się tak między innymi w wyniku globalizacji gospodarek narodowych, które dążą do stworzenia wspólnej światowej przestrzeni ekonomicznej.

Powinno się również wskazać, że w społeczeństwie polskim kwestia niemiecka jest dość słabo znana i obciążona licznymi stereotypami pozostałymi z okresu rządów komunistycznych w Polsce. Polacy, by móc pełniej zrozumieć funkcjonowanie swego państwa we współczesnym świecie, muszą poznać sytuację polityczną innych krajów. Dlatego też lektura niniejszego opracowania dostarczy informacji właśnie o charakterze sceny politycznej Republiki Federalnej Niemiec po wyborach w roku 1994 i 1998. Elekcja w roku 1994 odbyła się po raz pierwszy od zjednoczenia na równych zasadach dla partii politycznych ze wschodu i zachodu Niemiec. Można ją uznać za w pełni odzwierciedlającą nastroje społeczeństwa niemieckiego. Natomiast druga ze wspomnianych przyniosła znaczącą zmianę federalnej sceny politycznej. Rządząca koalicja CDU/CSU – FDP poniosła klęskę wyborczą a nowy rząd utworzyli socjaldemokraci razem z *Zielonymi*, którzy pierwszy raz w swej historii uczestniczyli w sprawowaniu władzy na tym szczeblu.

Opracowanie to zostało napisane na podstawie różnorodnych źródeł informacji. Z jednej strony autor oparł się na opracowaniach monograficznych oraz licznych

pracach zbiorowych traktujących o ukazywanej tematyce. Z drugiej zaś praca, ze względu na dynamikę poruszanego zagadnienia, została wzbogacona wiadomościami pochodzącymi z pism periodycznych, stron internetowych, a także licznymi danymi statystycznymi. Dlatego też autor początkowo zastosował dwie przewodnie metody badawcze: opisową oraz historyczną, by potem poszerzyć ich katalog o metodę statystyczną oraz analizę tekstów źródłowych. Zabieg taki pozwolił na pełniejsze uchwycenie badanego zjawiska.

Artykuł składa się z pięciu zasadniczych części. Dział pierwszy prezentuje ustalenia definicyjne elementów, które wyznaczają ramy badawcze niemieckiej sceny politycznej. Autor omówił między innymi system wyborczy do Bundestagu, istotę partii oraz systemu partyjnego czy wybrane pojęcia z marketingu politycznego. Część druga została poświęcona przedstawieniu krótkiego opisu niemieckich partii politycznych uwzględniającego ich działania oraz oblicze programowe po 1989 roku. Kolejny dział zawiera informacje dotyczące przebiegu kampanii wyborczych poprzedzających elekcję w roku 1994 i 1998. W części czwartej autor poddał analizie układ sił w Bundestagu po wspomnianych powyżej wyborach. Wreszcie ostatni dział ukazuje klasyfikację niemieckiego systemu partyjnego w oznaczonym okresie badawczym. Opracowanie zostało wzbogacone o tabele zawierające dane statystyczne, które powodują lepszą wizualizację omawianego zagadnienia.

Założenia metodologiczne

Podstawą funkcjonowania każdego demokratycznego systemu politycznego jest umożliwienie społeczeństwu wpływu na podejmowanie decyzji politycznych w państwie. Współcześnie występują różne formy tak rozumianej partycypacji obywateli. Jedną z nich jest udział w procesie wyborczym kreującym skład organów przedstawicielskich. Podstawą tego procesu jest system wyborczy[1]. Ryszard Herbut w *Leksykonie politologii* wskazuje, że jest to:

> [...] zbiór reguł określających charakter i przebieg procesu, w którym indywidualne preferencje obywateli zostają przekształcone w głosy, a następnie przetworzone w decyzje dotyczące wyboru reprezentantów – uczestników państwowego procesu decyzyjnego – piastujących funkcje w organach obieralnych[2].

Analizując powyższą definicję, należy wyróżnić trzy podstawowe zadania systemu wyborczego. Po pierwsze będzie on mechanizmem umożliwiającym wyborcom określe-

[1] M. Bankowicz, *Demokracja. Zasady, procedury, instytucje*, Kraków 2006, s. 177.

[2] R. Herbut, *System wyborczy*, [w:] *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 2002, s. 441.

nie swoich preferencji politycznych (funkcja kreacyjna). Po drugie zagwarantuje periodyczną alternację władzy politycznej (funkcja kontrolna). Wreszcie po trzecie pozwoli na wskazanie personalnego składu wspomnianych powyżej ciał przedstawicielskich.

W niemieckim systemie politycznym na szczeblu federalnym obywatele uczestniczą w bezpośrednich wyborach wyłącznie do Parlamentu Związkowego (Bundestag). Zastosowany system wyborczy wydaje się bardzo ciekawy, ponieważ łączy w sobie dwie formuły głosowania: większościową oraz proporcjonalną.

Podstawami prawnymi wspomnianych elekcji deputowanych do Bundestagu są: Ustawa Zasadnicza RFN z 1949 roku oraz Wyborcza Ustawa Federalna z dnia 1 września 1975 roku znowelizowana w 1990 roku. Oba akty prawne precyzują wymogi dotyczące przeprowadzania wyborów, które mają charakter pięcioprzymiotnikowy, to znaczy są one powszechne, bezpośrednie, równe, tajne oraz proporcjonalne. Katalog ten został uzupełniony przymiotnikiem wolne, co wiąże się z historycznymi doświadczeniami narodu niemieckiego na obszarze byłej NRD przed rokiem 1989. Czynne i bierne prawo wyborcze przysługuje wszystkim pełnoletnim obywatelom RFN. Sam proces oddawania głosu ma charakter dwustopniowy, ponieważ połowa liczby deputowanych jest obierana w okręgach jednomandatowych zwykłą większością głosów. Ponadto skład Bundestagu pochodzi również z głosowania o charakterze proporcjonalnym, przeliczanym metodą d'Hondta. Wyborca oddaje swój głos na konkretną listę partyjną w obrębie danego landu. Przy czym należy zaznaczyć, że nie musi on oddawać swego głosu na listę, z której wywodził się preferowany przez niego kandydat podczas głosowania większościowego. W tak zwanym drugim głosowaniu listy tworzone są wyłącznie przez partie polityczne, które by uzyskać prawo do uczestnictwa w podziale mandatów muszą pokonać 5% klauzulę zaporową w skali Federacji[3]. Taka formuła przeprowadzenia elekcji zapewnia dosyć wierne odzwierciedlenie preferencji wyborczych obywateli. Dzieje się tak, ponieważ wybory większościowe zapewniają równe szanse kandydatom partyjnym oraz niezależnym, natomiast formuła proporcjonalna zapobiega potencjalnej sytuacji rozdrobnienia sił politycznych w Bundestagu, czego nie gwarantowałaby ta pierwsza.

Rywalizacja partii politycznych czy innych organizacji obywatelskich o poparcie społeczeństwa ma charakter ciągły i nie jest związana wyłącznie z konkretną elekcją. Oznacza to, że wspomniane ugrupowania prowadzą wiele działań, które najczęściej koncentrują się na określaniu potrzeb oraz dostarczeniu pakietów informacji o swej

[3] Por. P. Sarnecki, *Ustroje konstytucyjne państw współczesnych*, Kraków 2003, s. 112-113; K. Kociubiński, *Systemy polityczne Austrii, Niemiec i Szwajcarii*, Wrocław 2003, s. 52-55; K.A. Wojtaszczyk, *Współczesne systemy polityczne*, Warszawa 2000, s. 80-83; B. Banaszak, *System konstytucyjny Niemiec*, Warszawa 2005, s. 46-51; E. Gdulewicz, *Ustrój polityczny Niemiec*, [w:] *Ustroje państw współczesnych*, red. E. Gdulewicz, Lublin 2000, s. 104-107.

działalności czy programie politycznym potencjalnym zwolennikom, wybranym grupom społecznym czy konkretnym jednostkom. Zachowania te określane są mianem marketingu politycznego, będącego w rozumieniu Roberta Wiszniowskiego „instrumentem służącym do osiągana sukcesów na rynku politycznym"[4].

Intensyfikacja wysiłków marketingowych partii politycznych następuje w okresie kampanii wyborczej, na którą według Marka Bankowicza składa się „cały kompleks działań i posunięć [...], zmierzających do pozyskania wyborców"[5].

R. Wiszniowski uznał, że „marketingowe podejście do kampanii wyborczych sprowadza się w dużej mierze do analizy i oceny strategii podmiotów rywalizacji prezentowanych na specyficznym rynku wymiany ofert programowych"[6]. Na program wyborczy składają się dokumenty partii politycznych lub określonych kandydatów prezentujące ich oblicze, główne idee, cele, a także mechanizm ich osiągnięcia[7].

Partia oraz system partyjny są znaczącymi elementami określającymi jakość funkcjonowania narodowej sceny politycznej. Występują one w większości państw świata, i to bez względu na ustrój w nich obowiązujący. Zjawisko partii oraz systemu partyjnego, a w szczególności ich dynamika, powszechność występowania oraz mnogość spełnianych przez nie funkcji w zróżnicowanych warunkach politycznych powodują ogromne trudności przy próbach stworzenia uniwersalnych ujęć definicyjnych. Dlatego też w niniejszym opracowaniu zostaną jedynie wskazane wybrane próby definiowania tych pojęć, ponieważ zagadnienie to zasługuje bez wątpienia na odrębną pracę badawczą.

Na potrzeby niniejszego opracowania zostaną opisane dwa nurty interpretacyjne istoty partii politycznej oraz definicja zawarta w prawie niemieckim. Przykładowo już w 1816 roku Benjamin. Constant pisał, że „partia jest grupą ludzi wyznających tę samą doktrynę polityczną"[8]. Przytoczone wyjaśnienie pojęcia zostało utrzymane w duchu liberalnego pojmowania sposobu funkcjonowania systemu politycznego. Natomiast w nauce marksistowskiej partię polityczną ujmowano, uwzględniając przede wszystkim kryterium klasowości. Doskonałym przykładem takiego podejścia są rozważania Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, dla których partia polityczna była jednym ze stadiów rozwojowych klasy robotniczej ujmowanej jako całość, formą jej społeczno-politycznej egzystencji[9]. Według Marka Sobolewskiego w nauce marksistowskiej „partie są traktowane jako organizacje reprezentujące interesy poszczególnych klas społecznych"[10].

[4] R. Wiszniowski, *Marketing wyborczy*, Warszawa–Wrocław 2000, s. 17.
[5] M. Bankowicz, *op. cit.*, s. 182.
[6] R. Wiszniowski, *op. cit.*, s. 20.
[7] M. Bankowicz, *op. cit.*, s. 181.
[8] Cyt. za A. Barcikowski, *Partie polityczne i systemy partyjne*, [w:] *Nauka o polityce*, red. A. Bodnar, Warszawa 1988, s. 115.
[9] *Ibidem*, s. 116.
[10] M. Sobolewski, *Partie i systemy partyjne świata kapitalistycznego*, Warszawa 1977, s. 46-47.

Współcześnie wydaje się, że w żadnym państwie o reżimie demokratycznym nie występują partie o charakterze klasowym. Większość z nich, starając się zmaksymalizować osiągi wyborcze, kieruje swą ofertę programową do wszystkich obywateli. Obecnie o partiach klasowych można mówić jedynie w państwach komunistycznych.

Niemiecka ustawa federalna o partiach politycznych z dnia 24 lipca 1967 roku stanowi, że:

> [...] partie polityczne są zrzeszeniami obywateli, które zamierzają wywierać stale lub przez dłuższy czas wpływ na polityczne kształtowanie woli na szczeblu federacji lub landu oraz współdziałać w reprezentowaniu narodu w Bundestagu lub w jednym z parlamentów krajowych, jeżeli w świetle ogólnego obrazu rzeczywistych stosunków, a zwłaszcza z uwagi na zasięg i trwałość ich organizacji, liczbę członków i sposób występowania w życiu publicznym dają wystarczającą gwarancję poważnego traktowania swych celów[11].

W literaturze tematycznej występują różnorodne próby definiowania istoty systemu partyjnego, które można przypisać do dwóch tak zwanych podejść badawczych. Pierwsze z nich – statyczne – zakłada, że system partyjny to suma partii, które uczestniczą w procesie wyborczym. Natomiast ujęcie drugie – dynamiczne – uwzględnia również tworzące się relacje pomiędzy partiami politycznymi rywalizującymi na arenie wyborczej, parlamentarnej lub gabinetowej[12]. Na przykład Douglas Rae opisywał system partyjny jako unikalny zbiór powiązań między partiami[13]. Natomiast Maurice Duverger uznał, że przez pojęcie systemu partyjnego należy rozumieć ogół form współdziałania lub rywalizacji partii na narodowej scenie politycznej[14].

Główne partie polityczne na arenie federalnej

Od momentu zjednoczenia obu państw niemieckich, w obrębie narodowego systemu partyjnego znaczącą rolę na arenie federalnej odgrywa sześć ugrupowań politycznych. Zalicza się do nich Socjaldemokratyczną Partię Niemiec (SPD), Unię Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU), Unię Chrześcijańsko-Społeczną (CSU), Wolną Partię Demokratyczną (FDP), *Zielonych*/Sojusz'90 (B'90/G) oraz postkomunistyczną Partię Demokratycznego Socjalizmu (PDS). Wspomniane ugrupowania, począwszy od 1989 roku, musiały zmodyfikować swoje strategie działań, dostosowując

[11] Cyt. za K. Kociubiński, *op. cit.*, s. 71. Zob. również M. Chmaj, W. Sokół, M. Żmigrodzki, *Teoria partii politycznych*, Lublin 1999, s. 102 i n.; B. Banaszak, *op. cit.*, s. 52-53 i n. na temat partii oraz systemu partyjnego niemieckiej sceny politycznej.

[12] R. Wiszniowski, *op. cit.*, s. 37-38.

[13] Por. A. Antoszewski, R. Herbut, *Systemy polityczne współczesnego świata*, Gdańsk 2001, s. 117; R. Herbut, *Kategoria systemu partyjnego*, [w:] *Wstęp do teorii partii i systemów partyjnych*, red. W. Jednaka, Poznań–Wrocław 2000, s. 101-102.

[14] Zob. np. M. Sobolewski, *op. cit.*, s. 399-400.

je do przemian zachodzących na rynku wyborczym (pojawienie się nowej grupy wyborców z byłej NRD lub też w przypadku PDS dostosowania się demokratycznych warunków rywalizacji typowej dla państw zachodnioeuropejskich).

Wydarzenia powiązane z upadkiem muru berlińskiego spowodowały ponowną możliwość odrodzenia niezależnego ruchu socjaldemokratycznego na obszarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz uświadomiły elitom zachodnioniemieckiego SPD, że jest to szansa zrealizowania idei zjednoczeniowych zdefiniowanych już w 1946 roku. Począwszy od 1989 roku na terenie wschodnich Niemiec, rozpoczął się proces odbudowy samodzielnych struktur partyjnych SPD – *Ost*. Na czele tego ugrupowania stanęli Marcus Meckel oraz Martin Gutzeit. Rok później doszło do porozumienia między działaczami SPD – *West* oraz SPD – *Ost*, i jeszcze przed oficjalnym połączeniem RFN i NRD doszło do zjednoczenia obu wspomnianych struktur socjaldemokratycznych podczas berlińskiego zjazdu, który odbył się między 26 a 28 września[15].

Przewodniczącym struktury federalnej SPD podczas wyborów 1994 roku był Rudolf Scharping (1993-1995), natomiast cztery lata później stanowisko to piastował Oskar Lafontaine (1995-1999)[16].

Oferta programowa SPD koncentruje się głównie wokół koncepcji społecznej gospodarki rynkowej. Socjaldemokraci uznają prawo państwa do ingerencji w mechanizmy rynkowe w celu zapewnienia wysokiego poziomu świadczeń socjalnych dla społeczeństwa. W dziedzinie polityki zagranicznej są zwolennikami wzmocnienia instytucjonalnego Unii Europejskiej, która winna być przeciwwagą dla Stanów Zjednoczonych[17].

Tabela 1. Rezultaty wyborcze SPD do Bundestagu w latach 1990-1998

Wybory do Bundestagu	Uzyskane poparcie ogółem (%)	Deputowani	
		(%)	liczba
1990	33,5	36,1	239
1994	36,4	37,5	252
1998	40,9	44,5	298

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z www.bundestag.de (13.03.2007).

[15] A. Sokołowski, *Socjaldemokracja niemiecka (1875-1995)*, [w:] *Partie polityczne w Niemczech w XIX i XX wieku*, red. K. Fiedor, M. Lis, Opole 1997, s. 100.

[16] www.spd.de (13.03.2007).

[17] Zob. więcej *Grundsatzprogramm der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands 1998* – www.spd.de (13.11.2009); R. Bieniada, *Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD)*, [w:] *Partie polityczne w Niemczech*, red. K.A. Wojtaszczyk, Warszawa 2004.

Należy również pamiętać, że oblicze programowe SPD ukształtowało się pod wpływem stycznościowego charakteru rywalizacji w obrębie niemieckiego systemu partyjnego, co sprawia, że ma ono charakter centrolewicowy[18].

Tabela 2. Działacze SPD piastujący główne stanowiska publiczne szczebla federalnego po 1990 roku

Przedstawiciel	Funkcja publiczna	Lata
Hans Eichel	szef rządu Hesji	1991-1999
	minister w rządzie federalnym	1998-2005
Rudolf Scharping	minister obrony RFN	1998-2002
Gerhard Schröder	kanclerz RFN	1998-2005

Źródło: opracowanie własne na podstawie M. Witkowska, *Partie polityczne w krajach związkowych Republiki Federalnej Niemiec*, Warszawa 2003, s. 58-59.

Identyczną strategię odpowiedzi na nowe wyzwania rynku politycznego wynikającego ze zjednoczenia Niemiec zastosował ruch chrześcijańsko-demokratyczny. Na pierwszym wspólnym zjeździe partii w dniach od 1 do 2 października 1990 roku, *West* – CDU połączyło się z *Ost* – CDU, tworząc jedną, wspólną, ogólnoniemiecką strukturę partyjną CDU[19].

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna składa się z 14 związków landowych, 27 związków okręgowych, 360 organizacji powiatowych oraz 11 700 organizacji miejskich, do których należy w sumie ponad 600 tysięcy członków[20]. Przewodniczącym CDU podczas wyborów w 1994 oraz 1998 roku był Helmut Kohl[21].

Tabela 3. Rezultaty wyborcze CDU/CSU do Bundestagu w latach 1990-1998

Wybory do Bundestagu	Uzyskane poparcie ogółem (%)	Deputowani	
		(%)	liczba
1990	43,8	48,2	319
1994	41,5	43,2	290
1998	35,1	36,6	245

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z www.bundestag.de (13.03.2007).

[18] Por. nt. stycznościowego modelu rywalizacji międzypartyjnej Downsa w: R. Wiszniowski, *op. cit.*, s. 46-50.

[19] www.cdu.de/partei (13.03.2007).

[20] *Ibidem* – dane uśrednione z lat 1994-1998.

[21] *Ibidem*.

Ogólnoniemiecki program polityczny chrześcijańskiej demokracji jest wspólny dla obu unii. Przy czym CSU uwzględnia również elementy regionalne, wskazując, że Bawaria winna się rozwijać dzięki rozwojowi RFN w zjednoczonej Europie. CDU i CSU akceptują zasady gospodarki wolnorynkowej oraz uznają bezcelowość ingerencji państwa w jej mechanizmy. Działania interwencjonistyczne powinny być stosowane wyłącznie w sytuacjach kryzysowych. Głównym wyznacznikiem programowym obu ruchów jest uznanie zasady subsydiarności instytucji państwowych względem obywateli. Należy pamiętać, że jedynie w okresie międzywyborczym oba ugrupowania wskazują na konieczność ograniczenia rozdętego systemu socjalnego[22].

W momencie zjednoczenia Niemiec Unia Chrześcijańsko-Społeczna (CSU)[23] jako jedyna partia nie stanęła przed koniecznością dostosowania się do nowych realiów rynku politycznego. Wynika to z tego, że CSU jest jedynym ugrupowaniem regionalnym (dominuje na bawarskiej scenie politycznej), które odgrywa doniosłą rolę na arenie federalnej państwa niemieckiego. Od 1989 roku CSU nawiązała współpracę z Niemiecką Unią Społeczną (DSU), która określana jest mianem partii siostrzanej względem CSU. Wschodnioniemiecka DSU nie odnosi jednak wielkich sukcesów wyborczych[24]. Na czele bawarskiej chrześcijańskiej demokracji podczas wyborów w roku 1994 i 1998 stał Theodor Waigel[25].

Tabela 4. Działacze CDU/CSU piastujący główne stanowiska publiczne szczebla federalnego po 1990 roku

Imię i nazwisko działacza	Piastowane stanowiska	Okres
Roman Herzog	prezes Federalnego Trybunału Konstytucyjnego	1987-1994
	prezydent RFN	1994-1999
Helmut Kohl	kanclerz RFN	1982-1998
Richard von Weizsaecker	prezydent RFN	1984-1994

Źródło: opracowanie własne na podstawie M. Witkowska, *op. cit.*, s. 72-73.

Zjednoczenie Niemiec było dla działaczy FDP ogromną szansą realizacji idei stworzenia ogólnoniemieckiej partii liberalnej. Połączenie ugrupowań nastąpiło pod-

[22] Por. www.cdu.de: Grundsatzprogramm (13.03.2007); www.csu.de: Grundsatzprogramm (13.03.2007).

[23] Unia Chrześcijańsko-Społeczna (CSU) jest partią, która na federalnej scenie politycznej występuje wyłącznie w sojuszu z siostrzaną CDU. Dlatego przyjęte kryteria opisu partii zostały zmodyfikowane.

[24] M. Witkowska, *Partie polityczne w krajach związkowych Republiki Federalnej Niemiec*, Warszawa 2003, s. 74.

[25] www.csu.de (13.03.2007).

czas zjazdu w Hanowerze, który odbył się między 11 a 12 sierpnia 1990 roku. Wtedy to *West* – FDP połączyło się z przedstawicielami ze wschodniego nurtu liberalnego, reprezentowanego przez *Ost* – FDP (Liberalno-Demokratyczna Partia Niemiec – LDPD oraz Narodowo-Demokratyczna Partia Niemiec – NDPD)[26]. Podczas wyborów w 1994 roku na czele ruchu stał Klaus Kinkel, natomiast cztery lata później – Wolfgang Gerhardt[27].

Tabela 5. Działacze FDP piastujący główne stanowiska publiczne szczebla federalnego po 1990 roku

Imię i nazwisko działacza	Piastowane stanowiska	Okres
Klaus Kinkel	minister sprawiedliwości	1991-1992
	wicekanclerz RFN, minister spraw zagranicznych	1992-1998

Źródło: opracowanie własne na podstawie M. Witkowska, *op. cit.*, s. 83-84.

Program partii został wyznaczony w dokumencie *Wiesbadener Grundsätze* i obowiązuje od 1997 roku. Podstawową ideą promowaną przez liberałów jest wolność jednostki, która podlega ograniczeniu jedynie wolnością innych jednostek. Przy czym każda osoba ponosi odpowiedzialność za swój los oraz przyszłość kolejnych pokoleń. Taka interpretacja wolności jest podstawą do formułowania dalszych założeń programowych odnoszących się do najważniejszych kwestii, to jest: obecnego systemu politycznego (pełna akceptacja), ekonomicznego (promocja wolności gospodarczych oraz systemu wolnorynkowego), społecznego (ograniczenie świadczeń socjalnych), a także zagadnień związanych z polityką zagraniczną (wsparcie integracji w ramach Unii Europejskiej oraz NATO)[28].

Tabela 6. Rezultaty wyborcze FDP do Bundestagu w latach 1990-1998

Wybory do Bundestagu	Uzyskane poparcie ogółem (%)	Deputowani	
		(%)	liczba
1990	11	11,9	79
1994	6,9	7,0	47
1998	6,2	6,4	43

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z www.bundestag.de (13.03.2007).

[26] M. Witkowska, *op. cit.*, s. 82; W. Zieliński, *Wolna Partia Demokratyczna – FDP*, [w:] *Partie polityczne...*, s. 118-119.

[27] www.fdp.de (13.03.2007).

[28] W. Zieliński, *op. cit.*, s. 124-125; www.fdp-bundesverband.de/grundsaetzliches – Wiesbadener Grundsätze (13.03.2007).

Po zjednoczeniu Niemiec Partia Zielonych stanęła przed wyzwaniem zagospodarowania nowego elektoratu z obszaru byłej NRD. W 1990 roku *Zieloni* wystartowali samodzielnie w pierwszych wyborach do Bundestagu zjednoczonego państwa niemieckiego. Była to porażka, która uświadomiła im potrzebę połączenia się z pokrewnymi ruchami ze wschodu Niemiec. Dokonano tego na zjeździe w Lipsku w 1993 roku, kiedy to *Zieloni* (Die Grünen) połączyli się z Sojuszem'90 (Bündnis'90), który skupiał organizacje proekologiczne działające na obszarze wschodnich landów[29].

Tabela 7. Rezultaty wyborcze B'90/G do Bundestagu w latach 1990-1998

Wybory do Bundestagu	Uzyskane poparcie ogółem (%)	Deputowani	
		(%)	liczba
1990	5	1,2	8
1994	7,3	7,3	49
1998	6,7	7,0	47

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych www.bundestag.de (13.03.2007).

Do podstawowych filarów programowych partii można zaliczyć: ekologię, samookreślenie jednostki, sprawiedliwość oraz szeroko pojętą demokrację bezpośrednią[30]. B'90/G od początku swego istnienia wskazuje, że nie chce rywalizować z innymi ugrupowaniami politycznymi w klasycznym kontinuum lewica – prawica. Ze względu na status przewodniczącego ruchu ekologicznego nie odgrywa on głównej roli podczas kampanii wyborczych (silna decentralizacja struktur, kadencyjność urzędu).

Tabela 8. Działacze B'90/G piastujący główne stanowiska publiczne szczebla federalnego po 1990 roku

Imię i nazwisko działacza	Piastowane stanowiska	Okres
Joschka Fischer	minister spraw zagranicznych	1998-2005
Jürgen Trittin	minister ochrony środowiska	1998-2005
Renate Künast	minister ochrony praw konsumenta i rolnictwa	1998-2005

Źródło: opracowanie własne na podstawie A. Mirska, *Sojusz 90/Zieloni – Bündnis 90/Die Grünen*, [w:] *Partie polityczne w Niemczech*, red. K.A. Wojtaszczyk, Warszawa 2004, s. 149.

Partia Demokratycznego Socjalizmu (PDS) powstała w wyniku przemian demokratycznych w Niemieckiej Republice Demokratycznej po 1989 roku i była odpowiedzią

[29] M. Witkowska, *op. cit.*, s. 87-88; A. Mirska, *Sojusz 90/Zieloni – Bündnis 90/Die Grünen*, [w:] *Partie polityczne...*, s. 132-142.

[30] Zob. więcej S. Rudnik, *Partia Zielonych w systemie politycznym RFN*, Słupsk 1994; www.gruene-partei.de (13.03.2007).

działaczy komunistycznego SED na zmiany zachodzące początkowo na enerodowskim, a następnie ogólnoniemieckim rynku politycznym. Zarząd SED – PDS 4 lutego 1990 roku podjął uchwałę, w której zrezygnował ze starej nazwy na rzecz Partii Demokratycznego Socjalizmu (PDS). Przewodniczącym został obrany Gregor Gysi, a Hansowi Modrowowi przyznano stanowisko honorowego przewodniczącego[31]. Przewodniczącym PDS podczas wyborów w roku 1994 i 1998 był Lothar Bisky[32].

Tabela 9. Rezultaty wyborcze PDS do Bundestagu w latach 1990-1998

Wybory do Bundestagu	Uzyskane poparcie ogółem (%)	Deputowani	
		(%)	liczba
1990	2,4	2,6	17
1994	4,4	4,6	30
1998	5,1	5	36

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych www.bundestag.de (13.03.2007).

Program polityczny tego ugrupowania jest kompilacją idei skrajnie lewicowych uzupełnionych hasłami walki o prawa „dyskryminowanej" ludności mieszkającej na obszarze byłej NRD. Dlatego też demokratyczni socjaliści podczas każdej kampanii wyborczej żądają kolejnych transzy finansowych dla landów wschodnich RFN. PDS postuluje reformę obecnego systemu politycznego, która winna być oparta na modelu socjalistycznym (szczególnie polityka społeczna). Według PDS gospodarka wolnorynkowa negatywnie wpływa na sytuację bytową zwykłych obywateli. Z tego właśnie powodu wszelkie wolności ekonomiczne mogą być ograniczane, by tworzyć lepsze warunki rozwoju dla „klasy robotniczej". Jednocześnie partia nadal stoi na stanowisku, że ludność z byłej NRD traktuje się jak obywateli drugiej kategorii w Republice Federalnej[33].

Zarys przebiegu kampanii wyborczych w roku 1994 i 1998

W roku 1994 społeczeństwo niemieckie uczestniczyło w drugich od momentu zjednoczenia wyborach do Bundestagu. Jednocześnie w wielu częściach Federacji Niemieckiej odbywały się elekcje przedstawicieli do organów prawodawczych oraz wykonawczych

[31] G. Heliński, *Partia Demokratycznego Socjalizmu*, [w:] *Partie polityczne...*, s. 158-159; http://sozialisten.de/partei/grundsatzdokumente (13.03.2007); M. Witkowska, *op. cit.*, s. 111-116.

[32] http://sozialisten.de/partei/parteivorstand (13.03.2007).

[33] G. Heliński, *op. cit.*, s. 157-158; http://sozialisten.de/partei/grundsatzdokumente/programm (13.03.2007).

szczebla samorządowego i landowego. Ponadto na ten rok przypadały również wybory deputowanych Parlamentu Europejskiego. Dlatego też rok 1994 w przypadku Niemców można określić tak zwanym rokiem wyborczym. Trafne jest więc stwierdzenie, że poszczególne kampanie wyborcze partii politycznych ściśle na siebie oddziaływały. Przy czym zwycięstwo lub porażka danego ugrupowania w określonej elekcji powodowały modyfikację dalszych jego posunięć na rynku wyborczym. Wiązało się to również ze szczególną propozycją ofert programowych partii, która zawierała szerokie spektrum elementów, począwszy od kwestii doniosłych dla lokalnych społeczeństw, poprzez przedstawianie stanowisk wobec problemów odnoszących się do państwa niemieckiego, a kończąc na sprawach polityki zagranicznej oraz pozycji Niemiec na arenie międzynarodowej[34].

Do rywalizacji o mandaty deputowanych Bundestagu stanęły 22 ugrupowania polityczne. Jednak od samego początku realne szanse na wprowadzenie swej reprezentacji do Bundestagu miało wyłącznie sześć partii politycznych: CDU, CSU, SPD, FDP, *Zieloni* oraz PDS. Jak wskazuje Andrzej Stelmach:

> [...] cechą specyficzną tej kampanii wyborczej było błyskawiczne reagowanie na wyniki wyborów lokalnych i nawiązywanie w kampanii wyborczej do Bundestagu do doświadczeń z walki wyborczej w poszczególnych krajach związkowych. Wyniki tej walki stawały się miernikiem popularności poszczególnych partii i polityków. Wyniki wyborów krajowych wpływały w istotny sposób na rozwój sytuacji politycznej i przebieg kampanii wyborczej[35].

Główne partie polityczne miały dosyć zbieżny w swych podstawowych założeniach program wyborczy (jest to cecha typowa dla niemieckiego systemu partyjnego). Jeśli zaś chodzi o planowanie kampanii wyborczych, to miało ono charakter operacyjny. Mianowicie sztaby poszczególnych ugrupowań analizowały na bieżąco zarówno wyniki badań sondażowych opinii publicznej, jak i osiągi wyborcze w poszczególnych elekcjach. Zebrawszy takie dane, na bieżąco modyfikowano stosowane zabiegi marketingowe, by były one jak najbardziej dopasowane do oczekiwań oraz nastrojów społeczeństwa. Dlatego też poszczególne wybory do parlamentów landowych oraz organów samorządowych były dla partii politycznych swoistym sprawdzianem przed wyborami do Bundestagu[36].

Jeżeli chodzi o partie koalicji rządowej, to FDP prowadziło najmniej konsekwentną politykę wyborczą. Mianowicie wśród liberałów doszło do rozbieżności zdań. Wyklarowały się dwa stanowiska dotyczące postawy ugrupowania wobec CDU/CSU. Jedna grupa opowiadała się za ścisłą współpracą z chrześcijańskimi demokratami, dru-

[34] A. Stelmach, *Wybory parlamentarne w Niemczech (16 X 1994 r.)*, [w:] *Polska i państwa sąsiednie. Wybory parlamentarne i prezydenckie 1993-1995*, red. S. Zyborowicz, Poznań 1997, s. 150.
[35] *Ibidem*.
[36] *Ibidem*.

ga zaś lansowała samodzielność liberałów w kampanii wyborczej oraz odcięcie się od współpracy z CDU/CSU. Sytuacja spowodowała dezorientację wśród potencjalnych wyborców partii, co uwidoczniło się w osiągnięciu jedynie 6,9% poparcia elektoratu. Partia utraciła 4,1 p.% w porównaniu z wynikiem uzyskanym w elekcji roku 1990 (por. tab. 6). Reprezentacja partii w Parlamencie Federalnym zmniejszyła się do 47 deputowanych (w porównaniu z rokiem 1990 utracono 32 mandaty). Liberałowie podnosili w swej kampanii również kwestię wyłonienia się potencjalnej nowej koalicji SPD wspólnie z PDS, która miałaby utworzyć rząd mniejszościowy. Spowodowałoby to przejście FDP oraz CDU/CSU do opozycji[37].

Analizując kampanię wyborczą do Parlamentu Związkowego, można wyodrębnić dwa etapy. Związane to było z sytuacją partii politycznych tworzących koalicję rządową. W pierwszym okresie, który zakończył się w początkach wiosny (1994), ugrupowania rządzące traciły zaufanie wyborców. W drugim okresie zaś liberałowie oraz chadecy odzyskiwali stopniowo poparcie. Związane to było z poprawą sytuacji gospodarczej w kraju[38].

Jednocześnie CDU poprawiło swe notowania w landach będących niegdyś częścią byłej NRD dzięki wprowadzeniu przez kanclerza H. Kohla nowego programu pomocy finansowej dla tych terenów. Była to decyzja czysto wyborcza, ponieważ partie chrześcijańskiej demokracji chciały za wszelką cenę utrzymać się u władzy. Wyniki wyborcze CDU/CSU spadły do poziomu 41,4%, co pozwoliło obu ugrupowaniom na wprowadzenie do parlamentu 290 deputowanych (por. tab. 3).

Ciekawy jest również wzrost poparcia dla Partii Demokratycznego Socjalizmu (PDS), która lansując się na ugrupowanie broniące „rzekomo" dyskryminowanych Niemców ze wschodnich Niemiec, zdołało uzyskać o 2 p.% więcej głosów w porównaniu z elekcją w roku 1990, co dało jej jedynie 4,4% w skali Federacji (na obszarze byłej NRD – 18%). PDS uzyskała cztery bezpośrednie mandaty w okręgu Berlin, co umożliwiło jej wprowadzenie 26 dalszych deputowanych do Bundestagu (zob. tab. 9)[39].

Przez całą kampanię wyborczą wszystkie liczące się siły polityczne spekulowały o możliwym sojuszu gabinetowym SPD oraz PDS. Partie chrześcijańskie wręcz straszyły społeczeństwo niemieckie widmem *czerwonej koalicji*. Jednak kierownictwo SPD stanowczo odcięło się od takiego wariantu. Natomiast nie wykluczano przyszłej koalicji

---

[37] Por. K. Malinowski, *System partyjny i zachowania wyborcze w zjednoczonych Niemczech*, [w:] *Zjednoczenie Niemiec – bilans przemian ekonomicznych, społecznych i politycznych (1990-2002)*, red. P. Kalka, J. Kiwerska, Poznań 2004, s. 193; A. Stelmach, *op. cit.*, s. 151-152.

[38] K. Malinowski, *op. cit.*, s. 193.

[39] M. Witkowska, *op. cit.*, s. 113; A. Antoszewski, *Wzorce rywalizacji politycznej we współczesnych demokracjach europejskich*, Wrocław 2004, s. 66.

z *Zielonymi*. Socjaldemokraci w tych wyborach uzyskali poparcie 36,4% obywateli, dzięki czemu wprowadzili do Bundestagu 252 deputowanych (zob. tab. 1).

B'90/G odniosła największy sukces w tych wyborach. Zwiększając swe poparcie jedynie o 2,3 p.%, uzyskała 49 mandatów w Bundestagu. Zatem ich reprezentacja parlamentarna wzrosła o 41 miejsc. *Zieloni* stali się realną siłą polityczną mogącą ewentualnie partycypować w procesie formowania koalicji gabinetowej (zob. tab. 7).

Tabela 10. Szczegółowe wyniki wyborów do Bundestagu z roku 1994

Lp.	Partia polityczna	Liczba oddanych głosów	% otrzymanego poparcia
1	SPD	17 141 319	36,4
2	CDU	16 089 491	34,1
3	CSU	3 427 128	7,3
4	B'90/G	3 423 091	7,3
5	FDP	3 257 864	6,9
6	PDS	2 067 391	4,4
7	Republikanie	875 175	1,9

Źródło: opracowanie własne na podstawie A. Stelmach, *Wybory parlamentarne w Niemczech (16 X 1994 r.)*, [w:] *Polska i państwa sąsiednie. Wybory parlamentarne i prezydenckie 1993-1995*, red. S. Zyborowicz, Poznań 1997, s. 153.

A. Stelmach zainspirowany pracą Bernarda Perlaka pod tytułem *Super rok wyborczy w zjednoczonych Niemczech* dokonał interesującej oceny sytuacji obywatela niemieckiego przed wyborami 1994 roku. Mianowicie wskazał, że:

> [...] wyborca, o ile miał poglądy prawicowe, z trudnością mógł zaobserwować różnice programowe między CDU a FDP. Jeżeli miał poglądy lewicowe, to podobne trudności pojawiały się przy porównywaniu programów PDS i Sojuszu 90/Zielonych. Ku zaskoczeniu wyborców podobne trudności pojawiały się przy analizie tez wyborczych SPD i CDU. W tym ostatnim przypadku, gdyby nie inne nazwy, słownictwo, symbole i kandydaci wyborca mógłby się łatwo pomylić. W rezultacie często to nie różnice programowe określały, na którą partię głosowała dana osoba, ale co w jej odczuciu konkretne ugrupowanie polityczne sobą symbolizowało i reprezentowało[40].

Kampania wyborcza przed wyborami w roku 1998 została przeprowadzona w nowej rzeczywistości społeczno-ekonomiczno-politycznej państwa niemieckiego. Rządząca koalicja chadecko-liberalna systematycznie traciła poparcie społeczne. Główną przyczyną tego stanu była zła kondycja gospodarki narodowej. Piotr Cywiński wskazał, że „to właśnie wzrost bezrobocia, które dotknęło prawie 5 milionów osób, spowodował

[40] A. Stelmach, *op. cit.*, s. 152.

drastyczny spadek zaufania do koalicji rządzącej"[41]. Ponad 91% Niemców żądało natychmiastowej zmiany dotychczasowej polityki zatrudnienia[42].

Główne partie polityczne formułowały swoją ofertę programową, odnosząc się do zagadnień, takich jak: rozwiązanie problemu bezrobocia, napływ cudzoziemców, zwalczanie przestępczości (zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego), reforma systemu emerytalno-rentowego czy ochrona środowiska naturalnego. Jednocześnie unikano tematyki drażliwej dla obywateli niemieckich. Chodzi tutaj przede wszystkim o poszerzenie Unii Europejskiej i NATO na Wschód, zastąpienie waluty narodowej przez euro czy problemu aktywności skrajnej prawicy na arenie parlamentów landowych[43].

Adam Krzemiński (sierpień 1998) uznał, że „gorąca faza kampanii będzie zacięta, ale mało przejrzysta, bo będzie się toczyć w centrum, a nie na skrzydłach niemieckiego społeczeństwa"[44]. Partie polityczne musiały również uwzględnić charakterystyczną sytuację, która wytworzyła się na rynku wyborczym. Otóż 2/3 społeczeństwa niemieckiego uważało, że rządząca do szesnastu lat koalicja chadecko-liberalna winna zostać odsunięta od sprawowania władzy, równocześnie ponad połowa Niemców zakładała, że inne partie nie będą w stanie prowadzić skuteczniejszej polityki. Podobna prawidłowość zachodziła w odniesieniu do kwestii gospodarczych – 2/3 obywateli wskazało na zły stan gospodarki narodowej przy jednoczesnym określeniu własnej sytuacji materialnej jako dobrej lub bardzo dobrej[45].

CDU/CSU prowadziła dosyć konsekwentną kampanię wyborczą. Jej naturalnym kandydatem na urząd kanclerza był H. Kohl. Działania obu unii skoncentrowały się głównie wokół promocji wspomnianego polityka, podkreślając jego kompetencje oraz kreując go na jedynego gwaranta prestiżowej pozycji RFN na arenie międzynarodowej. Jednocześnie wskazywano populizm oferty programowej socjaldemokratów oraz możliwość utworzenia czerwonej koalicji (SPD/PDS). Jednocześnie chadecy, by zdyskredytować socjaldemokratycznego kandydata na urząd kanclerski – Gerharda Schrödera, ujawnili jego korespondencję z Egonem Krenzem, w której odnosił się pozytywnie do wschodnioniemieckiego reżimu Ericha Honeckera oraz życzył sukcesów działaczom Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) podczas wyboru deputowanych Izby Ludowej NRD (1989)[46]. Warto również wspomnieć, że działacze CDU/CSU zabiegali o poparcie wyborcze Związku Wypędzonych (BdV), które ówczesna przewodnicząca BdV Erika Steinbach uzależniła od uznania żądań zwrotu majątków pozostawionych

[41] P. Cywiński, *Schröder kontra Kohl*, „Wprost" 1998, nr 10, s. 88.
[42] *Ibidem*.
[43] A. Krzemiński, *Barwy kampanii*, „Polityka" 1998, nr 33, s. 34.
[44] *Ibidem*.
[45] Wyniki badań przeprowadzonych przez Infratest. Dane przytoczone za: P. Cywiński, *Komu bije dzwon*, „Wprost" 1998, nr 39, s. 96.
[46] P. Cywiński, *Komu...*, s. 96.

przez Niemców na obecnym terytorium Polski oraz Czech. Bundestag z inicjatywy deputowanych koalicji chadecko-liberalnej[47] uchwalił rezolucję, która warunkowała aprobatę państwa niemieckiego dla przystąpienia Polski i Czech do Unii Europejskiej od realizacji roszczeń BdV wysuwanych pod ich adresem[48].

CDU/CSU w wyborach w roku 1998 uzyskała poparcie 35,1% głosujących, co pozwoliło jej na wprowadzenie 245 deputowanych do Bundestagu. W porównaniu z wynikami poprzedniej elekcji obie unie utraciły 45 mandatów i 6,4 p.% ważnie oddanych głosów (zob. tab. 3).

Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD) prowadziła według P. Cywińskiego kampanię w stylu amerykańskim, gdzie G. Schröder uczestniczył w licznych spotkaniach z wyborcami, utrzymywał dobre relacje z mediami czy brał udział w innych imprezach masowych (np. koncerty rockowe). Jednocześnie obciążano odpowiedzialnością za wysoki poziom bezrobocia, biedę oraz zadłużenie społeczeństwa i państwa wyłącznie H. Kohla[49].

Działacze socjaldemokratyczni zmodyfikowali również swoją strategię wyborczą. Ich oferta programowa została skierowana do nowego segmentu rynku politycznego. Według Krzysztofa Malinowskiego:

> [...] celem SPD [...] było pozyskanie wyborców reprezentujących tzw. nowy środek. W ten sposób dla celów kampanii wyborczej SPD określiła środowisko, które miało stanowić nowy rezerwuar głosów wyborczych SPD. Pod względem socjologicznym chodziło tutaj o środowisko pracowników – urzędników (Angestellte) [...], a także pracowników samodzielnych [...][50].

Socjaldemokracja niemiecka zdobyła ogółem 40,9% głosów, dzięki czemu wprowadziła do Bundestagu 298 deputowanych. W odniesieniu do wyników poprzedniej elekcji, SPD zyskała 4,5 p.% poparcia oraz 46 mandatów (zob. tab. 1).

Wolna Partia Demokratyczna (FDP) oraz Zieloni/Sojusz'90 znalazły się praktycznie poza główną areną rywalizacji, która została zagospodarowana przez CDU/CSU oraz SPD. Jedną z głównych przyczyn tego stanu był brak jednoznacznego określenia preferencji koalicyjnych zarówno przez ruch chrześcijańsko-demokratyczny, jak i socjaldemokratów. Przedstawiciele CDU/CSU początkowo nie wykluczyli dalszej współpracy z liberałami, jednak w miarę utraty poparcia społecznego rozważano również utworzenie tak zwanej wielkiej koalicji wraz z SPD, które początkowo było gotowe na takie rozwiązanie. Sam G. Schröder deklarował otwartość na ewentualne

[47] Deputowani SPD wstrzymali się od głosu, a frakcja PDS zagłosowała przeciwko tej rezolucji.
[48] Zob. więcej w P. Cywiński, *Kampania niemiecka*, „Wprost" 1998, nr 34, s. 70-71.
[49] P. Cywiński, *Komu...*, s. 96.
[50] K. Malinowski, *op. cit.*, s. 196.

rozmowy koalicyjne z B'90/G, odcinając się jednocześnie od współpracy z przedstawicielami PDS[51].

Ponadto należy uwzględnić realną siłę FDP oraz B'90/G na niemieckim rynku politycznym. P. Cywiński wskazał, że „szeregi *Zielonych* i liberałów z FDP razem wziąwszy są o jedną trzecią mniejsze od regionalnej bawarskiej Unii Chrześcijańsko-Społecznej (CSU)"[52].

Podczas kampanii wyborczej ruch ekologiczny przedstawiał wyrazistą ofertę programową skierowaną do wyborców o profilu postmaterialistycznym. Partia Zielonych postulowała między innymi rozwiązanie Paktu Północnoatlantyckiego oraz niemieckich sił zbrojnych, a także wprowadzenie podatku ekologicznego doliczanego do ceny paliwa, co wiązałoby się ze wzrostem jej wysokości do ponad pięciu marek za litr. Ostatni ze wspomnianych postulatów doprowadził do znacznego spadku popularności tego ugrupowania pod koniec kampanii, które przez cały okres przedwyborczy systematycznie wzrastało[53]. Ostatecznie B'90/G uzyskała 6,7% ważnie oddanych głosów (nieznaczny spadek w porównaniu do poprzedniej elekcji – 0,5 p.%), co umożliwiło jej wprowadzenie 47 deputowanych do Bundestagu, to jest o dwóch mniej niż w ubiegłej kadencji (zob. tab. 7).

Partia liberalna, po szesnastoletnim okresie sprawowania rządów razem z chrześcijańską demokracją, zatraciła swoje oblicze programowe[54]. FDP otrzymała 6,2% poparcia (spadek o 0,7 p.%, utrata 4 mandatów), wprowadzając do parlamentu 43 posłów (zob. tab. 6). K. Malinowski zaznaczył, że „spory odsetek głosów na rzecz FDP oddali wyborcy chadeccy ze względów taktycznych"[55].

Partia Demokratycznego Socjalizmu (PDS) utrzymała swój socjalistyczny profil programowy. Jej działania koncentrowały się głównie na wchodnioniemieckim rynku wyborczym. Postkomuniści kreowali się na jedyny ruch, który domaga się bardziej sprawiedliwego podziału dochodów społeczeństwa. Uznano za konieczne między innymi zwalczanie biedy, wzmocnienie systemu pomocy socjalnej czy ograniczenie poziomu bogactwa[56]. Ruch demokratycznego socjalizmu odniósł największy sukces w historii swej działalności. Po raz pierwszy ugrupowanie sforsowało pięcioprocentową klauzulę zaporową, co umożliwiło mu udział w proporcjonalnym podziale mandatów. PDS osiągnęła 5,1% poparcia w skali federacji (na obszarze byłej NRD – 17%), wprowadzając 36 deputowanych do Bundestagu (zob. tab. 9)[57].

[51] Por. P. Cywiński, *Komu...*, s. 97; P. Cywiński, *Schröder...*, s. 88-89.
[52] P. Cywiński, *Komu...*, s. 97.
[53] K. Malinowski, *op. cit.*, s. 195.
[54] P. Cywiński, *Komu...*, s. 97.
[55] K. Malinowski, *op. cit.*, s. 195.
[56] P. Cywiński, *Komu...*, s. 97.
[57] K. Malinowski, *op. cit.*, s. 196.

K. Malinowski, dokonując oceny znaczenia wyborów w roku 1998, zauważył, że:

[...] po raz pierwszy w historii RFN doszło do zmiany koalicji rządzącej wskutek wyborów parlamentarnych. Zarówno SPD (40,9% głosów) pokonała chadecję (35,1%), jak i *Zieloni* (6,7%) pretendujący do udziału w rządach na szczeblu federalnym zwyciężyli swych rywali liberałów (6,2%). Wszystkie poprzednie zmiany rządów następowały na drodze wymiany koalicyjnego partnera[58].

Układ sił w Bundestagu a polityka koalicyjna

Problematyka procesu tworzenia się gabinetów koalicyjnych pozostaje od lat w kręgu zainteresowania współczesnych politologów. Jest to istotny składnik współczesnych demokratycznych reżimów politycznych, który stał się mechanizmem oraz wyznacznikiem demokratycznej alternacji władzy państwowej. Dlatego należy pamiętać, że w tym kontekście badań politologicznych sama kampania oraz wybory parlamentarne są jedynie wstępem do formowania się nowego lub przekształcenia dotychczasowego układu rządzącego w danym państwie. Akt wyborów to wyłącznie wyznacznik nowego, strategicznego układu sił politycznych w wyłonionym parlamencie. W tym momencie bezpośrednia rola wyborców zostaje zakończona.

O samym procesie tworzenia koalicji gabinetowych można mówić dopiero w chwili stwierdzenia, że oto żadna z sił politycznych w parlamencie nie może samodzielnie sformować rządu (taka właśnie sytuacja jest charakterystyczna dla Niemiec, nie tylko w badanym przedziale czasowym). Począwszy od pierwszych wyborów do Bundestagu zjednoczonych Niemiec z 1990 roku, jeszcze ani razu nie zaistniała sytuacja, że zwycięska partia polityczna osiągnęła tak liczną reprezentację w Parlamencie Federalnym, która umożliwiłaby jej samodzielne rządy większościowe. Sytuacja taka stała się istotnym elementem istnienia systemów politycznych państw demokratycznych oraz warunkuje zapotrzebowanie na badania związanie z problematyką międzypartyjnej rywalizacji gabinetowej. Na potrzeby niniejszego opracowania analizie poddano okres działalności Bundestagu w latach 1994-2002, w którym funkcjonowały ogółem dwa gabinety o charakterze koalicyjnym[59].

Tabela 11. Kompozycja partyjna zaplecza rządu H. Kohla w latach 1990-1994

Imię i nazwisko kanclerza	Ugrupowania popierające rząd	Liczba posiadanych mandatów	Ogółem	(%) ogółu
Helmuth Kohl (1990-1994)	CDU/CSU	319	398	60,1
	FDP	79		

Źródło: opracowanie własne.

[58] *Ibidem*, s. 195.

[59] Chodzi o gabinety współtworzone przez CDU/CSU – FDP oraz SPD – *Zieloni*.

Wyniki wyborów w 1994 roku umożliwiły przetrwanie koalicji chadecko-liberalnej, która sprawowała swoje rządy do 1998 roku. Przy czym należy zauważyć, że zaplecze gabinetu kanclerza H. Kohla zanotowało znaczący spadek realnej siły politycznej w Bundestagu. Między 1990 a 1994 rokiem frakcje rządowe dysponowały łącznie 398 głosami, co stanowiło 60,1% ogółu (zob. tab. 11). Podczas kolejnej kadencji oba kluby utrzymały 337 głosów, co stanowiło jedynie 50,2% ogółu (zob. tab. 12). Realny spadek siły frakcji rządzących wyniósł 9,9 p.%.

Tabela 12. Kompozycja partyjna zaplecza rządu H. Kohla w latach 1994-1998

Imię i nazwisko kanclerza	Ugrupowania popierające rząd	Liczba posiadanych mandatów	Ogółem	(%) ogółu
Helmuth Kohl (1994-1998)	CDU/CSU	290	337	50,2
	FDP	47		

Źródło: opracowanie własne

W Niemczech do wyborów parlamentarnych z 27 września 1998 roku możliwe było potencjalne powołanie trzech rodzajów koalicji gabinetowych. Jednocześnie należy wspomnieć, że CDU/CSU jako jedyne ugrupowanie było w stanie stworzyć jednopartyjny gabinet większościowy w latach 1951-1961[60]. Po pierwsze mogła powstać tak zwana wielka koalicja oparta na współpracy chrześcijańskiej demokracji reprezentowanej przez CDU i CSU z Socjaldemokratyczną Partią Niemiec (SPD)[61]. Drugą opcją była współpraca liberałów – FDP z CDU/CSU (koalicja chrześcijańsko-liberalna). W trzecim wypadku większościowe zaplecze dla egzekutywy tworzyli socjaldemokraci z SPD wspólnie z FDP (koalicja socliberalna). Jak wskazuje Przemysław Deszczyński:

> [...] po wyborach w 1998 r. po raz pierwszy w historii RFN doszło do utworzenia nowej koalicji – socjaldemokratów z Sojuszem 90/Zieloni (Bündnis 90/Die Grünen). Zakończyła się tym samym era rządów liberałów, trwająca nieprzerwanie od września 1969 r.[62]

Tabela 13. Kompozycja partyjna zaplecza rządu G. Schrödera w latach 1998-2002

Imię i nazwisko kanclerza	Ugrupowania popierające rząd	Liczba posiadanych mandatów	Ogółem	(%) ogółu
Gerhard Schröder (1998-2002)	SPD	298	345	51,5
	Zieloni	47		

Źródło: opracowanie własne.

[60] P. Deszczyński, *System kanclerski Niemiec*, [w:] *Demokratyczne systemy i doktryny polityczne*, red. P. Deszczyński, K. Gołata, Poznań 2003, s. 100.

[61] Sytuacja taka zaistniała tylko dwa razy (1966-1969 i od 2005 r.).

[62] P. Deszczyński, *op. cit.*, s. 100.

Jak już wspomniano, po elekcji w roku 1998 dotychczasowa koalicja rządząca utraciła większość parlamentarną. Nowym kanclerzem został G. Schröder, którego elekcję poparły frakcje parlamentarne SPD oraz B'90/G. Nowy gabinet dysponował ogółem 345 głosami, co stanowiło 51,5% ogółu deputowanych (zob. tab. 13).

Klasyfikacja niemieckiego systemu partyjnego

Autor opracowania do określania charakteru niemieckiego systemu partyjnego wykorzystał metodę zaproponowaną przez Petera Maira[63]. Mianowicie zostały przeanalizowane wyniki z trzech elekcji do Bundestagu, które odbyły się w Niemczech w ciągu ostatnich piętnastu lat. Przyjmując założenia P. Maira, w niemieckim systemie partyjnym między 1990 a 1998 rokiem występowały dwie partie duże (SPD oraz CDU/CSU) oraz trzy partie małe (FDP, *Zieloni* oraz PDS), co oznacza, że pięć ugrupowań miało zdolność do skutecznego zagospodarowania elektoratu niemieckiego rynku politycznego szczebla federalnego. Dokonując dalszych obliczeń, partie duże w sumie zdobywały kolejno w 1990 roku – 77,3% głosów, w 1994 roku – 77,9% głosów oraz w 1998 roku – 76%. Natomiast partie małe w 1990 roku 18,4% głosów, w 1994 roku 18,6% głosów oraz w 1998 roku – 18%. Przytoczone dane wskazują, że niemieckiemu systemowi partyjnemu w ten sposób liczonemu najbliżej jest do zbioru systemów partyjnych partii wielkich.

Wnioski

Zjednoczenie Niemiec spowodowało znaczącą przemianę rynku politycznego. Analizując przebieg kolejnych kampanii wyborczych (1990, 1994 czy 1998 r.), wydaje się, że zachowania wyborców na wschodzie oraz zachodzie RFN są zróżnicowane. Świadczą o tym między innymi osiągi wyborcze PDS. Na przykład w 1998 roku partia ta uzyskała na obszarze byłej NRD 17% głosów, co oznaczało, że stała się ona trzecią siłą polityczną wschodniej części Niemiec. Natomiast w landach zachodnich

[63] Typologia systemów partyjnych zaproponowana przez P. Maira została oparta na podejściu *numerycznym*. Autor przyjął, że kwestia wielkości partii jest związana wyłącznie z jej rozmiarem. Poparcie małych partii według P. Maira winno się mieścić w przedziale 1-15% uzyskanych głosów w trzech dowolnie obranych elekcjach, a partie duże winny zdobywać analogicznie powyżej 15% głosów. Aby zachować przejrzystość prowadzonych badań, wprowadził on przy tworzeniu klasyfikacji systemów partyjnych dwa okresy analityczne (1947-1966 i 1967-1987). Zbadał on systemy partyjne Europy Zachodniej. Opierając się o te założenia, wskazał na istnienie systemów partyjnych partii wielkich. Oznacza to, że partie duże zdobywały ponad 83,6% głosów w wyborach, a partie małe – 12,7%. W systemach partyjnych partii małych – partie wielkie zdobywały ok. 41% głosów, partie małe w granicach 58,1%. Natomiast pośrednie systemy partyjne to takie, w których partie małe zdobywały przeciętnie 63,1% głosów, a partie duże 34,6% (por. *Wstęp do teorii partii...*, s. 148).

PDS zdołała przekonać do swojego programu jedynie 1% wyborców. Podobna prawidłowość wystąpiła we wcześniejszej elekcji, gdzie PDS zgromadziła odpowiednio na wschodzie – 18% i na zachodzie – 0,9% głosów.

Warto również zaznaczyć, że zachodnioniemieckie partie polityczne pośrednio nadal traktują wschodnie landy jako kartę przetargową w okresie przedwyborczym. Działo się tak również przed elekcją w roku 1994 oraz 1998. Kwestia zwiększenia pomocy finansowej dla wschodu Niemiec stała się instrumentem działań marketingowych skierowanych na pozyskanie głosów na tym obszarze wyborczym. Mianowicie podczas kampanii wyborczej w roku 1994 kanclerz H. Kohl, chcąc polepszyć osiągi wyborcze swego ugrupowania, przeforsował projekt dużych transferów finansowych dla landów wschodnich. Wspomniane działania spowodowały oraz utrwaliły „marketingowy" podział pomiędzy wschodnim a zachodnim elektoratem, który wzmacnia poczucie odrębności obywateli byłej NRD. Joachim Trenkner w artykule *Jedność radości pozbawiona* stwierdził, że:

> [...] postawy Niemców ze Wschodu i z Zachodu wobec demokracji różnią się fundamentalnie. Co drugi mieszkaniec wschodnich landów nie uważa ustroju Republiki Federalnej za najlepszy z możliwych, a ponad trzy czwarte twierdzi nadal, że socjalizm był dobrą ideą, tylko że w NRD idea ta została źle zrealizowana[64].

Na podobną prawidłowość wskazał również Konstanty Adam Wojtaszczyk, uznając, że:

> [...] procesom integrowania się obu części Niemiec nie towarzyszyło równie szybkie tempo wymazywania ze świadomości społecznej podziału na Wschód i Zachód. W konsekwencji istniało zapotrzebowanie w Niemczech Wschodnich na nowy, odpowiadający miejscowym warunkom, styl polityczny, uwzględniający problemy lokalne[65].

Ponadto zachodnioniemiecki system partyjny, do momentu zjednoczenia obu państw niemieckich, charakteryzował się dośrodkową formą rywalizacji partii politycznych. Chodzi tu o oblicze programowe konkretnych ugrupowań, które starały się umiejscowić w okolicach centrum klasycznego kontinuum lewica – prawica. Obecnie stan ten został częściowo przejęty do „nowego" systemu partyjnego. Strategie marketingowe głównej siły niemieckiej sceny politycznej są nadal zorientowane centrowo (CDU, CSU, FDP, SPD). Przy czym *Zieloni* od początku swego istnienia kierowali ofertę programową do elektoratu, który poszukiwał wartości poza tradycyjnym kontinuum lewica – prawica. Sama strategia marketingowa obrana przez B'90/G miała jednak charakter dośrodkowy o zabarwieniu centrolewicowym (zob. rys. 1).

---

[64] J. Trenkner, *Jedność radości pozbawiona*, „Tygodnik Powszechny" z dnia 24.10.2004 (www.tygodnik.onet.pl – 13.03.2007).

[65] K.A. Wojtaszczyk, *Partie polityczne w państwie demokratycznym*, Warszawa 1998, s. 120-121.

Natomiast PDS, która określa się mianem partii zorientowanej bardziej lewicowo niż SPD, stawiała podczas kampanii wyborczych w roku 1994 i 1998 raczej na rywalizację odśrodkową, poszukując radykalnego elektoratu (podobnie jak skrajnie prawicowe NPD czy DVU).

Rysunek 1. Schemat niemieckiego systemu partyjnego

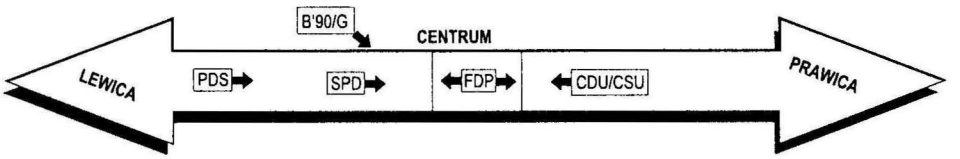

Źródło: opracowanie własne

Przyglądając się programom wyborczym ugrupowań parlamentarnych z 1994 oraz 1998 roku, można wyznaczyć ważniejsze areny ich rywalizacji o poparcie elektoratu. Zalicza się do nich:

a) funkcjonowanie obecnego systemu politycznego oraz zasięg postulowanych reform;
b) wizja ustroju ekonomicznego oraz polityki finansowej RFN;
c) kierunki zmiany prowadzonej polityki społecznej;
d) poziom zaangażowania Niemiec na arenie międzynarodowej;
e) relacje państwo–kościół.

Warto przytoczyć opinię Andrzeja Antoszewskiego, który zaobserwował następującą prawidłowość: „Jak się wydaje, zasadne jest mówienie o zmianie charakteru niemieckiego rynku wyborczego, który ewoluuje w stronę umiarkowanej niestabilności, choć – z uwagi na stosunkowo niewysoki poziom chwiejności wyborczej – jeszcze jej nie osiąga"[66].

Niemieckie partie polityczne musiały od początku lat 90. znacznie zmienić istotę swoich dotychczasowych działań marketingowych. Jak już wspomniano, główną przyczyną tego zjawiska była modyfikacja rynku politycznego zjednoczonych Niemiec. Zachodnioniemiecki elektorat wyborczy w pełni akceptował demokratyczne wzorce zachowań ugrupowań politycznych oraz dośrodkowy charakter rywalizacji typowy dla systemu partyjnego. Obywatele wschodnioniemieccy, których proces socjalizacji politycznej odbył się pod znacznym wpływem enerdowskiego reżimu komunistycznego, dopuszczał również możliwość poparcia partii przyjmujących odśrodkową strategię rywalizacji o poparcie wyborców. A. Antoszewski uznał, że:

[66] A. Antoszewski, *op. cit.*, s. 66.

[...] nieco poważniejsze zmiany zaszły w latach dziewięćdziesiątych w strukturze rywalizacji wyborczej w Niemczech. Są one wynikiem zjednoczenia i wiążą się z pojawieniem się Partii Demokratycznego Socjalizmu (Partei des Demokratischen Sozialismus), jedynego w Europie Zachodniej ugrupowania postkomunistycznego. Formacja ta, wywodząca się z byłej enerdowskiej SED, reprezentuje interesy mieszkańców landów wschodnich i odchodzący raczej w przeszłość [...] podział socjopolityczny centrum–peryferie[67].

Jarosław Flakowski

GERMAN POLITICAL SCENE FOLLOWING THE 1994 AND 1998 ELECTIONS. THE DIRECTIONS OF THE EVOLUTION

This article is devoted to the presentation of the dynamism of changes observable as a result of the struggle for power in the German political system during Bundestag deputies elections in the years 1994 and 1998. In order to describe precisely the regularities of the conduct of election campaigns in the Federal Republic of Germany, the article presents some definitions of the elements which set the research 'frames' of the German political scenes. The author discusses the Bundestag election system, the idea of a party and the party system as well as basic concepts of political marketing.

Part two describes German political parties including their activities and programmes after 1989. The following part contains information concerning the course of political campaigns conducted prior to the 1994 and 1998 elections. Part four includes an analysis of power arrangement in Bundestag observable after the above mentioned elections.

The last part of the article presents the classification of German party system in the particular research period. The article has been enriched with charts including statistical data which facilitate the visualisation of the discusses subject.

The considerations included in the article do not cover the subject entirely, however they shall become the outset of wider research on the dynamism of changes occurring within the German political scene after the unification of the Federal Republic of Germany and the German Democratic Republic.

[67] *Ibidem.*

Recenzje

Grecja, Kartagina, Rzym, red. R. Sajkowski, M. Wolny, Olsztyn 2009, ss. 198 („Z Antycznego Świata", t. 1)

Olsztyńskie środowisko starożytników zaproponowało ciekawą pozycję będącą pierwszą częścią serii „Z Antycznego Świata" i kolejną pracą zbiorową wydaną w ostatnim czasie[1]. Na omawiany tom składa się dwanaście studiów i przyczynków prezentujących szerokie spektrum problemów. Autorami prac badawczych są przedstawiciele kilku ośrodków akademickich z całej Polski.

Pierwszy artykuł autorstwa Macieja Kokoszki i Krzysztofa Tomasza Witczaka z Uniwersytetu Łódzkiego pod tytułem *Stosunki etnolingiwstyczne w starożytnym Epirze* (s. 9-26) jest ciekawym i oryginalnym głosem w dyskusji toczącej się w nauce od wielu lat na temat języków i przynależności etnicznej ludów paleobałkańskich. Po dokładnej analizie historycznej i lingwistycznej autorzy doszli do wniosku, że język epirocki jest blisko spokrewniony z paleomacedońskim i całkowicie odrębny od antycznej greki. Nie można także uznać go za przodka języka albańskiego, którego prakolebka leżała raczej w głębi kontynentu.

Zaprezentowane studium według jego autorów jest rozwinięciem tez wysuniętych po raz pierwszy w artykule opublikowanym w 1991 roku w „Linguistique Balkanique". Wydaje się, że specjalistyczne czasopismo językoznawcze jest stosowniejszym miejscem do druku tego typu tekstów niż ogólna w swym charakterze praca zbiorowa.

Artykuł Grzegorza Kotłowskiego z Uniwersytetu Gdańskiego *Identyfikacja nazw geograficznych w „Periplusie" Hannona* (s. 27-34) prezentuje szerszemu gronu czytelników jeden z zabytków piśmiennictwa geograficznego, który zachował się do naszych czasów, będący także najstarszym zachowanym opisem Afryki (to w nim znajduje się pierwsza wzmianka o gorylach). Autor, posługując się własnym przekładem omawianego tekstu, próbuje zidentyfikować występujące w nim nazwy geograficzne. Poza walorami merytorycznymi jest to udana próba spolszczenia tego niewielkiego objętościowo, bo liczącego zaledwie 18 paragrafów, ale interesującego tekstu. Być może należałoby się zastanowić nad podawaniem nazw geograficznych także w języku oryginału.

Kolejne dwa teksty są autorstwa Mirona Wolnego, jednego ze współredaktorów tomu. Pierwszy artykuł to *Pojedynek Pyrrusa z wojownikem mamertyńskim (Plut., Pyrrh. 24, 4-6). Przyczynek do rozważań nad wizerunkiem władcy Epiru, zapamiętanym przez Plutarcha* (s. 35-43). Analizując zachowane przekazy źródłowe, autor stawia pytanie,

[1] Zob. *Studia z dziejów starożytnego Rzymu*, red. R. Sajkowski, Olsztyn 2007.

w jakim stopniu odwołania do Homera, które występują przy konstruowaniu postaci Pyrrusa, były dziełem propagandy bohatera, a na ile wynikiem literackich zainteresowań Plutarcha. Odpowiadając na pytanie, dochodzi do wniosku, że grecki pisarz korzystał z dzieła Proksenosa, którego opowieść o tytułowym incydencie uprościł pod względem kompozycyjnym, zachowując przy tym ich sens. M. Wolny uważa, że mamy do czynienia z dyskursem powstałym w otoczeniu epirockiego władcy, który, jak konkluduje autor, miał na celu poprzez odwołania kulturowe dać do zrozumienia greckim sprzymierzeńcom Pyrrusa, że jego supremacja jest nieunikniona. Homerycka metaforyka miała wydatnie pomóc w tym zadaniu.

Kolejny artykuł Mirona Wolnego zatytułowany *Hannibal – dotychczasowe badania i dalsze perspektywy. Wokół wybranych zagadnień* (s. 44-66) ma charakter studium przeglądowego. Autor z dużą erudycją porusza się wśród ogromnej literatury dotyczącej Hannibala – zarówno źródłowej, jak i historiograficznej. Postuluje większą interdyscyplinarność w badaniach nad problematyką świata śródziemnomorskiego, bo dopiero wspólna praca historyka starożytności, archeologa i filologa, otwierając nowe perspektywy badawcze, może pomóc w określeniu miejsca zajmowanego przez punickiego wodza tak w jego rodzinnym środowisku, jak i na ówczesnej scenie politycznej.

Kolejny tekst w omawianej antologii, autorstwa Patrycji Matusiak *Alter Hannibal. Z problematyki badań nad obrazem Hannibala w literaturze antycznej* (s. 67-84), jest ciekawą analizą retoryczną pod kątem traktowania Hannibala jako przedmiotu lub podmiotu porównań. Autorka pokrótce omawia pisma retoryczne, historiograficzne i o charakterze poetyckim, w których występuje Hannibal w obu wymienionych funkcjach. Tekst ukazuje ponad wszelką wątpliwość, że postać kartagińskiego wodza funkcjonowała w literaturze klasycznej przez wiele wieków – od Polibiusza do Klaudiana. Warto zauważyć, że nawet w literaturze łacińskiej porównania do Hannibala miały charakter pochwały, tak bowiem trzeba interpretować epitet *Hannibal Romanus* nadawany kilku wodzom rzymskim. Trwałość tego toposu jest jaskrawym przykładem pamięci o wielkim Punijczyku w świadomość ludzi antyku.

Studium Sergiusza Sharypkina *W sprawie motywów geograficznych w poezji rzymskiej epoki pryncypatu* (s. 85-111) dotyka dwóch zasadniczych problemów – antycznej literatury geograficznej i jej oddziaływania na twórczość poetycką oraz odbioru tej poezji, czyli zagadnienia audytorium, do którego była skierowana twórczość. S. Sharypkin dokonuje krótkiego, ale w zupełności wystarczającego przeglądu literatury geograficznej, zwracając uwagę na przewagę składnika teoretycznego w myśli greckiej. Rzymianie z praktycznych względów bardziej geografię praktykowali, niż na jej temat teoretyzowali, dlatego właśnie w tej dziedzinie rzymscy geografowie raczej usystematyzowali dotychczasową wiedzę. Autor stwierdza, że w epoce wczesnego pryncypatu wiedza pisarzy opiera się na osiągnięciach z końca republiki (Varro, Nepos). Analiza poezji

okresu augustowskiego doprowadziła autora do konkluzji, że użycie motywów geograficznych było podporządkowane celom poetyckim i miało ono wywołać u czytelnika odpowiednie emocje, także o konotacjach politycznych, gdyż dumę z rozległości panowania Rzymian. Pomija przy tym pseudodokumentaryzm widoczny zwłaszcza w wygnańczej poezji Owidiusza oraz u Horacego.

S. Sharypkin sądzi, że takie zastosowanie elementów erudycyjnych w poezji (widzi je jako owoc wpływów aleksandrynizmu) jest dowodem na istnienie relacji *doctus poeta – doctus lector*, co z kolei umożliwia wysuwanie wniosków o poziomie wiedzy geograficznej i znajomości założeń teoretycznych w elicie rzymskiej okresu wczesnego pryncypatu.

Przyczynek autorstwa Ryszarda Sajkowskiego, drugiego redaktora omawianego tomu, *Sprawa Klutoriusza Priskusa (21 rok n.e.)* to interesujące *case-study*. R. Sajkowski omawia proces rzymskiego ekwity, który został oskarżony o ułożenie pieśni przygotowanej w związku ze spodziewaną śmiercią Druzusa i wygłoszenie jej publicznie mimo wyzdrowienia jej bohatera. Sprawa wyszła na jaw i Priskus został skazany na śmierć przez senat niemal jednogłośnie – przeciw był tylko jeden senator Maniusz Lepidus, który poprzez odwołanie się do łagodności cesarza Tyberiusza bezskutecznie próbował uzyskać złagodzenie surowego wyroku. Cesarz przyjął wykonanie wyroku z niezadowoleniem i od tego czasu zaczęto stosować dziesięciodniowe moratorium na postanowione w senacie wyroki. R. Sajkowski widzi całą tę sprawę w szerszym kontekście, jako jeden z końcowych elementów ewolucji ustroju rzymskiego w okresie wczesnego pryncypatu – *casus* Klutoriusza Priskusa spowodował milczące przyznanie, że decyzje senatu nabierają mocy prawnej dopiero po zatwierdzeniu ich przez cesarza. Mamy do czynienia z wypracowywaniem rozwiązań ustrojowych, które umożliwiły sprawowanie rządów na odległość, konkluduje R. Sajkowski.

W artykule *Wygnania filozofów za czasów Domicjana* (s. 119-126) Danuta Jędrzejczak analizuje świadectwa źródłowe dotyczące tytułowego zagadnienia i dokonuje uściślenia pojęć, co umożliwiło wyjaśnienie niejasności w chronologii. Według autorki za panowania Domicjana zostały wydane trzy akty prawne skierowane przeciwko filozofom: 1) w 88-89 roku kiedy na podstawie *senatus-consultum* wygnano myślicieli z miasta (*ex urbe*); 2) trzeci kwartał 93 roku gdy usunięto ich z Rzymu oraz 3) rok 94-95 kiedy wygnano *ex Italia*. Dotychczas w literaturze przedmiotu nie było w wystarczającym stopniu zauważane rozróżnienie między wygnaniem z miasta a z Rzymu. Według *Digesta* pierwszy termin obejmował teren ograniczony murami, a drugi miał charakter szerszy i odnosił się także do przedmieść Wiecznego Miasta. Niepokoi mnie jedynie nadużywanie wobec filozofów terminu *opozycja intelektualna*, który wydaje mi się conajmniej niejasny i zbyt skrótowy. Warto byłoby poświęcić trochę miejsca na dokładniejszą analizę przyczyn tych prześladowań.

Artykuł Juliusza Jundziłła *Rodzina jako środowisko wychowawcze w świetle powieści z czasów rzymskich* wpisuje się w wieloletnie badania autora nad rzymską rodziną. Na początku J. Jundziłł zwraca uwagę na metodologiczne problemy związane z analizą powieści antycznej, która do lat 70. XX wieku była traktowana lekceważąco jako przypadkowo zachowane świadectwa rozrywki warstw niższych. Dopiero od kilkunastu lat materiał ten przestał być traktowany po macoszemu i zaczął być szerzej wykorzystywany do badań nad kulturą pisma, a także jej społecznego odbioru. Autor zauważa, że w zachowanych powieściach dużą rolę odgrywa dydaktyzm, co jest charakterystyczną cechą całego piśmiennictwa antycznego. Na potrzeby swojej analizy dzieli omawiane powieści na trzy rodzaje, w zależności od stopnia poruszanej w nich problematyki rodzinnej. Najwięcej uwagi poświęcił *Metamorfozom* Apulejusza oraz *Dafnis i Chloe* Longosa i to głównie te utwory są podstawą do wysunięcia wniosków. J. Jundziłł sądzi, że powieściopisarze starożytni uważali, że samo zapewnienie dzieciom dobrych warunków w rodzinie nie wystarczy do ich prawidłowego rozwoju, a nawet czasem jest w nim przeszkodą, bo czyni z nich naiwnych i łatwowiernych. Dopiero późniejsze doświadczenia pozwalają młodym nauczyć się prawdziwego życia i rozróżniania prawdy od fałszu, dobra od zła.

Przyczynek autorstwa Darii Janiszewskiej z Uniwersytetu Zielonogórskiego to ciekawy głos dotyczący między innymi problematyki narodowościowej w Imperium Romanum. W tekście *Afrykańskie zaplecze Septymiusza Sewera w walce o władzę w latach 193-197* (s. 135-142) – autorka, po krótkim zaprezentowaniu podstawowych faktów z życia Septymiusza Sewera oraz jego najbliższych współpracowników, dochodzi do wniosku, że kwestia „narodowościowa" czy też etniczna nie odgrywała większej roli przy kompletowaniu przez cesarza swojego sztabu. Mimo że Septymiusz Sewer miał „sentymentalny stosunek" do Afryki, to nigdy nie wykroczył poza zwykły „patriotyzm" jedynie do rodzinnego miasta. Nie można go nazywać „cesarzem afrykańskim", a ewentualnie „cesarzem z Afryki". Z kolei udział Afrykańczyków w elicie rządzącej należy rozpatrywać w kategoriach kontynuacji polityki kadrowej Antoninów.

Obszerne studium Bożeny Stawoskiej-Jundziłł *Senex Christianus. Ludzie w wieku 70 lat i powyżej w świetle łacińskich inskrypcji chrześcijan z Rzymu (III-VI wiek)* (s. 143-171) można potraktować jako *pendant* do dużego opracowania pióra tej autorki dotyczącego dzieci chrześcijańskich[2]. Podstawą do analizy jest korpus 222 inskrypcji osób, które przeżyły więcej niż siedemdziesiąt lat, w tym 12 dotyczy osób, których wiek nie został podany, ale z treści wynika, że przeżyły w związku małżeńskim przynajmniej 50 lat. W wyniku analizy zachowanego materiału epigraficznego autorka

[2] B. Stawoska-Jundziłł, *Vixit cum parentibus. Dzieci w wieku do siedmiu lat w rodzinach chrześcijan z Rzymu III-VI w.*, Bydgoszcz 2008.

doszła do wniosku, że większość inskrypcji zawiera materiał „opisowy", a nie uczuciowy wobec zmarłego, co potwierdzałoby sformalizowanie i społeczne funkcje tego typu napisów. Także zazwyczaj podawana data pogrzebu, a nie śmierci sugeruje, że ważniejsze było pożegnanie zmarłego ze wspólnotą, w której funkcjonował niż jego przejście na tamten świat.

Ostatni artykuł pióra Adama Świętonia z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego *Dowódcy wojskowi jako patroni humiliores w późnym Cesarstwie Rzymskim (na przykładzie Mowy 47 Libaniusza i listów Abinneusza)* (s. 172-195) jest poświęcony analizie zagadnienia *patrocinium* w okresie schyłku antyku. Podstawą do analizy są zachowane teksty Abinneusza i Libaniusza. Dla autora instytucja *patrocinium* jest zapowiedzią epoki feudalnej poprzez całkowite podporządkowanie klienta swojemu patronowi. Widzi pewne różnice w przyczynach rozwoju tej instytucji w zachodniej i wschodniej części Imperium. Na Zachodzie *potentiores* zapewniali swoim klientom bezpieczeństwo, ważny aspekt w ówczesnej sytuacji politycznej. Na Wschodzie zaś o oddaniu się pod opiekę możnym decydowały zazwyczaj względy finansowe. Z analizowanych źródeł wynika dwuznaczny obraz tej instytucji. Z mowy Libaniusza wyłania się zdecydowanie negatywny wizerunek *patrocinium*, a z zachowanego archiwum Abinneusza – wręcz przeciwnie. A. Świętoń sądzi, że ta różnica jest owocem różnego pochodzenia społecznego obu bohaterów. Libaniusz, piszący z punktu widzenia *ordo decurionum*, który wyraźnie stracił na rozwoju tej instytucji, nie może jej pochwalać. Z listów Abinneusza wyłania się obraz dowódcy wojskowego, który niejako zastąpił w terenie niesprawną, daleką i nierzadko skorumpowaną administrację cesarską i lokalną.

Teksty zawarte w omawianym zbiorze są dobrze zredagowane, można wyłapać jedynie nieliczne niedociągnięcia, które nie mają żadnego wpływu na jakość tekstu (np. „Klincksieck" to nazwa wydawnictwa, a nie miejsce wydania, zob. s. 49, przyp. 30). Należałoby wprowadzić większą konsekwencję przy użyciu języków klasycznych, zwłaszcza greki. Jeżeli tom ma trafić do szerszej publiczności, to, niestety, konieczne jest podawanie tekstów greckich z tłumaczeniem oraz w transkrypcji na alfabet łaciński.

Oczywiście, artykuły zawarte w pracy o charakterze otwartym muszą prezentować różny poziom – od studiów znakomitych, przez artykuły przeglądowe po teksty jedynie zbierające dotychczasową wiedzę na dany temat, czy też po prostu wtórne. Dlatego tym większa jest zasługa redaktorów, którzy zachowali odpowiednie proporcje, w wyniku czego *Grecja, Kartagina, Rzym* to zbiór ciekawych tekstów stojących w znakomitej większości na więcej niż zadowalającym poziomie naukowym.

Andrzej Gillmeister

Lars Olof Larsson, *Gustaw Waza. Ojciec państwa czy tyran?*, tłum. W. Łygaś, Warszawa 2009, ss. 472

Król Szwecji, Gustaw I Ericsson (1496-1560, kr. od 1523), przywódca powstania narodowego przeciw Danii (od 1521), które doprowadziło do rozerwania unii kalmarskiej (od 1397); założyciel dynastii, ojciec trzech królów Szwecji: Eryka XIV (1533-1577, kr. 1561-1568), Jana III (1537-1592, kr. od 1568) i Karola IX (1550-1611, kr. od 1604), dziadek Zygmunta III (1566-1632) – króla polskiego (1587-1632) i szwedzkiego (1592-1599) – oraz słynnego Gustawa II Adolfa (1594-1632, kr. od 1611), należy do głównych postaci szwedzkiej historiografii. Obraz Gustawa i jego czasów – według Autora – wymagał nowego podejścia, co stało się powodem powstania tej biografii (s. 5). Książka została podzielona na trzy części, zatytułowane kolejno *Wyzwoliciel*, *Budowniczy państwa* i *Ojciec państwa*. Tytułowy bohater został w niej przedstawiony jako człowiek i władca.

Królowi Gustawowi od dawna przypisuje się główną i z wielu względów decydującą rolę w tworzeniu szwedzkiego państwa narodowego, a nawet w kształtowaniu szwedzkiej tożsamości (s. 6-7). Już dzięki własnej propagandzie, kontynuowanej później przez ślepo mu oddanych dziejopisarzy, jak Peder Svart, Per Brahe (hojnie nagradzany siostrzeniec króla) czy Erik Jöransson Tegel, Gustaw I zapewnił sobie całkowitą władzę nad świadomością potomnych jako godny czci władca, „cieszący się sławą bohater wolności" i „ojciec państwa szwedzkiego". Ta władza została później wzmocniona przez uwielbienie okazywane mu przez potomnych, a także przez nieukrywane nacjonalistyczne i skoncentrowane na władzy centralnej pojmowanie historii (s. 53, 217, 337, 409). We wczesnej historiografii szwedzkiej jednostronnie przedstawiano walkę narodową przeciw Chrystianowi II (1481-1559, kr. Danii i Norwegii 1513-1523 oraz Szwecji 1520-1521) i jego szwedzkim zwolennikom jako dzieło „bohatera wolności Gustawa Ericssona". I nadal panuje taka opinia (s. 71). Prawie cały istniejący materiał źródłowy z okresu, w którym żył i działał król cechuje się przyjaznym nastawieniem wobec niego (s. 17). Obraz Gustawa I jako słynnego „bohatera wolności", surowego „twórcy państwa" czy też patriarchalnego „ojca narodu" nigdy właściwie nie został zakwestionowany przez dawnych historyków – nawet przez nastawionych lewicowo „królożerców", którzy odnosili się negatywnie do wszystkich wojujących albo sprawujących władzę absolutną królów szwedzkich, od Eryka XIV poczynając, aż po Gustawa V (1907-1950). Gustaw stał się ikoną nawet dla XX-wiecznego postrzegania postaci króla w kategoriach politycznych w odniesieniu do takich wartości jak bezpieczna ojczyzna w wydaniu socjalistycznym (s. 7, 363).

Autor porusza ważny problem interpretacji źródeł, kwestionując „obraz wielkoduszne-go i szlachetnego króla", jaki wyłania się z subiektywnych opisów jego kronikarzy, wykazując, że jest on w wielu wypadkach niezgodny ze stanem rzeczywistym (s. 201). Dowodzi, że historycy szwedzcy „dali się zwieść królewskiej propagandzie" (s. 274), „przyjmując ją bez zastrzeżeń". Pisze o „zaślepieniu", o „żenującym braku krytycyzmu i dystansu wobec źródeł nawet wśród XX-wiecznych badaczy, którzy różne teorie przyj-mowali jako odwieczne i nieśmiertelne twierdzenia" (s. 290, 294). Na sformułowane w tytule pytanie „ojciec państwa czy tyran?" Lars Olof Larsson udziela jednoznacznej odpowiedzi, stojącej w zupełnej sprzeczności z dotychczasową historiografią; ukazują-cej, inne, drugie oblicze króla. Oblicze, którego dotychczas w historiografii szwedzkiej dostrzec nie umiano bądź nie chciano. Lista udokumentowanych źródłowo zarzutów, uzasadniających odpowiedź na postawione w tytule pytanie, jest długa.

Król Gustaw jawi się nam jako „uzurpator", który zawłaszczył władzę kosztem Sture'ów, (s. 168, 189), „szczwany" i „niezwykle bezwzględny gracz", który był „zdolny do wszystkiego" i któremu „żadne metody nie były obce" („kłamstwa, łamanie obietnic i skrytobójstwa", s. 197, 200-201, 335, 342, 409-410); jako gwałcący przyjęte zwyczaje wojenne (s. 164-165, 202), odpowiedzialny za izolację Szwecji na arenie między-narodowej (s. 323, 375), „notorycznie nie dotrzymujący słowa" (s. 203), „ignorujący konsekwentnie gwarancje zawarte w listach żelaznych z przewrotnym uzasadnieniem, że zdrajcom nie trzeba dotrzymywać obietnic, nawet tych, które zostały potwierdzone przysięgą królewską!" (s. 172); jako człowiek, „któremu takie pojęcia jak kompromis i litość były w zasadzie obce" (s. 197), który osobiście występował w roli oskarżyciela na rozprawach sądowych, na których zapadały wyroki śmierci, dokonywane w straszliwych męczarniach (s. 173), poprzedzone przesłuchaniami z pierwszymi przypadkami stosowania tortur w Szwecji (s. 306); jako „mistrz demagogii" (s. 289) przekonany, że został wybrany przez Boga dla obrony narodu, podobnie jak Mojżesz i Dawid (s. 229, 384). Jawnie nadużywający władzy i równocześnie prowadzący „skuteczną", „zajadłą", „agresywną" propagandę, której sztukę opanował perfekcyjnie, nie mając sobie rów-nych w historii Szwecji (s. 174, 229, 294, 299, 441); jako dopuszczający się rabunków (s. 16), owładnięty „maniakalną potrzebą gromadzenia dóbr na własne, prywatne potrzeby" (s. 200-201, 343, 386, 410, 418); jako prymityw w sposobie bycia, brutalny wobec najbliższego otoczenia (bezpodstawne zarzuty o sprzeniewierzenie pieniędzy, kopniaki, uderzenia, wtrącanie do więzień już przy najmniejszych, często urojonych podejrzeniach, s. 249-250), obsesyjnie podejrzliwy wobec wszystkich i wszystkiego (s. 335, 364, „mroczna podejrzliwość", s. 409-410); wreszcie jako mający nie najlep-sze mniemanie o swoich poddanych i rodakach („Szwedzi są w ogólności głupi i nie umieją postępować z ludźmi", s. 394).

Lars Olof Larsson oprócz próby – ze wszech miar udanej – obalenia wielkiego mitu „wyzwoliciela", „budowniczego i ojca państwa", zwraca też uwagę na inne, ważne również z punktu widzenia polskiej historii i historiografii kwestie, które dotyczą genezy określenia „WAZA"[1] i genezy szwedzkiego tytułu królewskiego noszonego także przez trzech władców Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wskazuje, że nie można dziś nie posługiwać się imieniem Gustawa Wazy w odniesieniu do głównego bohatera tej książki, choć on sam nigdy siebie tak nie nazywał. Tym bardziej nie robiło tego jego otoczenie (s. 6). Potomkowie rodu króla Gustawa, których siedzibą była miejscowość Rydboholm, kilka mil (szw. 10 km) na północny wschód od Sztokholmu, pieczętowali się herbem, który później opisywano jako *vase* (szw. *vase* – snopek siana). Nigdy jednak sami nie nazywali się Wazami czy rodem Wazów (s. 21). W dawnej szwedzkiej tradycji nazywano króla „Gustaf Ericsson", a wkrótce potem w skrócie „król Gustaw". U dziejopisarzy okresu największej potęgi państwa szwedzkiego, piszących w duchu gockim, staje się on „Gustawem I". W Szwecji, potocznie dziś używane określenie „Gustaw Waza" pojawia się dopiero za czasów króla Gustawa III (1771-1792), w patriotycznej sztuce pod tym samym tytułem napisanej przez króla w 1786 roku. Na początku XIX wieku miano „Gustaw Waza" jest używane między innymi przez historyka Erika Gustafa Geijera[2], ale określenie „Gustaw I" jest ogólnie stosowane do końca XIX stulecia. Anachronizm trwa nadal. Teraz jednak – na co zwraca uwagę Autor – „widzimy o wiele gorsze dziwactwo, które pojawia się w wielu kontekstach – »król Wasa«!" (s. 6). Jako „Gustaw WAZA" król pojawia się w podręcznikach historii dopiero w II połowie XIX wieku (s. 75).

W kwestii tytułu królewskiego Gustawa i jego następców („król Szwedów, Gotów i Wandalów", s. 15, 89) Autor wskazuje, że był to zupełnie fikcyjny tytuł, utrzymany w duchu gockim, co miało podkreślić rzekomo wspaniałą, pradawną historię Szwecji (s. 267). Nawiązywał do szwedzkiego mitu o narodzinach państwa szwedzkiego, którego źródłem byli autorzy antyczni. Jego jądrem była teza o rzekomo wspólnej tożsamości mieszkańców Szwecji i Gotów, którzy kiedyś opuścili swe siedziby znajdujące się rzekomo w szwedzkiej krainie Svealand i dokonali wielkich podbojów, docierając do Rzymu (s. 330-331). O tym, że nie ma na to żadnych dowodów, że wszystko opiera się na legendach, jak i to, że tradycją odwołującą się do hord Gotów, którzy podporządkowali sobie świat, mordowali, rabowali i palili, nie należy się chełpić, pisał

[1] Przydomek od 1984 r. nadużywany w polskiej historiografii w odniesieniu do Zygmunta III i jego synów, P. Szpaczyński, *„Wazowie" czy następcy i przedstawiciele dynastii Jagiellonów? Kilka uwag w sprawie problemu ciągłości dynastycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta II Augusta*, „In Gremium", t. 1: *Studia nad historią, kulturą i polityką*, red. D. Dolański, B. Nitschke, Zielona Góra 2007, s. 21-37.

[2] E.G. Geijer, *Geschichte Schwedens*, [w:] *Geschichte der europäischen Staaten*, Hamburg 1834-1836.

już Olaus Petri w czasach Gustawa I (s. 332). Król zaanektował nadto część dawnych tytułów przynależnych władcom duńskim, pochodzących z okresu, kiedy sprawowali oni władzę nad krajami słowiańskich Wenedów, mieszkających wzdłuż niemieckiego wybrzeża Bałtyku. Za sprawą jednak wprowadzającego w błąd łacińskiego tłumaczenia tego ostatniego słowa Gustaw stał się *rex vandalorum* – królem Wandalów! (s. 238).

Kilka stwierdzeń Autora wydaje się dosyć osobliwych, w związku z czym nie sposób pozostawić ich bez komentarza. Tak więc na przykład wyjątkowe jest stwierdzenie w kontekście koronacji Gustawa, która odbyła się w katedrze w Uppsali 11 stycznia 1528 roku, że „żaden zagraniczny władca nie dodał uroczystości blasku swą obecnością" (s. 196). Otóż abstrahując od uwag, dotyczących ówczesnej pozycji międzynarodowej Szwecji oraz pomijając to, że była to koronacja „uzurpatora", który pozbawił tronu szwagra cesarza, co odbiło się głośnym echem w całej Europie, należy zauważyć, że ze względu na ogromne koszta, czas, niebezpieczeństwo podróży nie było wówczas w zwyczaju udawać się na uroczystości koronacyjne nawet do zaprzyjaźnionych władców. Kuriozalne wydawałoby mi się podobne stwierdzenie w kontekście późniejszej o 60 lat koronacji w Krakowie wnuka Gustawa I Zygmunta III (27.12.1587) i to mimo że Rzeczpospolita Obojga Narodów – jak sam Autor zresztą podkreśla – była nieporównywalnie potężniejszym państwem w XVI wieku niż Szwecja. Nietrafne wydaje się też stwierdzenie Autora o wzrastającej podejrzliwości panującego wówczas w Polsce Zygmunta I (1467-1548, pan. od 1506) wobec Gustawa I wspierającego luteranów, w kontekście nieudanych zabiegów „Wazy" w 1526 roku o rękę 13-letniej wówczas córki króla polskiego Jadwigi (1513-1573) (s. 212- 213). Rok wcześniej przecież Zygmunt I na rynku w Krakowie przyjął hołd od luterańskiego księcia Prus i był to pierwszy tego typu układ monarchy katolickiego z władcą protestanckim w Europie. Nie wydaje się więc, by dla Zygmunta I kwestie religijne były i w tym wypadku rozstrzygające. To raczej niepewna pozycja Gustawa na tronie i obfitujące w okrucieństwa krwawe przewroty w Szwecji, o których głośno było wówczas w całej Europie, sprawiły, że Zygmunt I nie zdecydował się na alians.

Nie do przyjęcia wręcz wydaje się lakoniczne stwierdzenie, że fińskie powstania w Tavastlandzie i Österrbotten w tak zwanej wojnie drągów z przełomu lat 1596 i 1597 „zostały zdławione niemal natychmiast przez bezwzględnych namiestników Zygmunta III Wazy" (s. 310), bez wyjaśnienia szerszego kontekstu toczącej się wówczas walki o tron szwedzki między prawowitym królem Zygmuntem III a usiłującym wydrzeć mu koronę stryjem Karolem. Owe powstania, inspirowane i wspierane przez zbuntowanego księcia, stanowiły dlań okazję do rozprawy z wierną Zygmuntowi III szlachtą fińską i stojącym na jej czele namiestnikiem Księstwa Finlandii i admirałem Klasem Ericssonem Flemingiem (zm. 1597), pod pretekstem rzekomej obrony bun-

tujących się chłopów[3]. Nadto Autor, wymieniając Zygmunta III, nie zaznacza, że był on wnukiem Gustawa I (najstarszym zresztą) czy synem Jana III, co sprawia, że dla czytelnika nieznającego dokładnie dziejów dynastii w kwestii powinowactwa z głównym bohaterem książki ta postać nic nie mówi. Tym bardziej że wymieniając o wiele bardziej słynnego i znanego w Szwecji Gustawa II Adolfa, Larsson podkreśla, że był on wnukiem założyciela dynastii (s. 316). Ponadto w indeksie nazwisk Zygmunt III figuruje jedynie z tytułem króla Polski (s. 460), podczas gdy w latach 1592-1599 był również tytularnym, a do 1632 roku nominalnym królem Szwecji.

W tym kontekście kuriozalne jest, że tylko Zygmunt III występuje z przydomkiem Waza, podczas gdy inni „Wazowie", tacy jak Eryk XIV, Jan III, Karol IX czy Gustaw II Adolf występują bez tego określenia (s. 454-457). Tym samym Autor sam zaprzeczył swemu, wspomnianemu już wyżej przekonaniu, że „nie sposób dziś nie posługiwać się imieniem Gustawa Wazy w odniesieniu do głównego bohatera tej książki". W najnowszej szwedzkiej historiografii biografie poświęcone synom i wnukom Gustawa przydomku Waza im nie dodają[4]. Wydaje się zatem, że „wazowskość" członów szwedzkiej dynastii podkreśla od ostatniego ćwierć wieku bardziej polska historiografia niż szwedzka[5]. Znalazło to potwierdzenie u samego Autora, który jest skłonny dodawać ów przydomek jedynie Zygmuntowi, ulegając rozpowszechnionej tendencji w Polsce. Ironią losu pozostaje, że owa tendencja w polskiej historiografii zaczęła się od historyka szwedzkiego Davida Norrmana, autora pierwszej biografii Zygmunta III od 1819 roku[6]: *Sigismund **Vasa** och hans regering i Polen (1566-1632)*, (1978), chcącego podkreślić na użytek szwedzkich czytelników, że Zygmunt III był z Wazów. Tendencja do nadmiernego eksponowania w historiografii polskiej przydomku „Waza" w odniesieniu do Zygmunta III i jego synów jest nieuprawniona, gdyż Zygmunt III, w Szwecji Waza, w Rzeczypospolitej był Jagiellonem po kądzieli

[3] S.J. Boetaius, *Hertig Karls och svenska riksrädets samregering 1594-1596*, „Hist. Tid.", 1885; A. Jonsson, *Hertig Karl och Sigismund 1597-1598*, Göteborg 1906, s. 24-29; E. Anthoni, *Konflikten mellan hertig Carl och Finland*, Helsingfors 1937; I. Andersson, *Dzieje Szwecji*, tłum. ze szw. S. Piekarczyk, Warszawa 1967, s. 133; T. Cieślak, *Historia Finlandii*, Wrocław 1983, s. 75.

[4] S. Östergren, *Sigismund. En biografi över den svensk-polske monarken*, Ängelholm 2005; L. Ericson, *Johann III. En biografi*, Lund 2004; E. Petersson, *Den skoningslöse: en biografi över Karl IX*, Linköping 2009.

[5] Porównaj tytuły prac badaczy szwedzkich (przyp. 4) i polskich H. Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, wyd. 2: 2009; H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, wyd. 2: 2006; Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997. Swego rodzaju cezurę stanowi w tym względzie praca popularno-naukowa H. Wisner, *Zygmunt III* Waza, Warszawa 1984; P. Szpaczyński, *op. cit.*, s. 21-22.

[6] J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, Warszawa 1819.

i wraz ze swymi synami kontynuował panowanie tej dynastii do 1668 roku[7]. Przed Zygmuntem III, po śmierci ostatniego Jagiellona po mieczu, Zygmunta II Augusta (1520-1572, kr. od 1548), ciągłość dynastii zapewniła wybrana w 1575 roku, co należy podkreślić – na „króla"!, Anna Jagiellonka (1523-1596, kr. od 1575), która po śmierci „przydanego jej za męża" i wraz z nią ukoronowanego na Wawelu Stefana Batorego (1533-1586, kr. od 1576) zgodziła się przemilczeć swoje prawa tylko pod warunkiem, że na tron polski wstąpi jej siostrzeniec ze Szwecji – „ostatnia – jak go określała – latorośl krwi zacnych Jagiełłów"[8].

Po tych uwagach, wracając do głównego bohatera książki, należy stwierdzić, że choć Autor, reasumując, stara się stonować swoją ocenę *Gustawa Wazy* („niesłychanie zdolnego polityka", którego „wkład w dzieło budowy państwa jest ogromny i niezaprzeczalny", s. 412-413; czułego i troskliwego ojca dziewięciorga dzieci, s. 357). Podkreśla jednak, że opinia jest uzależniona od tego, czy posłużymy się regułami makiawelizmu czy wzorcem moralnym, który był elementem postrzegania świata przez św. Augustyna (354-430), bądź bardziej legalistycznym, który nabrał ostatecznego kształtu w okresie późnego średniowiecza (s. 421). Na pewno za ironię losu należy uznać, że po blisko 500 latach właśnie taki a nie inny obraz króla, chcącego i panującego z powodzeniem jak dotąd „nad świadomością pokoleń", wyłania się z jego najnowszej szwedzkiej biografii, tłumaczonej w dodatku na języki obce. Czyżby prawda zwyciężyła?

Przemysław Szpaczyński

[7] W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1: *1506-1648*, Warszawa 1986, s. 152; H. Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, Poznań 1999, s. 539; P. Szpaczyński, *op. cit.*, s. 21-37.

[8] B. Paprocki, *Dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588*, wyd. J. Czubek, Kraków 1900, s. 18; A. Jagiellonka do Akademii Wileńskiej, Warszawa, 24 VIII 1587, *Jagiellonki polskie w XVI wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta Królów polskich*, t. 4, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1868, s. 309.

Quil Lawrence, *Invisible Nation. How the Kurds' quest for statehood is shaping Iraq and the Middle East*, New York 2008, ss. 367

Początek XXI wieku przyniósł duże zmiany polityczne na Bliskim Wschodzie. Poprzez inwazję na Irak w 2003 roku Amerykanie i ich sojusznicy zrekonstruowali układ sił w regionie, a obalenie i w jego następstwie stracenie Saddama Husajna pozwoliło na odsunięcie od władzy w Iraku sunnitów, a środowiskami współpracującymi z państwami okupującymi Irak (przede wszystkim Stany Zjednoczone, ale również Wielka Brytania, Australia czy Polska) stali się szyici i Kurdowie. Dwie społeczności żyjące w Iraku represjonowane przez S. Husajna, na których sukcesywnie dokonywano aktów ludobójstwa. Wystarczy wspomnieć tylko masakrę Kurdów w mieście Halabdża w 1988 roku dokonaną przez wojska irackie czy masakry na ludności cywilnej będącej odwetem za powstania szyitów i Kurdów na początku 1991 roku, które wybuchły równocześnie z realizowaną przez koalicję państw operacją oswobodzania Kuwejtu z okupacji irackiej – Operacją „Pustynna burza" oraz operacjami odwetowymi na armii irackiej („Pustynny Miecz" i „Nagły Grom").

Kres rządów S. Husajna w 2003 roku dał nowe możliwości Kurdom żyjącym na północy Iraku. Brali udział w kampanii wojennej w marcu i kwietniu 2003 roku i posiadali moralne i realne prawo do wzięcia odpowiedzialności za sprawowanie władzy w demokratyzującym się Iraku, szczególnie na ziemiach północnych. Quil Lawrence w swojej książce stara się pokazać ten proces. Autor jest wieloletnim korespondentem stacji BBC w Iraku i Kurdystanie. Postanowił podzielić się swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi życia społecznego i politycznego w Kurdystanie irackim (rywalizacją i stosunkami pomiędzy dwoma głównymi partiami – Demokratyczną Partią Kurdystanu a Patriotyczną Unią Kurdystanu), Iraku, ale także na Bliskim Wschodzie, w szczególności zaś analizą nowej sytuacji geostrategicznej, w jakiej znalazł się region. Autor jest wyraźnie zafascynowany narodem kurdyjskim, jego determinacją i niezłomnością w dążeniu do celu, jakim przez wieki było marzenie o niepodległości. Książka składa się z trzynastu rozdziałów, w których stara się wyjaśniać meandry relacji politycznych w Iraku, przedstawia najważniejsze momenty ze współczesnej historii Kurdów irackich. Istotne dla czytelnika jest, że autor to dziennikarz, który sprawnie operuje słowem pisanym, dzięki czemu książka jest przystępna nie tylko dla ekspertów od Bliskiego Wschodu. Dodatkowo pisarz dołączył kalendarium z najważniejszymi wydarzeniami, szczególnie obszerne dotyczące początku XXI wieku.

Z perspektywy badacza książka jest bardzo ważnym i potrzebnym źródłem wiedzy na temat Kurdystanu irackiego. Na świecie wciąż niewiele ukazuje się publikacji trak-

tujących problem istnienia Kurdów wielowątkowo, a każda niezależna relacja z tego regionu jest bardzo cenna. Szczególnie dla każdego, kto chce zrozumieć rolę Kurdów w obaleniu S. Husajna i współpracę z Amerykanami. Jako dziennikarz Q. Lawrence dotarł do wielu ważnych dla regionu polityków i ekspertów, dzięki czemu jego dzieło stało się spójne i nie można posądzić go o jednostronność relacji.

Piotr Pochyły

Igor Hałagida, *„Szpieg Watykanu". Kapłan greckokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896-1977)*, Warszawa 2008, ss. 648

Próba wzajemnego dialogu historycznego między Ukraińcami a Polakami odbyła się podczas konferencji w 65. rocznicę ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Narady odbyły się 10 lipca 2008 roku w Galerii Poczyńskich (Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II) przy placu Bankowym 1. Konferencji naukowej towarzyszyła promocja książki dra Igora Hałagidy pod tytułem *„Szpieg Watykanu". Kapłan greckokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896-1977)*. Wydarzenie to jest doskonałym przykładem wzajemnej, to jest polsko-ukraińskiej, dyskusji historycznej. Książka ukazała się na początku 2008 roku, nakładem wydawnictwa IPN w serii „Monografie", która zajmuje się publikowaniem książek opisujących losy obywateli Polski w latach 1939-1989.

Autor publikacji jest osobą jak najbardziej kompetentną w omawianiu stosunków polsko-ukraińskich. I. Hałagida (ur. 1971) jest gdańskim historykiem pochodzenia ukraińskiego. Jego rodzina została przesiedlona na Ziemie Odzyskane podczas akcji „Wisła". Autor jest pracownikiem naukowym gdańskiego oddziału IPN, równocześnie prowadzi zajęcia z historii współczesnej na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Warto dodać, że ukończył on Liceum Ogólnokształcące nr 4 w Legnicy – szkołę średnią z ukraińskim językiem wykładowym, która kształci ukraińską inteligencję w Polsce. Po ukończeniu edukacji szkolnej studiował historię na Uniwersytecie Gdańskim, następnie otrzymał tytuł doktora.

Do ważniejszych prac autora należą: 1. R. Drozd, I. Hałagida, *Ukraińcy w Polsce 1944-1989. Walka o tożsamość (dokumenty i materiały)*, Warszawa 1999; 2. I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski*, Warszawa 2002 – rozprawa doktorska; 3. I. Hałagida, *Prowokacja „Zenona". Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1" przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950-1957)*, Warszawa 2005; 4. I. Hałagida, (red.), *System represji stalinowskiej w Polsce 1944-1956. Represje w marynarce*, Gdańsk 2005; 5. I. Hałagida, *„Szpieg Watykanu". Kapłan greckokatolicki ks. Bazylii Hrynyk (1896-1977)*, Warszawa 2008 – rozprawa habilitacyjna.

„Szpieg Watykanu" jest biografią jednego z najważniejszych ludzi w Kościele greckokatolickim w Polsce po II wojnie światowej. Przed opisywaną książką istniały również inne opracowania na temat życia księdza B. Hrynyka. Nie zawierały one dokładnych informacji na temat kapłana. Wynikało to z utrudnionych możliwości dotarcia do wszystkich materiałów archiwalnych.

Wyżej wspominana książka składa się z dwóch części. Pierwsza jest biografią księdza B. Hrynyka. Druga pełni źródłowe uzupełnienie opracowania. Taka kompozycja książki wydaje się dobra i uzasadniona. W ten sposób dysponujemy bezpośrednim obrazem źródłowym odnoszącym się do konkretnych wydarzeń z życia opisywanej jednostki. Część drugą tworzą dokumenty uzyskane podczas kwerendy archiwalnej, w przeważającej części są to: protokoły z przesłuchania, notatki służbowe, anonimowa notatka dotycząca księdza B. Hrynyka. W części drugiej znajdują się również źródła ikonograficzne w postaci fotografii, które pochodzą z ważniejszych momentów życiowych opisywanego duchownego.

Część pierwsza jest podzielona na rozdziały: 1. Pochodzenie, edukacja, kapłaństwo; 2. W cieniu dwóch totalitaryzmów; 3. W powojennej rzeczywistości; 4. W obrządku łacińskim – spór z prymasem Wyszyńskim; 5. W sidłach bezpieki; 6. Aresztowanie, śledztwo, proces, więzienie; 7. W wirze październikowych zmian; 8. Duszpasterstwo na ziemiach zachodnich i północnych; 9. W Polsce południowo-wschodniej; 10. Pod nadzorem władz i „opieką" SB; 11. Powrót do Przemyśla; 12. Generalny Wikariusz; 13. „Figurant" Hrynyk; 14. Choroba, śmierć i pogrzeb.

Prezentacja postaci wyżej wymienionego duchownego jest wpleciona w dzieje mniejszości ukraińskiej wyznania greckokatolickiego w Polsce po II wojnie światowej. Znajdziemy w jego biografii nastawienie do okupacyjnych władz hitlerowskich, które kusiły Ukraińców możliwością stworzenia własnego, niepodległego państwa; reakcje i przeżycia wyniesione z czasów akcji „Wisła" i przesiedleń na ziemie zachodnie i północne Polski. Wszelkie późniejsze decyzje podejmowane przez księdza B. Hrynyka wynikały z sytuacji politycznej mniejszości ukraińskiej w Polsce po 1947 roku. Przełomowym etapem życia księdza były wydarzenia polskiego października, które niosły ze sobą pewne elementy liberalizacji polityki w stosunku do mniejszości narodowych i Kościoła katolickiego. Trzeba dodać, że jednym z najważniejszych osobistości świata polskiej polityki, mającą wpływ na poczynania księdza B. Hrynyka był ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, który – na mocy specjalnych uprawnień nadanych przez papieża – sprawował opiekę nad rozbitym Kościołem greckokatolickim. Ksiądz B. Hrynyk stał się rzecznikiem sprawy grekokatolików przed prymasem, co też miało wpływ na uzyskanie przez niego stanowiska generalnego wikariusza grekokatolików w Polsce w 1967 roku. Najkrócej ujmując, analiza życia wymienionego duchownego greckokatolickiego stanowi opis historii grekokatolików w Polsce po II wojnie światowej.

W przypadku pracy naukowej może zaskakiwać literackie ujęcie tytułu książki. Sformułowanie: „Szpieg Watykanu" może wywoływać skojarzenie taniego chwytu marketingowego. Jednak po głębszej lekturze tytuł należy traktować w sposób

jak najbardziej poważny. Odnosi się on bowiem do zarzutów postawionych księdzu B. Hrynykowi przez prokuraturę w procesie sądowym z 1955 roku, w którym został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Watykanu...

Dużym atutem książki jest aparat naukowy, który został skonstruowany zgodnie z obowiązującymi zasadami. W większości zawiera odnośniki do materiałów źródłowych oraz biogramy ważniejszych osobistości, spośród osób umieszczonych w książce. W przypadku części drugiej autor przy cytowanych dokumentach umieścił krótkie wyjaśnienia, które pozwalają w sposób bardziej przystępny odnieść się do czytanych informacji. Cytowane dokumenty są umieszczone w oryginalnym brzmieniu. Wprowadzone poprawki dotyczyły jedynie najbardziej rażących błędów, interpunkcyjnych i gramatycznych – ma to na celu poprawienie komfortu czytania publikowanych tekstów źródłowych.

Książka dra I. Hałagidy została w większości oparta na nowych, dotychczas nieznanych źródłach historycznych. Pewnego rodzaju *novum* jest przeprowadzenie kwerendy archiwalnej w rzymsko- i greckokatolickich archiwach kościelnych. Wniosły one pewne nowe wiadomości do dotychczasowego stanu wiedzy na temat Cerkwi greckokatolickiej w Polsce. Przy czym musimy pamiętać, że dostęp do kościelnych archiwów jest w dużym stopniu ograniczony i utrudniony. Oprócz wspomnianych archiwaliów kościelnych autor korzystał z materiałów znajdujących się w oddziałach i delegaturach IPN: Białystok, Olsztyn, Gdańsk, Bydgoszcz, Rzeszów, Warszawa oraz Wrocław. Materiały udostępnione przez IPN dotyczą czynności operacyjnych w sprawach założonych przez UB/SB na osobę księdza B. Hrynyka. Trzeba przyznać, że rozmach kwerendy archiwalnej robi duże wrażenie. Autor był na tyle wnikliwy, że starał się dotrzeć do oddziałów zamiejscowych archiwów – jak na przykład do Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.

Oprócz tego autor przeszukiwał archiwa państwowe i korzystał z licznej literatury. W dużej mierze dotyczy ona pozycji mniejszości ukraińskiej w Polsce, akcji „Wisła", represji władz PRL wobec Kościoła katolickiego, problematyki wyznaniowej Ukraińców oraz stosunków polsko-ukraińskich.

Bardzo atrakcyjne dla czytelnika może się okazać powiązanie życia omawianego duchownego z sytuacją polityczną i społeczną mniejszości ukraińskiej w Polsce. W ten sposób nie mamy do czynienia z biografią na pograniczu literatury pięknej i historii, lecz rzetelnym studium historii Kościoła greckokatolickiego w Polsce po II wojnie światowej. Właściwie duże partie książki zostały poświęcone omówieniu zagadnień politycznych, co nie stanowi uzupełnia historii życia duchownego – przeciwnie, życie kapłana i świat polityki nawzajem się uzupełniają. Jednocześnie autor daleki jest od gloryfikacji życia swojego bohatera. Jest to przykład na to, że książka dra I. Hałagidy

jest w pełni pracą naukową daleką od hagiografii. Ma na to wpływ sucha, beznamiętna narracja. Każde sformułowanie, zdanie jest oparte na silnej podstawie źródłowej.

Konkludując, praca I. Hałagidy pod tytułem: *„Szpieg Watykanu". Kapłan grecko-katolicki ks. Bazylii Hrynyk (1896-1977)* zasługuje na szerszą uwagę czytelnika. Samo wykorzystanie materiałów źródłowych, uzyskanych w wyniku szerokiej kwerendy, jest godne podziwu. Oprócz tego autor wykazuje się bardzo dobrą znajomością aparatu naukowego, co czynni pracę rzetelną w jej podstawowych tezach. Przy lekturze książki trzeba pamiętać, że dotyczy ona zasłużonego działacza mniejszości konfesyjnej w powojennej Polsce, co może ograniczać grona odbiorców do osób zainteresowanych tematyką mniejszości religijnych bądź narodowych. Połączenie wątków biograficznych z ogólnymi refleksjami na temat polityki państwa polskiego wobec ludności ukraińskiej pozwoli czytelnikowi na zapoznanie się z podstawowymi problemami Ukraińców i Kościoła greckokatolickiego w Polsce. Tym samym istnieje szansa, że niniejsza publikacja może na trwałe wpisać się w dialog polsko-ukraiński.

Sylwester Woźniak

Eric Christiansen, *Krucjaty północne*, tłum. J. Szczepański, Poznań 2009, ss. 366

Kiedy do Europy dotarła wieść o upadku hrabstwa Edessy, papież Eugeniusz III wyszedł z inicjatywą zorganizowania kolejnej wyprawy krzyżowej. Gorącym zwolennikiem krucjaty stał się Bernard z Clairvaux – współtwórca reguły zakonu templariuszy, ikona ówczesnego chrześcijańskiego świata. Przyszły święty do udziału w wyprawie nakłonił wielu rycerzy francuskich i niemieckich, ale w pozostałych krajach Zachodu odzew był znacznie mniejszy. Wobec takiego stanu rzeczy Eugeniusz III nie mógł pozostać obojętny. Papież przekonał Alfonsa VII Kastylijskiego do zaatakowania nie Saracenów w Syrii, a Maurów na Półwyspie Iberyjskim.

13 marca 1147 roku Bernard z Clairvaux był obecny na obradach Reichstagu. Tam usłyszał nawoływania saskiego rycerstwa, domagającego się zorganizowania zbrojnej wyprawy przeciwko pogańskim plemionom Słowian. Bernard skrupulatnie przedstawił sprawę papieżowi, ten zaś, pragnąc wykorzystać sytuację, wydał bullę *Divina dispensatione*, na mocy której chrześcijanie z Europy Północnej i Środkowej zostali zwolnieni z obowiązku udziału w walce z muzułmanami w Ziemi Świętej, pod warunkiem jednak, że wypowiedzą świętą wojnę sąsiednim poganom. Tak rozpoczął się nowy rozdział w dziejach wypraw krzyżowych – krucjaty północne.

Książka E. Christiansena, profesora New College w Oksfordzie, stanowi próbę opisu działań zbrojnych, prowadzonych w imieniu chrześcijaństwa wokół Morza Bałtyckiego od XII do XVI wieku oraz ich konsekwencji. Autor dzieli swoje dzieło na dziewięć rozdziałów, rozpoczynając je od przedstawienia sytuacji, jaka zaistniała w Europie Północno-Wschodniej u zarania wypraw krzyżowych, a kończąc na sekularyzacji Inflant i ich podziale. Christiansen porusza prócz tego problem krucjat połabskich (1147-1185) i kwestię podboju wschodnich krajów nadbałtyckich, takich jak: Inflanty, Prusy, Estonia czy Finlandia. Zarysowuje także wydarzenia związane z wyprawami krzyżowymi skierowanymi przeciw Litwie (1283-1410) i Nowogrodowi (1295-1378). Na tle rozdziałów poświęconych samym wyprawom zbrojnym gorzej wypadają pozostałe, które dotyczą idei zakonnego rycerstwa i możliwości jego wykorzystania (rozdz. 3) oraz polityki Stolicy Apostolskiej wobec chrześcijańskiej misji w Europie Północno-Wschodniej (rozdz. 5). Mają one charakter bardzo lapidarny i jedynie w bardzo skromny sposób zarysowują poruszane w nich problemy. Wyjątkiem od tego jest rozdział 8, w którym autor opisuje systemy rządów powstałe na podbitych terenach pogańskich oraz panujące tam warunki do życia.

Eric Christiansen swoją narrację wzbogacił obszernymi cytatami z wielu materiałów źródłowych, między innymi: *Codex diplomaticus Prussicus*, *Codex Pomeraniae diplo-*

maticus, Diplomatarium Danicum, Diplomatarium Suecanum, Monumenta Germaniae Historica: Scriptores rerum germanicarum czy też *Monumenta Poloniae Historica*. Zabieg ten niewątpliwie uwiarygodnia wywody autora i czyni je ciekawszymi. Na uwagę zasługuje opracowanie chronologii wydarzeń, która ułatwia czytelnikowi odbiór książki, a także zestawienie władców: Danii, Szwecji, Litwy i Nowogrodu oraz wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego. Całość dopełniają mapki, które dla odbiorcy są czytelne i zrozumiałe.

Książka E. Christiansena nie pretenduje do roli kompendium wiedzy na temat krucjat północnych. Jest natomiast ważnym głosem w dyskusji o ich genezie, przebiegu i skutkach. Głosem wyważonym, rzetelnym i godnym polecenia.

Kamil Wasilkiewicz

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI BU ONHIS